

**LAILA BRENDEN**

**PLOTKI**

## Rozdział 1

Åshild nerwowo mięła rąbek spódnicy. Nie była w stanie skupić się na tym, o czym mówili lensman i Ole, bo jej myśli nieustannie krążyły wokół Hannah-Kari. Knut co prawda zapewnił, że jego siostra śpi i nie dzieje się jej krzywda, ale Åshild nie mogła się uspokoić. Przecież Åsmund nie był przy zdrowych zmysłach! Drętwiała ze strachu na myśl o tym, że mógłby zrobić jej córeczce coś złego.

- Kończmy już - rzuciła cicho, patrząc na lensmana prosząco. - Czy nie możemy po prostu podpisać darowizny i przystawić stempel?

- Ale twój brat zmusza cię do czegoś, co nie jest zgodne z prawem - odparł lensman poważnym tonem. - Zaraz możemy wystawić inny dokument, całkiem bezwartościowy. Gdy Åsmund wypuści Hannah-Kari, schwytamy go i zamkniemy. Obiecuję, że zniknie z naszej wsi na dobre.

Lensman był wyraźnie zadowolony ze swojej propozycji. Często myślał o tym, że powinien pozbyć się Åsmunda, ale zwlekał z podjęciem decyzji. Nie tak łatwo było wysiedlić człowieka, a on wolał unikać awantur. Teraz jednak nie miał już wyboru.

- Ale on się zorientuje, że to fałszywy dokument - sprzeciwiła się Åshild głosem drżącym z napięcia. - A wtedy nie wiadomo, co mu strzeli do głowy.

Ole podrapał się zafrasowany po brodzie. Może Åshild ma rację? On sam nie wiedział, co będzie najbezpieczniejsze dla córki. Czy Åsmund zostanie, czy wyjedzie, nie miało teraz znaczenia. Jedyne, co się liczyło, to wydostanie córki z jego rąk.

- Uważam w każdym razie, że powinniśmy wymóc zwrot pieniędzy, które Åshild dała mu przy rozliczeniu spadku - rzucił w końcu. - Wykupiła ojcowiznę w uczciwy sposób i on powinien to wziąć pod uwagę. Jeśli da radę, gospodarstwo przejdzie na niego.

- A jeśli nie? - Lensman zastukał nerwowo palcami w blat stołu, nieco zawiedziony, że Ole nie przystał od razu na jego propozycję.

- Wtedy bierzemy gospodarstwo z powrotem, a wyrzucenie Åsmunda z wioski stanie się waszym obowiązkiem. W dokumencie musi być wyraźnie zaznaczony termin spłaty.

- Skończcie z tym gadaniem! - Åshild wstała gwałtownie i popatrzyła na mężczyznę gniewnie. - Hannah-Kari, nasza córka, siedzi tam zamknięta z szaleńcem, a my gadamy o pieniądzach! Ona jest zbyt cenna, by stać się przedmiotem handlu! Nie obchodzi mnie gospodarstwo ani nic innego, chcę tylko odzyskać córkę!

Po raz pierwszy od dnia ślubu Ole dostrzegł w oczach żony ślad szaleństwa. Przez głowę przemknęło mu wspomnienie czasów, gdy Åshild przesiadywała w zamkniętej od środka alko-

w milczeniu kiwając się na łóżku. Zrozumiał, że musi szybko podjąć decyzję. Sam też był zdenerwowany, choć głos wewnętrzny mówił mu, że córka jest co prawda przestraszona, ale nie dzieje jej się nic złego. To jednak nie pocieszyłoby Åshild.

- Masz rację - odezwał się uspokajająco, ściskając dłoń żony. - Przepiszmy gospodarstwo na Åsmunda, zaznaczając, że musi zwrócić sumę, za którą kiedyś je wykupiłaś.

Lensman ze zdumieniem spojrział na gospodarza Rudningen. Był zaskoczony, że Ole przystał na takie rozwiązanie, ale jednocześnie pojmował, że Åshild nie da się inaczej uspokoić i że poza tym to przecież jej ojcowizna. Nie sprzeciwiając się już, wydobyl arkusz papieru oraz atrament i zaczął dopisywać aneks o spłacie.

Åshild i Ole w milczeniu patrzyli na jego dłonie. Zdenerwowana Åshild wprost nie mogła usiedzieć na miejscu. Czemu lensman potrzebuje aż tyle czasu na dopisanie tych kilku zdań? Czyżby zapomniał o Hannah-Kari więzionej przez wuja? Byle tylko Åsmund jej nie skrzywdził! Åshild wiedziała, że dziewczynka potrafi sprzeciwić się wujowi, a wtedy on może ją uderzyć.

- Jon i Knut są tuż przy Torset i obserwują gospodarstwo - uspokajał żonę Ole. - Skoro Knut nie podnosi alarmu, najpewniej Hannah-Kari daje sobie radę. Nie sądzę, by Åsmund odważył się zrobić jej coś złego.

- To nieważne - ucięła Åshild. - Nie chcę, by przebywała z nim pod jednym dachem dłużej niż to konieczne.

- Dobrze, teraz wasze podpisy i stempel. - Lensman przesunął dokument w stronę Olego i Åshild, po czym wyciągnął pieczęć. - Skoro tylko przekażecie mu darowiznę, odzyskacie Hannah-Kari. - Spojrział na Åshild, która zatrzymała dłoń z piórem nad kartką. - Ustaliłem termin spłaty na jeden rok, czyli do jesieni tysiąc osiemset pięćdziesiątego pierwszego roku.

- Czy lensman mógłby jeszcze dodać, że dwór od tej chwili nazywać się będzie Åsmundrud?

Ole i lensman popatrzyli na Åshild z zaskoczeniem. Co też ona wymyśliła? Ole sądził, że żona pragnie, by jej nazwisko rodowe było pamiętane we wsi. No i była to pamiątka po jej matce.

- Åsmund zmarnuje to gospodarstwo - wytłumaczyła Åshild szybko. - Dlatego lepiej, by jego niedbalstwo nie kojarzyło się z imionami moich rodziców. Nie będę się wstydziła za każdym razem, gdy ktoś wymieni nazwę Torset.

Żaden z mężczyzn nie zaprotestował i gdy lensman dodał to zastrzeżenie, małżonkowie podpisali dokument i koperta została zapieczętowana.

- Moim obowiązkiem jest czuwanie nad przebiegiem zdarzeń, więc pojedę z wami. - Lensman poluzował kołnierzyk. - Będę się trzymał na dystans, tak by Åsmund mnie nie zauważył, ale potem sobie z nim pogadam...

- Obiecaliśmy trzymać was z dala od tego - odparł Ole, idąc w stronę koni.

- Tak, wiem. Ale moja obecność była niezbędna do spisania aktu darowizny. Åsmund o tym wie.

Młody lensman potrafił podejmować mądre decyzje i choć wolał unikać sytuacji, które mogły doprowadzić do awantur, nie wahał się, gdy nie było innej drogi. Po kilku latach doświadczenia będzie całkiem dobrym lensmanem, pomyślał Ole.

- Róbcie, jak uważacie za stosowne - rzucił Ole i pomógł Åshild wsiąść na konia, zanim sam zajął miejsce za nią.

Skręcili na drogę i przyspieszyli. Ole i Åshild jechali pierwsi, lensman za nimi. Tętent końskich kopyt niósł się daleko po dolinie.

- A jeśli on odmówi zapłaty? - spytała Åshild, odwracając głowę do męża. - Teraz może żądać, czego chce.

- Na pewno się zgodzi - odparł Ole prosto w jej ucho. - Ale nie wiadomo, czy uda mu się kiedykolwiek zebrać tyle pieniędzy. Myślę, że straciliśmy to gospodarstwo na dobre.

- Nie dbam o to. Muszę odzyskać Hannah-Kari!

- Hannah-Kari już niedługo będzie z nami, bądź pewna. - Ole ciasniej objął żonę w pasie i skręcił na mostek. Zadudniło głucho na drewnianych belkach. Konie galopowały już drogą prowadzącą do Torset, a właściwie już Åsmundrud. Ole czuł na przemian to gniew graniczący z nienawiścią, to paniczny lęk na myśl, że coś złego może spotkać córkę.

Gdy umarła Margit, niemal nie starczyło mu sił, by przejść przez żałobę. Wobec Åshild i dzieci udawał silnego i opanowanego, ale Bóg jeden wie, jak bardzo cierpiał. Serce rozrywał mu ból, że nie udało mu się zapobiec nieszczęściu. Nie wiedział, czy jeszcze raz zdołałby przeżyć przez coś takiego.

- Czy lensman się zatrzymał? - spytała Åshild, oglądając się za siebie. Byli już niedaleko gospodarstwa i lensman powinien gdzieś tu uwiązać konia.

- Na pewno to zrobił.

Ole pomyślał, że lensman skręcił do lasu, by objechać dwór i zbliżyć się do zabudowań od tyłu. Zwolnił tempo. Wreszcie wjechali w podwórze.

Gdy pomagał Åshild zeskoczyć z końskiego grzbietu, kątem oka dostrzegł Jona i Knuta skulonych za węglem domu, daleko od schodów. Jon spokojnie skinął głową, przekazując, że nic się nie zmieniło.

- Idź do Knuta i Jona - wyszeptał Ole. Bał się, że Åsmund może sięgnąć po broń. Co prawda Jon siedział z przygotowaną strzelbą, ale Åsmund mógł go uprzedzić.

Åshild niechętnie przeszła wzdłuż ściany domu i zatrzymała się tuż za Knutem. Åsmund nie mógł ich dostrzec bez wychylenia się z okna, więc na razie byli bezpieczni.

Wszyscy troje z zapartym tchem patrzyli na Olego, który doszedł do schodów i zawołał:

- Åsmund, wyjdź do mnie!

Odpowiedziało mu milczenie i Ole zawołał ponownie. Strach ścisnął gardło Åshild. A może jej brat skończył ze sobą i z jej córką? Zapadał mrok, jesienny wieczór zaczynał kęsać zimnem. Zadrżała i położyła dłonie na ramionach syna.

- Hannah-Kari nic nie jest - powiedział cicho Knut, który poczuł strach matki niczym ukłucie ciernia. - Dziś w nocy będzie spała w domu.

Słowa syna ogrzały Åshild. Pochyliła się, by go uściskać. Czy on wiedział, jak bardzo potrzebowała jego pociechy?

- Tak, wszystko będzie dobrze - wyszeptwała.

Hannah-Kari, zdrętwiała ze strachu, z szeroko otwartymi oczami, siedziała tuż za drzwiami. Słyszała, że wuj porusza się ostrożnie przy oknie w drugim pomieszczeniu, ale na próżno starała się coś zobaczyć. W solidnie zbitych drzwiach nie było szpar, zresztą wszędzie panowała ciemność. Straciła już poczucie czasu.

Zasnęła zaraz po tym, jak tata prosił Åsmunda, by ją wypuścił. Potem zapadła cisza, a ona poczuła się tak wyczerpana, że położyła się na baranicy, naciągnęła na siebie koc i zasnęła. Teraz obudził ją głos ojca.

Przycisnęła ucho do drzwi i starała się sobie wyobrazić, co robi wuj. Nie chodził po pokoju, ale słyszała szelest jego ubrania. Na zewnątrz panowała cisza. Czyżby tata sobie poszedł?

- Tato! - powiedziała cicho, gładząc deski. - Tato!

- Zamknij się! - Tuż przy drzwiach rozległ się pełen złości głos Åsmunda. - Czy nie mówiłem, że masz być cicho? Jeszcze jedno słowo, a strzelę do twojego ojca, jak tylko się pojawi!

Hannah-Kari przeraziła się i zakryła dłonią usta. Wuj wciąż był zły; może nawet bardziej niż wcześniej. A przecież ona kradła dla niego jedzenie i uciekała od pracy przy strumieniu! On jest okropny! Jej dziecięcy gniew szybko jednak ustąpił, gdy usłyszała znajomy głos dobiegający z zewnątrz.

- Tata! To tatuś - wyszeptwała. Ukłękła i nasłuchiwała w takim napięciu, że aż drżała na całym ciele. Ojciec kilka razy wołał do wuja, by ten wyszedł, ale on nie odpowiadał. Hannah-Kari nie mogła pojąć, dlaczego Åsmund milczy.

- Åsmund, przywożę podpisaną darowiznę, tak jak chciałeś. Musisz tylko wyjść i ją wziąć.

Dziewczynka usłyszała, że wuj majstruje przy oknie. Wreszcie otworzył je na tyle, by wykrzyknąć:

- Połóż papier na najwyższym stopniu schodów i odejdz. Jutro rano odpowiem ci, czy przyjmuję propozycję.

Jego głos był twardy i nieprzyjemny. Hannah-Kari wyobraziła sobie jego zmrużone oczy i surowe spojrzenie.

Czy odmowa wuja oznaczała, że spędzi tu jeszcze jedną noc? Nie! Nigdy! Bez wahania usiadła, chciała zacząć kopać w drzwi i wołać, że tu jest i żeby tata jej pomógł.

Ale zanim to uczyniła, przypomniała sobie groźby Åsmunda i opanowała się. Powoli spuściła nogi na podłogę i zaczęła gryźć pasemko włosów. Nie mogła swoim postępowaniem narażać mamy i taty. Dlatego musi siedzieć cichutko, by wuj nie rozzłościł się jeszcze bardziej.

- Nie, Åsmund. Jeśli wciąż nie rozumiesz, że przekraczasz wszelkie granice, to ja ci to teraz stanowczo mówię.

Głos taty brzmiał tak znajomo i bezpiecznie, że dziewczynka zamknęła oczy i wyobraziła sobie twarz ojca. Potem przypomniała sobie Czarnego i owce. Zdumiała się, jak bardzo zamknięcie oczu jej pomogło. Pod powiekami zatańczyły jasne obrazy wspomnień, więc znów je zacisnęła i wsłuchiwała się w rozmowę ojca i wuja.

- Dostajesz dokładnie to, czego żądałeś. Wszystko jest przepisane na ciebie, więc jeśli nie zaakceptujesz darowizny i natychmiast nie wypuścisz dziecka, tu we wsi nie znajdziesz miejsca dla siebie.

Nastąpiła chwila ciszy. Wuj wciąż milczał, więc znów przemówił ojciec:

- Kładę dokument na schodach i siadam naprzeciwko, przed stodołą. Tam poczekam, aż przeczytasz i się zgodzisz.

Przez chwilę w pokoju panowała taka cisza, że Hannah-Kari przyszło do głowy, iż wuj może zasnął. Ale wreszcie usłyszała, że zamyka okno, a potem wychodzi. Chyba chciał zabrać ten dokument, który zostawił mu tata. Dziewczynka bała się jeszcze bardziej, bo została w domu całkiem sama. Już nawet wołała obecność wuja niż to siedzenie w pojedynkę w ciemności.

Ale Åsmund prędko wrócił i chyba usiadł na brzegu łóżka, bo głośno zatrzeszczało. Zaraz potem usłyszała szelest papieru, a potem przytłumiony głos wuja, który czytał dokument półgłosem. Nie szło mu najszybciej, wiele razy zaczynał zdania od nowa, ale wreszcie zrozumiał całość i zaklął.

- U diabła! Chcą pieniędzy! Pieniądzy od kogoś, kto ich nie ma!

Potem zaczął coś mamrotać, ale dziewczynka tego nie rozumiała.

W końcu Åsmund zaczął chodzić wielkimi krokami po pokoju. Najpewniej zastanawiał się, jak wybrnąć z sytuacji, aż wreszcie uderzył pięścią w stół.

- No, dobrze! Może nawet uda mi się ich spłacić. Ale się zdziwią! - Åsmund zaśmiał się szyderczo.

Hannah-Kari wstrzymała oddech. Co się teraz stanie? Ciemna komórka nie przerażała jej już tak bardzo, gdy trzymała oczy zamknięte. Co dziwniejsze, nawet głos wuja działał na nią uspokajająco, choć jego śmiech był niemiły. Ale to wszystko jest lepsze od ciszy!

Nagle zorientowała się, że Åsmund podszedł do okna, bo znów zaczął wołać, by tata sobie poszedł i nigdy tu nie wracał. I że dostanie swoje pieniądze.

Hannah-Kari zaczerpnęła gwałtownie powietrza. Tata nie może odejść! Nie może posłuchać Åsmunda! Ona za nic nie zostanie tu sama!

- Tatusiu, nie odchodź - wyszeptła. - Nie odchodź.

Łzy płynęły jej strumieniem, znacząc ślady na brudnych policzkach. Pasemko włosów, które gryzła, przykleiło się do szyi. Małe dłonie dziewczynki kurczowo zacisnęły się na kocu. Z gardła wyrывało jej się łkanie, ale starała się je tłumić, by wuj nie usłyszał. Drżąc, nasłuchiwała gniewnych głosów dorosłych.

- Nie odejdę stąd bez Hannah-Kari! - zawołał głośno Ole. Dziewczynka opanowała płacz i podeszła do drzwi. Dlaczego tata po prostu tu po nią nie wejdzie?

- Właśnie tak zrobisz. Znikaj z podwórza i wyjdź na drogę! - zażądał Åsmund. - Małą zaraz wypuszczę, ale lepiej, byś się pospieszył. Jeśli natychmiast nie spełnisz mojego żądania, może będziesz musiał po nią przyjść, bo sama nie da rady chodzić...

- Jeśli cenisz sobie swoje życie, nie podniesiesz ręki na dziecko, Åsmund! To moje ostatnie słowo. Zostanę dokładnie na tym miejscu, a ty wypuścisz Hannah-Kari.

Ole był zaskoczony siłą swojego gniewu, który przejmował nad nim władzę. Jeszcze trochę, a nie zdoła się opanować. Jego słowa nie były tylko czczą pogróżką. Aby odzyskać córkę, był zdecydowany sięgnąć po ostateczne środki.

Ów gniew w jego głosie dotarł do świadomości Åsmunda, bo zamknął okno. Ole stał w miejscu nieporuszony. Za rogiem domu czekała Åshild, a z nią Knut i Jon. Noc coraz gęstszą ciemnością okrywała zabudowania gospodarstwa.

Åshild przełknęła ślinę, opanowując narastające mdłości. Czy Ole nie mógłby wreszcie tego zakończyć? Åsmund nie pokazywał się już dość długo. Dławiło ją przerażenie. Dlaczego było tak cicho?

- Jak sądzisz, co on zrobi? - spytała szeptem Jona. - Jeśli Ole nie wycofa się z podwórza, on nie wypuści Hannah-Kari!

Åshild próbowała machaniem ręki dać znać mężowi, by się wycofał, lecz Knut pokręcił głową i nakazał, by stała spokojnie.

- Czuje, że Hannah-Kari niedługo wyjdzie. Nie denerwuj się, mammo!

Upomniana przez syna Åshild z płonącymi policzkami opuściła dłoń. Knut zapewne miał rację, lecz czekanie dłużyło się w nieskończoność.

- Ale kiedy? - wyszeptwała zrezygnowana. - Przecież już noc.

- Nie należy nadmiernie drażnić Åsmunda - rzucił Jon. - Najważniejsze, by wydostać małą. Myślę, że nastąpi to szybciej, jeśli wszyscy zachowają spokój.

- Nie mogę się uspokoić, skoro nie wiem, co się tam dzieje!

Åshild wiedziała, że syn i parobek mają rację, ale nie była w stanie myśleć rozsądnie. Jej córka przebywała w zamkniętym domu sam na sam z szaleńcem i nikt nie wiedział, co się z nią dzieje.

Podmuch zimnego wiatru przemknął przez dolinę i poruszył drzewa w lesie. Chwiały się z boku na bok niczym zjawy w tańcu śmierci. Na tle nieba rysowały się wysokie góry, przy których domy wydawały się małe jak zabawki. Jesienny wieczór wcale nie był łagodny ani przyjazny. Niepewność drżała w powietrzu jak napięta do granic możliwości struna. Åshild pomyślała z goryczą, że nigdy nie zapomni tego wieczoru. I to przez własnego brata! Czuła wszechogarniającą nienawiść do Åsmunda. I w tym momencie Åshild zdecydowała, że nie ma już brata.

Ciche skrzypnięcie sprawiło, że wszyscy wpatrzyli się w drzwi wejściowe. Åshild wstrzymała oddech. Zerknęła w kierunku Olego. Nie widziała go zbyt wyraźnie w ciemności, ale spodziewała się, że pobiegnie w stronę domu, by uwolnić Hannah-Kari. Jednak Ole stał nieporuszony. Co to miało znaczyć? Åshild na próżno starała się coś zobaczyć ze swojego miejsca. I nagle ogarnęła ją straszliwa panika: Ole stoi w miejscu, bo nie ma po kogo iść! Może Åsmund zbił jej córkę tak, że umarła, może udusił, może trzymał jej głowę pod wodą, by uciszyć jej krzyki? Myśli jak szalone pędziły przez głowę Åshild, ale nim ugięły się pod nią kolana, usłyszała przecinający ciemność głos:

- Tato!

Åshild wyskoczyła z kryjówki na podwórze. Hannah-Kari biegła w stronę Olego, ocierając nos rękawem, ale zanim do niego dotarła, w objęcia schwyciła ją Åshild.

- Moja córcia! Już po wszystkim. Jesteś bezpieczna. Åshild opadła na kolana i mocno tuliła córkę. Hannah-Kari wcisnęła twarz w pierś matki i płakała rozdzierająco, a jej ciałem wstrząsały dreszcze. Cały tłumiony strach wypływał teraz ze łzami. Åshild musiała ze wszystkich sił się powstrzymać, by samej nie wybuchnąć płaczem.

- Już, już. Zrobił ci coś? Uderzył cię albo co? - pytała, gładząc plecy małej. Dziewczynka nadal z całych sił wtulała się w matkę i nie przestawała płakać. Ale pokręciła głową, co uspokoiło



Åshild. Najwyraźniej brat nie użył wobec małej przemocy. Nagle rozległ się gniewny wrzask Åsmunda:

- A więc jest was tu więcej! Wszędzie pełno obcych! Jeśli nie znikniecie w jednej chwili, zacznę strzelać!

Na najwyższym stopniu schodów stał Åsmund z uniesioną strzelbą. Celował w stronę Knuta i Jona, którzy niespiesznie wyszli zza rogu i podeszli do Olego i Åshild. Zatrzymali się. Wszyscy znaleźli się na linii strzału Åsmunda. Gdyby teraz użył broni, z pewnością kogoś by ranił.

- Chodźmy stąd. - Ole pomógł podnieść się Åshild. Gdy Knut dostrzegł zalane łzami policzki siostrzyczki, odwrócił się gwałtownie w stronę Åsmunda. Poczł napływ nienawiści i pogardy i zawładnęła nim chęć zemsty. Poprzez ciemność wpatrzył się w twarz wuja i w głębi serca wyraził życzenie, by już nikt nigdy nie usłyszał ani głosu Åsmunda, ani jego złego śmiechu. Nigdy!

- Chodź, Knut.

Ole złapał syna za ramię i pociągnął za sobą na drogę, byle dalej od tego miejsca. Od tej pory nie ponosili już żadnej odpowiedzialności za to, co się tu wydarzy. Ole od razu stracił nadzieję na pieniądze, które im obiecał Åsmund. Ale to nieważne. Najważniejsze, że uwolnili się od niego na dobre. Nareszcie życie w Rudningen wróci do dawnych, bezpiecznych kolein.

- Ty i Hannah-Kari możecie jechać ze mną - zaproponował Ole, popychając lekko Knuta przed sobą.

Mieli tylko dwa konie, ale to nie znaczyło, że ktoś musi wracać na piechotę. Borka był silny i na pewno da radę unieść dwoje dzieci i dorosłego. Czarny, na którym przyjechał Jon, zawiezie jego i Åshild, byle powoli.

Ole posadził przed sobą córkę, by móc ją obejmować i pocieszać. Nadal szloch wstrząsał ciałem dziewczynki i nieustannie pociągała nosem. Za każdym razem przenikało to Olego dreszczem, ale starał się skupić na drodze.

Panowały ciemności, nie mieli ze sobą latarni, więc trzeba było mieć się na baczności. Mimo że konie znały drogę, zawsze mogło je przestraszyć jakieś leśne zwierzę. Ostatnią rzeczą, jakiej życzyłby sobie teraz Ole, były spłoszone konie.

- No, niedługo zjemy kolację w naszym domu - odezwał się Ole i zacmokał na konia. - Alette i Sebjørg na pewno czekają na nas z jedzeniem. - Usiłował mówić zwykłym tonem, ale sam słyszał, że jego głos brzmi głucho. Wciąż miał ściśnięte gardło.

Gdy konie zbliżyły się do zakrętu, jadący na nich usłyszeli mocne pukanie do drzwi i władczy głos lensmana:

- Otwórz, Åsmund! W imię prawa, otwieraj!

Ole pospieszył konia. Lensman na pewno obserwował przebieg zdarzeń, ale Olemu było już obojętne, co stanie się z Åsmundem później. Ani on, ani Åshild nie mieli już nic więcej do oddania. Czuł smutek i pustkę. Naprawdę szkoda, że we wsi zamieszkał taki łajdak.

Późno wieczorem po pokoju w Åsmundrud miotał się ogarnięty gorączką Åsmund. Gardło miał ściśnięte i z trudem przełykał. Pochylił głowę nad wiadrem i powoli pił zimną wodę. Nawet nie przypuszczał, że zwykła woda może aż tak dobrze smakować. Oczywiście, najchętniej strzeliłby sobie coś mocniejszego, co odeгнаłoby chorobę, ale nie miał ani kropli alkoholu. Choroba naszała go nagle, bolało go całe ciało, więc pewnie jeszcze długo potrwa, zanim będzie w stanie się dokądkolwiek wybrać. Znał kilka miejsc, gdzie mógł wymienić nóż czy siekiere za bimber, ale póki co nie dałby rady wdrapać się na koński grzbiet.

Åsmund usiadł za stołem i oparł ręce na blacie. Nie zapalił lampy, tylko trwał tak w ciemności i czuł, jak pot ścieka mu z rozpalonego czoła. To niesprawiedliwe, że zachorował właśnie teraz, kiedy wreszcie siedzi u siebie, we własnym gospodarstwie. Na dodatek ma na to dokument! To przecież dzień tryumfu! Musi dojechać do Jørna w Valdres, zanim spadnie śnieg. Kowal sam powiedział, że może załatwić mu pieniądze, gdyby Åsmund miał wykupić gospodarstwo. Niech teraz dotrzyma słowa! Najlepiej będzie, jeśli jak najszybciej zwróci dług Åshild, bo lensman nie zostawił mu na to zbyt wiele czasu. Ich wieczorna rozmowa nie była zbyt przyjemna. Jeśli nie odda pieniędzy przed upływem terminu, zmuszą go do opuszczenia wioski. Tym razem Åsmund rozumiał, że to nie czcze pogrożki. Lensman powiedział, że w tej sprawie miałby dość ludzi do pomocy.

Åsmund stęknął i oparł głowę na ramieniu. To jasne, że mieszkańcy wioski są mu nieprzychylni, ale głównie ci bogaci, którzy nigdy nie wpadali w tarapaty. Na szczęście pozostało mu jeszcze kilku przyjaciół, do których może się zwrócić, jeśli będzie potrzebował jedzenia czy picia. Zwłaszcza picia. Ale ci przyjaciele nie pomogą mu w poważniejszych sprawach, więc wolał mieć dług u Jørna niż u Åshild. Wtedy lensman się od niego odczepi.

Oczy mu się zamknęły i zasnęły, siedząc przy stole. Oddychał ze świstem, całe ciało płonęło mu w gorączce.

O świcie zbudził się ze świadomością, że powinien iść do obory do zwierząt, ale nie był w stanie się podnieść. W ustach miał sucho, nos zatkany, ale najgorszy był ból głowy i sztywność mięśni. Cóż, muszę pochorować kilka dni, pomyślał, wlokąc się z trudem w stronę drzwi. Sklejone potem rude włosy sterczały na wszystkie strony, a oczy błyszczały gorączką.

- Gdybym tylko miał jakąś dziewczkę do pomocy w oborze - wychrypiał ledwie słyszalnie. Odchrząknął i spróbował coś normalnie powiedzieć, ale skończyło się na stęknięciu. Poczekam sobie z rozmowami, pomyślał osowiale. Nie ma potrzeby nadwierać bolącego gardła.

Dwa tygodnie później po wsi rozeszły się pogłoski, że pan z Åsmundrud stracił głos. Ci, którzy go spotkali, mówili, że jest w stanie wydobywać pojedyncze dźwięki, ale aby się z kimś porozumieć, musi używać rąk i mowy ciała. Czasami pisał coś na kartce, ale mógł to czynić tylko wobec tych, którzy umieli czytać, a takich nie było wielu. Pewnego dnia pogłoski dotarły do Rudningen. Ole i Knut właśnie wrócili z polowania, gdy Alette opowiadała nowinki zasłyszane w czasie wychodnego. Ojciec i syn popatrzyli po sobie przeciągle.

Knut z przerażeniem uświadomił sobie, że potrafi więcej, niż tylko zamawiać krew. Ole też o tym pomyślał, ale przeciągnął tylko dłonią po czole i mruknął:

- Tak, tak...

Żaden z nich nie chciał o tym rozmawiać, ale od tej pory ojciec i syn mieli wspólną tajemnicę.

## Rozdział 2

Åshild bardzo przeżyła ten dramatyczny dzień, w którym to Åsmund uwięził Hannah-Kari. Myśli o Margit i jej pogrzebie wciąż krążyły po głowie Åshild, tak że była niemal bliska szaleństwa. Nawet na moment nie spuszczała wzroku z małej, mimo że zbliżały się już święta Bożego Narodzenia i tamte wydarzenia nieco się oddaliły. Teraz Åshild stała w spichlerzu i składała do kosza już chłodne świece. Pomyślała z zadowoleniem, że w tym roku wyszły jej ładne i gładkie.

Myśli znów wróciły do starszej córki i Åshild odmówiła modlitwę dziękczynną. Hannah-Kari wyszła z opresji bez szwanku. To, co mówiła o Åsmundzie, uczyniło brata nawet bardziej ludzkim, niż Åshild chciałaby przyznać. Przecież dał Hannah-Kari baranicę, koc i poduszkę do komórki i, co dziewczynka podkreśliła z mocą, nie bił jej ani nie kopał. Dużo rozmawiały o tym, co się stało. Córka bardzo się wstydziła tego, że podkradała jedzenie ze spiżarni. Mimo że i Ole, i Åshild przekonywali ją, że postąpiliby dokładnie tak samo i że czyniła dobrze, pragnąc pomóc wujowi, Hannah-Kari nie potrafiła pogodzić się z myślą, że pozwoliła się oszukać. Wreszcie przestała wspominać Åsmunda i wydawało się, że wyrzuciła z pamięci przykre wydarzenia.

Åshild dręczyła świadomość, że na zawsze straciła ojcowiznę, która, co gorsza, najpewniej popadnie w ruinę. Ale jednocześnie dobrze było mieć pewność, że brat nie ma już żadnych powodów, by ją prześladować czy stawiać nowe żądania. Odetchnęli z Olem z ulgą i dni mijały im spokojniej. Mieli wszak dość środków, by zapewnić sobie i dzieciom bezpieczną codzienność.

Niemniej wciąż czuła ukłucie w sercu na wspomnienie, że Åsmund zatryumfował nad nimi. Choć nie dał żadnego znaku, że zwróci pieniądze, przyzwyczajała się do myśli, że Åsmundrud należy do brata, z którym nie czuje się już związana żadnym pokrewieństwem.

Pomimo ciężkich przeżyć tej jesieni Åshild czuła się szczęśliwa, że ma przy sobie Olego i dzieci. Wręcz patrzyła na otoczenie innymi oczami, gdy zagrożenie już minęło. Ole ostatnio mniej bywał w lesie i więcej zajmował się gospodarstwem. Zauważyła, że częściej pytał, czy jej pomóc, i okazywał jej troskę. Dobrze im było razem.

Åshild przetarła oczy i westchnęła zadowolona. Już nie mogła się doczekać wieczoru i tej spokojnej pory dnia, gdy już dzieci poszły spać, a oni siadali z Olem w kuchni. Jeszcze wiele godzin miało upłynąć do tej chwili, ale ona już cieszyła się na ich pogawędkę. Ole przytulał ją wtedy i rozmawiali niespiesznie o tym, co się wydarzyło w ciągu dnia. Wydawało się, że odnaleźli się na nowo i ich miłość zapłonęła jasnym płomieniem.

Uśmiechając się, Åshild położyła świece na ściereczce, przysiadła i zaczęła je liczyć. Powinno wystarczyć aż do stycznia, pomyślała z zadowoleniem, wdychając zapach ostyłego tłuszczu. Jeszcze dużo pracy czekało ją przed świętami, ale jeśli nadal będzie czuła taką energię, jak

ostatnio, wszystko pójdzie jak z płatka. Teraz musi jeszcze spakować resztę świec, wiszących parami na drążku pod powalą. Wstała i zaczęła je zdejmować. Pomyślała o Alette. Służąca nie tylko pilnowała dzieci, ale też stanowiła wielką pomoc przy rozbieraniu tusz zwierząt i pieczeniu mięsa. Åshild była z niej bardzo zadowolona. Zauważyła, że w miarę upływu czasu Alette stawała się coraz bardziej pracowita.

Ostrożnie układała świece w nowym koszu, prześcielając warstwy ściereczkami. W czasie tych świąt na pewno nie będą musieli oszczędzać na świetle!

W tym czasie do zagrody przybył gość aż ze stolicy. Na podwórze wjechały okazałe sanie. Wsiadł z nich mężczyzna w futrze z wilków i zapytał o gospodarza. Ole pracował dziś przy domu, więc mógł sam przyjąć gościa. Alette, nie zawiadamiając gospodyni o wizycie, nakryła szybko do stołu. Wiedziała, że pani jest zajęta świecami, i nie chciała jej przeszkadzać. Jeśli gospodyni wieszalaby akurat świece, nawet mały podmuch mógłby zniszczyć ich powierzchnię. O ile gospodarz nie zarządzi inaczej, sama przygotowuje poczęstunek dla przybysza. Poza tym przyda się pani chwila spokoju, pomyślała z troską służąca. Obcy chciał przecież rozmawiać z Olem, a jedzenie mogą podać razem z Hannah-Kari.

- Pan z daleka - rzucił Ole, gdy usiedli w pokoju. Dołożył kilka drewna do kominka i płomienie rozświetliły pokój. - Wkrótce święta. W Christianii na pewno też jest wiele do zrobienia?

- Tak, oczywiście. - Obcy pokiwał głową. Policzki mu pały po jeździe na mrozie, ale już na pierwszy rzut oka dało się dostrzec, że nie takie opresje przeżywał. Od szyi przez policzek aż za ucho ciągnęła mu się długa blizna, która ginęła pod gęstą, czarną czupryną. - Ale w przygotowaniu do świąt znacznie więcej wkładają pracy kobiety niż mężczyźni - wytłumaczył. - Ja zrobiłem już, co do mnie należy. Zresztą wrócę do Christianii na długo przed Bożym Narodzeniem. Tymczasem w mieście dzieją się ważne rzeczy. - Mężczyzna pochylił się w stronę Olego i spojrzał mu uważnie w oczy. - Buduje się linia kolejowa. - Niemal wyszeptał te słowa, jakby bał się, że ktoś może go podsłuchać.

- Tak, słyszałem o tym. - Ole pokiwał głową, splatając dłonie przed sobą. - Jakiś Anglik, prawda?

Przybysz uniósł brwi ze zdumieniem.

- To wie pan o tym?

- Cóż, to chyba żadna tajemnica, o ile rozumiem?

- Nie, czegoś takiego nie da się ukryć. - Mężczyzna zaśmiał się krótko. Oczywiście, powinien się spodziewać, że ten jasnowidzący chłop będzie o wszystkim wiedział. Zresztą nie tylko on, ale i inni chłopcy mieszkający w okolicy budowy, czyli między stolicą a Eidsvoll.

- Udziały Roberta Stevensona i innych Anglików sięgną połowy wartości linii - wytłumaczył. - To Anglicy ją budują.

Ole nie był pewien, jakiej odpowiedzi oczekiwał od niego obcy.

- Czy coś w tym złego?

- Nie, może i nie. - Przybysz poskrobał się po podbródku i wpatrzył w potężnego mężczyznę po drugiej stronie stołu. Jego oczy jaśniały błękitem nawet w półmroku. Przed takim spojrzeniem nie można niczego ukryć, pomyślał. - Ale nie wszyscy wierzą, że Anglicy wykonają porządną robotę. Dyskutuje się, czy to dobrze, że większość akcji kolei znalazła się w rękach cudzoziemców.

- Cóż, opinie w tak ważnej sprawie zawsze różnią się od siebie - stwierdził Ole. - Ale ten Stevenson wie, co robi.

- Tak pan uważa? Uważa pan, że to dobre dla społeczeństwa, dla przewozu towarów i ludzi? Nic nie szkodzi, że państwo ma tylko dwadzieścia pięć procent udziałów?

Przybysz tak szybko zadawał kolejne pytania, że Ole z trudem nadażał. A więc to dlatego ten miastowy przyjechał aż tutaj do niego? Chciał mieć pewność, że Anglik jest właściwą osobą do kierowania tą pracą. Odchrząknął.

- O ile wiem, roboty dopiero co się zaczęły - powiedział ostrożnie. - Czy to nie w sierpniu pracownicy spółki Lovenskiold wbili w ziemię pierwszą łopatę?

- Jest pan dobrze poinformowany.

Ole bawił się w skrytości ducha zdumieniem przybysza, że jakiś chłop z wioski tak dobrze wie, co się działo w Christianii. Ale przecież do Rudningen przychodziły gazety. Wielu z gospodarzy jeździło też w różnych sprawach do stolicy czy Drammen i poznawało nowiny.

- No tak, budowa kolei to ważna sprawa, wiele się o niej mówi. Rzecz jasna, ludzie zastanawiają się, czy Anglikowi uda się sprostać zadaniu. - Ole dostrzegł, że oczy gościa aż zaświeciły się z ciekawości. - Czy nie jest tak, że ludzie podzielili się na dwa obozy: jeden za, a drugi przeciw Stevensonowi?

- Tak, w niektórych kręgach. W każdym razie przeciwników angielskiej spółki jest wielu. Także politycy nie są zgodni.

- A pan jakie zajmuje stanowisko w tej sprawie? - Ole znał już odpowiedź, ale chciał sprawdzić szczerść gościa.

- Należę do tych, którzy są przeciwko budowie. To wszystko dzieje się zbyt szybko. - Mężczyzna zabębnił palcami w stół. Na małym palcu lewej ręki nosił mały sygnet. Dłonie miał zaskakująco czyste po tak długiej drodze. Ole uświadomił sobie, że ten człowiek należał do małej grupy Norwegów, którzy włożyli swoje pieniądze w ostatnią, czwartą część kapitału przeznaczone-

go na rozbudowę kolei. To oczywiste, że chciał się dowiedzieć, czy jego wkład nie zostanie zmarnowany.

- Na pewno nie straci pan swoich pieniędzy - bez wahania stwierdził Ole, udając, że nie widzi zdumionej miny gościa. - Prace będą trwały trzy lata, ale zostaną ukończone pomimo zaciętych klótni.

- A co ze stosunkami własnościowymi? Czy Anglicy wykupią więcej udziałów? - Mężczyzna był już zadowolony z odpowiedzi Olego, nawet uniósł kącik ust w słabym uśmiechu.

- Nie. - Ole zamknął oczy i ujrzał lokomotywę w Roskilde. Początkowo wielu ludzi nastawionych było niechętnie do buchającego parą potwora, ale wkrótce przekonali się do jazdy koleją do Kopenhagi. - Nie - powtórzył. - Sądzę, że klótnie i nieporozumienia potrwać jeszcze kilka lat, ale przed upływem tysiąc osiemset sześćdziesiątego roku Anglicy prześlą udziały w norweskie ręce.

- Więc najlepiej jest pozwolić, by Stevenson kontynuował prace?

- Niech robi swoje. Z pewnością mu się powiedzie.

- Ale do tysiąc osiemset sześćdziesiątego pozostało jeszcze kilka lat - mruknął gość. Wyciągnął zwinięte arkusze i rozpostarł je na stole. - A czy mógłbym spytać, co pan sądzi o tym?

Przesunął papiery w stronę Olego i wygodniej usiadł w krześle.

- Nie, na ten temat nie mogę się wypowiadać. Nie mam żadnego doświadczenia w budowie linii kolejowej i nie wiem, ile powinny kosztować materiały.

Ole nie miał ochoty występować w tak ważnej sprawie jako znawca. Nie chciał, by jego słowa miały służyć jako argument dla którejś ze spierających się grup.

-Ale może pan coś powiedzieć o sile roboczej - nie ustępował gość. - Sądzi pan, że wystarczy tylu robotników?

Ole przebiegł szybko wzrokiem kolumnę przedstawiającą płace i odłożył papiery. Skoro miał się wypowiedzieć, uznał, że powinien oprzeć się na własnych doświadczeniach. Albo milczeć.

- Gdyby szło o ludzi potrzebnych w gospodarstwie do wykarczowania lasu pod uprawę, wydaje się to dużo - rzekł w końcu. - Ale myślę, że aby wybudować linię kolejową, potrzeba o wiele więcej pracowników.

- Czy to nie ryzykowne? Możemy zbankrutować i nie skończyć prac.

- Przecież musieliście zadawać sobie takie pytanie już wcześniej? - raczej stwierdził, niż spytał Ole. - Rozpoczęto wielkie prace, która zajmą dużo czasu. Skończą się tym szybciej, im więcej ludzi będzie je wykonywać.

Olemu własne słowa wydały się nieprecyzyjne, ale przybyszowi ze stolicy, który szukał argumentów dla wsparcia swojego stanowiska, nic więcej nie potrafił powiedzieć.

- A więc pan uważa, że nie musimy naciskać Anglików, by wycofali się z inwestycji? - upewniał się jeszcze gość.

- Nie widzę ku temu powodu. - Ole złożył dłonie do krótkiej modlitwy przed jedzeniem, które Alette postawiła na stół. - Stevenson da radę zakończyć prace w terminie. A teraz zapraszam na przekąskę.

Gość zrozumiał, że Ole nie powie już nic więcej na temat kolei. Wprawdzie gospodarz nie podzielił jego przekonania co do braku kompetencji Anglików, ale przecież zapewnił, że prace zakończą się w terminie. Dobrze i to!

Podczas posiłku mężczyzna opowiedział nowiny ze stolicy. Ole z ciekawością słuchał o kolejnych latarniach gazowych na Stortorvet. Pierwsza z nich zabłysła w roku tysiąc osiemset czterdziestym ósmym. Ole nie omieszkał przypomnieć przybyszowi, że i w tej dziedzinie nie dałoby się zejść daleko bez pomocy Anglików.

- A czy to nie Brytyjczyk zbudował gazownię w Christianii? - spytał z uśmiechem.

Gość musiał też się uśmiechnąć i przyznać, że cudzoziemcy bywają przydatni, ale najwyraźniej nie podobało mu się angażowanie w kraju obcych pieniędzy.

Mężczyźni siedzieli tak jeszcze, rozmawiając o różnych sprawach, a dzień spokojnie dobiegał końca. Bliźnięta poszły z Jonem do stodoły, a Sebjørg towarzyszyła Alette w kuchni.

Ole myślał sobie, że najchętniej siedziałby teraz z Åshild, oddając się pogawędce. Ona jednak nadal zajęta była przygotowaniami do świąt. Spędzili razem kilka miłych dni po jego powrocie z polowania na renifery i trudne wydarzenia związane z Åsmundem odeszły trochę w niepamięć. Mimo nasilenia prac w gospodarstwie oboje znajdowali czas, by usiąść razem wieczorem przed kominkiem.

W tym czasie Åshild kończyła pracę nad świecami. Dobrze jej szło. Nastawiła się na to, że dziś jeszcze spakuje wszystkie, i już prawie kończyła. Zadowolona, wytarła dłonie w fartuch. A może by tak zabarwić ostatnie świece na czerwono? Miała gdzieś barwnik... Cóż to będzie za niespodzianka dla rodziny, gdy w święta postawi na stole czerwone świece! Przecież resztką łoju szybko się rozgrzeje!

Bez wahania wyjęła ze schowka barwnik i wstawiła sagan z łojem na ogień. Niedługo potem moczyła resztki knotu w płynnej, ciemnej masie. Gdy świece się uformowały, czerwień stała się bardziej widoczna. Åshild uśmiechnęła się do siebie i pomyślała, że w czasie tych świąt ich rodzinie należy się więcej niż zwykle radości.

Wkrótce pod powałą zawisło dwanaście par czerwonych świec. Było ich więcej, niż przypuszczała, ale tak działało się zawsze: ostatnia porcja łoju okazywała się bardzo wydajna. Poczekaj, aż wystygną, i schowaj czerwone świece głębiej.



- Mamo, jesteś tam? - Åshild nie słyszała, że nadchodzi Hannah-Kari, bo śnieg stłumił jej kroki.

- Tak, jestem - Åshild musiała odchrząknąć. - Spakowałam już świece, ale muszę się jeszcze ogarnąć. - Miała nadzieję, że córka nie będzie chciała teraz wejść do środka. - Może jeszcze się szybko wykąpię przed kolacją.

- To pójdę do Sebjørg - obwieściła mała. - Nauczę ją zaplatać warkocz.

- Świetnie. Idź, ja niedługo wrócę.

Åshild poczekała chwilę, aż córka odeszła w stronę domu. Zaczęła sprzątać. Nie chciała, by jakiś ślad po barwieniu świec zepsuł niespodziankę.

### Rozdział 3

Kuszący zapach pieczonego mięsa i ciast wypełnił Sørholm przedświątecznym nastrojem. Przygotowania trwały w najlepsze i Birgit ze Stenem cieszyli się już nimi od dawna. W tym roku na spotkania tak w czasie świąt, jak i po Nowym Roku zaprosili wielu przyjaciół. Sama Wigilia będzie spokojna. Większość służby dostanie wolne. Zarówno Flemming, jak i młodzi cieszyli się na wieczór pełen czasu na rozmowy.

- Jak się czuje Lena? - spytała Birgit, przechadzając się z małym Johanem na ramieniu.

Na dworze było zimno, biały szron pokrywał ziemię. Jutro jednak, niezależnie od pogody, odwiedzi chłopskie gospodarstwa z życzeniami wesołych świąt. W kuchni stały już przygotowane koszyki ze smakołykami.

- Lepiej - odparł Flemming, odkładając portfel. - Rany się zagoiły i jedyne, co ją dręczy, to strach.

- No cóż. - Birgit pokiwała głową w zamyśleniu. - Wilhelm zakochał się w Lenie i nie umiał się pogodzić z tym, że ona go nie chce. Na dodatek tego feralnego dnia doszła do głosu jego skrywana zazdrość. On chyba nie potrafi cieszyć się sukcesami innych. Mam nadzieję, że mimo wszystko Lena nie przestanie malować - powiedziała Birgit, patrząc na ojca pytająco.

Obawiała się, że po ataku Wilhelma Røbe Lena rzuci sztukę i nie zechce już przebywać we wschodnim skrzydle.

- Wręcz przeciwnie - odparł Flemming, przeciągając się. Założył ręce za głowę i spojrzał czule na córkę i wnuka. - Ona mówi, że przychodząc tu, czuje się o wiele bezpieczniej. Wie, że ten łośbuz jest daleko. Cieszę się, że postąpiłaś tak zdecydowanie.

Birgit posadziła synka ojcu na kolanach i uśmiechnęła się. Twarz Flemminga wyrażała czułość, a dłonie ostrożnie obejmowały Johana. Dziadek najwyraźniej uwielbiał wnuka.

- W każdym razie nie ukrywał swego gniewu. - Birgit odwróciła się w stronę swojego portretu z dzieciństwa, który artysta kiedyś namalował. - Jest wspaniałym malarzem i niewielu może zagrozić jego pozycji najlepszemu portrecyście w Danii. - Znowu spojrzała na Flemminga z Johanem. - Teraz można by was oprawić w ramy. - Birgit uderzył bijący od nich nastrój spokoju i harmonii. Pomyślała, że Wilhelmowi z pewnością udałoby się go uchwycić. - Muszę przyznać, że spieszyłam się, gdy mi powiedział, dlaczego ciągnął dziewczęta do lasu - mówiła dalej. - Myśl, że osądziłam go niesprawiedliwie, męczyła mnie jakiś czas, bo przecież wiedziałam, że zawsze posługuje się żywymi modelami. Może po prostu ten seans w lesie miał być całkiem niewinny?

Flemming bawił się z Johanem. Stukał go leciutko w czubek noska, póki chłopczyk się nie uśmiechnął. Słuchał słów córki, ale nie spuszczał oczu z wnuka. Czas Wilhelma w Sørholm się skończył i nie czuł żadnej potrzeby, by zaprzętać sobie nim głowę.

- Ale zrozumiałam w końcu, że wymyślił te tłumaczenia, by uniknąć kłopotów. Czuję radość i ulgę, że mu kazałam wyjechać.

- Tak, ja też - pokiwał głową Flemming. - Ale obiecaj mi, że następnym razem, gdy będziesz chciała komuś powiedzieć parę słów prawdy, weźmiesz ze sobą Stena. Nie chciałbym cię znaleźć na podłodze tak jak Lenę.

Birgit zwróciła uwagę na to, że ojciec wspomniał tylko o Stenie. Czyżby uznał, że on sam nie może już służyć jej wsparciem? Najwyraźniej zaczyna się wycofywać ze swojej dominującej pozycji w Sørholm. Ostatnio coraz więcej spraw finansowych i ważnych decyzji pozostawiał Birgit, co zresztą jej odpowiadało. Wspomnienie pracy w banku w Kopenhadze chyba zblakło nieco w jej pamięci. Sten prowadził interesy silną dłońią i dobrze im się powodziło. Radził się Birgit w niektórych sprawach, opowiadał, co się dzieje, ale poza tym właściwie nie uczestniczyła w zarządzaniu majątkiem. Wcześniej planowała, że gdy Johan podrośnie i będzie mogła pozostawić go na kilka dni, pojedzie na trochę do miasta, by popracować. Ale czas płynął i Birgit coraz lepiej się czuła jako właścicielka posiadłości. Mały pokój biurowy w stolicy już tak nie kusił i myśl o mieszkaniu na stałe na wsi nie wydawała się tak przerażająca.

- O, tak, będę uważać, tato! Na szczęście nic nie wskazuje na to, że ponownie znajdziemy się w takich tarapatach. Ale powiedz mi, co się dzieje z Lundeby? -Birgit uświadomiła sobie, że dawno nie słyszała nic nowego na ten temat.

- O ile wiem, dwór jest nadal na rynku - odparł Flemming. - Gdy ostatnio rozmawiałem z sąsiadami, nie było żadnych chętnych do kupna.

- Za dużo chcą - prychnęła Birgit. - Skoro jednak nie stać ich na utrzymanie posiadłości, nie powinni zbyt długo czekać z jej sprzedażą.

Wyrzała zamyślona przez okno, przygryzając wargi. Lundeby posiadało wiele ziemi, która, odpowiednio uprawiana, mogłaby dać dobre zbiory. Budynki były dość zaniedbane, ale mimo to gospodarstwo dawało nadzieję na opłacalną działalność. Dyskretnie przeprowadziła wywiad i знаła zarówno wielkość Lundeby, jak i dochody z pól i lasu.

- Pewnie do lata właściciele wyniosą się z Lundeby -stwierdził Flemming stanowczo. - I ciekawe, kto się odważy stawić czoła czekającym go tam trudnościom.

Birgit wzięła do ręki srebrny nóż do otwierania listów i gładziła jego głębokie ornamenty. Zastanawiała się, dokąd przeprowadzi się rodzina z Lundeby i czym się zajmie, gdy już posiadłość przejdzie w obce ręce. Wbrew woli jej myśli powędrowały w stronę Poula, ich konnych

przejażdżek i obiadów spożywanym w Lundeby. Od dawna było postanowione, że to Poul przejmie posiadłość i będzie prowadził ją dalej. Teraz musi znaleźć sobie inne zajęcie.

Serce Birgit wezbrało współczuciem dla Poula. Potrafiła sobie wyobrazić, jak gorzka i poniżająca musiała być świadomość, że posiadłość jest stracona i cały spadek zmarnowany. Ale już w następnej chwili całe współczucie zniknęło. Poul zasłużył sobie na taką karę!

- Chciałem z tobą o czymś porozmawiać. - Flemming odchrząknął, wrywając córkę z zamyślenia. - Po Nowym Roku zamierzam wyjechać na parę dni. Oczywiście, o ile dasz sobie sama radę - dodał szybko. - Możliwe, że moja nieobecność potrwa dłużej.

Birgit odłożyła nóż do listów i spojrzała na ojca z zainteresowaniem. Już dawno nie odwiedzał Kopenhagi. Teraz jednak miała przeczucie, że planowana podróż będzie dalsza.

- Dokąd jedziesz? - spytała. - Za granicę?

- Tak. Pamiętasz państwa Kohler z Bremy? Tych, u których mieszkałaś w czasie pobytu w Niemczech?

- O, tak, tacy mili ludzie! - Birgit zawsze wspominała ten pobyt z przyjemnością i miała nadzieję, że kiedyś wybiorą się do Bremy ze Stenem. Szczególnie zapadła jej w pamięć katedra Świętego Piotra, najpiękniejsze i najspokojniejsze miejsce w całym mieście.

- Kilka tygodni temu otrzymałem list od Sabiny Kohler. Napisała, że została wdową. Doktor Herman, jej mąż, zmarł nagle. Udławił się przy ataku kaszlu. Był to wielki szok dla wszystkich.

- On zaprowadził mnie do lazaretu i oprowadzał po mieście... - powiedziała Birgit ze smutkiem w głosie. - Taki miły człowiek. Ona pewnie to ciężko znosi?

- Tak, oczywiście. - Flemming kołysał małego Johana na kolanach i nie patrzył na córkę. - Gdy zaczęła porządkować rzeczy męża, znalazła różne pamiątki z czasów studiów i pomyślała, że może bym się nimi ucieszył. Nie wiem, co to może być, ale zrozumiałem, że chętnie mnie ugości w Bremie.

- Oczywiście, że jedź! - zawołała Birgit. - Wesprzesz ją w czasie żałoby. Nie myśl o obowiązkach w majątku, wszystkim się zajmę. Ale... - uśmiechnęła się - nie zostawaj nazbyt długo, by Johan nie zapomniał, kim jesteś!

- Nie, tego możesz być pewna. Z pewnością zacznę tęsknić za maluchem, gdy tylko wyjadę za bramę.

Birgit zabrała synka z kolan ojca. Nadeszła pora karmienia, a wtedy wołała być sama. Te chwile bliskości z dzieckiem dawały jej nieskończoną radość i zapomnienie o całym świecie.

- Powiedz, kiedy dokładnie chcesz pojechać - poprosiła, wychodząc. - Chętnie napiszę list do pani Kohler.

Następnego dnia Birgit wsiadła do wozu, by rozwieźć chłopom podarunki świąteczne. Wóz był pełen koszyków ze smakołykami, a każdy miał kartkę na ręczce, by się nie pomylić. Wielodzietne rodziny dostawały więcej niż inne, ale i tak zawartość koszyków była podobna jak za życia Hannah. Birgit otuliła się ciasniej płaszczem i dała znak woźnicy, by jechał. Cieszyła się jak dziecko na ten objazd. Starła się przypomnieć sobie imiona dorosłych, bo przecież nie była w stanie spamiętać imion wszystkich dzieci. Nie miała teraz tak często do czynienia z chłopami, większość w terminie spłacała swoje zobowiązania. Hannah zaproponowała im korzystne warunki już wtedy, gdy umożliwiła im wykupienie się z dzierżawy. Uważała, że wszyscy powinni mieć równe szanse na samodzielność. Spłaty były niewielkie, pieniężne albo z części plonów. Chłopi przyjęli to z zadowoleniem, dla Sørholm umowa też była do zaakceptowania. Posiadłość i tak przynosiła wystarczająco duże dochody.

Zawsze, gdy sięgała po koszyk, obstępowały ją dzieci. Ich ciekawość i radość nieodmiennie ją wzruszały. Czekały na drobne prezenty, ale dla ich rodziców najważniejsza była żywność. Bez bożonarodzeniowego koszyka z Sørholm wiele rodzin drobnych chłopów mogłoby tylko marzyć o pasztecie czy gęśiej pieczeni. Najbardziej wzruszał Birgit fakt, że nikt nie traktował prezentu jako czegoś oczywistego. Mimo że tradycję zachowywano od wielu lat, zaskoczenie i radość obdarowanych były co roku tak samo prawdziwe. Życzenia wesołych świąt płynęły wtedy szczególnie szczerze.

- Ile trzymacie krów? - pytała Birgit. Odpowiedź zwykle brzmiała „dwie”. W niektórych gospodarstwach mieli i po trzy, ale już dwie krowy zapewniały mleko na ser i masło dla małej rodziny. Hodowali też zwykle świnie i kilka kur, a poza tym zajmowali się uprawą płachetki ziemi.

Birgit nasunęło się porównanie z górskimi wioskami w Norwegii. Wiele małych gospodarstw w podobny sposób walczyło o przetrwanie. Szczególnie ciężko było tym, którzy mieli pola położone na stromym zboczu lub słabą ziemię. Tutaj w Danii przynajmniej lato trwało dłużej i zboże miało szansę dojrzeć, inaczej niż w Norwegii. Na zawsze zapamiętała srogie zimy, ale jeśli się zastanowiła, przypominała sobie, że niektóre lata były długie i ciepłe.

Birgit, podobnie jak matka, troszczyła się o chłopów. Mimo że właściciel posiadłości nie odpowiadał teraz za dzierżawców, Birgit chciała mieć pewność, że wszystkim żyje się dobrze.

W jednej z zagród zauważyła, że najstarszy syn ma na dłoni otwarte rany. Gdy go o to spytała, schował szybko rękę za siebie i pokręcił głową. W końcu jednak Birgit udało się wydobyć z chłopaka, że cierpi już od pewnego czasu. Postanowiła poprosić Flemminga, by coś zaradził.

- Och, jak pięknie pachnie! - wykrzyknęła, wysiadając na podwórzu u rodziny Møllerów. W piecu, rozsyłając smakowite wonie, piekło się ciasto.

- To tylko bożonarodzeniowe ciasto - pospieszyła z odpowiedzią pani Møller. - Późno w tym roku, bo trudno nam było zdobyć mąkę - dodała, rumieniąc się. - Ale już daliśmy sobie radę.

Birgit pokiwała głową z uśmiechem.

- Zdążyliście w sam czas, to dobrze.

Z troską pomyślała, że pewnie Møllerom będzie ciężko przez resztę zimy, skoro ziarna zabrakło już teraz. Ale może tylko była kolejka do młynarza i mają jeszcze zapas. Musi sprawdzić po Nowym Roku i w razie czego pomóc. Nikt nie powinien zostać na zimę bez mąki.

- U was wszyscy zdrowi? - spytała, otrzymując w odpowiedzi skinienie głową. - Zatem wszystkiego najlepszego z okazji świąt dla całej rodziny.

Pani Møller przyjęła koszyk, dziękując wylewnie i ściskając dłoń młodej pani. Pani Birgit może mówiła w bardziej oficjalny sposób niż jej matka, ale ciepło w oczach i szczerza troska były te same. Oby Bóg zachował na długo jej dobre serce, pomyślała. Wiedziała, że chłopci w tej okolicy mieli się lepiej niż inni w wielu miejscach Danii. Jak długo Sørholm będzie się nadal nimi opiekował, nie będą cierpieć nędzy.

- Czy pani zajędzie też do Leny Skals? - spytała jeszcze cicho.

- Tak, oczywiście. Wszystkim składam życzenia.

- A słyszała pani, że wczoraj spaliła im się obora? Birgit spojrzała zaskoczona na kobietę.

- Spłonęła? Ależ to straszne! Co ze zwierzętami?

- Chyba ocalały, ale już pani sama wszystkiego się dowie.

Birgit chciała pojechać tam jak najszybciej, ale po drodze musiała odwiedzić jeszcze kilka zagród. Wreszcie, gdy konie pokonały lekki zakręt na zmrożonej drodze, ujrzała przed sobą zagrodę Skalsów. Dotarł do niej ostry zapach dymu i spalenizny. Dom mieszkalny wydawał się nietknięty. Całe szczęście, ludzie przynajmniej będą mieć dach nad głową w święta. Gdy wóz podjechał bliżej, usłyszała głucho uderzenia narzędzi w drewno. Pewnie już uprzęta pogorzelisko.

- Co za strata - westchnęła. Okrążyła dom i zbliżyła się do obory, po której pozostała tylko podmurówka i stos zwęglonych belek. Dostrzegła długie sopele zwisające z desek tam, gdzie polewano je wodą. W niektórych miejscach zamrznięta woda przybrała kształty rzeźb lodowych. Gdyby nie ponure okoliczności, w których powstały, Birgit złożyłaby ręce w zachwycie i nazwała je pięknymi.

- Co ze zwierzętami? - spytała stojącego tyłem do niej Prebena. Wsparty na kiju mężczyzna obserwował, jak sąsiedzi wyciągają z pogorzeliska nadpalone belki. Z powodu swego kalectwa nie mógł im pomagać.

- Większość udało się uratować. Straciliśmy jedną owcę i dwa cielaki - wyjaśnił z goryczą Preben Skals, obracając się do niej. - Nie za dobre to powitanie świąt.

- Potrzebujecie może do czegoś pomocy? - spytała Birgit. - Może przysłać kilku ludzi do pomocy przy stawianiu ścian?

Preben przywitał się z nią, podając dłoń. Ta młoda kobieta w ruchach i sposobie mówienia była podobna do matki i dlatego poczuł do niej zaufanie. Dużo czasu upłynęło, zanim zaufał Hannah, a ona go nigdy nie zawiodła. Wydaje się, że córka przejęła wiele z jej cech. Szczerze zaproponowała pomoc i Preben wiedział, że nie zażąda za nią zapłaty.

- No cóż, mamy życzliwych sąsiadów, ale teraz czas przedświąteczny i każdy jest zajęty...

- To przyślę jutro kilku cieśli - zdecydowała Birgit. - Mogą przynajmniej zacząć odbudowę, a zrobią, ile zdążą przed Wigilią.

- Poradzimy sobie z tym sami - powiedziała Lena, która właśnie do nich podeszła. - Na pewno w majątku też macie dużo pracy.

- Nie tak znów dużo - odrzekła stanowczo Birgit. - Ważne jest, by zwierzęta miały dach nad głową. Preben i ja już zresztą ustaliliśmy, że jutro przyślę pomoc.

- No, tak. Skoro mój mąż uważa, że to w porządku... - Lena zerknęła szybko na Prebena, ale on nie patrzył w jej stronę. - Mamy dość materiału?

- Cieśle przywiozą trochę drewna - rzuciła szybko Birgit, gestem dłoni powstrzymując protesty. - Cieśle będą od nas, ale za drewno wy zapłacicie.

Wiedziała, że Lena ma pieniądze. Nie chciała ich upokarzać tym, że Sørholm zapłaciłby za wszystko.

- To prawdziwe szczęście w nieszczęściu - westchnęła Lena, wycierając dłonie w fartuch. - Obawiałam się, że minęłoby dużo czasu, nim sami byśmy postawili nową oborę.

- Postarajcie się umieścić gdzieś resztę zwierząt. Mam nadzieję, że nowa obora niedługo stanie. Oby tylko przykryć ją dachem.

Birgit przyjrzała się uważnie twarzy Leny Skals, szukając śladów starcia z Wilhelmem. Malarka nosiła wysoki, ciasno zapięty kołnierzyk, a na głowie mocno zawiązaną pod brodą chustkę. Nie było widać ani ran, ani blizn. Sama Lena wydawała się spokojna. Nagle Birgit zauważyła, że Lena zaczęła się już starzeć. We włosach wystających spod chustki widoczne były siwe pasma, a na okrągłej twarzy przybyło zmarszczek. Birgit przemknęło przez głowę, że Lenie może już niedługo zabraknie sił na malowanie. No cóż, czas nikomu nie dodaje ani urody, ani zdrowia. Tylko jak to będzie w Sørholm bez Leny Skals?

- Przywożę to, co zawsze przed świętami - odezwała się Birgit, kiedy już obejrzeliby szkody. Nie chciała pytać o powód pożaru, może sami jej powiedzą. - Ale gdybym wiedziała, co się stało, dołożyłabym inne rzeczy do koszyka.

- Nie, kochana, nie możesz tak myśleć. - Lena ruszyła przed Birgit w stronę domu. Preben został przy pracujących, ale złożył dziedzicze życzenia wesołych świąt. Przemieszczał się jak najmniej, bo jego nowa proteza nie okazała się zbyt wygodna. Rzemienie służące do jej umocowania uciskały i obcierały mu kikut. Dlatego przeważnie kuśtykał o kulach. Birgit wiedziała o wszystkim od Flemminga i plotkujących służących. Gdy ktoś spotykał Prebena poza gospodarstwem, a zdarzało się to rzadko, zawsze zwracał uwagę na jego kalectwo. Zwłaszcza dzieci z nieukrywaną ciekawością wpatrywały się w zarys kikuta pod pustą nogawką spodni.

- Może wejdziecie na chwilę? - spytała Lena, przytrzymując otwarte drzwi. Była jedyną gospodynią, która odważyła się zaprosić do środka panią z posiadłości, ale to dlatego, że znała dobrze i ją, i Sørholm.

Birgit podziękowała z uśmiechem. Było to już ostatnie spośród odwiedzanych gospodarstw, więc mogła odpocząć i chwilę porozmawiać z Leną. Postawiła koszyk na stole i usiadła w jedynym w pomieszczeniu fotelu. Wyglądał na nowy.

- Tak, jeszcze w zeszłym roku zamówiłam ten fotel dla Prebena u stolarza w Roskilde. Prebenowi siedzi się w nim wygodnie i obie nogi mogą odpocząć - wyjaśniła Lena. - Bardzo mu to potrzebne każdego wieczoru.

Birgit z aprobatą pokiwała głową, ale pomyślała, że Lenie też by się taki przydał.

- Dobrze, że go kupiłaś - rzekła i rozejrzała się po izbie. - Ale czy sądzisz, że na drugi taki nie starczy już tu miejsca?

- Dwa?! - Lena spojrzała zdumiona na młodą panią. Przecież oni nie mają tyle pieniędzy co tam w posiadłości. - Nie, nigdy nie przyszło mi to do głowy. Dobrze mi na krześle, poza tym zostaliśmy tu sami. Dzieci dawno poszły swoją drogą.

Birgit przypomniała sobie, że ich synowie mogą mieć około trzydziestki, a córka jest trzy czy pięć lat młodsza. W każdym razie wszyscy byli od niej starsi.

- No właśnie, i dlatego mogłabyś także sobie dogodzić.

- Ale nie warto! - zaprotestowała Lena. - Mam wszystko, co mi potrzeba i niczego mi nie brakuje.

Trudno było na to coś odpowiedzieć, jednak Birgit nie mogła się powstrzymać:

- Zarabiasz tak dobrze na swoich obrazach, że mogłabyś też sobie coś kupić. Nie tylko innym.

Lena rozejrzała się dyskretnie, jakby sprawdzała, czy nikt ich nie podsłuchuje. Nie chciała głośno mówić o swoich dochodach i Birgit ją rozumiała. Okoliczni chłopcy zazdrościli Lenie. Skalsowie unikali, jak mogli, wszystkiego, co mogłyby dać pożywkę plotkom na ten temat, i prowadzili gospodarstwo po staremu.



- Wykształcenie dzieci kosztowało - powiedziała starsza kobieta cicho. - Właśnie na to poszła większość, ale i sobie kupiłam coś ładnego. - Malarka uśmiechnęła się tajemniczo i wstała. Z szuflady w szafie wyjęła flanelowe zawiniątko. Ostrożnie rozwinęła je i wyjęła błyszczący przedmiot. - To kupiłam w Kopenhadze, tylko dla mnie. Ale nie mam odwagi nosić tego tutaj.

Birgit wzięła przedmiot do ręki. Lena rzeczywiście musiała wydać sporo pieniędzy. Zegarek, który trzymała w dłoni, stanowił przykład pięknej roboty. Nie wątpiła, że podobnego nie ma nikt w okolicznych gospodarstwach. Z promiennym uśmiechem spojrzała na czekającą w napięciu kobietę.

- Piękny! Chyba naprawdę masz zmysł nie tylko do malowania. - Birgit podniosła zegarek za łańcuszek i podziwiała go. Bez wątpienia musiał sporo kosztować. -No i chodzi! - Przyłożyła ucho i usłyszała delikatne tykanie. - Mam nadzieję, że używasz go przynajmniej, gdy jedziesz do stolicy. A poza tym możesz go nosić pod sukienką, kiedy idziesz do kościoła!

Lena zachichotała jak dziewczynka, pakując zegarek z powrotem. Birgit zrobiło się ciepło na sercu, gdy widziała, jak cieszy się starsza kobieta.

- Co z twoimi ranami po ataku Wilhelma?

- O, całkiem dobrze. Rany zabiłzniły się bez bólu i ropienia. - Lena spoważniała i uniosła dłoń ku szyi. -Ale nadal śni mi się po nocach.

- Czy nachodził cię wcześniej? - Birgit już dawno podejrzewała, że między Leną a Wilhelmem nie układało się najlepiej. Lena coraz rzadziej zjawiała się we wschodnim skrzydle, gdy przebywał tam Wilhelm, czyli przez większą część lata.

- Początkowo był przyjacielski i chętny do pomocy - zaczęła Lena. - Ale w ciągu ostatnich lat się zmienił. Próbował wywierać na mnie nacisk. - Spuściła oczy i zarumieniała się.

- Czyli namawiał cię do czynów niemoralnych? - Birgit nie była zaskoczona, tylko rozgniewana. Tego łajdaka trzeba było już dawno wypędzić!

- Oj, tak. Podchodził do mnie i czynił awanse, jak tylko miał okazję. Nie mogłam skupić się na malowaniu, bałam się, czy nie zbliży się do mnie znienacka. Doszło do tego, że odechciało mi się malować. - Lena ściszyła głos i pochyliła się w stronę młodszej kobiety. -Ale Preben nic o tym nie wie. Gdyby poznał prawdę, zabroniłby mi malowania.

- Rozumiem. - Birgit pokiwała głową, ale wstyd jej było, że nie poznała się wcześniej na Wilhelmie. - Teraz w każdym razie zniknął stąd na dobre, a ty, jeśli zechcesz, możesz przenieść się z malowaniem do większego salonu.

- Nie, to niekonieczne. Dobrze mi w małym. Jest tam lepsze światło.

Tak, ona ma rację, pomyślała zaskoczona Birgit. Mały salon we wschodnim skrzydle zawsze był przyjemniejszy i teraz zrozumiała dlaczego. To kwestia światła! Za oknami większego salonu stała rzucająca cień lipa, no i okna były za małe w stosunku do wielkości pomieszczenia.

- Czy ktoś wprowadzi się do drugiego budynku? - chciała wiedzieć Lena. - Wiele pokoi stoi tam pustych.

- Jeśli się dowiedziała o jakichś rękodzielnikach, którzy potrzebują pokoju na lato, to mi powiedz. Byłoby miło, gdyby wschodnie skrzydło znów zatętniło życiem.

Birgit wiele o tym myślała po wyprowadzce Wilhelma. Najpierw wpadła na pomysł zaproszenia jakiegoś garncarza, ale potem uświadomiła sobie, jakie byłoby zamieszanie z gliną i piecami do wypalania.

- Chyba nie znam ich wielu - usprawiedliwiła się Lena. - Ale dobrze pracowałoby się w miłym towarzystwie.

- Miejmy oczy i uszy otwarte. - Birgit wyprostowała się. Już czas ruszać z powrotem. - Jeśli będziecie potrzebować czegoś więcej przy odbudowie po pożarze, powiedzcie. Naprawdę przykro mi z powodu waszej obory, ale dobrze, że ogień nie rozprzestrzenił się na dom!

- Tak, to wszystko jest bardzo nieprzyjemne. - Lena podniosła się jednocześnie z Birgit. - Nikt nie wie, jak to się stało. Ani ja, ani Preben nie wchodziliśmy z lampą wczoraj do obory. Najmocniej paliło się przy tylnej ścianie, więc nic nie wiadomo...

- Sądzisz, że ktoś mógł ją podpalić? - Birgit zmarszczyła czoło w zamyśleniu.

- Nie chcemy niczego podejrzewać. Ale to jest dziwne. Nie mogłam przez to spać.

- Czy jest ktoś, kto chciałby zrobić wam taką szkodę? - Birgit uważała, że ci dwoje są ogólnie lubiani.

- Nie mam pojęcia. Przecież nikomu nie wadzimy ani nie robimy nic podejrzanego, więc naprawdę nie wiem...

- Miejmy nadzieję, że znajdzie się jakieś naturalne wytłumaczenie - rzuciła Birgit optymistycznie. - Gdy już do reszty rozbiorą spalone ściany, może znajdą jakiś ślad?

- Tak, to uspokoiłoby i mnie, i Prebena. - Lena uznała, że dość już narzekania. - Dziękujemy za kosz, i wesołych świąt dla was i rodziny.

Potem odprowadziła Birgit do wozu. Nawet gdy już zniknął za zakrętem, starsza kobieta stała jeszcze w miejscu. Pomyślała z zadowoleniem, że młoda Birgit radzi sobie z zarządzaniem posiadłością równie dobrze, jak jej matka. Z czasem przeobrazi się w drugą Hannah.

Lena, lekko zgarbiona, odwróciła się i weszła do domu. Ich gospodarstwo pewnie popadnie w ruinę, gdy już nie będą z Prebenem mieli sił na jego prowadzenie. Obaj synowie pracowali w Kopenhadze i na pewno nie przejmą zagrody. Zajmowali posady kierownika robót i nauczyciela i

dobrze zarabiali. Córka była urzędniczką u hurtownika. Skalsowie nie mieli powodów, by obawiać się o przyszłość dzieci, ale świadomość, że ich rodzinne gospodarstwo za jakiś czas przestanie istnieć, była przygnębiająca. Może powinna je namalować? Dzieci miałyby na pamiątkę obraz miejsca, w którym wyrosły. Już nie musiała malować dla pieniędzy i mogła zrobić coś dla siebie. Dla bliskich. Zagroda na pewno ładnie wyjdzie na obrazie.

Lena już wcześniej bawiła się tą myślą, ale odrzuciła ją jako wielkopańską zachciankę. Teraz ta myśl znów odżyła i zwłaszcza po pożarze nie wydawała się bezpodstawna. Jeśli kiedyś zagroda zniknie z powierzchni ziemi, obraz przypomni, jak kiedyś wyglądała. Lena zadrżała na myśl, że ktoś naprawdę mógł podpalić oborę i że może wróci, by podpalić jeszcze kolejne budynki...

## Rozdział 4

Tej zimy plotki krążyły po terenie Sørholm. Wilhelm Røbe, malarz, wyjechał na dobre. Niektórzy uważali, że narzucał się pani Birgit, inni, że znudziło mu się to miejsce. Nikt nie wiedział nic na pewno, ale ludzie uwielbiali snuć domysły na temat innych. Gdy rozeszły się pogłoski o starciu Wilhelma z Leną, zaraz plotkarze wymyślili, że artysta nie tylko zabrał swoje pędzle i sztalugi i się wyniósł, ale że jeszcze podpalił jej oborę.

Domysły unosiły się pomiędzy strzechami i niektóre docierały do Birgit. Ale, tak jak matka, wolała się nimi nie przejmować. Plotki i obmowy należało znosić ze spokojem. Zawsze znalazł się ktoś, kto śledził wszystko i umiał przeinaczyć coś zupełnie niewinnego w coś tajemniczego i groźnego. Słyszała ponadto, że nikt, kto próbował wypytywać Lenę o pożar, niczego się od niej nie dowiedział

Birgit i Sten rozmawiali, siedząc tylko we dwójkę przy stole. Święta spędzili miło, zachowując odpowiednie proporcje między domowym spokojem a życiem towarzyskim. Sten chętnie przebywał w domu, ale już za tydzień musiał wracać do banku w Kopenhadze. I on, i Birgit wiedzieli, że pewnie minie wiele tygodni, zanim się znowu zobaczą. Na Stena czekały trudne obowiązki. Oboje jednak godzili się z sytuacją.

- Tak się tu pusto zrobiło po wyjeździe taty. - Birgit rozejrzała się wokół jakby w poszukiwaniu Flemminga. - Mam nadzieję, że miło spędza czas w Bremie, choć zima to nie najlepszy czas na podróż.

- Chyba naprawdę potrzebował odpoczynku - odparł Sten zamyślony. - Czyż nie wydawał się ostatnio jakiś nieobecny? Dawno nie widziałem go pełnym zapału i energii, jak bywało wcześniej.

Birgit czuła, że mąż ma rację. Sama zauważyła, że ojciec ma powolniejsze ruchy i trudniej przychodzi mu podejmowanie decyzji. Podróż na pewno trochę go ożywi.

- Miejmy nadzieję, że wróci z nowym zapasem sił - odpowiedziała. - W każdym razie na pewno chętnie spotka się ze starymi przyjaciółmi.

Małżonkowie zaczęli jeść deser. Połączenie kwaskowatych jabłek i agrestu ze słodkim sosem karmelowym było wymarzoną zakończeniem posiłku.

- Podobno obora Skalsów jest już gotowa - odezwał się Sten, ocierając usta i odsuwając się z krzesłem od stołu. - Budowa poszła niezwykle szybko, prawda?

- Tak, posłałam im do pomocy tylu ludzi, ilu tylko mogłam - wytłumaczyła Birgit. - Zimą zwierzęta muszą mieć ciepłe pomieszczenie.

- Ale podpalacza jeszcze nie znaleziono?

- Nie. O ile to był podpalacz...

- Chyba ustalono, że obora została podpalona?

- Tak, raczej tak. - Birgit źle się czuła ze świadomością, że ktoś zdolny do takiego czynu może przebywać w ich okolicy. - Ale nadal nie mogę zrozumieć, kto miałby coś przeciwko Skalsom.

- Sądzisz, że plotki o Wilhelmie Røbe mogą być uzasadnione? Może to on się mści w ten sposób?

Birgit stanowczo pokręciła głową.

- On rzeczywiście jest bardzo wybuchowy i czasem trudno mu się opanować, ale nie przypuszczam, żeby mógł zostać podpalaczem!

- A może to ktoś, kto zazdrości Lenie talentu i sławy?

- Często o tym rozmyślałam do późnej nocy - westchnęła Birgit z rezygnacją. - Ale nie mogłam znaleźć nikogo tak podłego. Przyszło mi do głowy, że to dzieci bawiły się ogniem w pobliżu obory, a kiedy ogień wymknął im się spod kontroli, przestraszone uciekły.

- Może i tak. Pewnie by wszystkim ulżyło, gdyby tak się stało. Przestalibyśmy bać się podpalacza.

Sten wstał i obszedł stół, by pomóc Birgit wstać.

- Moja cudowna żona staje się coraz piękniejsza, a ja niedługo będę musiał ją opuścić... - Pocałował ją w policzek i splótł jej palce ze swoimi.

- No właśnie, a ja zostanę tu całkiem sama - westchnęła z udawanym smutkiem Birgit. - Bez mężczyzny, który by mnie bronił.

- Tak, to szczerze mnie martwi. - Sten od razu spoważniał. Z obawą myślał o tym, że opuści dom na tak długo. Co gorsza, Flemming także wyjechał.

- Nie przejmuj się, dam sobie radę. A gdybym rzeczywiście potrzebowała pomocy, w pobliżu jest i zarządca, i masztalerz.

- Tak, to prawda. Ale obiecaj, że natychmiast pošlesz po mnie, gdybym był ci do czegoś potrzebny!

- Hm, to pewnie będę ślać codziennie! - zażartowała. Potem dodała już poważnie: - Obiecuję. W razie czego jak najszybciej cię wezwę.

Sten otworzył drzwi przed żoną.

- Jest pewna sprawa, nad którą się zastanawiam od jakiegoś czasu... - zaczęła Birgit, odwracając się ku mężowi, ale zaraz gwałtownie się zarumieniła i zamilkła. Spojrzenie Stena wyraźnie zdradzało, o czym on myśli. Zupełnie bez udziału woli przez ciało Birgit przeszła fala pożądania.

- Chodźmy na górę - wyszeptał Sten. Nigdy nie mógł się nasycić żoną. - Johan śpi, prawda?

- Tak sędzę. W każdym razie nakarmiłam go, zanim zesliśmy na dół. - Policzki Birgit płonęły, a ich ciepło jakby spływało w dół szyi. Żołądek podskoczył, a delikatne igielki zakłuły ją w podbrzuszu. Ruszyli w górę do sypialni. Pożądanie ogarnęło Birgit z taką siłą, że tęskniła już jedynie za tym, by poczuć nagie ciało Stena tuż przy swoim ciele. Wystarczyło jego jedno spojrzenie...

- Och, Birgit, nie mogę się już doczekać - wyszeptał, gdy spieszyli korytarzem na piętrze. - Podniecasz mnie do szaleństwa!

Birgit wsunęła głowę do pokoju dziecinnego i powiedziała niani, że może sobie zrobić przerwę. Johan spał słodko.

- Jesteśmy sami!

Niecierpliwymi dłońmi zrywali z siebie ubranie, nim upadli na łóżko. Sten aż drżał z podniecenia, o czym najlepiej świadczyła jego pobudzona męskość. Za oknem panowała już ciemność i tylko słabe światło lampy ze stolika obok drzwi rozjaśniało mrok sypialni. Dzięki dyskretnemu oświetleniu chwila zbliżenia stała się tym bardziej magiczna i tajemnicza. Birgit dotknęła ostrożnie Stena, a jego pomruki zadowolenia sprawiły, że zakręciło jej się w głowie.

- Jesteś czymś najlepszym, co mi się zdarzyło, Birgit. Wiesz? - wyszeptał w jej ucho, pieszcząc wewnętrzną stronę jej uda. - Wystawiasz mnie na próbę co dnia, ale dziś wieczorem ledwo udało mi się skończyć kolację. Nie ma piękniejszej kobiety...

Jego zdecydowane i zarazem delikatne palce zbliżyły się do najintymniejszego miejsca jej ciała, a Birgit przyjęła je wyrażającymi rozkosz jękami. Byli tak spleceni ze sobą, że cień na ścianie oddawał tylko jeden, poruszający się rytmicznie kształt. Cudowne doznania wyniosły ich w krainę poza czasem i rzeczywistością.

Birgit i Sten leżeli, czując słodką niemoc przychodzącą po tak intensywnym zbliżeniu.

Oddechy powoli uspokoiły się, a ciała odprężyły.

W domu panowała cisza. Johan w pokoju obok nadal spał. Samotna lampa z trudem oświetlała pokój, jedynie jej słaby blask docierał do łóżka i igrał delikatnie z leżącymi na nim nagimi ciałami.

Birgit naciągnęła wyżej kołdrę i umościła pod karkiem puchową poduszkę, patrząc na Stena z czułością. Uczucie do męża rosło i umacniało się z każdym dniem trwania ich małżeństwa i Birgit niejedną raz dziękowała za nie Bogu. Nie mogła wręcz pojąć, że w końcu wszystko się dobrze ułożyło.

- Byłem zbyt gwałtowny? - Sten nagle otworzył oczy, jakby świadom, że ona go obserwuje.

- Nie, byłeś wspaniały.

Sten ujął dłoń żony. Z trudem zniesie rozstanie z Birgit. I z małym Johanem. Pokochał go mocno, do bólu w piersiach. Rzadko wracała myśl, że nie jest jego biologicznym ojcem. Tej tajemnicy będą dobrze strzec. Razem z Birgit ustalili to raz na zawsze.

- Myślałam o pewnej sprawie... - rzuciła Birgit, rozkoszując się bliskością ciała Stena. - A gdybyśmy tak kupili Lundeby?

Zapadła cisza; Sten najwyraźniej próbował zebrać myśli. Starał się zrozumieć, dlaczego żona chce kupić tę posiadłość. Czy miało to związek z kwestią ojcostwa? Czyżby chciała, by syn kiedyś w przyszłości odziedziczył spadek po swoim prawdziwym ojcu?

- A dlaczego? - spytał w końcu.

- Pomyślałam, że jako dodatek do Sørholm. Moglibyśmy przyłączyć gospodarstwo do posiadłości.

- Ale prowadzenie gospodarstwa kosztuje - sprzeciwił się Sten. - Czy jesteś pewna, że to będzie opłacalne? Przecież rodzinie Lundeby się nie udało.

- Przemyślałam to i sądzę, że tak. Wynajęty zarządca nie będzie potrzebował całego sztabu pokojówek i kucharzy. Nie musi też zawierać umów o pracę na dłuższy czas.

- Ale budynki wymagają opieki, trzeba również dbać o narzędzia. Poza tym dom stanie się domem duchów, jeśli nikt w nim nie zamieszka.

Birgit wiedziała, że Sten ma rację, bo jej myśli szły tym tokiem już wcześniej.

- Jeśli postoi pusty jedną czy dwie zimy, nic się nie stanie. Możliwe, że z czasem pojawi się ktoś, kto zechce go wynająć.

- A nie myślisz o kupnie Lundeby z innych powodów? - chciał upewnić się Sten.

- Nie. To tylko sposób zainwestowania pieniędzy. Przecież właśnie tym się zajmują Monstrupowie.

- Do pewnego stopnia. My jednak koncentrujemy się na statkach i przewozie towarów, a to co innego.

- Nie tak bardzo. Inwestujemy pieniądze w te statki i towary, co do których mamy zaufanie, i mamy nadzieję, że zysk będzie większy niż wkład. A z własnością ziemską ryzyko jest nawet mniejsze, bo z pewnością nie zatonie - zażartowała Birgit.

- Ale wymaga zadbania i starannego gospodarowania, jeśli za kilka lat chciałabyś ją sprzedać z zyskiem.

Birgit podciągnęła się na łóżku i przykryła kołdrą piersi, obracając się bardziej w stronę męża.

- Uważasz, że powinnam przestać o tym myśleć? Ulokowanie pieniędzy w kupno tej posiadłości uważasz za niewłaściwe posunięcie?

- Nie, tego nie powiedziałem. Próbuje tylko znaleźć argumenty przemawiające przeciwko temu zakupowi. Jeśli ich nie znajdę, sprawa będzie prosta.

- Przecież mamy pieniądze - przypomniała Birgit. -No i możemy zmusić właścicieli do obniżenia ceny. Mamy doświadczenie i zdolnych pracowników, którzy odpowiednio zajmą się prowadzeniem gospodarstwa. Plony możemy przeznaczyć zarówno dla naszych zwierząt, jak i na sprzedaż.

- Ale czy łatwo będzie sprzedać Lundeby, jeśli okaże się, że i nam nie przynosi oczekiwanego zysku? Teraz już od dłuższego czasu jest wystawione na sprzedaż, a jeszcze nie zmieniło właściciela.

- To tylko kwestia zbyt wysokiej ceny - stwierdziła Birgit. - Dlatego my możemy zaproponować mniejszą sumę. Wygląda na to, że rodzina Lundeby przyjmie naszą propozycję. Słyszałam, że dwór jest nieźle zadłużony i pewnie niedługo odezwą się wierzyciele, by odzyskać swoje pieniądze.

- Rozumiem, że przeprowadziłaś wywiad. - Sten uśmiechnął się z zadowoleniem. Cieszyło go, gdy Birgit działała samodzielnie i na własną rękę podejmowała decyzje. Taką ją znał i uważał, że jest bystra. Jej przemyślane odpowiedzi wcale go nie zaskoczyły.

- Przepytałam się dyskretnie...

- Czy zastanawiałaś się nad tym, jak przyjmą twoją propozycję członkowie rodziny Lundeby? Będą się czuli poniżeni.

- To kolejny problem. Jeśli zdecydujemy się na kupno, będziemy musieli posłużyć się pośrednikiem. Nie chciałabym sprawić przykrości dawnym sąsiadom. -Birgit przeczesywała palcami włosy Stena i nawinęła kosmyk na palec. - Znasz kogoś, kto mógłby podjąć się tego zadania i zachować przy tym dyskrecję?

Sten przeciągnął się i ziewnął. Za wcześnie jednak było, by się kłaść spać, usiadł więc na łóżku obok Birgit.

- Tak, możliwe - odparł. - Ale rozmawiałaś o tym z twoim ojcem?

- Nie. Chyba nie musi o tym wiedzieć?

Sten spojrzał na żonę zdumiony. Dlaczego chciała trzymać Flemminga z dala od tego pomysłu?

- Im mniej ma spraw na głowie, tym lepiej dla niego.

- Nie chcesz mu w ogóle o tym mówić?

- Nie, no chcę. - Birgit uśmiechnęła się, podciągając kolana pod brodę. - Oczywiście, że mu powiem, gdy wróci z podróży.



Sten zrozumiał, że Birgit nie chce zwlekać ze zrealizowaniem swego planu. W takim razie jej pomoże. Prawdę mówiąc, sam przemyślał o zakupieniu Lundeby. Rozejrzał się po gospodarstwie, zdobył garść informacji i nie znalazł nic, co by go zniechęciło do takiej transakcji. O budynki oczywiście należało zadbać, ale posiadłość była w stosunkowo dobrym stanie. Istniała też możliwość zwiększenia powierzchni gruntów ornych.

- O ile uda nam się załatwić, by Monstrupowie udzielili pożyczki naszemu pośrednikowi, będzie mógł kupić Lundeby na swoje nazwisko. Potem sprzeda je nam, a dawni właściciele wcale nie muszą o tym wiedzieć.

- I ten ktoś oczywiście im powie, że na razie gospodarstwo będzie prowadził ktoś inny?

- Właśnie tak - pokiwał głową Sten. - I nie będzie powodu podejrzewać, że to my stoimy za tym. Wiele osób pożycza od Monstrupów.

Pocałował Birgit w czoło i spuścił nogi z łóżka. Chciał już napisać list do przyjaciela i poprosić go o spotkanie.

- Ale powiedz mi, jak zamierzałaś zapłacić?

- Jak zamierzamy - poprawiła go Birgit. - Myślałam, że od razu staniemy się oficjalnymi właścicielami Lundeby i że zapłacimy pieniędzmi pochodzącymi z naszej działalności bankierskiej. Zarobiliśmy niezłą sumę, bo Ole był szczodry przy podziale. - Birgit spojrzała na Stena pytająco, bo przecież te pieniądze należały w tym samym stopniu do niego, co i do niej. Poza tym miała własne solidne konto, na które wpływały zyski z posiadłości i z którego mogła czerpać, gdyby zaistniała taka potrzeba.

- Ożeniłem się z najpiękniejszą kobietą na ziemi, ale ledwie wszedłem do jej domu, ona pozbawia mnie wszystkich pieniędzy! Co mam o tym sądzić? - Sten z udawanym naburmuszeniem wkładał spodnie. - I najgorsze, że zgadzam się z nią we wszystkim!

- Więc się nie sprzeciwiasz? - Birgit obawiała się, że mąż będzie chciał ją powstrzymać przed kupnem Lundeby, ale teraz odetchnęła z ulgą.

- Wcale nie, ale proponuję inne rozwiązanie. Użyjmy większości oszczędzonych pieniędzy, ale trochę zostawmy. Resztę pożyczmy od Monstrupów, byśmy mieli na początek własny kapitał.

- Tak chyba będzie dobrze. - Birgit pomyślała, że mogą zmienić te warunki, gdy zobaczą, jak idzie. - Ale napiszę do Olego i powiadomię go o zakupie, gdy już dojdzie do skutku - dodała. - Nie chcę, by on sądził, że próbujemy osiągnąć jakieś zyski tylko dla siebie.

- Oczywiście, nie myślałem inaczej.

Sten zapiął koszulę i przecesał dłonią włosy. Jego twarz jeszcze była rozgrzana chwilą rozkoszy. To dodawało mu urody, uznała Birgit. Zwykle bywał blady. Wszystko przez to siedzenie w biurze. Kiedyś, gdy pracował jako budowniczy łodzi, miał ogorzałą skórę.

- Och, chyba Johan się obudził.

Birgit wyskoczyła z łóżka i ubrała się pospiesznie. Ale Sten znalazł się w pokoju dzieciennym przed nią. Zanim tam doszła, wyjął już chłopca z łóżeczka. Pogadując cicho, kołysał małego, który w końcu uśmiechnął się i uspokoił. Birgit mogła jeszcze się uczesać.

- Czyli załatwisz wszystko, co potrzeba? - na wszelki wypadek się upewniła.

- Tak. Jak tylko dojadę do Kopenhagi, wyślę ofertę rodzinie Lundeby. Powiadomię cię o wszystkim.

Birgit była zadowolona. Czyżby przede wszystkim dlatego, że oboje ze Stenem staną się właścicielami posiadłości Poula? Odsunęła od siebie tę myśl. Decyzja o przejęciu Lundeby była po prostu rozsądna. Jeśli oni nie przejmą posiadłości, zrobi to ktoś inny, to pewne.

Zadowolona z obrotu sprawy wyciągnęła ręce po synka i przytuliła go do siebie. Może czas na karmienie? Spróbuje, choć ostatnio zauważyła, że mały nie całkiem się najada. Najpewniej traciła pokarm i to bardzo ją martwiło. Nie знаła w okolicy żadnej kobiety, która mogłaby zostać mamką Johana, więc synek powinien przejść na inny pokarm. Na szczęście miał już dziewięć miesięcy.

Birgit przystawiła dziecko do piersi i z ulgą zauważyła, jak mleko popłynęło i synek łapczywie zaczął ssać. Sten zapalił więcej lamp i w pokoju dzieciennym zrobiło się bardzo przytulnie. Birgit wodziła wzrokiem po otoczeniu i zatrzymała spojrzenie na skrzyni podróżnej po matce. Flemming ucieszył się, że chce ją zatrzymać. Malowane róże i kute w metalu ozdoby ładnie wyglądały na czerwonym tle, oryginalności przydawało całości wypukłe wieko. Hannah trzymała w niej najukochańsze przedmioty oraz pamiątki z Hemsedal, gdy była panią na Rudningen.

Gdy Johan podrośnie, powinnam wybrać się w odwiedziny do Norwegii, pomyślała Birgit w nagłym przypływie tęsknoty. Od razu przed oczami stanęły jej góry, rzeka i las, nawet przypomniała sobie zapach brzozy karłowatej i jałowca. Była pewna, że Stenowi spodoba się w Hemsedal. Ogarnęła ją taka niecierpliwość, że aż musiała się uśmiechnąć. Pewnie długo jeszcze nigdzie się nie wybierze, pomyślała, zerkając na Johana. Ale przypomniała sobie matkę, jeżdżącą pomiędzy Norwegią a Danią razem z nią, gdy była mała. I wszystko szło dobrze. Ole i Åshild także podróżowali z małymi dziećmi. I ona nie powinna tkwić w domu tylko z powodu

Johana. Birgit zagryzła wargę i połaskotała synka palcem w policzek, by nie zasypiał przy jedzeniu. Oczywiście, może się zdarzyć, że zajdzie w ciążę, to wtedy będzie trudniej. Może powinna podzielić się ze Stenem swoim pomysłem? Może wybraliby się już tego lata? No a przynajmniej następnego... Birgit zapaliła się do tej myśli, choć rozsądek jej szeptał, że najlepiej poczekać jeszcze rok. O ile nie będzie w ciąży, podróż z chodzącym już Johanem będzie zdecydowanie łatwiejsza.

Kiedy tak siedziała, zatopiona w marzeniach, przyszła służąca z wiadomością, że ktoś przybył do pana Flemminga w ważnej sprawie.

- Ilu ich jest?

- Tylko jeden. Chłop - dodała niepewnie.

- Dziękuję. Wprowadź go do małego salonu, ja zaraz zejść. - Birgit skinęła jej głową z uśmiechem. - Ale gdy ktoś przyjeżdża, zawsze pytaj, kogo masz zameldować - dodała jeszcze.

- Mężczyzna - mruknął Sten, zasiadając do pisania listu. - To chyba nie może być...

- Nie, Wilhelma Røbe by rozpoznała, to na pewno nie on - przerwała mężowi Birgit. - To pewnie któryś ze starych dzierżawców. - Birgit dobrze pamiętała, że matka zawsze wyrażała się o chłopach z szacunkiem, i nawet nie przyszło jej do głowy, że mogłaby zachowywać się inaczej. O ile ktoś już dotarł do ich domu, powinna go wysłuchać. Chłopi bardzo rzadko odwiedzali majątek.

Zapięła bluzkę i poczekała, aż Johanowi się odbije, zanim przekazała go w ramiona niańki.

- Pójdę zobaczyć, o co chodzi - mruknęła, poprawiając włosy. Pocałowała Stena w głowę i wyszła w pokój.

- Dobry wieczór - przywitała się Birgit. Rozpoznała Trulsa Mona, jednego z chłopów mieszkających najdalej od posiadłości. - Nie baliście się mrozu?

- O, nie jest taki groźny, jeśli się dobrze ubrać. - Truls mówił szybko, a uścisk jego dłoni był mocny. - Mam ważną sprawę do omówienia z panem Flemmingiem, jeśli można - dodał, rozglądając się po pomieszczeniu dla podkreślenia, że to nie z Birgit chciał rozmawiać.

- Muszę was zmartwić, bo ojciec jest w podróży i nie będzie go jeszcze przez jakiś czas. - Birgit dała znak, by usiedli, i Truls nie mógł odmówić. Obecność ładnej, młodej kobiety i eleganckie wnętrze domu sprawiły, że poczuł się niepewnie i pożałował, że się wybrał w drogę.

- A może ja mogłabym pomóc? - zaproponowała Birgit.

- Wolałbym rozmawiać z dziedzicem.

- Rozumiem. Ale teraz jest tak, że właściwie to ja jestem dziedziczką i ja sprawuję pieczę nad prowadzeniem gospodarstwa. Ojciec postanowił stopniowo wycofywać się z nadzoru nad majątkiem. - Birgit mówiła spokojnie i przyjaźnie. Przyszło jej na myśl, że Mon może przyszedł do ojca jako do lekarza i to z jakąś męską przypadłością. Nie chciała go zbyt naciskać.

- Ach, tak.

Truls spojrział badawczo na młodą kobietę i przyszły mu na myśl czasy rządów Hannah. To były dobre czasy. Córka naprawdę wydawała się podobna do matki. Jeśli w istocie tak się sprawy miały, to pani Birgit będzie teraz zarządzała posiadłością. Może więc przedstawi jej swoją sprawę?

- Hm. Chodzi mi o to, żebyście wiedzieli o strachu, który powstał wśród chłopów w okolicy.

- Truls mówił spokojnie, ale wciąż czuł się obco pośród pięknych mebli. - Tuż przed świętami

spaliła się obora u Skalsów i nikt nie wie, jaka była tego przyczyna. - Truls zmarszczył czoło i mówił dalej: - W styczniu odkryto ślady nadpalenia siana u dwóch innych chłopów, ale obyło się bez pożaru. Za to dziś w nocy palił się chlew Møllerów.

- Pożar ugaszony czy nadal się pali? - Birgit, choć zdenerwowana złymi wiadomościami, starała się zachować spokój.

- Świnie się spaliły, ale ogień ugaszono. Teraz już tylko się dymi.

- Czy ktoś pilnuje, by nie zapaliło się znowu? Mon pokiwał głową i uznał, że młoda dziedziczka

myśli rozsądnie.

- Sądzymy, że to sprawka podpalacza, ale nie wiemy, kto to robi ani dlaczego. Nie mamy pojęcia, gdzie może podpaścić następnym razem.

Birgit zrozumiała, że Truls w ten sposób chce ostrzec także ich, i była mu za to wdzięczna. Poczula gęsią skórę na plecach, gdy pomyślała, że pożar mógłby wybuchnąć w Sørholm. Czy teraz będzie mogła spać spokojnie?

- Z pewnością sprawdzaliście, czy oba budynki podpalono w podobny sposób? I co myślicie?

- Tak, porównywaliśmy - odparł Truls. - Ale aż strach o tym głośno mówić. Wydaje się, że podpalaczem mógł być któryś z sąsiadów.

- Jak Møllerowie przyjęli stratę zwierząt?

- Na razie trudno im się z tym pogodzić, ale nie zostawimy ich bez pomocy. Ktoś obiecał już świnie, by rodzina mogła od czegoś zacząć. Ale najgorsze, co ich czeka jutro, to zakopanie tych spalonych zwierząt. Za dnia wszystko może wyglądać gorzej.

- Przede wszystkim trzeba zadbać o to, by rodzinie Møllerów nie zabrakło jedzenia. Potem musimy się zastanowić, jak zapobiec kolejnym pożarom. - Birgit rozmyślała też nad tym, w jaki sposób ująć podpalacza. Stanowczy ton jej głosu nie pozostawiał wątpliwości, że nie spocznie, dopóki sprawca nie zostanie schwytyany. - Wygląda na to, że ten nieczemny człowiek podkłada ogień pod budynki gospodarcze - myślała głośno. - Czy chodzi mu o to, by kogoś przestraszyć, czy żeby kogoś zrujnować?

Mon znów musiał przyznać, że młoda pani jest nadzwyczaj rozsądna. Siedziała przed nim na krześle, wyprostowana i elegancka. Jej jasne włosy błyszczały w świetle lamp; roztaczała wokół siebie delikatną woń wody różanej. Błękitne oczy przypominały mu wejrzenie pana Olego, ale nie były tak samo intensywne w kolorze. Zmrużyła je nieco, rozmyślając. Cała jej postać emanowała naturalną władczością i Truls poczuł, jak z każdą chwilą rośnie w nim szacunek dla Birgit Sørholm Madsen. Jej mąż musi być szczęśliwym człowiekiem!

- Wygląda na to, że robi to, by przestraszyć - odpowiedział w końcu. - Ale jeśli zapali się dom mieszkalny, ktoś może stracić życie. Nic dziwnego, że wszyscy się boją.

- Albo musimy wystawić warty, by reszta mogła spać spokojnie, albo wszyscy będziemy czuwać, by przeszkodzić przestępcy - doszła do wniosku Birgit. - Albo zrobmy jedno i drugie. Sądzę jednak, że tej nocy już nie uderzy, więc jutro możemy się na spokojnie zastanowić. - Wiedziała, że teraz nic więcej nie wymyśli. - Wyślę kogoś, by z wami jutro porozmawiał. Albo sama przyjadę. Musimy działać!

Truls podniósł się, bo zrozumiał, że to już koniec rozmowy.

- Dziękuję, że pani zechciała mnie wysłuchać - powiedział, ujmując jej dłoń na pożegnanie.

- Będziemy wdzięczni za wszelką pomoc, bo strach już na dobre zagościł pod dachami chałup.

- Zapewniam, że otrzymacie pomoc - rzekła Birgit stanowczo. - Ani wy, ani my nie możemy żyć w ciągłej obawie przed kolejnym pożarem.

Truls jeszcze raz popatrzył na stojącą w drzwiach piękną młodą kobietę i skinął głową na pożegnanie. Gdy wyszedł w zimową noc, zrozumiał, że w Sørholm nastąpiła nowa, mądra dziedziczka, na którą można liczyć. Nowa Hannah.

## Rozdział 5

Tej nocy Sten i Birgit długo siedzieli, rozmawiając o podpalaczu. Żadne z nich nie potrafiło odgadnąć, kto i dlaczego chciał przestraszyć chłopów. Oboje byli bardzo zaniepokojeni tajemniczymi pożarami.

- Możliwe, że ktoś postradał zmysły - stwierdził - Sten. - Może go fascynują płomienie?

- Trudno to wykluczyć, ale nie sądzisz, że zdradziłby się z takimi skłonnościami już wcześniej? - Birgit nie wydawała się przekonana jego wersją. - Teren nie jest zbyt rozległy i wszyscy się znają. Gdyby ktoś był... chory na umyśle, nie dałoby się tego ukryć, nie sądzisz?

- Możliwe. Na pewno podpalacz jest ostrożny i bardzo się stara, by nikt go nie zauważył.

- Wcale nie jest oczywiste, że to mężczyzna - mruknęła Birgit.

Sten przetarł zmęczone oczy i ziewnął. Oczywiście, przyjął, że to mężczyzna bawi się ogniem, ale Birgit miała rację. To mogła być kobieta.

- Sądzisz, że to któraś z gospodyń?

- Nie, tak naprawdę to nie - przyznała Birgit. - Ale pewności mieć nie możemy. Obawiam się jednak tego, że ludzie zaczną podejrzliwie patrzeć na Lenę Skals. Większość z nich pamięta, że jakiś czas temu była oskarżona o podpalenie kościoła i, mimo że oczyszczono ją z zarzutów, zawsze znajdzie się jakiś oszczerca, który rozpuści plotki.

- Ale teraz Lena jest starszą panią i nikt nie będzie jej podejrzewać! - Sten uśmiechnął się na samą myśl o takiej możliwości.

Birgit miała nadzieję, że mąż się nie myli.

- Szkoda, że nie ma tu Olego.

Sten spojrzał na żonę i znowu poczuł ból na myśl, że wkrótce musi odjechać. Postanowił, że poważnie porozmawia z zarządcą i masztalerzem i ustali, że rozstawią warty wokół zabudowań posiadłości. Nie odjedzie, zanim się nie upewni, że Birgit i Johan są bezpieczni.

- Pojedziesz tam ze mną jutro? - Birgit już z najwyższym trudem udawało się nie zasnąć i widziała Stena jakby przez mgłę.

- Pojadę, jeśli chcesz. Ale chyba powinniśmy też porozmawiać z lensmanem? Nie damy sobie sami z tym rady.

- Więc zajedziemy do niego przedtem. - Birgit wygładziła złocisty obrus i skubnęła jego haftowane brzegi. Na skraju stołu leżała książka, którą wcześniej czytała, a na parapecie robótka. Dzięki tym rozrzuconym przedmiotom salonik zyskiwał na przytulności. Potem spojrzała na kamizelkę Stena, przerzuconą przez oparcie krzesła, i ciężki przycisk do listów, służący głównie

ozdobie, i pomyślała, jak wielkim ciosem musi być utrata domu w pożarze. Dla chłopów pożar oznaczał duże straty materialne, których odrobienie długo potrwa.

- Najlepsze, co teraz możemy zrobić, to zadbać o wystawienie wart przy gospodarstwach. O ile poprosimy lensmana o wsparcie, powinno nam się to udać.

- To prawda, ale nie możemy trzymać tych wart w nieskończoność. Najważniejsze to schwytać przestępcę.

- Chodźmy już na górę się położyć - zaproponowała Birgit. Czowała, że ma za sobą ciężki dzień. Sten nie dał się długo prosić. Jeszcze mogli się przespać kilka godzin, zanim nadejdzie świt.

Następnego dnia w domu Møllerów zgromadziło się wielu chłopów. Było ciasno, ale wszyscy, którzy chcieli wejść, znaleźli miejsce. Niektórzy siadali na skrzyniach, inni na stołkach, nawet na pieńku do rąbania drew. Okna zaparowały od ciepła wielu ciał i było duszno.

Lensman, dziedziczka i Sten Madsen zasiedli na krzesłach przy stole. Oczy wszystkich zwróciły się na Birgit. Młoda pani miała na sobie szary, wcięty w taliu kostium i ciemnozieloną bluzkę. W upięte włosy wplotła wstążkę o tym samym kolorze, ciemnozielone były także wstążki od kapelusza. Zdjęła go teraz i trzymała na kolanach, mówiąc:

- Wydaje się, że ktoś zabawia się podpalaniem gospodarstw w okolicy. Nie możemy siedzieć i spokojnie na to patrzeć. Lensman zdecydował, że postawi się strażę między domami od późnego wieczora do wczesnego ranka. Sørholm zadba o strażników, a ja obiecuję, że będzie ich tyłu, by mogli nadzorować cały obszar.

Chłopi pokiwali głowami, wymieniając spojrzenia. Ta propozycja z pewnością uspokoi ich żony i dzieci. Dziedziczka mówiła przekonująco, a skoro przyjechał tu z nią jej mąż, młoda pani chyba dotrzyma obietnicy. Ale to nie wystarczy. Czekali w napięciu na kolejne słowa Birgit.

- Liczymy na to, że za dnia sami będziecie obserwować domy. Lensman już dzisiaj rozpocznie śledztwo.

- Ale jeśli podpalacz jest jednym z nas, nie wywoła kolejnego pożaru, dopóki będą stały strażę - jeden z mężczyzn stojących pod oknem wyraził to, o czym myśleli niemal wszyscy.

- Wtedy będziemy mieć wskazówkę, że sprawca mieszka tu w okolicy. - Lensman spodziewał się tego pytania, ale nie chciał zdradzić, co wymyślili razem z Birgit i Stenem. Aby zatrzymać złoczyńcę, należało przyłapać go na gorącym uczynku, a to się nie uda, jeśli ich plany zostaną ujawnione.

- Jeśli nic się nie wydarzy w ciągu najbliższych paru tygodni, wypróbujemy inne sposoby, by go schwytać. - Lensman rozejrzał się po zebranych. Wszyscy ubrani byli w grube swetry i ciepłe spodnie, a ich nadal ogorzałe twarze pokrywał kilkudniowy zarost. W ich spojrzeniu lśnił gniew i powaga. Gdyby złoczyńca dostał się teraz w ich ręce, źle by z nim było.

- On uderza, gdy w obejściach jest spokój - odezwał się Jensen, podnosząc się z pustej beczki po śledziach. - Tak jak na przykład teraz. Ponieważ wszyscy się tu zgromadzili, nie zdziwiłbym się, gdyby on już bawił się gdzieś zapalkami...

- Masz rację, daliśmy mu wolną drogę! - zawołał ktoś. W izbie zrobił się ruch, bo wszyscy chcieli wyjść, by pilnować swego.

- Spokojnie, spokojnie! - Birgit podniosła głos i udało jej się zatrzymać zgromadzonych. - Przewidując taką możliwość, postawiliśmy pięciu ludzi na warcie.

Westchnienie pełne ulgi i zdumienia przebiegło po zgromadzeniu. Byli teraz zadowoleni, że zawiadomiono dwór. Młoda pani Birgit okazywała mądrość i chęć działania, czyli to, na czym im zależało.

- Zawiadamiajcie mnie o wszystkim, co wyda się wam podejrzane - zakończył lensman stanowczo. - Położymy kres tym pożarom.

Chłopi wychodzili z domu, wkładając czapki i zapinając kurtki. Na podwórzu przystanęli w małych grupkach i rozmawiali. Większość wyrażała zadowolenie, że dwór pospieszył im z pomocą.

- Pewnie się boją, że to u nich w Sørholm będzie się paliło następny raz - stwierdził Nørre.

- Albo boją się, że nie spłacimy im długu, jeśli spalą się nasze domy - mruknął ktoś inny.

- Nie, to niesprawiedliwe - zaprotestował Sørgaard. - Ja uważam, że pani Birgit i jej mąż chcą nam pomóc. Nie mamy przecież powodu narzekać na dwór.

- O, oni już wiedzą, jak dbać o swoje dochody. My jako drobni chłopci nie mamy żadnego znaczenia. - Nørre był niechętny i pełen podejrzeń. - To przecież my odwalamy całą robotę, uprawiając pola i hodując zwierzęta. Oni tylko urządzają przyjęcia i przechadzają się po salonach.

- Ale przecież pozwolili nam wykupić nasze gospodarstwa na dobrych warunkach - zaprotestował Rasmus Fjeld. Uważał, że Nørre się czepia. Prawda była taka, że Sørholm potraktował swoich chłopów dzierżawnych lepiej niż inne dwory.

- Phi! - prychnął Nørre. - I tak nami rządzą, jak chcą. Popatrzcie tylko: kto przybył z pomocą?

- Nie mogę udawać, że nie słyszę, że komuś się nie podoba przyjmowanie pomocy z dworu. Chłopi obrócili się w stronę Birgit. Wielu z nich posłało Nørremu karcące spojrzenia.

- Jeśli to niektórych irytuje, trudno. - Birgit i Sten szli w stronę powozu, ale zatrzymali się przy zebranych. - Nie zmienię zdania, jeśli chodzi o tę sprawę, ponieważ zakładam, że w chwili obecnej większość z was zajęta jest zapewnieniem bezpieczeństwa rodzinom i gospodarstwom, a nie spornymi sprawami między dworem a wsią.



Po zgromadzonych przeszedł szmer. Pokiwali głowami. Nørre stał pośrodku, czerwony na twarzy, ale z hardą miną. Był jednym z niewielu, którzy nigdy nie pogodzili się z tym, że mają małe gospodarstwo. Nie było mu łatwo je powiększyć albo zająć się inną działalnością, ponieważ nie miał na to środków. Pieniądze stały się przez ostatnie lata jego obsesją. Nadal nie umiał osiągnąć wyższych plonów ze swoich skrawków pola, więc łytał tylko zazdrośnie w stronę Leny Skals.

- Pani powinna wiedzieć, że jesteśmy wdzięczni za wsparcie i pomoc - odezwał się Sørgaard swoim niskim, donośnym głosem. - Ten, kto się nie zgadza, stawia się sam w złym świetle i musi pogodzić się z tym, że wzbudzi podejrzenia.

Jego słowa poparło kiwanie głowami zebranych. Tylko Nørre stał bez słowa. Było jasne, że jego poglądy nie zyskały aprobaty. Przynajmniej jeszcze nie.

- Nie może być tak, że zaczniecie rzucać na siebie nawzajem podejrzenia. - Birgit zawiesiła głos. - Złapanie przestępcy to robota lensmana.

Odwróciła się i wsiadła do powozu. Chłopi stali w milczeniu, dopóki powóz nie zniknął za rogiem. Rozmowy znowu odżyły, tyle że teraz ich tematem była dziedziczka i jej zachowanie. Birgit zdecydowanie zyskała na szacunku i podziwie za sposób, w jaki zakończyła spotkanie. Fakt, że jej mąż, Sten Madsen, przyjechał razem z nią, był też odebrany pozytywnie. Mimo że mało się odzywał, pokazał, że wspiera żonę w walce przeciw podpalaczowi. Plotki głosiły, że to ona zarządza posiadłością, podczas gdy on prowadzi działalność bankierską w Kopenhadze, dlatego było więcej niż właściwe, że to ona zabrała głos.

- Musimy mieć oczy i uszy otwarte i dawać sobie znać, jeśli odkryjemy coś podejrzanego - powiedział jeszcze Rasmus, gdy się rozchodzili.

Wielu rzuciło jeszcze kose spojrzenie w stronę Nørrego. Czy to przypadek, że mówił tak pogardliwie o pomocy ze dworu, czy może miał do tego jakiś powód?

W zimowy, jasny i cichy dzień Birgit pchała przed sobą wózek z Johanem. Jezioro pokrywała gruba warstwa lodu, którą wiatr miejscami wypolerował do połysku. Wspaniała ślizgawka, pomyślała Birgit. Ale sama nie miała najmniejszej ochoty na odszukanie łyżew. Otuliła ciaśniej Johana baranicą z Norwegii i sprawdziła, czy mały ma ciepłe policzki.

Od kiedy Sten wyjechał do Kopenhagi, w domu zrobiło się bardzo cicho. Chętnie wychodziła i polubiła te samotne spacerunki. Gdy pogoda jeszcze dopisywała tak jak dziś, rozkoszowała się widokiem nagich koron drzew i liliową poświatą, którą nadawało im zimowe słońce. Chłodne powietrze dobrze jej robiło. W takie dni w Sørholm panował szczególny spokój.

Birgit szła główną drogą prowadzącą z posiadłości i rozmyślała nad pożarami w chłopskich gospodarstwach. Od kiedy wystawili nocne strażki, podpalacz nie podjął nowej próby. Jak to mieli odczytać? Minęły dwa tygodnie od zebrania u Møllerów i niedługo musieli podjąć decyzję, czy

nadal utrzymywać straż. Birgit nie była pewna, czy już należy ją odwołać. Dwa tygodnie to niedługo i podpalacz mógł uderzyć ponownie, gdy tylko poczuje się bezpiecznie. Pomimo że dodała od siebie trzech strażników pilnujących także za dnia, nic nowego nie odkryli. Trzymali się w ukryciu na skraju lasu i chłopcy o nich nie wiedzieli. Jednak podpalacz jest sprytny, pomyślała. Wiedział, że gospodarstwa są pod obserwacją, więc uważał, by się nie zdradzić.

Dziś wieczorem Birgit miała się spotkać z lensmanem, by porozmawiać o sprawie. Co mają dalej robić, jak długo jeszcze trzymać nocną straż? Wiele o tym rozmyślała i doszła do pewnego wniosku, który chciała przedstawić lensmanowi. Ale przede wszystkim musiała się dowiedzieć, co on sam zaproponuje.

Gaworzenie w wózku ucichło i Birgit pochyliła się, by się upewnić, że dziecko zasnęło i że jest mu wygodnie. W tej samej chwili na drogę wyskoczyła wiewiórka. Birgit uniosła głowę, by odprowadzić ją wzrokiem do lasu, i wzdrygnęła się, gdyż dostrzegła jeźdźca zbliżającego się ścieżką prowadzącą od zachodu. Latem rzadko z tej ścieżki korzystano z uwagi na nisko zwisające gałęzie, ale zimą często skracano nią sobie drogę ze wsi.

Birgit wyprostowała się, mrużąc oczy. Czy to ktoś znajomy? Koń zbliżał się bez pośpiechu. W lekkim cieniu jeździec i koń zlewali się w szarą masę i z tej odległości nie umiała rozróżnić rysów twarzy. Chwyciła mocniej rączkę wózka i ruszyła dalej, śledząc przybysza kątem oka. Zauważyła, że skręcił na jej drogę i podążał w tym samym kierunku. Zjechała wózkem na bok, by zrobić mu miejsce, i oczekiwała odgłosu kopyt. Ale panowała cisza, więc pomyślała, że może się pomyliła i że jeździec pojechał w stronę posiadłości.

Zatrzymała się i zerknęła przez ramię. Na drogę obok niej padł duży cień. Odwróciła się i ujrzała, że koń idzie stępą, wstrzymywany przez jeźdźca. Żadne z nich nie mogło już zawrócić. Birgit uświadomiła sobie, że stoi oto twarzą w twarz z Poulem!

Pierwsze, co przerażona odczuła, była chęć ucieczki. Zdała sobie jednak sprawę z tego, że to się nie uda. Dogoniłby ją już na zakręcie. Ale przecież chyba nie zrobi jej nic złego pośrodku drogi? Ludzie zawsze mieli jakieś sprawy do dworu, więc mogła liczyć na to, że zaraz będzie tędy ktoś przechodził. Zanim zdołała się zastanowić, co począć w tej sytuacji, tuż przed nią wyrósł koń i usłyszała znajomy głos:

- Dzień dobry. Co za przypadek!

Birgit nie odpowiedziała, czekając, aż Poul przejedzie. Chyba nie będzie tak bezczelny, by rozpocząć z nią pogawędkę? Jeśli tak, to ona zwymiotuje... Już czuła, jak żołądek się jej skręcił z niechęci i obrzydzenia. Zaciśnęła dłoń na rączce wózka tak mocno, aż zbieleły jej kostki.

- Cóż, widzę, że rodzina się powiększyła! Mogę pogratulować? - Poul zeskoczył z konia i wyciągnął do Birgit dłoń, ale ona nie była w stanie jej ująć. Stała jak skamieniała.

On chyba całkiem postradał zmysły! Czyżby zapomniał, co jej zrobił? Jak mógł oczekiwać, że ona poda mu rękę? Tak, chyba zwariował! Jak z oddali usłyszała swój głos i powoli oprzytomniała.

- O ile wiem, nie mamy ze sobą o czym rozmawiać. Dłoń Poula opadła. Pochylił się nad wózkiem i zerknął pomiędzy koce.

- Ale chyba mogę podziwiać dziecko? - spytał pogodnym tonem. - Wszyscy nowo upieczeni rodzice lubią chwalić się potomstwem.

- Nie wtedy, kiedy właśnie zasnęło - ucięła Birgit, ale go nie powstrzymała.

Delikatnym ruchem Poul odsunął kocyk i zerknął na twarzyczkę śpiącego Johana. Birgit wydało się, że ręka mu drgnęła, ale mogła się mylić.

- To chłopiec? - Poul wbił spojrzenie w oczy Birgit.

Była pewna, że musiał dostrzec podobieństwo do siebie i zacząć obliczać dzień poczęcia...

- Chyba podobny do taty? - W głosie Poula niedowierzanie mieszało się ze strachem. Birgit wątpiła w to, czy on naprawdę chce znać odpowiedź.

- Oczy i czoło ma Stena, bez wątpienia. Ale poza tym podobny do mamy, mam nadzieję. - Birgit rozluźniła się. Zrozumiała, że Poul nie zaplanował tego spotkania. Tym razem zeszli się przypadkiem, lecz w takim razie, zastanawiała się, co on tu robi.

- No to ja pójdę dalej - rzuciła lekkim tonem. - Zimno mi, kiedy tak stoję bez ruchu. - Popchnęła wózek i ruszyła przed siebie. Omiotła jeszcze spojrzeniem Poula i dostrzegła w jego oczach zamyślenie, zupełnie jakby się nad czymś poważnym zastanawiał. Odrazą i strach przed tym mężczyzną sprawiły, że zapragnęła jak najszybciej się oddalić. Dobrze wiedziała, że Poul w jednej chwili potrafi się zmienić i stać się niebezpieczny.

- Może to już nasze ostatnie spotkanie - powiedział. Birgit nie odwróciła się na jego słowa, tylko rzuciła przez ramię:

- Miejmy nadzieję.

- Lundeby jest sprzedane. - Poul ruszył za nią, prowadząc konia za uzdę. Rzemienie siodła skrzypiały równo z krokami zwierzęcia, a od jego silnego ciała biło ciepło. - Wyjeżdżam. - Głos Poula brzmiał niepewniej niż kiedykolwiek.

Birgit powstrzymała się od pytania dokąd i szła przed siebie. Zastanawiała się, gdzie powinna zawrócić, ale postanowiła pójść tak daleko jak zawsze. Z powodu Poula nie będzie zmieniać swoich planów!

Drzewa po obu stronach drogi stały niczym szkielety, przepuszczając słabe światło padające z ukosa na ściółkę. Nikogo wokół nie było, tylko Poul i Birgit z wózkiem dziecięcym szli dalej

drogą. Ktoś, kto by ich teraz zobaczył, mógłby ich uznać za młodych rodziców na spacerze z dzieckiem.

Las był cichy o tej porze roku. Cienka warstwa szronu na ziemi tłumiała kroki i zwierząt, i ludzi. Poul w nagłym przypiływie wspomnień ujrzał siebie, jak kiedyś, w katedrze Świętego Piotra w Bremie, siedł za Birgit. Wyglądała pięknie w kremowym zimowym kostiumie podróżnym. Cisza panująca wtedy w katedrze podobna była do tej teraz w lesie, pomyślał, a plecy Birgit równie wyprostowane.

- Dprowadzałaś mnie do szaleństwa, Birgit. To wszystko stało się dlatego, że byłem zdesperowany. Wiem, że nic już nie może być jak dawniej...

Jego głos brzmiał żałościwie, stwierdziła Birgit. Nie czuła potrzeby słuchania jego usprawiedliwień, bo to, co zrobił, było niewybaczalne. Zranił jej uczucia tak dotkliwie, że nigdy tego nie zapomni. Tylko dzięki Stenowi jest w stanie dziś stać z podniesionym czołem i pełna siły.

Przez chwilę szli w milczeniu. Poul starał się iść pół kroku za nią, by nie widziała jego twarzy. Nie mógł znieść jej pełnego nienawiści spojrzenia, które iskrzyło spod jej kapelusza. Ale skoro wpadli tak na siebie, chciał się przynajmniej pożegnać.

- Zrobiłem wiele złego - zaczął z wahaniem. - Jednak niektórych rzeczy żałuję bardziej niż innych. Powiniennem był postępować zupełnie inaczej, by zdobyć twoje względy, ale uczucia potrafią zaślepić. Tak się stało ze mną. Nagle straciłem rozsądek i stałaś się moją obsesją. Był czas, że zrobiłbym dosłownie wszystko, by cię zdobyć, lecz z pewnością zapomniałem, że jesteś córką Hannah...

Birgit zdziwiły jego ostatnie słowa, chyba miał na myśli, że odziedziczyła upór i niezależność matki. Poul mógł mówić, co chce, jego słowa nie miały na nią żadnego wpływu. To, co kiedyś do niego czuła, umarło. Nawet nie umiała mu współczuć z powodu utraty domu dzieciństwa. Poul Lundeby nie może mnie już nigdy zranić, pomyślała nagle z poczuciem tryumfu. Stracił nie tylko jej sympatię, ale szacunek i poważanie wśród sąsiadów. To, że musi się wyprowadzić z własnej posiadłości, było dotkliwą porażką i dla niego, i dla jego rodziców.

Birgit poszła dalej, nie odwracając się i nie odpowiadając. Zbliżała się do miejsca, w którym zwykle zawracała, i zamierzała zrobić tak samo i dziś. Uświadomiła sobie, że pozbędzie się też Poula! Z radością stwierdziła, że strach, który dopiero co czuła, minął.

- Wyjeżdżam za granicę na jakiś czas i nie wiem, czy wrócę do Danii. Taki jak ja ma wiele ran do lizania...

Birgit zwolniła tempo, zatrzymała się i obróciła wózek. Właśnie tutaj, przy bliźniaczym drzewie, zwykle zawracała. Mały buk miał rozszczepiony u nasady pień i dlatego nazywała go

bliźniaczym. Gdy Johan podrośnie, ułoży dla niego historyjkę o tym drzewie i o wielu innych w sørholmskich lasach.

- Nie życzysz mi szczęśliwej podróży? - Poul zatrzymał się i czekał, aż do niego podejdzie. Jedną ręką trzymał konia za uzdę.

Birgit nie mogła już dłużej unikać jego spojrzenia. Popatrzyła mu w oczy i wspomnienia wróciły bezlitośnie. Jakże miałyby mu życzyć czegokolwiek dobrego? Gorycz i nienawiść zalały ją tak, jak nigdy dotąd. Birgit Sørholm Madsen wreszcie wzięła pod uwagę swoje uczucia, a nie uczucia Poula.

- Jedyne, czego mogę życzyć, to abyśmy się już nigdy nie spotkali - odparła szybko. Jej głos zabrzmiał jednak już nie tak ostro. Stojący przed nią mężczyzna, mimo wyprostowanej sylwetki i świetnie na nim leżącego stroju jeździeckiego, wydawał się niepewny i godny politowania. Twarz miał bladą, oczy pozbawione blasku. Wyciągnął do niej dłoń na pożegnanie.

- W takim razie życzę tobie i małemu wszystkiego najlepszego - oświadczył, rzucając przeciągłe spojrzenie na śpiącego malca. Drganie kącika ust zdradzało, że jest poruszony.

- Żegnaj, Poul.

Birgit nie podała mu ręki, skinęła tylko głową i ruszyła w stronę posiadłości.

Poul powoli opuścił dłoń i stał bez ruchu. Jego spojrzenie zsunęło się z postaci Birgit na ziemię, na odcisnięte ślady kopyt w cienkiej warstwie szronu. Wydawało mu się, że nagie korony drzew pochylili się nad miejscem, w którym stał, a cienie ich gałęzi splotły się na kształt kraty. Gęstej kraty, która ani nie przepuszczała światła słońca, ani nie pozwalała mu wyjść. Był więźniem schwytanym w sieć własnych postępów, które sprawiły, że nie wolno mu nigdy powrócić do miejsca, w którym wyrósł. Lundeby i sąsiedzi byli straceni na zawsze, a on musi stworzyć sobie nowe życie daleko stąd.

Poul nabrał głęboko powietrza i uniósł spojrzenie. Daleko drogą szła kobieta, którą kochał najbardziej na świecie. Znikała właśnie za zakrętem z wózkiem dziecięcym i... jego własnym synem.

Kilka dni później Birgit otrzymała list od Stena. Usiadła w bibliotece, by go przeczytać w spokoju. Była ciekawa, czy interesy idą dobrze i czy mąż tęskni za nią i dzieckiem. Przyszło jej na myśl, że Sten może tak przywyknąć do miasta, że nie będzie chciał wrócić do wiejskiej posiadłości. Przyzwyczajony był przecież do takiego życia, a dni w Sørholm w porównaniu z kopenhaskimi były z pewnością nudne. Ale gdy przeczytała list, uśmiechnęła się z radości. Sten pisał, że już ma dość hałasu i tęskni tylko, by przytulić „swoją piękną żonę i małego Johana”.

Dalej napisał coś, co skłoniło Birgit do skupienia uwagi. Oto doszedł do porozumienia z pośrednikiem, który chętnie kupi Lundeby w ich imieniu. „Już wysłaliśmy do rodziny Lundeby list

z ofertą kupna i teraz czekamy na odpowiedź", napisał. Wymienił też sumę, którą zaoferowali, i ewentualną maksymalną, którą zaproponują, gdyby właściciele posiadłości odrzucili ofertę. Birgit zgadzała się z małżonkiem, że nie należy przepłacać. Jeśli państwo Lundeby znajdą kogoś, kto zaoferuje wyższą sumę, nie będzie to dla niej i Stena katastrofą.

Birgit złożyła list i zapatrzyła się zamyślona na grzbiety książek na półkach.

Czy los tak się ułoży, że Johan odziedziczy kiedyś posiadłość swojego rzeczywistego ojca? O ile naprawdę Lundeby stanie się ich własnością, muszą zadbać, by pozostało to w tajemnicy. Bo co pomyślałaby sobie Mia, gdyby doszły ją o tym słuchy? Bez wahania uznałaby to za potwierdzenie ojcostwa Poula, to pewne. Ale ponieważ wszystko dobrze obmyślili, tajemnica nie mogła wyjść na jaw. Pośrednik na pewno będzie przyznawał się do własności tak długo, jak długo to będzie niezbędne.

Biblioteka była tym miejscem w całej posiadłości, w którym Birgit odnajdywała całkowity spokój. Przez grube drzwi nie przenikały żadne odgłosy, a książki były dla niej skarbnicą mądrości i ciekawych historii. Zapach skóry nadawał pomieszczeniu aurę tajemniczości, która otaczała wypełnione do granic półki. Czasem trudno było nawet wyjąć jakąś książkę, tak ciasno stały. Birgit przeszło przez myśl, że albo powinni dostawić kolejny regał, albo urządzić jeszcze jedną bibliotekę.

Ogarnięta zmęczeniem oparła głowę o wysokie oparcie fotela, ale uwierały ją upięte włosy. Wyciągnęła szpilki i grzebień podtrzymujące jej długie loki i z westchnieniem ulgi oparła wygodnie głowę. Jasne pukle opadły miękko na ramiona, a długa grzywka spłynęła falą wzdłuż policzków. Twarz Birgit od razu zyskała łagodniejszy wyraz. Gdyby ktoś obcy mógł ją w tej chwili zobaczyć, z pewnością by nie uwierzył, że zarządza całą posiadłością.

Tego dnia Birgit miała do przemyślenia wiele spraw. List od Stena podsycił jej ciekawość, czy zakup dojdzie do skutku. Zaczęła się zastanawiać, jak będą prowadzić tę posiadłość, jeśli stanie się ich własnością. Kogo zatrudnią jako zarządcę i czym usprawiedliwią swoje wizyty w Lundeby? Przecież nie mogą budzić podejrzeń wśród sąsiadów. I znów pomyślała o Poulu. Może była zbyt surowa, nie chcąc podać mu dłoni? Wtedy nie miała absolutnie wątpliwości, że postępuje słusznie, ale teraz poczuła wyrzuty sumienia. Mogła przecież z uniesioną głową uścisnąć jego dłoń na pożegnanie. To spotkanie było ponizające przede wszystkim dla niego. Ale nie ma już czego żałować. Najważniejsze, że Poul wyjedzie na dobre. Nie będzie się już musiała obawiać kolejnego spotkania, myślała, bawiąc się swoimi włosami.

Myśli jej zaprzętnął niepokój związany z pożarami. Od kiedy wystawili strażę, nikt nie zameldował o niczym podejrzanym. Mogło to oznaczać, że podpalacz jest jednym ze znaczniejszych chłopów, którzy wiedzieli o podjętych środkach ostrożności. Może nawet wiedział, że straż czuwała także w ciągu dnia? Jeśli tak, to podejrzanym był jednym z nielicznej grupki osób,

bo większość nie wiedziała o dziennych strażach. Birgit próbowała przywołać w myśli te zaufane osoby, ale nie mogła sobie wyobrazić, by któraś z nich miała powód, by podpalać gospodarstwa. Nie, to musiał być ktoś inny, na tyle sprytny, by się teraz nie narażać. A jeśli nie... ?

Birgit nagle aż uniosła się z fotela. Skąd nadjechał Poul tego dnia, gdy się spotkali? Tak, ścieżka, którą przyjechał na koniu, prowadziła z wioski. A co on tam miał do roboty? Rodzina z Lundeby załatwiała swoje sprawy w Roskilde, więc czemu Poul jechał właśnie tamtędy? Jednak nie powinna aż tak źle o nim myśleć. Oczywiście, okazał się niegodziwcem, ale jego postępek można było jakoś wytłumaczyć. Podpalenie chłopskich budynków gospodarczych nie przynosiło strat nikomu poza chłopami. Nie, to musiał być ktoś inny. Może nadszedł już czas odwołania nocnych straży lub przynajmniej ogłoszenia rzekomego podjęcia takiej decyzji, by chłopcy w to uwierzyli? Sama jednak nie weźmie na siebie takiej odpowiedzialności. A może ustawić obserwatorów w miejscach, z których jest widok na wiele domów? Birgit pomyślała, że porozmawia o tym z zarządcą. Była przekonana, że podpalacz tylko czeka na kolejną okazję. Jak długo straże są widoczne i wszyscy o nich wiedzą, nie uda im się zdemaskować złooczyńcy. Ale Poul chyba nie ma z tym nic wspólnego...

## Rozdział 6

- Teraz tylko zmieszamy to z wodą ze źródła Skogshorn i już gotowe. - Proste, brązowosiwe włosy kobiety pochylonej nad paleniskiem opadały jej ciągle na oczy, więc odgarniała je niecierpliwie. - Ale pamiętaj, napoju musisz używać ostrożnie. On jest wzmacniający tylko wtedy, kiedy potrzeba.

Złocistowłosa córka pokiwała głową. Chłonęła w skupieniu słowa matki. W dodatku matka właśnie zgodziła się, by poszła w lecie na tańce na polanie Lykkja. Może znów spotka Jona, przystojnego parobka z Rudningen?

Marit Sletten rozmarzyła się. Miała nadzieję, że zima tego roku minie szybko. Nie mogła myśleć o nikim innym, od kiedy potajemnie odwiedził ją nocą. No, może nie tak do końca potajemnie. Była przekonana, że matka musiała wiedzieć o nocnym gościu, bo wszystko ułożyło się tak, by nikt im nie przeszkadzał.

- O czym marzysz, Marit? - Karoline spojrzała badawczo na córkę. Była ładną dziewczyną i może skusiłaby niejednego chłopca, ale matka wiedziała, że mimo wszystko nie jest uważana we wsi za dobrą partię. W każdym razie nie może oczekiwać, że dobrze wyjdzie za mąż. Ale jeśli dziewczyna nauczy się właściwie używać ziół, może jej się powiedzie. Najważniejsze, by była niezależna i umiała żyć własnym życiem pośród tych zarozumiałych chłopów. Po śmierci Sjugurda ich świat wywrócił się do góry nogami i musiały zmienić swoje zwyczaje. Aby mogły przeżyć i ona, i dzieci, zmuszona była wychodzić z domu i podejmować się drobnych prac, które ludzie byli skłonni jej dać.

Karoline zebrała butelki, by je znieść do piwnicy. Od kiedy zaczęła warzyć ziołowe napoje i kapać się w świetle księżyca w pełni, odkryła nowe oblicze miejscowych. Wielu, choć lękało się tego, czym się zajmowała, przychodziło pod osłoną ciemności, by poprosić o napój wzmacniający. Nigdy jeszcze bez większego wysiłku nie zarobiła tyle pieniędzy. I nic dziwnego - ludzie mieli wiele kłopotów, z którymi musieli sobie radzić.

Podczas takich wizyt Karoline niewiele mówiła. Chętnie natomiast słuchała, co sprawiało, że przybysze otwierali się jeszcze bardziej. Niektórzy wręcz błagali ją o pomoc. Ona mogła tylko obiecać, że wspomni ich sprawę podczas najbliższego tańca przy pełni księżyca i pobierała opłatę za napój.

- Nie marzę, myślę tylko - odpowiedziała Marit. Ustawiała po kolei butelki w koszyku. Zrobiły tyle napoju, że starczy na dłuższy czas. - Myślę o tańcach na polanie Lykkja. Myślisz, że ktoś ze mną zechce zatańczyć?



- Czy zechce! - zaśmiała się Karoline. - Będziesz miała takie powodzenie, że porządnie się zmęczysz, zanim tańce zaczną się na dobre! Mimo że właściwie jesteś za młoda, uważam, że powinnaś tam pójść. Chodzą słuchy, że to już ostatnie tańce.

- Kto tak mówi?

- A kto we wsi wypowiada się na temat przyszłości? - prychnęła Karoline.

- A, to Ole Rudningen - domyśliła się Marit. - No, to pewnie tak będzie.

Karoline wcale się nie podobało, że córka tak szybko uznała rację gospodarza Rudningen, bo ona nadał miała do niego urazę. Ale zdolności Olego były szeroko znane i nikt nie pamiętał, by on się kiedykolwiek pomylił, więc musiała stłumić irytację.

- Jak to dobrze, że Bjørn przywiózł nam te wszystkie butelki z Christianii - stwierdziła Marit, starając się nie zwracać uwagi na kwaśną minę matki. - Bardzo nam się przydadzą.

Karoline pokiwała głową, ale nie podzieliła się już swoim podejrzeniem, że syn pewnie je sobie przywłaszczył.

- Mamy jeszcze źródlaną wodę?

- Duże wiadro - odparła Marit, wskazując głową kątem izby. - Możemy jej się napić?

- Tak, chyba na to zasłużyliśmy po tej męczącej jesiennej wyprawie do Skogshorn.

- No, najbardziej umęczył się Bjørn - zaprotestowała Marit.

Bez pomocy brata, który przyjechał wozem konnym z miasta, nie dałyby rady przetransportować tyle wody ze źródła. Tego lata źródło wyjątkowo przyciągało uwagę ludzi, bo nagle ktoś sobie przypomniał o szczególnym działaniu tej wody. Niewielu jednak zdecydowało się na wyprawę w góry, by się jej napić. Dlatego pomysł matki, by mieszać ją z naparem z ziół, okazał się całkiem sprytny. Skoro ludzie kupowali wywar ziołowy robiony ze zwykłej wody, czyż nie powinni zapłacić nieco więcej za wywar zmieszany z wodą z samego źródła Skogshorn?

- Tak, Bjørn dobrze sobie radzi w mieście. I znajduje jeszcze chwilę, by pomóc matce. - Karoline łąza zakreśliła się w oku na myśl o najstarszym synu.

Na ile Marit znała brata, wiedziała, że przyjeżdżał, by wesprzeć i ją, i rodzeństwo. Teraz nie pozostało ich już wiele, tylko ona i chora na padaczkę Siri. Lars, piętnastolatek, tego lata wyprosił pracę chłopca stajennego na stacji zmiany koni, i od tej pory tam przebywa. Bez męskiej ręki prowadzenie gospodarstwa stało się trudniejsze, ale dawały sobie radę.

- Czy nie mogłybyśmy wydzierzawić naszej ziemi? - spytała Marit, otwierając kłapę prowadzącą do piwnicy i podpierając ją kijem. - Nie leżałaby odłogiem.

Karoline odwróciła się i spojrzała ostro na córkę. Skąd u niej takie myśli? Sletten nikomu nie przeszkadza, a nie miałyby tu spokoju, gdyby jacyś obcy kręcili się po ich polu.

- A z czego będziemy żyć, co?

- Możemy zostawić kilka krów i owiec, to wystarczy

- odpowiedziała Marit niczym dorosła. - Przecież nie dajemy rady obrobić naszego pola i zebrać siana z łąk.

Marit czasem uważała, że matka sprawia wrażenie zbyt nieporadnej i obojętnej. Cieszyła się, że niedługo konfirmacja. Po niej będzie miała prawo zachowywać się jak dorosła i włączyć się w prowadzenie gospodarstwa. Skoro matka pozwoliła jej pójść na tańce na polanie Lykkja, oznaczało to, że już w lecie będzie ją uważała za dorosłą.

Karoline musiała jednak przyznać córce rację. Pola w Sletten nie były duże, ale po wyjeździe synów nie dawała sobie rady. Może udałoby im się je wydzierżawić za mięso czy ryby.

- Pomyślę o tym - odpowiedziała, schodząc po drabinie do piwnicy. Nie lubiła piwnicy pod domem, i mogła za to podziękować temu Olemu Rudningen! Za każdym razem, gdy czuła wilgotny, stęchły zapach piwnicy, przypominał jej się jej kaleki synek. Mimo że dziecko było zamknięte pod inną częścią domu, zapach wilgotnej ziemi i stęchlizny był wszędzie taki sam.

- Dobra, daj mi butelki! - zawołała, wyciągając ręce.

- Ilu was przystępuje do konfirmacji na wiosnę?

Karoline już teraz zaczynała się niepokoić na myśl o pójściu do kościoła na tę ceremonię. Nienawidziła tych wszystkich pogardliwych i ciekawskich spojrzeń, którymi witali ją mieszkańcy wioski. Niech pastor mówi, co chce, ale ona właśnie dlatego, by nie narażać się na upokorzenie, nie chodzi do kościoła w niedziele. Poza tym straciła całą wiarę w dobrego Boga. Jeśli miał być taki dobry i sprawiedliwy, jak mówi pastor, dlaczego życie dla nich w Sletten jest takie trudne? Życia ze Sjugurdem nigdy nie wspominała dobrze, bo mąż bywał gwałtowny, ale przynajmniej dbał o to, by mieli dość jedzenia. Gdy został zabity w oborze w Rudningen, odczuli to najbardziej w codziennym życiu. Karoline nigdy tego otwarcie nie przyznała, ale gdyby miała być całkiem szczerą, nie tęskniła za Sjugurdem. Przeciwnie, ma teraz spokój nocami i może mówić i robić dokładnie to, co chce. Jedynym powodem jej rozgoryczenia była wyłącznie dodatkowa praca, którą teraz musiała wykonywać w gospodarstwie. Mimo że sąsiedzi pomagali i pożyczali im narzędzia, ona też musiała pracować przy żniwach, rozrzucaniu gnoju i zbieraniu siana. Kopała rowy, odgarniała śnieg i starała się, by wszystko szło normalnie. Robiła to dla dzieci. Za każdym razem, gdy musiała wykonać męską pracę, wzbierała w niej złość do rodziny z Rudningen. Nie, nie zmieni się w wierną parafiankę.

- Chyba będzie nas dwanaścioro lub trzynaścioro - odparła Marit. Wbrew sobie musiała przyznać, że lubi słuchać tłumaczeń katechizmu. Nie umiała biegle czytać, ale dobrze jej szło zapamiętywanie. Śledziła pilnie słowa pastora. Kilka razy zaskoczyła wszystkich, odpowiadając

dokładnie słowami z Biblii, ale starała się nie okazywać dumy z tego powodu. Następnym razem mogła nie zapamiętać.

- Jaki jest ten pastor? Dobry? - spytała Siri, siedząca z kłębkim wełny pod oknem.

- Jest surowy i poważny. - Marit zamyśliła się. Nie miała powodu, by nie lubić pastora, bo nigdy jej nie skarcił. - Ale jest zły, jeśli się nie przychodzi na czas.

- Wszyscy muszą iść do konfirmacji? - Siri już się tym martwiła. Była pewna, że się tak zdenerwuje, że dostanie ataku padaczki pośrodku kościoła. Na szczęście od ostatniego napadu minęło sporo czasu, ale zawsze może ją to spotkać.

- O ile wiem, jest to obowiązkowe. - Karoline zmarszczyła czoło, opuszczając piwniczną klapę. Nie pamiętała, by kiedykolwiek było inaczej. Każdy musiał stanąć przed pastorem i odpowiedzieć na jego pytanie, by mógł być uznany za dorosłego. Czy to jednak nie może się zmienić? - Masz jeszcze trochę czasu - pocieszyła najmłodszą córkę. - Możliwe, że będziesz już wtedy zdrowa albo dostaniesz krzesło, żebyś mogła usiąść za wszystkimi. - Rozumiała obawy Siri. - I ty też zaczniesz pić napój wzmacniający. Zobaczysz, że się wszystko ułoży.

Marit uśmiechnęła się pocieszająco do siostry i postanowiła, że przy następnym tańcu księżycowym skupi się na dwóch sprawach: chorobie Siri i Jonie. Jeśli chodzi o niego, matka na pewno udzieli jej rad, jak go zdobyć.

W głębi strychu nad oborą w Rudningen było zacisznie i ciepło. Mały piecyk, który wstawiano tam na zimę, przez ostatnie godziny był rozgrzany. Teraz ogień dogasał, ale dochodziło ciepło od stojących na dole krów. Jon okrył się kocem i zdmuchnął lampę. Bardzo sobie cenił miejsce u Olego i Åshild. Wielu z jego kolegów musiało spać wspólnie w jednym, lodowatym pokoju dla parobków. Aby się ogrzać, musieli układać się blisko siebie. On nigdy nie marzył ani nie głodował, bo jadł z gospodarzami przy jednym stole. Nie, nie miał na co narzekać.

Ale dziś leżał, rozmyślając, jakim sposobem uwolnić się z tej służby i zdobyć własne gospodarstwo. Jak inni parobkowie marzył, by wreszcie pracować na swoim. Zaoszczędzone pieniądze starczyłyby najwyżej na dwie krowy, lecz na pewno nie na ziemię. A on musi mieć coś do zaoferowania, aby żywić choć nadzieję zdobycia dziewczyny, o której marzy. Ostatni czas był niczym droga porośnięta kolczastymi różami. Różami dlatego, że dziewczyna, która zawróciła mu w głowie, też coś do niego czuła. A kolcami dlatego, że jego plany z pewnością nie wzbudzą zachwyty Olego i Åshild. Ale poza tym jeszcze nie był pewien, czy Marit Sletten tylko się nim nie bawi...

Jon obrócił się na posłaniu twarzą do ściany, która pachniała starym drewnem. Po spędzonych tu latach ten zapach kojarzył mu się z domem. Ale dziś uświadomił sobie, że jego dni w Rudningen są policzone. Ten dzień, w którym stanie przed gospodarzami i powie, kto jest jego

wybranką, będzie jego ostatnim dniem służby. Miał świadomość, że w pewien sposób zawiódł gospodarza, ponieważ wiedział, przez co przeszli z powodu Sjugurda Sletten. Tylko gdzie on potem się podzieje?

W myślach rozpatrywał różne możliwości, ale zawsze coś sprawiało, że żadna z nich nie była realna. Oczywiście, mógł mieć nadzieję na najęcie się do służby w innym dworze, w którym i Marit mogła służyć, ale było to mało prawdopodobne. Rozmyślał o wydzierżawieniu jakiegoś gospodarstwa, miałby wtedy do zaoferowania dach nad głową, ale takich gospodarstw nie było wiele. W każdym razie nie takich, które dawałyby możliwość wyżywienia rodziny i zapłaty za dzierżawę. Zastanawiał się nawet nad tym, by wyjechać ze wsi aż do Ameryki. Nie był jeszcze pewien, czy stać go na bilet i czy namówi Marit na coś takiego. Może powinien pojechać pierwszy i dopiero potem sprowadzić dziewczynę?

Nie, nie powinien wybiegać myślami w przyszłość. Gdy czuł, że marzenia są całkiem nierealne, starał się wracać do rzeczywistości. Przecież nawet nie wiedział, czy zdobędzie Marit! Dziewczyna powinna przystąpić do confirmacji, by ją uznano za dorosłą. Mimo że była mu chętna podczas jego nocnych odwiedzin, możliwe, że zmieniła zdanie. Odsunął niepokój wywołany postępowaniem jej matki. Bo czy to normalne, by tak młoda dziewczyna mogła przyjmować nocne wizyty mężczyzny? Wiedział, że Karoline nie miała nic przeciwko temu, a nawet zapewniała dogodne warunki. Gdyby ktoś się o tym dowiedział, kręciłby głową z niedowierzaniem i wzgardą. Dlatego Jon starał się, by nikt go nie widział w drodze tam i z powrotem. Rodzina Sletten nie cieszyła się wielkim poważaniem we wsi, jednak nadal, gdy wspomniano o Karoline i jej dzieciach, kiwano ze współczuciem głowami. Szok po odkryciu kalekiego chłopca w piwnicy pod jej domem jeszcze się nie zatarł w pamięci ludzi. Chłopiec był żywym dowodem tego, co się tam działo.

Słaby odgłos dochodzący z obory na dole sprawił, że Jon nadstawił uszu. Co to? Chyba tylko któraś krowa się poruszyła, bo znów zapadła cisza. Dobiegł go jeszcze chrobot z kąta, ale to tylko myszy szukały jedzenia.

Kiedy mógłby spytać Marit, czy jest mu przychylna? Czy przed confirmacją będzie za wcześnie? Jej uczucia chyba nie zależą od przystąpienia do confirmacji, więc cóż mu szkodzi spytać? Ale po namyśle stwierdził, że najlepiej, jeśli poczeka. Może do tańców na polanie Lykkja? To może być dobra okazja. Och, letnia noc z Marit, rozmarzył się, wyobrażając sobie jej złociste włosy spływające z ramion. Będzie ją trzymał mocno w tańcu i nie spuszczał jej z oczu ani na chwilę, aż wreszcie w brzozowym lesie spyta ją, czy go kocha i czy za niego wyjdzie.

Jon prawie zasypiał, otumaniony marzeniami, jednak cały czas gryzło go sumienie na myśl o Ole i Åshild. Za żadną cenę nie mogli się domyślić, na co się zanosi. Ale możliwe, że Ole już o wszystkim wiedział dzięki swoim zdolnościom...

W alkowie po drugiej stronie podwórza Ole i Åshild, leżąc w łóżku, szeptali do siebie w ciemności. Cieszyli się ciepłem swoich ciał. Po świętach nastał spokojny okres i oboje mieli nadzieję, że jeszcze trochę potrwa.

- Cieszę się, że zrobiliśmy tę darowiznę na rzecz Åsmunda - powiedziała Åshild bez goryczy w głosie. - Wreszcie się go pozbyliśmy.

- Dobrze, że tak czujesz. - Olego nadal irytowało, że szwagier dostało to, co chciał, ale musiał przyznać, że dni stały się spokojniejsze i bezpieczniejsze. - Teraz rozumie, że niczego więcej od nas nie dostanie. A jak będzie gospodarował, to już nie nasza sprawa.

- Wydaje się, że Hannah-Kari już doszła do siebie po tych wydarzeniach. - Åshild przez trzy tygodnie odprowadzała córkę do szkoły i Ole się nie sprzeciwiał. Ale uważał, że najgorsze minęło i Hannah-Kari była już dawną sobą: śmiała się i kłóciła z Knutem, opiekowała się Sebjørg, pomagała w gospodarstwie. Wyglądało na to, że się uspokoiła.

- Tak, to najlepsze ze wszystkiego - zgodził się Ole. Uścisnął dłoń Åshild i pogłaskał ją delikatnie po policzku.

Chwila miała w sobie szczególny spokój. Ole pomyślał, że oto nadszedł właściwy moment. Długo zastanawiał się, czy powinien podzielić się tajemnicą Hannah z żoną, i teraz poczuł, że właśnie może to uczynić.

- Zauważyłaś, że czasem chadzam w górę potoku? Gdy mam dużo myśli w głowie, idę do lasu tam, gdzie potok lekko skręca, na wzgórek widoczny z podwórza.

- Rzeczywiście, czasem cię tam widywałam. Sądziłam, że chciałeś coś zobaczyć w lesie.

- Nie, tam jest miejsce, w którym mogę spokojnie posiedzieć z własnymi myślami. Jest to wyjątkowe miejsce. Wyjątkowy kamień.

- Twoje tajemne miejsce na myślenie - stwierdziła Åshild z uśmiechem w głosie. Potrafiła zrozumieć, że mąż potrzebował czasem takiego odosobnienia.

- Tak, możesz tak to nazwać. Ale tak naprawdę to grób.

- Grób? - Tak.

- Kto jest tam pochowany? - Åshild pogłaskała Olego po włosach, czekając na dalsze słowa. Właściwie to wiedziała, ale wolała, by mąż jej wreszcie o tym powiedział. Jego matka wspomniała coś niejasno kiedyś, dawno temu, ale ona całkiem o tym zapomniała.

- Moja siostra albo brat - odpowiedział Ole cicho. - Przy tym kamieniu mama pogrzebała swoje przedwcześnie urodzone dziecko. Od tamtej pory było to jej miejsce rozmyślań.

A więc to jest tajemnica, którą dzielił z matką przez te wszystkie lata, pomyślała z czułością Åshild. Wzruszyło ją, że chciał ją z nią podzielić.

- Tak... Mam nadzieję, że nie postąpiłem głupio, mówiąc ci o tym? - Ole otulił ich starannie kołdrą i poprawił baranicę, na której leżeli. Siarczysty mróz zakradał się pomiędzy bale ścian i, w miarę jak wygasał żar na palenisku, izba wychładzała się coraz bardziej.

- Nie, naprawdę nie. Cieszę się bardzo, że mi to powiedziałaś, Ole. - Åshild uniosła głowę i pocałowała męża w czoło. - Zabierzesz mnie tam któregoś razu, kiedy już zejdzie śnieg?

- Oczywiście, moja kochana. - Ole przełknął ślinę i objął żonę ciasno ramieniem. - Pójdziemy tam, jak często będziesz chciała. Teraz oboje wiemy o tym miejscu.

Åshild dobrze się czuła w objęciach męża. Powoli nadchodził sen. Ciepły oddech Olego ogrzewał jej głowę. Wydawało jej się, że mąż otula ją swoim ciepłem, zaraz potem zapadła w cudowną ciemność.

I tak zasnęli razem tej najzimniejszej nocy roku tysiąc osiemset pięćdziesiątego pierwszego, z pogodnymi twarzami, zupełnie nieświadomi niepokojów gnębiących ich parobka.

Pierwsze dni nowego roku upływały spokojnie na codziennych zajęciach. Przejęta Hannah-Kari z wypiekami na policzkach siedziała przy krosnach, w zadziwiający sposób łącząc opiekę nad Sebjørg z przerzucaniem czółenka przez nitki osnowy. Kolory wełny i wzór, który wyczarowywała, napełniały ją taką radością, że miło było na nią patrzeć. Åshild chwaliła ją i dawała wskazówki, sama szyjąc i zwijając w kłębki paski pociętych materiałów. Jak tylko Hannah-Kari skończy pracę, sama chciała utkać kilka dywaników. Obiecała Sebjørg, że wtedy ona też spróbuje. O wiele łatwiej było upilnować najmłodszą przy tego typu pracy niż przy cienkich nitkach i skomplikowanym wzorze, uważała Åshild. Cieszyła się, że dziewczynki okazywały takie zainteresowanie tkactwem.

Knut, jak zwykle, był z ojcem w stolarni lub w stodole. Syn dobrze się już posługiwał nożem przy sycerce, sądząc po rezultatach jego pracy. W prezencie świątecznym dostała od Knuta owalną praskę do wyciskania zdobionych kawałków masła. Wyrzeźbił w drewnie tak wymyślne kwiatowe wzory, że od razu odgadła, że poświęcił na to wiele godzin wyteżonej pracy. Była przekonana, że Olego bardzo cieszy wspólne z synem dłubanie w drewnie. Wiedziała, że mają rozpoczętych kilka większych prac: skrzynie, szkatułki, stoliki... Wiedziała też, że nie spieszyło im się zbytnio. Czelowali wycięcia, kanty, osadzenia zamków, tak że naprawdę wyglądało to na robotę artystyczną. Już cieszyła się na myśl o gotowych przedmiotach. Tak, dni poświęcone były dobre i wypełnione pracą.

- Kuchnia posprzątana, pokoje też, w spiżarni ułożone. Czy coś jeszcze trzeba zrobić? - Alette stanęła w drzwiach kuchni i spoglądała na panującą tam idyllę: Hannah-Kari pochłonięta tkaniem, Sebjørg bawiącą się na podłodze grzybkiem do cerowania jak bączkiem i panią domu przy oknie, z pogodną miną przyszywającą kołnierz do koszuli męża. Już dawno Alette nie widziała gospodyni tak spokojnej i odprężonej. Po tym, jak minął najgorszy szok wywołany postępkami

Åsmunda, służąca zauważyła pewną zmianę w rodzinie w Rudningen. Życie gospodarzy wydawało się spokojniejsze i bardziej beztrudne niż wcześniej. Zarówno dorośli, jak i dzieci mieli radość w oczach. Może to tylko złudzenie, pomyślała Alette, ale czuła wyraźnie, że rodzina wreszcie odetchnęła.

- Nie, teraz możesz wziąć swoją robótkę i usiąść sobie na chwilę. - Åshild uśmiechnęła się do dziewczyny, wskazując jej głową stołek. - Z pewnością masz coś, nad czym pracujesz. Jeśli chcesz, możesz posiedzieć tu z nami.

- Dziękuję. - Alette dygnęła szybko. - Może skończę mój szal. Ale jest tak duży, że najchętniej posiedzę z nim w moim pokoju.

- Dobrze. Zawołam cię, gdybym cię potrzebowała.

Åshild cieszyła się, że Alette wciąż u nich pracowała. Dziewczyna wносиła życie w dom i okazała się pracowita. Przyjemnie było z nią przebywać, bo zawsze miała do opowiedzenia jakiejś historii ze swoich rodzinnych stron albo przynosiła jakieś nowiny o innych młodych ze wsi. Niech tam ludzie mówią, co chcą o włączaniu służby do kręgu rodzinnego, ale tu w Rudningen udało im się wytworzyć atmosferę odpowiadającą im wszystkim.

Gdy Alette zniknęła na schodach wiodących na strych, Åshild zerknęła przez okno. Dym z komina domu unosił się powoli z lekkim wiatrem. Świerki stały przystrojone w iskrzące się kryształki lodu. Gdy słabe jeszcze promienie słońca trafiały w nie pod odpowiednim kątem, niemal ją oślepiły. Las był zimny, ale piękny o tej porze roku. No i dni wydawały się jej już dłuższe, a światło słońca mocniejsze.

Nagle zauważyła Jona, który jechał konno pomiędzy świerkami i zniknął na drodze pocztowej. Najwyraźniej miał polecenie od Olego, bo jechał na Czarnym. Ale i tak zaczynała się zastanawiać, kto kusi tego chłopaka ostatnimi czasy, bo nie mogła nie zauważyć, że często znika późnymi wieczorami. Jeździł na Borka, co oczywiście było w porządku. Ole pozwolił mu na to, bo sam nie korzystał z tego konia. A chłopak dobrze pracował. Nigdy się nie objął, mimo że z pewnością często niedosypiał. Åshild nie słyszała, kiedy wracał do domu, ale właściwie się tym nie przejmowała, skoro zjawiał się na śniadaniu. Zastanawiała się z czystej ciekawości.

Ucięła nitkę i złożyła koszulę, po czym sięgnęła po kolejną. Zawsze z przyjemnością dbała o ubrania Olego, wkładała wiele uczucia w każdy ścieg. Lubiła czuć znany zapach płynący z jego ubrań. Po tylu latach spędzonych pod jednym dachem nadal przepełniała ją czułość wobec męża.

- Ktoś jedzie? - Hannah-Kari słyszała odgłos kopyt, ale spytała bez specjalnego zainteresowania. Tkanie pochłaniało ją bardziej.

- To tylko Jon pojechał. Szybko, widać tacie z czymś się spieszy.

- Strasznie dziś zimno - zauważyła Hannah-Kari. -Ja o wiele bardziej wolę tu siedzieć. - Przygryzła dolną wargę i wpatrzyła się w pracę, niepewna, co teraz powinna wybrać.

Åshild splotła córce włosy w jeden gruby, długi warkocz. Hannah-Kari miała na sobie zielony kubraczek, zrobiony z dobrej wełny i zapinany z przodu na rząd srebrnych guzików. Åshild musiała przyznać, że zieleń nie była dla starszej córki zbyt szczęśliwym kolorem. Twarz Hannah-Kari wydawała się blada, co nie dodawało dziewczynce uroku. Możliwe, że Sebjørg będzie w nim wyglądała lepiej.

- Jakiego koloru powinnam użyć, jak myślisz, mamó? - Hannah-Kari nawet nie odwróciła wzroku od krosien.

Åshild wstała i podeszła do niej. Naprawdę dziewczyna wykazywała talent do zestawiania kolorów w harmonijny sposób! Teraz utknęła, bo musiała użyć ciemniejszego odcienia od tych, których użyła do tej pory.

- Możesz miejscami zamieniać ze sobą rdzawy i żółty - zaproponowała. - Wtedy mogłabyś dodawać inne ciemne kolory pomiędzy żółtym, co?

Hannah-Kari nadal gryzła wargę, rozważając słowa matki. Tak, mama miała rację, że powinna dać jakieś jasne dodatki do ciemnego, wtedy całość nie będzie taka ponura. Mama znana była ze zmysłu do kolorów i tkania, więc chętnie słuchała jej rad.

Åshild usiadła, wzięła do ręki szycie i znowu się zamyśliła. Musieli się chyba przygotować, że Jon będzie chciał opuścić Rudningen. Oczywiście jest, że chciałby pójść na swoje. I tak długo zwlekał, stwierdziła. Życzyła mu jak najlepiej i nastawiała się, że pomoże mu ze wszystkim, gdy już nadejdzie czas. Ale zupełnie nie wiedziała, kim jest jego wybranka. Mogła oczywiście spytać Olego, ale przecież to nie była jej sprawa. Parobek powie im, kiedy przyjdzie czas.

Mimo to Åshild przepatrywała w myślach młode dziewczęta ze wsi, wiekiem odpowiednie dla Jona. Nie było ich tak wiele, zwłaszcza że w większych gospodarstwach niechętnie widziano parobka w roli zięcia. Nie, musi uzbroić się w cierpliwość.

Rozległo się pukanie do drzwi. Åshild przyglądała włosy i wstała, by otworzyć. Nie zauważyła, by ktoś nadjeżdżał drogą, ale najwidoczniej to przegapiła.

- Dzień dobry! - pozdrowiła wszystkich Olaug Svøo.

Wyglądała zdrowo i rześko w wełnianym szalu owiniętym wokół ramion i głowy. Jej wełniany płaszcz najwyraźniej służył jej już jakiś czas, lecz był długi i ciepły i dawał ochronę przez zimnem.

- Cóż za niespodzianka! - wykrzyknęła Åshild. -Wejdz, proszę! Dziś tęgi mróz.



- Tak, zimno jest siedzieć w saniach. - Olaug rozwiązała szal i zdjęła ciężki płaszcz. - Ale ponieważ Finn miał jakąś sprawę we wsi, chciałam wykorzystać okazję i zabrałam się z nim tutaj. Zajedzie po mnie w drodze powrotnej. Może tak być? Nie będę przeszkadzać?

Nagle wydało się, że Olaug jakby zawstydzila się, że wpadła tak bez uprzedzenia. Rozejrzała się pytająco, lecz zobaczyła tylko uśmiechniętą twarz Åshild.

- Oczywiście, że nie - zapewniła gospodyni. - Siedzimy sobie, szyjemy i tkamy i miło nam razem w domu, ale oczywiście jest cicho, gdy każda się skupi nad pracą.

- Och, jaka piękna praca! - Olaug zauważyła od razu, że kilim Hannah-Kari jest niezwykle. Najwyraźniej odziedziczyła zdolności po matce. - Co to będzie?

- Może na ścianę, a może na łóżko albo nie wiem... - Hannah-Kari nie była jeszcze pewna przeznaczenia swojego dzieła.

- Tak, odziedziczyłaś zdolności po mamie. - Kobieta spoglądała z uznaniem na pracę rozpiętą na krosnach, gdy podeszła do niej Sebjørg, domagając się uwagi. - Ależ jaka już z ciebie duża dziewczynka! - Olaug aż tryskała optymizmem i energią. Åshild stwierdziła, że jest zupełnie inną osobą niż w czasie ostatniej wizyty.

- Bardzo dobrze wyglądasz - zagaiła, gdy dzieci już się nacieszyły gościem. - Aż promieniejesz!

- Już od bardzo dawna nie czułam się lepiej. - Olaug usiadła na wskazanym przez gospodynię miejscu. - Pamiętasz radę, jakiej mi udzieliłaś względem źródła pod Skogshorn? - Åshild pokiwała głową, ale Olaug, nie czekając na jej odpowiedź, mówiła dalej: - Piliśmy tę wodę przez całe lato, jesień i zimę. Mimo że usłyszałam, jaką to trudną żoną jestem, doprowadziłam do tego, by zgromadzić wodę w domu. Nie pamiętam, ile razy Finn jeździł z beczką do źródła, ale wystarczyło aż do teraz. - Olaug otworzyła torbę, którą miała przy sobie, i wyciągnęła dwie duże butelki. - To ty poddałaś mi myśl o picie tej wody, więc pomyślałam, że sama powinnaś spróbować.

Kobieta zaśmiała się, spoglądając na Åshild. Nic nie wskazywało na to, by sobie stroiła żarty, wręcz przeciwnie. Olaug Svøo naprawdę wydawała się wesoła i pełna życia. Åshild aż musiała się uśmiechnąć, gdy dziękowała za podarunek.

- Kiedy najlepiej ją pić? W ciągu dnia, przed jedzeniem, przed spaniem?

- Nie mam pojęcia, ale my z Finnem pijemy po dużym kubku rano, potem do kolacji, ale w ciągu dnia też.

- Dziękuję, Olaug, oczywiście, że również spróbujemy. Ale czy czujesz, że ona ci pomogła jakoś konkretnie? - Åshild pamiętała, jaka sąsiadka wydawała się ostatnio smutna i przygnębiona. Narzekała, że nie ma chęci do pracy, mimo że obowiązki w Svøo nie są zbyt ciężkie.

- Czy czuję! - Olaug przewróciła oczami. - Jak tylko zaczęliśmy ją pić, poczuliśmy, że wracają nam siły. Może uznasz, że to brzmi dziwnie, ale i ja, i Finn jesteśmy przekonani, że właśnie dzięki tej wodzie żyje nam się lepiej niż kiedykolwiek wcześniej!

Gdy Åshild chciała coś wtrącić, Olaug tylko zamachała dłonią.

- Nie pytaj mnie, dlaczego ta woda jest taka wyjątkowa, bo to ty mi poddałaś myśl, by ją pić. Pamiętaj!

Åshild musiała się zaśmiać z paplaniny sąsiadki, bo właśnie o to chciała zapytać. Zamiast tego spytała więc, czy woda smakuje inaczej niż woda ze studni czy rzeki.

- No cóż, jakoś łatwiej ją się pije. Może uznasz, że to dziwne, ale naprawdę przełyka ją się lepiej. Spróbuj zresztą sama!

Åshild, która poczuła ciekawość, otworzyła jedną z butelek i nalała wody do kubka. Ta woda stała długie miesiące w pojemniku, więc nie miała nadmiernych oczekiwań. Ale gdy przełknęła pierwszy łyk, zdumiała się. Woda smakowała świeżo i była... miękka.

- My też! - Hannah-Kari i Sebjørg podeszły do stołu i spojrzały pytająco na matkę, gdy odstawiła kubek.

- Smakuje świeżo! - stwierdziła Åshild i nalała trochę dla córek.

- Woda - rzuciła Sebjørg stanowczo. Otarła usta i wróciła do swego koszyka z kłębkami wełny.

- Pyszna - powiedziała Hannah-Kari po wypiciu do dna. - Czy ona jest z rzeki?

- Nie, pochodzi ze źródła pod Skogshorn - odpowiedziała Olaug. - Rozmawialiśmy o niej tego lata z Finnem i uważamy, że musi pochodzić dokładnie spod góry, bo gdy wypływa na powierzchnię, jest lodowata. Możliwe, że to siła wewnątrz ziemi jest w tej wodzie.

- Tak, nie wiadomo, co czyni tę wodę tak... szczególną - rzuciła Åshild. Nie była całkiem przekonana co do jej cudownych właściwości, które dostrzegala Olaug. Może po prostu woda w Svøo jest niedobra i dlatego ludzie mieli tam złe samopoczucie. A od kiedy piją dobrą wodę, poczuli się lepiej. - Ale to wspaniałe, że się lepiej czujecie.

Hannah-Kari opuściła kobiety i wróciła do krosien. Cieszyła się, że ma spokój, jak długo Sebjørg zajęta jest wełną w koszyku.

- O, tak, nie tylko czujemy się zdrowsi, ale spodziewam się dziecka! - Olaug powiedziała to cichym głosem, jak tajemnicę. - Wreszcie jest moja kolej.

- Ależ to wspaniała nowina! - Åshild aż złożyła dłonie. Naprawdę cieszyła się ich radością. Tak, wiele spraw składało się na lepszy nastrój w Svøo. - Więc nadal będziecie pili tę wodę?

- Możesz być tego pewna. W lecie będzie łatwiej, bo nasze letnie pastwisko leży w pobliżu. W zimie gorzej, ale zamierzam zrobić tak, jak teraz: zgromadzić spory zapas w piwnicy.

- Na pewno nie zaszkodzi. - Åshild chciała wstać, by przynieść coś na poczęstunek.

- Ale więcej osób zna zalety tej wody - Olaug zatrzymała ją, zniżając głos. Zerknęła na dziewczynki. Były pochłonięte swoimi zajęciami, więc mówiła dalej: - Jesienią zaskoczyłam przy źródle Karoline Sletten i jej najstarszego syna. Właściwie to nic dziwnego, skoro sława tej wody się rozprzestrzeniła. Zatrzymałam się, by nawiązać pogawędkę, ale żadne z nich nie wydawało się skore do rozmowy, więc poszłam dalej. Zauważyłam jednak, że nalewali wodę do dużych wiader i nieśli je do domu.

- Może z myślą o tej córce chorej na padaczkę? -stwierdziła Åshild. Bardzo niechętnie mówiła o rodzinie ze Sletten, ale nie chciała tego okazywać. - Pewnie próbują wszystkiego, co mogłoby jej pomóc.

- O, nie pomyślałam o tym - stropiła się Olaug. Zmarszczyła czoło i zamyśliła się. - Słyszałam później, że Karoline miesza tę wodę z wywarem z ziół i sprzedaje jako napój wzmacniający. - Zniżyła głos do tego stopnia, że Åshild musiała się do niej pochylić. - Ale ten napój nie jest dla każdego. Tylko dla tych, którzy jednocześnie pragną, by przy pełni księżyca wezwała ponadnaturalne siły. - Olaug wyszeptwała to tak cicho, że Åshild ledwie co usłyszała. - Mówi się, że Karoline i jej córka tańczą przy świetle księżyca i że pomagają ludziom spełnić ich życzenia, niezależnie od tego, czego sobie życzą. W tajemnicy i za zapłatą.

Olaug aż się wzdrygnęła i jej niepokój udzielił się Åshild. Nic jej nie zadziwi, jeśli chodzi o ludzi ze Sletten, ale nie powinni niepokoić wsi bardziej, niż to już zrobili, pomyślała z rezygnacją. Poza tym niebezpiecznie jest igrać z obcymi siłami. Bardzo niebezpiecznie.

## Rozdział 7

Tej wiosny po wsi rozeszła się lotem błyskawicy plotka, że Karoline Sletten piła moc księżycy i rozmawiała ze światem podziemnym. Im więcej szeptano sobie do ucha, tym więcej powstawało wersji. Wielu ludzi twierdziło, że widziało coś niezwykłego. Jeśli wierzyć by wszystkim, oznaczałoby to, że połowa wsi wymykała się z domu przy pełni księżycy, by szpiegować Sletten.

Najgorsze, że nikt nie wiedział na pewno, czy ten, z którym rozmawia, sam w ciągu zimy nie był z prośbą w Sletten. Wielu z pewnością tam chodziło, ale nikt nie chciał się do tego otwarcie przyznać.

Åshild już dawno wypła źródlaną wodę ze Skogshorn, ale nie zauważyła niczego szczególnego. Faktycznie, nie chorowali tej zimy. Ale wcześniej też nie, więc to nie musiał być skutek wypicia tej wody. Gdy plotki o Karoline zaczęły się mnożyć, rozmyślała często o tym, co jej opowiedziała Olaug podczas ostatniej wizyty w Rudningen. Źródło było wysoko cenione od dawna, wodę z niego pito od pokoleń, więc dlaczego nie miałyby mieć niezwykłych właściwości?

Plotki na temat Karoline zupełnie nie dziwiły Åshild, ponieważ sama widziała panią ze Sletten i jej córkę na polu w świetle księżycy w pełni. Zadrżała na wspomnienie płonącego paska trawy idącego w stronę szopy na górkim pastwisku. Przy brzegu rzeki Karoline i Marit poruszały się w kręgu w świetle księżycy i ich ciemne sylwetki wydawały się niepokojące, przypomniała sobie. Nowością była dla niej wiadomość, że Karoline używała wody ze źródła do sporządzania mikstury z ziół. Przecież aż tak wielu nie mogło potrzebować jej pomocy! Ale Åshild zdawała sobie sprawę z tego, że jeśli ludzie są zrozpaczeni i znikąd nie otrzymują pomocy, próbują wszystkiego. Nic w tym dziwnego.

- Mamo, już jedziemy. Jesteś gotowa? - Åshild aż podskoczyła, słysząc słowa syna, który wsunął głowę do pokoju.

- Tak, tak, już idę!

Poprawiła szal i chustkę, po czym wzięła torebkę i koszyk z podarunkiem. Zaproszono ich w gościnę do Magdy i Guttorma z Gamlehaugen. Byli oni rodzicami Emmy, towarzyszką zabaw Hannah-Kari, a okazją było zakończenie budowy nowej stodoły. Magda zawsze mówiła, że dobrze jest zobaczyć się ze starymi znajomymi, i nigdy nie przepuszczała okazji do zorganizowania sąsiedzkiego spotkania.

Na podwórzu Jon tak uwiązał Borka, by Åshild z dziećmi łatwo mogła wsiąść. Sam Ole miał jechać wierzchem na Czarnym. Mimo że ubrany był wizytowo w strój ze srebrnymi guzikami, zgrabnie wskoczył na konia. Dzieci już siedziały na wozie. Przynajmniej raz Sebjørg udało się

dotrzeć do wozu bez potknięcia po drodze. Błękitna sukienka i granatowy kubraczek nie nosiły ani jednej plamy i nawet pończochy były nadal jasne i czyste. Najmłodsza siedziała pomiędzy bliźniętami i dopóki Hannah-Kari nie ruszała się, istniała pewność, że i ona się nie ruszy.

- No, to jedziemy! — Jon zacmokał na konie i wóz ruszył z lekkim szarpnięciem. Droga była jeszcze grząska, ale nie na tyle, by błoto się rozbryzgiwało. Koła znajdowały jednak oparcia w rozmokłym gruncie.

- Będzie wielu gości? - spytał Knut, obracając się na siedzeniu. Najchętniej miałby na sobie robocze spodnie i sweter, ale dziś musiał się pogodzić z koniecznością wystąpienia w odświętym stroju. Mógł nosić go z dumą, bo był nowy, prosto z Kopenhagi, z podwójnym rzędem guzików i jedwabną podszewką, ale nie było mu w nim wygodnie. Ojciec natomiast w swoim odświętym stroju najwyraźniej czuł się swobodnie. Knut zatęsknił za dniem swojej konfirmacji, gdyż wtedy dostanie nowy strój, dokładnie taki jak ojca, i wyobrażał sobie, że będzie się w nim równie dobrze czuł.

Po drodze do Gamlehaugen musieli minąć Åsmundrud. Åshild obawiała się, jak zareaguje Hannah-Kari. Nikt tędy nie przejeżdżał od dnia, kiedy uwolniono córkę. Mimo że wszyscy nabrali dystansu do tych wydarzeń, nikt o nich nie zapomniał.

- Będziemy farbować wełnę tego lata? - spytała Hannah-Kari tuż przed zakrętem przed Åsmundrud.

Åshild z ulgą skorzystała z okazji do rozmowy o czymś codziennym i pokiwała głową.

- Na pewno będziemy mieć z tym sporo zajęcia, bo w zeszłym słabo nam poszło z farbowaniem. Jak sądzisz, jakie kolory będą nam potrzebne?

Hannah-Kari zwróciła się w stronę matki tak, że zabudowania Åsmundrud znalazły się za jej plecami. Åshild była pewna, że stało się to nieprzypadkowo.

- Uważam, że mamy za mało czerwonego i zielonego - odparła córka. - Ale chyba trudno o czerwony, prawda?

- Na pewno uzyskamy taki czerwony, z którego będziemy dumne. - Åshild uśmiechnęła się do niej. Już minęły rodzicielską zagrodę. - Ważne jest, byśmy nazbierały odpowiednią ilość roślin i by wełna długo się farbowała w kotle.

- Ja nie chcę zbierać kwiatów - rzucił nagle Knut.

Uważnie przysłuchiwał się rozmowie. Każdego lata proszono go o pomoc w zbieraniu kwiatów na barwniki, ale uważał, że w tym roku to się musi skończyć. Miał wystarczająco dużo wspólnych zajęć z ojcem, by nie musieć się zajmować jakąś dziewczynską robotą.

- Możliwe, że poradzimy sobie same w tym roku -odparła Åshild, ukrywając uśmiech. Takie wystąpienie niepodobne było do Knuta. - Teraz Sebjørg jest już tak duża, że nam pomoże w zbieraniu roślin. Prawda?

- Mogę zbierać - potwierdziła najmłodsza, kiwając głową tak, że aż podskoczyły jej warkoczyki. - Razem z Hannah-Kari.

Åshild zauważyła, że mała źle znosi nieobecność starszej siostry. Niekiedy pewnie było to uciążliwe dla Hannah-Kari, pomyślała. Bliźnięta dorastają i Hannah-Kari z pewnością chciałaby mieć trochę czasu tylko dla siebie. Musi o tym pamiętać i poprosić czasem Alette, by zajęła się Sebjørg.

- Już niedługo dojeżdżamy! - Hannah-Kari wyprostowała się, wypatrując zagrody Gamlehaugen.

Wzrok Åshild zahaczył o spojrzenie Olego. Dostrzegła, że też poczuł ulgę. Pierwszy przejazd w pobliżu Åsmundrud przebiegł dla wszystkich bez zakłóceń.

- Przyszedł list od Tryma Dølena, w którym opowiada o podróży do Ameryki i o pierwszych dniach na obcej ziemi.

Hans Øyn nie musiał podnosić głosu, by ludzie go usłyszeli. Rozmowy i gwar ucichły natychmiast i cała uwaga zgromadzonych skupiła się na Hansie. Wszyscy chcieli się dowiedzieć, jak poszło dawnemu sąsiadowi.

- Pożyczyłem list od jego matki. Chcecie posłuchać?

- Oczywiście! Pewnie, że chcemy. Ciekawe, czy jest tam tak dobrze, jak się mówi? - Dzierżawca ze Skogstad przysunął bliżej swój stołek, a inni poszli za jego przykładem. Wkrótce wokół długiego stołu, zgromadzili się wszyscy. Hans siedział na szczycie stołu za sobą miał okno i dobre światło do czytania napisanego starannym charakterem listu.

W izbie w Gamlehaugen zebrani patrzyli w napięciu, jak Øyn wygladza kartki. Chłopi czuli solidarność, gdy była mowa o tych, którzy opuścili wieś i popłynęli przez ocean na nieznaną kontynent. Wielu z nich ciężko pracowało, by utrzymać się ze słabych plonów, i myśl o lepszych warunkach życia za oceanem była kusząca. Ale podjęcie decyzji o opuszczeniu kraju ojczystego było mimo wszystko trudniejsze ze względu na ciężką pracę i tęsknotę.

Hans odchrząknął i przygotował się do czytania. Wśród gości zapanowała cisza jak makiem zasiał. Nikt nie chciał, by go ominęły nowiny. Drzwi na podwórze stały otworem przez cały dzień i do środka napływało rześkie wiosenne powietrze. Woźnicy i parobcy także zrozumieli, że coś ważnego ma się wydarzyć, i bezszelestnie wsunęli się do środka. Gospodarze byli tak skupieni na Hansie, że nawet tego nie zauważyli.

Jon stanął przy framudze drzwi i wpatrzył się w Øyna. Aż ciarki go przechodziły z napięcia i ciekawości. Jeśli się okaże, że Trymowi Dølenowi się powiodło, czemu nie miałyby się udać i innym? Szybko obliczył, ile talarów miał w skórzanej sakiewce schowanej na strychu nad oborą, ale to pewnie nie wystarczyłoby na całą podróż. Musiałby się nająć do służby na statku. Słyszał o innych młodych, którzy tak robili, ale nie wiedział, jak im poszło. Może Dølen coś napisał o podróży i załodze, pomyślał, prostując plecy.

- Najdroższa matko, rodzinno i przyjaciele - rozpoczął Hans uroczyście. Obrzucił zgromadzonych szybkim spojrzeniem i kontynuował: - Dużo czasu upłynęło, od kiedy opuściłem naszą drogą wieś i wszedłem na pokład statku, który miał mnie przewieźć przez ocean. Wielu ludzi się nim wybierało i na pokładzie było mało miejsca, ale udało nam się znaleźć kącik na środkowym pokładzie. Spaliśmy tam i jedliśmy przez całą podróż. Nie warto, bym opowiadał za wiele o tym życiu, by was nie wystraszyć, ale powiem jedno: tygodnie na morzu były okropne. Wszystkim dokuczała choroba morska. Bogu niech będą dzięki za jedzenie, które mieliśmy ze sobą z Norwegii. Poza tym było za mało wody pitnej, bo ta na statku powodowała tylko choroby. Wielu ludzi chorowało, a troje dzieci i dwoje dorosłych pochowano w morzu.

Hans zrobił przerwę i przełknął ślinę. Twarze w otaczającym go kręgu były poważne i zamyślane. Każdy próbował wyobrazić sobie cierpienia, które ludzie musieli znieść na przepełnionym statku. Jon przestąpił z nogi na nogę, czekając niecierpliwie na ciąg dalszy. Ciasnota na pokładzie nie przerażała go, a mdłości chyba można znieść! Przecież to nie trwało dłużej niż kilka tygodni!

- Wreszcie, po prawie sześciu tygodniach na morzu, mogliśmy postawić stopy na amerykańskiej ziemi. Ulga, że udało nam się przeżyć, i to w niezłej formie, była wielka. Oczywiście, byliśmy wszyscy słabi. Dobrze nam zrobiło pięć dni w Nowym Jorku, które spędziliśmy u pewnej szwedzkiej rodziny. Jak się domyślacie, podróży na pewno nie można by nazwać przyjemną i na pewno jej nie powtórzę.

W izbie powstał cichy gwar. Ludzie kiwali głowami, gdyż list od Tryma potwierdzał słuszność ich lęku przez nieznanym. Kobiety wzdrygnęły się, a mężczyźni komentowali, że to nie takie łatwe wyruszyć w podróż. Jon jednak przyjął z ulgą wiadomość, że byli sąsiedzi dotarli na miejsce i nie zgadzał się z opinią większości zgromadzonych. Raczej przychylił się do zdania parobka z Jordheim, który stwierdził cicho, że chętnie przeżyłby taką przygodę.

- Ale to nie był kres podróży. Wkrótce ruszyliśmy dalej, w okolice, gdzie mogliśmy otrzymać ziemię. Przed zimą musieliśmy znaleźć miejsce do mieszkania. Zrozumiałem, że tego roku nie możemy mieć nadziei na zebranie plonu z własnej ziemi. Możecie mi wierzyć, kiedy wam powiem, że bardzo się niepokoiłem, czy uda nam się znaleźć bezpieczne, wystarczająco duże

miejsce. Z niechęcią oddalaliśmy się od Nowego Jorku. Spędziliśmy wiele godzin na wozie i przepławialiśmy się łodziami przez wiele rzek. Bogu jedynemu możemy tylko dziękować za zdrowie, którym nas obdarzył. Dotarliśmy do miejsca przeznaczenia jedynie obolali i szytwni.

Westchnienie ulgi wydobyło się z piersi zebranych. Dzięki Bogu, że Dølen i jego rodzina dotarła na miejsce, w którym spędzą przynajmniej zimę. Ale wszyscy wiedzieli dobrze, jak trudno jest przetrwać zimę bez zapasów i własnych zwierząt gospodarskich.

Jon spojrzął marząco przed siebie. Przed oczami jego wyobraźni przesunęły się obrazy szerokich pól, gdzie na urodzajnej, łatwej do uprawy ziemi zboże rosło równo i gęsto. Gdyby tylko udało mu się przepłynąć przez ocean, pracowałby ciężko całe dni, by utrzymać swój kawałek ziemi. Jeśli Marit przyjechałaby za nim, oprowadziłby ją po gospodarstwie i kupił takie prezenty, jakich jeszcze nie widziała. Jeśli jednak nie da się namówić na podróż, będzie ją błagał, by poczekała kilka lat, aż zdoła zgromadzić pieniądze i wróci do wsi. Wtedy kupiłby gospodarstwo, w którym by żyli szczęśliwie.

Jon zagalopował się w swoich marzeniach, stojąc w drzwiach. Jednak najtrwalszym obrazem, jaki pojawił się przed jego oczami, pozostała twarz najładniejszej dziewczyny, jaką znał. Marit Sletten robiła się coraz ładniejsza w miarę zmieniania się w młodą kobietę. Czuł, że powinien się pospieszyć z uzyskaniem zgody jej matki na ślub, zanim inni go ubiegają. Czy wystarczy mu sił, by zaczekać, aż dziewczyna pójdzie do konfirmacji? Pytanie to gnębiło go coraz częściej.

- Wysłuchajmy do końca - poprosił Torkjel Fauske, gdy przerwa się przedłużała i ludzie zaczęli ze sobą rozmawiać. Hans podjął czytanie, skupiając uwagę zebranych.

- Mieliliśmy niezwykle szczęście, gdy dotarliśmy do Illinois. Zaraz potem dostaliśmy propozycję kupienia gospodarstwa z uprawianą ziemią. Nie za wiele akrów, ale dobre na początek. Ziemia jest równinna, a do całości należy spory kawałek lasu, więc będziemy mogli zbudować większe domy i dokupić więcej ziemi, jeśli będziemy mieli pieniądze. W umowę wchodziły plony z tego roku, a także dwie świny i krowa. Widzicie, jak szczęście się do nas uśmiechnęło? Norweg, który sprzedawał to wszystko, stracił w chorobie żonę i dzieci i przeniósł się do brata na południe. Był również tak łaskawy, że zgodził się poczekać z zapłatą cały rok, byśmy zdążyli się zagospodarować. Dostał jedynie garść naszych ostatnich pieniędzy. Dziękujemy naszemu Panu za łaskę, która nas spotkała. Rodzina nasza jest dobrej myśli.

Mógłbym jeszcze wiele opisywać, ale kończę tutaj serdecznymi pozdrowieniami od nas wszystkich dla matki i ojca, rodziny i wszystkich przyjaciół w Hemsedal.

Polecając duszę Bogu, Trym Delen.

Nawet gdy Hans odłożył arkusiki papieru, w izbie nadal panowała uroczysta cisza. Ściany z bali niemo otaczały zgromadzonych, stwarzając atmosferę domowego ogniska. Goście odpłynęli



myślami daleko. Dopiero gdy słońce przedarło się zza chmur i promienie wpadły ukośnie przez okno, towarzystwo się poruszyło. Parobkowie i woźnice cicho wysunęli się z izby, w której zaczęły się rozmowy.

- Pomyśleć tylko, przyjechać na nową, równiną ziemię - westchnął Torkjel. - Brzmi niczym sen.

- Rodzina z Dølen miała nad sobą opiekuńczą dłoń - stwierdził Jordheimen. - Wszyscy, którzy wyjechali do Ameryki, opowiadają o harówce, by połączyć koniec z końcem. Tam też są fałszywe pieniądze i oszuści. Słyszałem też, że nie wszędzie jest tak samo urodzajna ziemia.

- Cieszymy się raczej, że im poszło dobrze - wtrąciła matka Emmy. Spotkanie to miało być miłym wydarzeniem w życiu sąsiadów przed rozpoczęciem wiosennych prac polowych. - Niedługo podam coś do jedzenia i picia - mówiła dalej wesoło. - I mam nadzieję, że kociołki będą potem puste!

Na podwórzu stała grupa parobków, rozmawiając o niebezpiecznej podróży przez ocean. Dla niektórych najgorsza w tym wszystkim była właśnie podróż. O ile tylko dotrą do drugiego brzegu, wszystko się jakoś ułoży.

Inni uważali, że przeciwnie, dopiero wtedy zacznie się harówka. Zaoranie nowego kawałka ziemi jest ciężką i trudną pracą. Jeden człowiek nie zdoła sam zadbać o duży obszar.

- Oni sobie pomagają przy tej pracy - podzielił się swoją wiedzą parobek z Kirkebø. - Słyszałem, że wielu chłopów kupuje razem ogromną maszynę do zbioru zbóż, którą ciągną aż cztery konie. I wtedy szybko dają sobie radę z robotą.

- Ale nie wszyscy mają równe szczęście - sprzeciwił się ktoś. - Jeśli ziemia się nie nadaje i plony są marne, wtedy mają kłopoty.

- Tak jak i tutaj - wtrącił Jon. - Chodzi o to, by znaleźć najlepsze kawałki ziemi.

- Najlepsze są z pewnością zajęte.

- O, nie. Jest tam wystarczająco dużo terenów do wzięcia i cała masa urodzajnej ziemi, która tylko czeka, by ją zaorać!

- Zupełnie jakbyś chciał tam pojechać - zaśmiał się chłopak z Kirkebø. - Ale to nie dla nas. Podróż jest zbyt droga. Poza tym nie można znaleźć się na obcej ziemi bez grosza przy duszy.

- Jeśli masz dwie ręce do pracy, dasz sobie radę wszędzie - Jon niechętnie rozstawał się z marzeniem.

- A co z językiem? Nie jest trudny?

- Nie trudniejszy dla nas niż dla innych - odezwał się chłopak stajenny ze Skogstad. Najwyraźniej też miał swoje przemyślenia. - Poza tym łatwiej jest jechać tym, którzy nie mają jeszcze baby ani dzieci na karku.

- Tak, tak. Może powinniśmy pojechać tam wszyscy razem? - zaśmiał się Heste-Tor. - Byłaby z nas niezła drużyna do pracy.

- Musielibyśmy poprosić Karoline, by nam dała trochę naparu księżycowego i zadbała, by księżyc nas wspierał - mruknął inny, uśmiechając się ironicznie. - W Sletten przy pełni dzieją się różne rzeczy...

Jon, usłyszawszy nazwę gospodarstwa, od razu nadstawił uszu. Czy oni naprawdę wiedzieli, co tam się dzieje? On sam, jak wielu innych, znał tylko plotki.

- A huldra jest razem z nią, prawda?

- Jaka huldra? Marit jest przecież ładniejsza od huldry!

- Szkoda, że oni tam na górze są tacy dziwni. Zawsze trzymają się z dala od ludzi i nie rozmawiają z nikim.

- Ja pozdrowiłem dziewczynę i matkę kilka razy w ciągu lata i normalnie pogadaliśmy.

Rozmowa potoczyła się szybko. Młodzieńcy zauważyli najwyraźniej, że najstarsza córka ze Sletten zaczyna dorastać. Jon poczuł ukłucie zazdrości, słuchając ich rubasznych uwag. Gdyby tylko wiedzieli, co łączy go z tą „huldrą"! Ale pilnował się, by trzymać język za zębami. Najchętniej by odszedł, by nie słyszeć ich rozmowy, ale mogłoby się to wydać podejrzanym, więc został.

- No sam nie wiem - rozważał Heste-Tor. - Matka nie wydaje się całkiem normalna, więc trochę straszno by było zaczynać z córką...

- A wiecie, że ta Marit też bierze w tym udział? Słyszałem, że rozpuszcza swoje długie włosy i tańczy w świetle księżyca.

Jon podsunął się bliżej, bo o tym chciał posłuchać. Co one właściwie robiły?

- Ja sobie myślę, że Karoline rzuca czary. - Parobek z Kirkebø zniżył głos i rozejrzał się wokół. Z takimi rzeczami nie można żartować. - Nigdy nie wiadomo, co ona może zrobić z takim, który się zbliży do córki.

- Może także złapać jednego z nas na narzeczonego Marit! - rzucił chłopak ze Skogstad. - Nie wiem, czy bym chciał się znaleźć w takiej pułapce.

- Ty chyba tego nie musisz się obawiać - zaśmiał się Heste-Tor, obnażając końskie zęby. - I matka, i córka są zbyt wybredne!

Jon zaśmiał się z innymi, ale tak naprawdę był poważny. Czyżby mieli rację? Może był ofiarą ciemnych mocy, z którymi zadawała się Karoline? A może to tylko plotki i czcze gadanie? Na chwilę zamknął oczy i przypomniał sobie, jak się czuł, gładząc aksamitną, jędrną skórę dziewczyny. Marit nie odsuwała się ani mu niczego nie odmawiała, wręcz przeciwnie, okazywała pomoc. I to przy milczącej zgodzie matki. Noce spędzone z Marit na strychu wydawały mu się

snem. Nigdy nie napotkał żadnych trudności, a już to samo w sobie było dziwne. Pomyślał wtedy, że jedyną opiekunką Marit jest jej matka i że może kobiety nie patrzą na pewne sprawy tak zasadniczo jak mężczyźni. Jednak w głębi duszy wiedział, że sam przed sobą wynajduje usprawiedliwienia i że to nie było powodem przyzwolenia ze strony Marit. Ale czemu w takim razie była mu tak przychylna? Miał wierzyć, że sprawiła to jego męska uroda? Że Marit po prostu się w nim zakochała?

Westchnął. Parobcy zaczęli się rozchodzić. Część poszła zapalić za stodołę, część do spichlerza. Żaden nie miał ochoty przebywać tam, gdzie gospodarze, wiedzieli też, że tamci sobie tego nie życzą. Jednak takie spotkania były zawsze oczekiwaną atrakcją dla stajennych i parobków. Mogli wymienić doświadczenia, pośmiać się i pożartować z gospodarzy i dlatego najbezpieczniej było przebywać na osobności.

- Ty zarozumiałą głupcze - mruknął Jon do siebie. Po tym, co usłyszał, gotów był uznać, że został zaczarowany i dlatego polubił Marit. Może to jej matka chciała ich związać ze sobą? Ale dlaczego? Jon nie umiał znaleźć rozsądnej odpowiedzi na to pytanie. Chyba tylko dlatego, że chciała znaleźć kogoś, kto zdjąłby z jej barków ciężar utrzymania dziewczyny. Czy miałby się aż tak dać nabrać?

Jon powłókł się za innymi w stronę spichlerza, bo nie czuł potrzeby palenia tytoniu. Jego myśli krążyły wokół Marit. Niechętnie przyznał sam przed sobą, że jest w niej zakochany! Niezależnie od tego, kto rzucił na niego urok, każda myśl o dziewczynie wywoływała w nim słodkie dreszcze i czuł, że jego decyzja o oświadczeniach jest nieodwołalna.

- Hej, Jon, obudź się! Wygląda na to, że on marzy o tej huldrze! - Gdy dotarł do spichlerza, przywitał go rubaszny śmiech. Poczzerwieniał. Czyżby było po nim widać, że myśli o dziewczynie?

Zaśmiał się, starając się pozbyć sprzed oczu obrazu Marit.

- Nie, on pewnie marzy o podróży do Ameryki - zawołał ktoś inny. - Ale od marzeń do rzeczywistości długa droga. Przecież wielu z nas myśli o tej podróży, prawda?

Parobcy kiwali głową i pogadywali między sobą. Jon pomyślał, że byli bardzo bliscy prawdy, zarówno jeśli chodzi o huldrę, jak i podróż do Ameryki.

W głównej izbie na Gamlehaugen bogato zastawiono stół, co wpłynęło na poprawienie nastrojów. Chłopi cieszyli się nadejściem nowego lata i widokami na dobre plony. Jak zawsze wszyscy mieli nadzieję, że właśnie ten rok będzie udany. Bez tej odwiecznej nadziei na zgromadzenie nadwyżki paszy trudno byłoby się zabrać do roboty. A ostatnie lata były skąpe pod tym względem! Wreszcie Bóg chyba pobłogosławi odrobiną urodzaju?

- Miejmy nadzieję, że tego lata przyjdzie w końcu nasza kolej - westchnął krępy i ciemnowłosy Dokken. Twarz jednak miał pogodną. - Wtedy moglibyśmy się wybrać całą czeredą na polanę Lykkja, co? Na tańce po górskich sianokosach. Byłoby nieźle, co?

I kobiety, i mężczyźni wybuchnęli gromkim śmiechem, gdy wyobrazili sobie grupę starszych gospodarzy wkraczającą na tańce. Nie, ich czasy już minęły. Niech bawią się młodzi!

- To chyba będą ostatnie tańce, prawda? - Dokken rozejrzał się, szukając Olego. Dostrzegł go w dole długiego stołu.

- Tak, tak uważam - przyznał Ole. - Jest ku temu wiele powodów, ale bez muzykantów i tak nie ma to sensu.

- Czyżby już nikt nie umiał zaciąć na skrzypkach?

- Nie, wygląda na to, że młodzi będą tańczyli bez muzyki.

- No i może to dobrze! - dobiegło z krańca stołu. Oczy starej Rusten zalśniły, gdy promienie słońca padły na jej twarz. - Jak tylko pamiętam, na polanie Lykkja nigdy nie działo się nic innego poza bójkami i piciem. - Oczy starej przebiegły po zebranych. - Po tańcach w górach znajdowano wielu pobitych do nieprzytomności. To na pewno wina mocnego trunku!

Nikt nie odważył się jej zaprzeczyć, bo miała dużo racji. Tańce na polanie Lykkja często stawały się okazją do wyrównywania rachunków pomiędzy mieszkańcami sąsiednich dolin. Gdy schodzili się tam młodzi z Hemsedal, Gol i Valdres i gdy w czasie wieczoru krążyły docinki i szyderstwa, a mocny alkohol zwyciężał nad rozsądkiem, wiele się mogło zdarzyć. W miarę jak mężczyźni stawali się coraz bardziej pijani, ujawniało się coraz więcej dawnych uraz. Byli i tacy, którzy podgrzewali atmosferę i podjudzali do porachunków.

- Tak, szkoda, że tak się dzieje - odezwał się Torkjel. - Przecież wszystko rozpoczyna się spokojnie. Młodzi odświętnie ubrani, tańce, no ale z upływem czasu u niektórych odzywa się gwałtowny charakter. I po zabawie!

- Młodzież może się bawić bez wódki i gry na skrzypkach - stwierdziła stara Rusten stanowczo. - Za mało czytają Księgi i to jest powodem całego nieszczęścia.

Wielu pokiwało głowami, ale nikt nic nie powiedział.

Większość życzyła młodym udanej zabawy, wspominając własną młodość.

- Ale czy po wprowadzeniu ustawy w czterdziestym piątym nie jest trochę mniej wódki we wsiach? - spytała Magda. - Przecież teraz można dostać karę za pędzenie bimbru nawet na własny użytek!

Kobiety pokiwały głowami, szepcząc, że podoba im się to prawo, podczas gdy mężczyźni wymienili szybkie spojrzenia, chrząkając znacząco. Niektórzy nadal od czasu do czasu pędzili coś

mocniejszego. Wieść o zbliżaniu się kontroli docierała do wsi szybciej niż sama kontrola, więc zwykle udawało się schować wszystko na czas.

- W każdym razie biada tym, którzy ulegają wódce. - Stara Rusten nie poddawała się. - Niszczą sami siebie i wciągają w nieszczęście całą rodzinę. Wstyd!

Wielu zerknęło ukradkiem na Åshild, wiedzieli przecież, że jej brat pije. Ona jednak siedziała spokojnie, potakując, jakby to jej nie dotyczyło.

- Ci, którzy nie potrafią panować nad swoim pragnieniem, stanowią wstyd dla wsi. Ja tak uważam. Takich tutaj nie potrzebujemy.

Zapadła cisza. Staruszka szykowała się do nowej tyrady, gdy nagle zabrała głos Åshild. Nie chciała dłużej słuchać ukrytych aluzji do słabego charakteru brata.

- Przecież nikt tu nie pochwała pijaństwa - stwierdziła stanowczo. - Ale w każdej wsi znajdzie się ktoś, komu nie udaje się trzymać z dala od wódki. Tak zawsze było w Hemsedal i tak będzie nadal. Jeśli się dobrze zastanowimy, znajdziemy we wsi więcej takich, którzy nigdy nie odmówią kropli czegoś mocniejszego.

Goście pokiwali głowami, uciekając spojrzeniem. Większość z nich uważała, że sprzeciwienie się starej Rusten było ze strony Åshild aktem odwagi.

- Dorośli mężczyźni muszą sami odpowiadać za swoje życie, a jeśli ich pociąg do wódki komuś przeszkadza, sam powinien to zgłosić, by ich ukarano.

- Wszyscy ponosimy odpowiedzialność za bezpieczeństwo we wsi - nie poddawała się stara.

Åshild zrozumiała, że Åsmund już od dawna musiał irytować Rusten. Nie była w tym odosobniona, ale Åshild nie miała najmniejszego zamiaru pokutować za winy brata.

- Oczywiście, że powinniśmy się czuć bezpiecznie -zgodziła się, chcąc zakończyć dyskusję.

- Ale nie może być tak, że rodzina takiego nicponia ma odpowiadać za życie, jakie on prowadzi. Za swoje czyny musi odpowiadać on sam. Atakowanie rodziny kogoś takiego jest zwykłym tchórzostwem. Idźcie prosto albo do niego samego, albo do lensmana, i postawcie żądania!

Wszyscy wiedzieli, że ma na myśli Åsmunda. Jednak we wsi byli także inni, którzy nie potrafili wyrzec się wódki. I to ich też dotyczyło.

- Pociąg do wódki objawia się różnie u różnych osób -dodała. - Niektórym się udaje przestać pić, a niektórzy zmarnowali tyle szans, że nie ma już dla nich nadziei.

Åshild westchnęła i uśmiechnęła się rozbrajająco. Babka Rusten najwyraźniej z trudem przełknęła to, że sprzeciwiła jej się młodsza gospodyni, ale dała spokój dalszej wymianie zdań. To w końcu miało być miłe spotkanie sąsiedzkie.

- Mimo wszystko wypijmy zdrowie naszej wiosny! -zapropozował Guttorm Gamlehaugen. - To na pewno nie zaszkodzi.

Puścił w obieg czarę z piwem, by każdy mógł się napić. Nastrój się zaraz poprawił i przez resztę wieczoru ludzie umilali sobie czas pogawędką i żartami. Często rozlegał się śmiech. I starzy, i młodzi czuli się lepiej, gdy mieli przed sobą perspektywę lata.

Gdy towarzystwo się rozjeżdżało, Hannah-Kari, Knut i Emma nabawili się już do syta. Towarzyszyły im dzieci z Øyn i mała Sebjørg. W stodole grali we wszystko: w puszczenie koła, w chowanego. Tuż przed pożegnaniem bawili się w skakanie przez kozła. Nie było to całkiem bezpieczne, bo kozioł często się wywracał i trzeba mu było pomagać stanąć na nogi.

- Uwaga! - krzyknął Knut, gdy wszyscy wchodzili na wozy. - Koń kopnie!

Njål Øyn, o rok młodszy od Knuta, stał za szarą klaczką, która od niedawna chodziła w zaprzęgu. Koń wydawał się spokojny, więc nikt nie rozumiał ostrzeżenia Knuta.

- Njål, uważaj! Odsuń się! - Knut zaczął biec w kierunku kolegi, ale zanim dobiegł, tamten odskoczył, a wtedy klacz wierzgnęła i zarżała.

Stojącym wokół aż zaparło dech w piersiach z przerażenia, bo kopnięcie było tak silne, że mogło przewrócić dorosłego.

- Niewiele brakowało - pokiwał głową Ole. - Ona chyba nie przywykła do tylu osób naraz.

- Masz rację. Koń nie był jeszcze zbyt wiele razy na drodze do kościoła. Ale będę na nią uważał, możecie być pewni. - Hans uniósł dłoń do kapelusza i pozdrowił ich. - Dzięki, Knut! Uratowałeś nam syna...

## Rozdział 8

W połowie maja, późno wieczorem, ale jeszcze zanim ucichły śpiewy ptaków, Jon wyjechał konno z podwórza Rudningen. O tej porze roku dni pracy były długie i Jon czuł obolałe ciało. Odnosił też jednak wrażenie, że z każdym dniem staje się silniejszy. Coroczne wybieranie kamieni z ziemi było ciężkie, ale widok czarnej urodzajnej roli stanowił nagrodę za pracę. Pozostawało tylko zaufać Bogu, że ześle odpowiednią pogodę, bo nawet ziemia pozbawiona kamieni sama nie zapewni dobrych plonów.

Jon zamknął na chwilę oczy i pozwolił koniowi iść własnym tempem. Był pewien, że gospodarz wie, że on nie mówi mu prawdy o celu wyjazdu. Teraz Jon usprawiedliwił się odwiedzinami u kuzyna po drugiej stronie doliny. Gdy Ole spytał, czy to nie za późno, pokręcił tylko głową, zapewniając z zapalem, że wszędzie pracuje się teraz do późna i że młodzi mogą się spotkać tylko o tej porze. Ole o tym wiedział i wiedział też, że młodzi lepiej znoszą zmęczenie i brak snu niż starsi.

Gdy koń doszedł do mostu, Jon zatrzymał go i zapatrzył się w płynącą wodę. Śnieg topniał w górach i poziom wody w rzece był wysoki. Na szczęście pęknięcie lodu przeszło spokojnie tej wiosny i kra nie zerwała żadnego mostu. Z prądem rzeki płynęła duża gałąź świerka, objijając się o głązy i pędząc bystrzami. Gdy już wydawało się, że utknie przy brzegu w spokojniejszym nurcie, nagle wyrzuciło ją znów na środek. Gdy zniknęła pod mostem i pojawiła się po drugiej stronie, kręciła się w kółko jak bąk. Chwilami ginęła w falach i Jon tracił ją z oczu, ale potem pojawiła się daleko w dole.

Jon zamyślił się z niepewnym wyrazem twarzy. Świerkowa gałąź niesiona prądem rzeki wydawała mu się symbolem jego obecnego życia. Był tak zakochany, że zrobiłby wszystko, by zdobyć Marit, ale nie wiedział, jak potoczy się jego los później. Jak ta gałąź musiał dać się ponieść wydarzeniom.

Marit Sletten wkrótce miała stanąć przed pastorem. Gdy tylko minie dzień konfirmacji, poprosi ją o rękę. Ale plotki o tym, co one z matką wyprawiają przy pełni księżyca, niepokoiły go. Cała wieś o tym gadała. Wszyscy powtarzali, że Marit pomaga matce, i to napawało go lękiem. Dziewczyna w jego wspomnieniach była tak ładna, pogodna i uśmiechnięta, że nie umiał wyobrazić sobie lepszej żony. Jednak istniało więcej powodów do zmartwień. Gadanie kolegów, że Karoline Sletten potrafiła omamić i czarami budzić uczucia u mężczyzn, ciążyło mu na sercu niczym ciężki kamień. A może on wcale nie był zakochany? Może w ów stan wprowadziła go Karoline, by złowić go na męża dla córki? A jeśli Marit straci do niego całą miłość, jak tylko usłyszy jego „tak”? Słyszał o

przypadkach, gdy mężczyzna bywał tak omamiony, że poślubiał czarownicę! Tuż po weselu uroczą panną młodą zamieniała się w odrażającą jędzę.

Ale Jon nie umiał sobie nawet wyobrazić Marit w takiej postaci. A to, co czuł, to była prawdziwa miłość. Nie wmówił sobie tego. Tęsknota, by poczuć dziewczynę znów przy sobie, wprost go obezwładniała. A skoro już tak jest, musi wystąpić z propozycją zaręczyn i ślubu.

Rzucił ostatnie spojrzenie na wiosennie wezbraną rzekę i dał koniowi znak do jazdy. Skręcił na północ, w kierunku przeciwnym, niż mieszkał jego kuzyn. Sletten przyciągało go tego wieczora silniej. Dziś jednak chciał pozostać w ukryciu. Mimo że noc jest jasna i trudno będzie mu się ukryć w lesie pozbawionym jeszcze liści, musi się dostać niepostrzeżenie do gospodarstwa. Dziś przypadała pełnia księżyca i chciał się przekonać na własne oczy, czy plotki mają jakieś uzasadnienie.

Jon nie wiedział, czego ma wypatrywać, ale postanowił po prostu obserwować dom, choćby przez całą noc. Nie było już tak zimno i ciepły, pachnący wiosną wiatr napływał z doliny. Wprawdzie brakowało kilku godzin do północy, ale musiał nadłożyć jeszcze sporo drogi, aby dojechać do Sletten od strony gór. Poza tym musiał pozostawić konia daleko od zagrody, by nie zdradził jego obecności.

Wieczór był cichy, z pobliskich gospodarstw nie dochodziły żadne odgłosy. Mimo że ludzie chodzili teraz spać później niż zimą, i tak doceniali możliwość odpoczynku po skończonym dniu pracy. Jon cieszył się, że ma drogę tylko dla siebie. Wolał nie spotkać nikogo. Ledwo zdążył tak pomyśleć, gdy przed nim w półmroku zamajaczyła postać w szaroniebieskiej spódnicy. Spódnica kołysała się w rytm pospiesznych kroków właścicielki. Wydawało się, że dziewczyna wyszła z drogi prowadzącej do zagrody Sletten, ale nie był pewien. Na pewno nie należała do ich rodziny. Jon zwolnił i próbował odgadnąć, kto przed nim idzie.

Pierwszą myślą było zatrzymać konia i pozwolić, by tajemnicza postać oddaliła się na tyle, by on sam mógł skręcić w kierunku Sletten niezauważony, ale raz pobudzona ciekawość nie pozwoliła mu na to. Utrzymał tempo.

Zbliżał się do idącej w pośpiechu postaci. Wydawało mu się, że dostrzega w niej coś znajomego, ale dopiero, gdy się z nią zrównał. Dziewczyna zeszła na bok, by przepuścić jeźdźca, i wtedy rozpoznał w niej Kaję Teigen. Ona nawet nie spojrzała na niego, czekała tylko, aż przejedzie. Jon się jednak zatrzymał.

- Dobry wieczór, Kaju. Nie za późno na przechadzkę?
- Tak samo dla mnie, jak dla ciebie!
- Tak, ale ja jadę konno, to szybciej. Ty masz jeszcze daleko.

Uświadomił sobie, że dotarcie do domu zabierze Kai pół nocy.



- Dlatego się spieszę - ucieła dziewczyna. Najwyraźniej nie była zadowolona, że ją zobaczył.

- Nie boisz się pełni księżyca? - nie powstrzymał się od pytania Jon. W głowie zakiełkowało mu pewne podejrzenie. Sposób, w jaki mu na to pytanie odpowie, może zdradzić, czy jest uzasadnione.

- Nie, bo oświetla mi drogę do domu - odpowiedziała Kaja, choć zadrżała i ucieła wzrokiem. Najwyraźniej chciała iść dalej.

- Jeśli wskoczysz na grzbiet konia, podwiozę cię kawałek.

Jon miał dużo czasu i postanowił pomóc Kai.

- Ależ ja... Jest ci to po drodze?

- Można tak powiedzieć.

Z wahaniem Kaja ujęła jego dłoń i dała się wciągnąć na konia. Objęła ramionami Jona w pasie, lecz oparła się pokusie przytulenia policzka do jego szerokich pleców. Miała za sobą długi i trudny dzień i marzyła o własnym łóżku. Pokonała lęk przed pełnią księżyca. Zwykle kryła się w domu, z dala od okien, gdy księżyc rzucał swoje tajemnicze światło na świat.

- Byłaś może u Karoline ? - spytał Jon z udawaną lekkością, ale dając do zrozumienia dziewczynie, że jest tego pewien. Co mu odpowie?

- Tak...

- Czyli będzie o tobie... pamiętać w czasie tej nocy? - Jon nie wiedział, jak sformułować pytanie, ale zaryzykował, mając nadzieję, że Kaja nie będzie wiedziała, o co mu chodzi. Jednak dziewczyna pokiwała głową, a potem spytała ostrożnie:

- A skąd wiesz?

- Przecież cała wieś gada o Karoline i pełni księżyca.

- Wierzysz w to?

Jon musiał się chwilę zastanowić. Sam nie wiedział, w co ma wierzyć.

- Nie wiem, co ona robi, i trudno mi odpowiedzieć -Jon wybrał szczerą. - Jedyne, co o niej słyszałem, to te szeptane plotki i pogłoski. Ale skoro ty tu twierdzi, że im pomogła, to pewnie musi coś w tym być.

- Tak, mam nadzieję, że masz rację. Dziewczyna objęła go mocniej, gdyż pospieszył konia.

Lepiej było szybciej dojechać, by miała krótszą drogę do domu.

Kaja cieszyła się, że spotkała parobka z Rudningen. Był uczciwym i poważnym mężczyzną. Dziwne, że jeszcze nie znalazł sobie żony. O wiele chętniej znalazłaby się w jego ramionach niż tego pijaka Åsmunda, ale ojciec najwyraźniej się uparł. Gdy minie lato, miała iść na służbę do Åsmunda, który zyska nad nią władzę męża, tyle że bez ślubu.

Kaja przełknęła łzy i w duchu przeklęła ojca. Nie mówiono głośno o ich umowie, ale jednak była wiążąca.

- Mam iść na służbę do Åsmundrud, gdy minie lato, ale nie chcę. Ojciec zawarł umowę z Åsmundem. Mdl mi na samą myśl o nim i mam nadzieję, że jakoś się wywinę.

- Więc o tym rozmawiałaś z Karoline i poprosiłaś ją o pomoc? Rozumiem.

Jon jeszcze trochę przyspieszył. Niedługo musi zawrócić, ale już niewiele drogi pozostało do Teigen. Cieszył się, że dzięki niemu dziewczyna uniknie długiej wędrówki po nocy.

- Tak, powiedziała, że pomoże.

Och, byleby tylko mogła, pomyślał Jon z nadzieją, gdyż wyobraził sobie, na jakie życie będzie skazana ta dziewczyna w Åsmundrud. Jej ojciec chyba całkiem oślepl, skoro zawarł taką umowę.

- Tu cię muszę zostawić.

Jon zwolnił tempo i zatrzymał się tam, gdzie nie można ich było dostrzec z okolicznych domostw. Szybko zsiadł z konia, by pomóc Kai. Gdy trzymał w ramionach jej drobną postać, poczuł falę ciepła. Dziewczyna nie była żadną pięknoscią, ale miała w sobie wewnętrzną siłę i spokój, które sprawiały, że emanowała serdecznością. Jon nagle zrozumiał, czego brakowało mu u Marit. Jej ciało i twarz oślepiały go swoją pięknoscią, ale dziewczynie brakowało czulości. Nawet wtedy, gdy leżeli nadzy ciasno przy sobie, kierowało nią jakieś chłodne zdecydowanie. Ale przecież cierpliwie czekała, by on za każdym razem osiągnął spełnienie, i poruszała się z nim w tym samym rytmie, gdy zbliżali się do szczytu. Ale czy to był dowód na to, że go pożądała i że była mu przychylna? Jon nagle stracił co do tego pewnośc, ale odsunął te myśli, gdy Kaja wyzwoliła się z jego objęć.

- Dziękuję za podwiezienie - powiedziała. - Bardzo mi pomogłeś.

- Nie będziesz się już bała na ostatnim kawałku?

- Nie, to już blisko. Życzę ci dobrej nocy, gdziekolwiek ją zamierzasz spędzić... - Ostatnie słowa zabrzmiały z lekka ironicznie. Nietrudno było zgadnąć, co miała na myśli, lecz Jon tylko skinął głową.

- Tobie też życzę spokojnej nocy - powiedział. - Miejmy nadzieję, że wszystko się jakoś ułoży. Taka miła dziewczyna jak ty zasługuje na kogoś lepszego od tego łobuza Åsmunda.

Może to nie były właściwe słowa na pożegnanie, gdyż Kaja odwróciła się ze szlochom i uciekła, przytrzymując skraj spódnicy. Jon stał, patrząc za nią, aż zniknęła za wzniesieniem. Cóż za łajdak z jej ojca! Wszyscy wiedzieli, jakie rządy panują w Åsmundrud, i żaden uczciwy ojciec nie oddałby tam swojej córki na zatracenie! Ale jeśli Åsmund obiecał dużą sumę... Karl Teigen miał

słabość do pieniędzy. Przy sześciu córkach trudno mu było odmówić. Perspektywa zdobycia pieniędzy była tak kusząca, że poświęcił dla niej najmłodszą córkę.

Jon z rezygnacją pokręcił głową i wskoczył na siodło. Gdy obrócił konia, zobaczył księżyc wznoszący się powoli ponad szczyty gór. Noc była jasna, a wielkość księżycowej tarczy robiła wrażenie. Czy istotnie światło księżyca mogło mieć jakąś moc, zastanawiał się Jon, jadąc pospiesznie w stronę Sletten. Musiał znaleźć sobie kryjówkę z dobrym widokiem na gospodarstwo. Kaja potwierdziła plotki, ale musiał się przekonać na własne oczy. Cóż takiego dziwnego i przerażającego działo się tam w świetle księżyca? I cóż robiła wtedy jego ukochana Marit?

W miarę jak zbliżał się do gospodarstwa, czuł, że jest w nim dwóch Jonów. Jeden chciał wiedzieć, co tam się dzieje. Drugi wolałby uciec i pozostawić sprawy własnemu biegowi. Przecież nic nie musi wiedzieć! Gdyby jednak nie wiedział, niepewność by go zadręczyła, zwłaszcza że podjął decyzję o poślubieniu Marit. Dlatego jechał dalej.

Uwiązał konia i wziął sakwę. Zbliżał się ostrożnie w stronę zabudowań. Musiał znaleźć kryjówkę! Na szczęście tuż za Sletten rósł zagajnik świerkowy. Jeśli dojdzie tam niezauważony, będzie miał dobry widok. Jon starał się nie spoglądać prosto w tarczę księżyca; w nim także jeszcze mocno tkwiły dawne przesady. Nie zawadzi być ostrożnym. Przecież zawsze starsi ludzie powtarzali, że światło księżyca w pełni może sprowadzać choroby. Jon stanął i nasłuchiwał. Może ktoś inny wybrał się dziś do Sletten w tym samym co on celu?

Szum rzeki i potoków zlewał się w jednostajny dźwięk, ale poza nim słyszał tylko poszczekiwanie lisa i trzepot ptasich skrzydeł. Księżycowa noc była ciepła, jasna i przyjazna, idealna na wędrowki. Gdyby wszystko było jak zwykle, mógłby się wśliznąć na stryszek do Marit. Jednak nigdy nie otrzymał takiej zachęty w okresie zbliżania się pełni. Jon myślał nad tym ostatnio i musiał przyznać, że nigdy go wtedy nie zapraszały. Podkradał się bliżej, wspominając ukryte aluzje Karoline. Gdy bywał u nich, zdarzało się jej na przykład rzucić: „Za dwa dni Marit będzie spała sama na stryszku” albo „Marit tak marznie, gdy śpi sama. A pierwszej niedzieli po pełni księżyca będzie sama na gospodarstwie”. On odbierał to jako ukryte pozwolenie na odwiedziny u córki. I rzeczywiście, wydawało się, że Marit na niego czekała. Chętna, choć zarazem nieśmiała, ochoczo przytulająca się biodrami do jego bioder.

Jon widział już zabudowania. Księżyc tymczasem wytoczył się już cały zza gór i królował niepodzielnie nad doliną. Podwórze Sletten było puste i Jon nawet dostrzegał próg domu. Oznaczało to co prawda, że także jego można było zauważyć, gdyby się podniosło głowę i popatrzyło w stronę zbocza. Cofnął się między świerki. Oślaniała go kępa młodych drzew. W razie gdyby ktoś nadchodził, mógł się położyć na ziemię. Zbliżała się północ, więc wyteżył uwagę. Postanowił, że będzie czekał nawet całą noc. Musiał zdobyć pewność co do poczynań matki i córki.

Jeśli nastanie świt i nic się nie wydarzy, odetchnie z ulgą, że plotki były nieuzasadnione. Ale przecież mogły odprawiać czary wewnątrz domu! Przecież nie było pewne, że wychodziły na zewnątrz.

Jon zsunął czapkę i poskrobał się w głowę. Wszystkie plotki, które słyszał, głośiły, że matka i córka tańczyły w świetle księżyca, więc musiały przebywać na dworze. Zresztą, sam je widział tamtej nocy na górskim pastwisku. Razem z tym człowiekiem z Valdres...

Sletten wydawało się spać spokojnie tej wiosennej nocy. Nic nie wskazywało, że mogło się tam wydarzyć coś tajemniczego. Jedyńm, co zwracało uwagę, był głodny lis węszący przy ścianie kurnika. Zwierzę porzuciło jednak zamysł włamania i zniknęło w lesie.

Noc pachniała wilgotną ziemią i nawozem rozrzuconym po polach. Las wydawał się aż drzeć z oczekiwania na rozwinięcie letniej szaty. Jon przesunął wzrok na góry po drugiej stronie doliny. Szczyty jeszcze pokrywał śnieg, ale gdy tylko wykiełkują pierwsze źdźbła zbóż i pogoda pozwoli, lato rozpocznie się na dobre. Jon pochylił się ku pniu drzewa i zamknął oczy. Zamarzył o Marit. Wyobraził ją sobie, że leży w łóżku i kręci się niespokojnie. Może wyczuwała, że o niej myśli? Że jest tak niedaleko? Może jej długie, jasne włosy spływały po poduszce, a blask księżyca pieścił jej policzki? A może zakryła się kołdrą i spała odwrócona od okna? Niezależnie czy spała, czy nie, wyglądała pięknie. Lekka w ruchach, z uśmiechem, którego nigdy nie umiał rozszyfrować. Wiele razy zastanawiał się, czy jej aby nie rozśmiesza jego zapał. Zawsze to on wyciągał do niej dłonie i przyciągał ją do siebie, pieścił, szeptał miłe słowa do ucha. Ona nigdy nie odsuwała się ani nie stawiała oporu, tylko raczej wzdychała z zadowoleniem, gdy leżeli przy sobie. Brał to za przyzwolenie i wtedy pojawiał się ten uśmiech. Uśmiech, który miał zastępować słowa czy gesty, które się nie pojawiały...

Jon wzdrygnął się i wyprostował. Czyżby dobiegł go jakiś odgłos z podwórza? Ostrożnie wysunął się przed drzewo i wyteżył wzrok. Tak, ktoś był na podwórzu.

Postać w ciemnej spódnicy zeszła ze schodów i zatrzymała się na zielonym podwórzu. Karoline spojrziała w niebo, obracając się wokół. Na zgiętym ramieniu miała koszyk, głowę okrywał jej duży szal, ale Jon i tak poznał ją po jej lekko zgarbionej sylwetce. Zaraz potem drzwi znów się otworzyły i po schodach lekko zbiegła Marit. Skinąwszy sobie głowami, kobiety zebrały spódnice i zaczęły iść w jego kierunku. Nagle Karoline skrzyła na wschód i zniknęły za niewysokim wzgórzem. Pojawiły się znów po chwili. Szły dalej, zatrzymując się dopiero przed kolejnym wzniesieniem. Karoline odliczyła trzynaście kroków, idąc w stronę świerkowego zagajnika.

Blade zarysy sylwetek kobiet zlewały się z wiosenną nocą. Co zamierzały robić? Jon podkrał się nieco bliżej.

Karoline odstawiła koszyk i zaczęła z córką układać na ziemi krąg z kamieni. Kamienie leżały na stosie i wyglądało na to, że musiały być już używane wcześniej. Gdy zamknęły krąg, Marit wyjęła z koszyka lampę, postawiła ją pośrodku kręgu i zapaliła. Kiedy się pochylała, jej jasne włosy zsunęły się i niemal dotknęły ziemi. Jon tak bardzo zapragnął podbiec do niej, przytulić mocno i głaskać jej długie, jedwabiste włosy, że aż zakłuło go w piersi. Dziewczyna miała niezwykłą moc przyciągania. Gdy ją tylko widział, tracił zdolność rozsądnego myślenia. Było mu wszystko jedno, byle tylko mógł ją obejmować.

Nagle oprzytomniał i szerzej otworzył oczy, bo pomiędzy dwiema kobietami dostrzegł błysk stali. Matka i córka stanęły obok siebie poza kamiennym kręgiem i wzięły się za ręce. Podniosły je w górę i pomiędzy prawą dłońią Karoline i lewą Marit załśnił długi, ostry miecz wzniesiony pionowo ku niebu. Co zamierzały z nim robić? Chyba nic... krwawego? Jonowi nie podobało się to, co widział, zwłaszcza że w mieczu było coś dziwnego. Wytężył wzrok. Odległość nie był zbyt duża, widział prawie wszystko dokładnie, ale dlaczego ten miecz tak go niepokoił?

Młodsza i starsza kobieta nadal stały w tej samej pozycji. Chyba miały zamknięte oczy. Ich ciała kiwały się lekko na boki. Jon nagle uświadomił sobie, co jest dziwnego w tym mieczu: miał podwójne ostrze! Nie same czubki, ale całe ostrze! Nigdy wcześniej czegoś takiego nie widział. Zastanawiał się, skąd one go mają, ale zaraz o tym zapomniał, gdyż kobiety opuściły ramiona i zwróciły się ku kręgowi.

- Siło księżycowego światła, wpuść nas! Przekaż nam swoją siłę i poprowadź we właściwym kierunku po księżycowej drabinie!

Jon słyszał każde słowo, bo głosy dobrze się niosły w ciszy nocy.

- Chętnie uderzymy mieczem, by móc pić z pucharu promieni.

Karoline oburącz uniosła miecz. Marit patrzyła. Matka z całej siły uderzyła mieczem o ziemię, jakby chciała przeciąć niewidzialne więzy. W tym czasie córka przesunęła kilka kamieni tak, by powstała przerwa w kręgu.

- Wchodzimy!

Karoline i Marit weszły w kamienny krąg. Przez chwilę stały bez ruchu, aż Karoline puściła miecz, który upadł na ziemię.

Jon patrzył w napięciu głównie na Marit, ale zerkał też na jej matkę. Nie wiedział, co ma o tym sądzić. Przez to, że była pełnia księżyca, kolejne obrzędy miały w sobie pełną napięcia tajemniczość, graniczącą niemal z zagrożeniem. Mimo wszystko Jon nie chciał odbierać tego całkiem na serio. Niepewność, jaką budziła w nim pełnia księżyca, wiązała się bardziej z wiejskimi przesądami niż dziwnym zachowaniem kobiet. Jednak czuł niepokój, gdyż nie mógł stwierdzić na

pewno, czy Karoline i Marit nie związały się z nieczystymi siłami i nie potrafiły wpływać na życie innych.

- Napelnij nasze kubki swymi srebrzystymi promieniami, byśmy mogły ugasić nasze pragnienie.

Karoline i Marit stały w kręgu, unosząc każda swój kubek ku księżycowi. Jednak światło księżycy wydawało się dość blade tej nocy, więc obraz kobiet w kamiennym kręgu nie robił takiego wrażenia, jakie mógłby robić jesienią. Jon zastanawiał się, co by się stało, gdyby wybiegł teraz ze swojej kryjówki i zawołał do kobiet. Może Karoline rzuciłaby na niego klątwę albo użyła przeciw niemu miecza? Wspomnienie jego podwójnego ostrza sprawiło, że odrzucił tę myśl. Poza tym zniechęciłby do siebie Marit, a tego na pewno nie chciał.

- Pijemy najpierw za konfirmację.

Matka i córka uniosły kubki do ust i wypily. Według Jona kubki były puste, ale przypomniał sobie, że one przecież miały pić księżycowe światło. Ciekawe, jak smakowało?

- A teraz wypełniamy je i pijemy za Kaję Teigen. Potrzebuje dużo szczęścia, by uniknąć kontaktów z Åsmundrud i całym rodem Rudningen. Szczęście dla Kai, śmierć i nieszczęście dla nich!

Jona przeszedł dreszcz, gdyż ostatnia część życzenia wypowiedziana była z taką siłą, że bez najmniejszej wątpliwości pochodziła prosto z serca. Jeszcze mocniej utwierdził się w przekonaniu, że gdyby pogłoski o jego uczuciach do Marit Sletten doszły do Olego, jego dni jako parobka w Rudningen byłyby policzone. Dlatego też myśl o wyruszeniu do Ameryki po własny kawałek ziemi tak mocno go kusila. Ale myśl o Marit działała tak samo. To dziewczyny pragnął najbardziej i nie mógł ruszyć w drogę bez uzyskania od niej obietnicy, że będzie jego.

Dojrzał, jak Marit schyla się i podnosi miecz. Ujęła obiema dłońmi jego rękojeść, trzymając ostrze zwrócone ku ziemi, podczas gdy matka mówiła dalej.

- Powtarzam nasze prośby - wysyczała Karoline. Nagle jakby wylała się z niej nienawiść. Zwinęła dłonie w pięści i potrząsnęła nimi ku niebu. - Wszelkie nieszczęścia i plagi na głowy morderców!

W tej chwili Marit z całej siły wbiła miecz w ziemię.

Miecz stał pionowo, drgając przez chwilę. Jon był zszokowany. Czyżby one jeszcze nie zapomniały? Najwyraźniej Karoline chodziło o Olego i Åshild. Czyżby Marit żyła podwójnym życiem? W jednym była miła i przyjazna, w drugim pełna nienawiści i chęci zemsty.

Jonowi z trudem mieściło się w głowie, by mogło tak być. To pewnie matka przeprowadziła temu złowrogiemu obrzędowi, a nieświadoma grozy sytuacji Marit posłusznie brała w tym udział.

Tak, z pewnością tak było. Biedna Marit wbrew swej woli pozwoliła się wprowadzić matce w jej mroczny świat.

- Daj siłę Małej Guri i Halte-Sveinowi. - Tym razem podniosła kubek Marit. - Oby już nie musieli walczyć o wszystko ze starymi. Starzy powinni zostać wyprowadzeni gdzieś daleko.

Jon nie znał nikogo innego poza Guri i Sveinem Milebakken, którzy mieszkali razem z rodzicami Sveina. Wiedział, że istnieją nieporozumienia między młodymi a starymi w kwestii prowadzenia gospodarstwa. Młodzi chcieli przenieść domy bliżej drogi, czemu ostro sprzeciwiał się stary Stosunki między nimi musiały być bardzo napięte, gdyż Guri już nie gotowała dla teściów. Staruszkowie sami musieli dbać o siebie.

Gdy jego myśli powędrowały w stronę Milebakken, w kamiennym kręgu padło wiele nazwisk. Jon zdumiał się, ilu współmieszkańców wsi odwiedziło Karoline z prośbą o pomoc. Nieprzyjemnie było słyszeć, że Karoline i Marit prosiły o ukaranie śmiercią winnych niezgody czy nieprzyjaźni. Nie podobało mu się to, co widział, a jeszcze bardziej to, co słyszał. Nagle aż drgnął, bo nieoczekiwanie usłyszał własne imię.

- Zaciśnij swoje promienie wokół Jona - zawołała półgłosem Karoline. - Utkaj srebrną sieć wokół jego silnego ciała i poprowadź końce nici do Marit tak, by nigdy, przenigdy nie puściły.

Karoline pochyliła się do koszyka i wyjęła butelkę, z której naląła do kubków. Potem kobiety zaczęły obracać się w różnych kierunkach, unosząc kubki, aż wreszcie stanęły twarzą w twarz.

- Zrobisz wszystko, co trzeba, by przywiązać do siebie chłopaka?

- Tak - odparła Marit stanowczo, patrząc matce prosto w oczy.

- Więc uda ci się, o ile nie zawiedziesz księżycy. Karoline uniosła kubek do ust i córka poszła za jej przykładem.

- Zawsze będę czciła księżyc i piła jego siłę - rzuciła Marit i wychyliła zawartość kubka do dna.

Jon nie wierzył własnym uszom. Czyżby został oszukany? Czy jego przyjaciele mieli rację, mówiąc, że Karoline umiała rozkochać w sobie czy córce dowolnego mężczyznę? Czyżby dał się podejść? Nie chciał w to uwierzyć. Wiedział, że jego uczucie do Marit jest szczere i spontaniczne. Ale wątpliwości zapłonęły wysokim płomieniem. To, czego był świadkiem, oszołomiło go. Jeśli Marit ma dzielić miłość do niego z miłością do księżycy, nie miał już pewności, czy chce ją poślubić.

Karoline ponownie napełniła kubki, lecz tym razem zanurzyła palce w płynie i przesunęła nimi po ustach córki. Jonowi wydawało się, że dziewczyna się uśmiecha. Usłyszał szum lekkiego wiatru przelatującego nad czubkami drzew. Cała ta scena wydała mu się nagle nierzeczywista,

mimo że sylwetki kobiet w kamiennym kręgu były wyraźnie widoczne. Aż przygryzł wargę, by się upewnić, że widzi to wszystko naprawdę.

- Moja córko, niedługo staniesz się dorosłą kobietą. Już niemal zdobyłaś właściwego mężczyznę. Dogadaj mu, a będziesz miała bezpieczne życie. Żaden mężczyzna nie opuści swojej żony, jeśli już się zespolą. Czy jest w tym dobry?

Jon aż się wzdrygnął przy tym pytaniu, ale pomyślał, że może kobiety między sobą tak mówią.

Jest dobry i delikatny - odpowiedziała Marit bez zażenowania.

Jon nie czuł się najlepiej ze świadomością, że jego męskie walory są przedmiotem oceny matki i córki. Trudno mu było ustać spokojnie.

- To wspaniale. Jest więc tym właściwym.

Matka i córka ponownie wychyliły zawartość kubków i odłożyły je do koszyka. Ujęły się za ręce i obeszły krąg trzy razy w lewo i trzy w prawo. Potem Karoline wyciągnęła miecz z ziemi, a Marit wzięła koszyk.

Jon wysunął się z ukrycia i patrzył, jak ponownie zamykają krąg. Przez chwilę kobiety stały z pochylonymi głowami, po czym zaczęły składać kamienie na stos. Jon bez dłuższego zastanawiania się sięgnął po sakwę i ruszył w dół po łące. Zanim kobiety go zauważyły, podszedł blisko. Karoline wyprostowała się jako pierwsza, po niej Marit. Czekwały spokojnie, aż do nich podejdzie.

- A więc więcej osób spaceruje przy pełni księżyca? - przywitała go Karoline.

Marit spuściła wzrok nieśmiało i tuliła do siebie koszyk.

- Tak, to piękna noc - odpowiedział Jon. Uświadomił sobie nagle, że to on powinien się wytłumaczyć, bo znalazł się na cudzej ziemi, z dala od Rudningen. - Sen nie chciał nadejść i ogarnęła mnie ochota na przejażdżkę. Zanim się zorientowałem, koń przywiódł mnie w tym kierunku i pomyślałem, że sobie odpocznę. - Uśmiechnął się rozbrajająco, mając nadzieję, że jego słowa brzmią wiarygodnie. - Nie, nie zamierzałem podchodzić do domu, wystarczała mi miła świadomość, że Marit sobie śpi tak blisko.

- A ona nie spała - wtrąciła Karoline. Zamrugnęła oczami i ściągnęła usta w dziwnym uśmiešku.

- Tak, i to mnie zdziwiło. Zatrzymałem się na skraju zagajnika, by się upewnić, że to nie zwidy - tłumaczył Jon. - Gdy już wiedziałem, że to wy, wyszedłem.

- A więc masz odwagę chodzić po otwartej przestrzeni w świetle księżyca w pełni? - Karoline popatrzyła na niego spod przymrużonych powiek. - Choroba księżycowa może dotknąć każdego.



- Także i was. Chyba bardziej działa na kobiety, o ile wiem.

- Nie na wszystkie - zaśmiała się cicho Karoline. - My sobie damy radę.

Marit stała cały czas ze wzrokiem wbitym w ziemię, ale gdy Jon na nią zerknął, zdawało mu się, że jej młode ciało drży. Sam też nie mógł nic poradzić, że krew zaczęła szybciej krążyć w jego żyłach. Aż musiał siłą woli zatrzymać dłoń, która chciała pogłaskać Marit po głowie. Odczuwał ogromną potrzebę, by ją gładzić, dotykać jej ciała, ust...

- My już skończyliśmy naszą sprawę - odezwała się Karoline, gdy cisza się przeciągała. - Idę do domu, ale ty, Marit, możesz wrócić, kiedy chcesz. - Stanowczym ruchem odebrała córce koszyk i skinęła głową w stronę Jona. - Masz, pociągnij sobie, to będziesz miał dobrą noc. - Wyciągnęła w jego stronę rękę z małą butelką, w której było na dnie trochę płynu. Poczul po zapachu, że to coś mocniejszego. Pomyślał, że mu nie zaszkodzi, skoro i one to piły. Ale wziął tylko mały łyk. Było i mocne, i niesmaczne.

- Dziękuję.

- Zostawiam was, ale dziś w nocy nie będziecie całkiem sami. - Karoline pokiwała głową, odwróciła się od nich i poszła do domu najkrótszą drogą.

Jon nie był pewien, jak ma potraktować jej słowa, ale uznał, że Marit na resztę nocy znalazła się pod jego opieką. Natychmiast poczuł falę ciepła oblewającą ciało i gęsią skórę. Ale miał też wiele pytań, na które chciał znać odpowiedź. Teraz przyszła na nie pora.

- Czy często bywacie na dworze przy pełni księżyca? Ich spotkanie tej nocy nie było zwykłym spotkaniem na środku drogi we wsi, pomyślał. Karoline nie próbowała niczego ukrywać ani udawać. Ich obecność na dworze podczas tej nocy wydawała się całkiem naturalna.

- Tak, zawsze pilnujemy pełni. - Marit spojrzała na niego otwarcie. - Przez cały rok.

- Może to twoja matka tak lubi to światło?

- Nie, obie je lubimy. Wchodzi w nas i daje nam siły.

Jon pomyślał, że tak samo z pewnością mogłaby odpowiedzieć i Karoline, ale nic nie rzekł. Zamiast tego zrobił krok do przodu i objął dziewczynę.

- Sił do czego? Do kochania? - nie mógł się powstrzymać. Poczul dreszcz przechodzący przez ciało Marit.

- Do wszystkiego - odparła. - Do życia.

- I do życzenia śmierci? - Jon był zły na siebie, że nie umiał się powstrzymać, ale słowa same mu się wymknęły.

- Nie życzymy niczego innego niż to, co jest najlepsze w danej sytuacji.

Jon uświadomił sobie, że dziewczynę dobrze nauczono odpowiedzi na takie pytania. Odpowiadała szybko i bez wahania, a sposób dobierania słów nie był zwyczajny dla kogoś, kto

jeszcze nie był u konfirmacji. Jakby słyszał Karoline ! Ale jak w takim razie mógł się dowiedzieć, czy uczucia Marit do niego są szczerze? Czy mógł wierzyć w jej słowa?

- Chodź, zerwiemy parę gałęzi i usiądziemy.

Jon pociągnął za sobą dziewczynę do zagajnika i wkrótce siedzieli na grubym pośłaniu ze świerkowych gałęzi. Marit przytuliła się do Jona, ale jego ogarnęły wątpliwości. Dlaczego tak postępowała? Czy może matka podpowiedziała jej, jak ma się zachowywać? Może Marit wcale nie lubiła jego dotyku ani bliskości jego ciała?

- Cieszysz się na konfirmację?

- Najbardziej na to, że będę ją mieć za sobą. A jeśli nie uda mi się odpowiedzieć?

- Na pewno ci się uda, jesteś bardzo bystra.

Jon zauważył, że bliskość dziewczyny jak zawsze mocno na niego działa. Nie nad całym swoim ciałem mógł już zapanować. Pomimo ostatnich wydarzeń, których był świadkiem i które dały mu sporo do myślenia, nie umiał poskromić żądy.

- Co zamierzasz zrobić po konfirmacji? - wyszeptał prosto w ucho Marit.

Szał zsunął się i ułożył w miękkie fale wokół szyi dziewczyny. Światło nocy nadało jej włosom matowy blask, który sprawił, że stała się podobna do huldry. Jon już niemal gotów był sprawdzić, czy aby spod spódnicy Margit nie wystaje krowi ogon, jak mówią legendy, ale opanował się. Na wszelki wypadek, tak dla bezpieczeństwa, uczynił za plecami dziewczyny znak krzyża.

- Co masz na myśli? Czy będę szukać pracy?

- Tak, albo czy się zaręczysz.

- Och. Nie znam takiego, który by mnie chciał...

- Coś ty! Wiesz, że mnie się podobasz. Zastanawiałem się tylko, czy ty czujesz coś do mnie, prostego parobka.

- Oczywiście, że czuję. Mama mówi, że mam szczęście, że...

- Nie chcę wiedzieć, co sądzi twoja mama - przerwał jej Jon. - Chcę znać twoje uczucia.

Kochasz mnie?

- Tak, bardzo. Jesteś miły i łagodny i chcę być z tobą tak często, jak można.

- Naprawdę tak myślisz? - Jon jakoś nie umiał cieszyć się tymi słowami, bo czuł, że brak im spontaniczności. Zabrzmiały jak wyuczona lekcja. Ale to może dlatego, że sam zaczął wątpić.

- Oczywiście, że tak myślę. - Marit przechyliła głowę i spojrzała mu w oczy - Bardzo chcę być twoja, ale... - Zamilkła na chwilę, poruszyła się niespokojnie, ujęła jego dłoń i przycisnęła do swojej piersi. - Ale co powiedzą w Rudningen?

Cień przesunął się po twarzy Jona, mimo że czuł delikatną skórę i oddech Marit. Jej piersi nie były duże, ale jędrne, sterczące, i podniecały go do szaleństwa. Teraz jednak wspomnienie

Olego spowodowało napływ wyrzutów sumienia. Czy gospodarz i jego żona nie będą zawiedzeni, że zakochał się w dziewczynie ze Sletten? Zastanawiał się nad tym już niezliczoną ilość razy, lecz zawsze odsuwał tę myśl. Ale teraz, gdy Marit dała mu do zrozumienia, że odwzajemnia jego uczucie, musi dokonać ostatecznego wyboru.

- Nie wiem - odparł szczerze. - Pewnie im się to nie spodoba.

- Nie będziesz mógł już tam pracować?

- Chyba nie. Ale istnieją inne możliwości.

- Jakie? Zamierzasz im wypowiedzieć? - Uśmiech zabłąkał się na usta Marit. Obróciła się ku niemu z oczami błyszczącymi nadzieją i wcale nie wyglądała na zawstydzoną czy nieśmiałą.

- Pewnie tak będzie najlepiej - westchnął Jon. - Wtedy Ole i Ashild nie będą się martwić.

- No, na co dzień nie mają chyba wielu powodów do zmartwień?

- O ile wiem, tyle samo, co w innych gospodarstwach. - Jon poczuł, że musi bronić gospodarzy. - Wycierpieli wiele niesprawiedliwości. Mówię to, mimo że wiem, przez co musieliście przejść w Sletten. Nie chcę jednak dodawać im więcej zmartwień. Ale możemy wyjechać do Ameryki, co ty na to?

Powiedział to niemal żartobliwym tonem, nie oczekując odpowiedzi. Jednak Marit odparła bez zastanowienia:

- Byłoby dobrze wyjechać ze wsi, ale tak od razu do Ameryki? To daleka i męcząca podróż.

- Tak, tak... tak sobie tylko myślałem.

Jon obrócił się do dziewczyny i powoli położył ją na pośłaniu z gałęzi. Była tak olśniewająco piękna, że nie umiał się już powstrzymać i pokrył jej twarz wilgotnymi pocałunkami.

- Musisz być moja, Marit. Obiecuj mi to! - wyszeptał. Rudningen i Ameryka niech sobie poczekają na inną okazję. A kiedy Marit sama podciągnęła spódnicę, by im ułatwić zbliżenie, nic już go nie mogło powstrzymać.

Księżyc nadal świecił Mado na niebie, ale jego promienie nie dochodziły do nich dwojga, splecionych pod gałęziami świerków. Żadne z nich nie zauważyło lisa wężącego po odsłoniętej polanie. Gdy zwierzę zniknęło za wzgórzem, Jon opadł z westchnieniem ulgi na pośłanie obok Marit, a jej ciche pojękiwanie brzmiało niczym muzyka w jego uszach. Nigdy nie zrezygnuje z czegoś tak cudownego, nieważne, czy go zmusiły do kochania, czy nie.

Oboje ciężko oddychali i powoli wracała im jasność myśli. Jeśli do Olego doszłyby słuchy o ich spotkaniach, Jon na pewno straciłby pracę. Wiedział, że musi gospodarzowi o tym sam powiedzieć w cztery oczy, ale robi to dopiero po confirmacji Marit. Nagle poczuł się niepewnie, wyobrażając sobie podwórze Rudningen, jego dom i miejsce pracy od tylu lat. Czy kiedykolwiek będzie żałował, że zakochał się w Marit Sletten?

Uczucie zaspokojenia i wyrzuty sumienia tak się splotły, że nawet nie umiał się już cieszyć z bliskości leżącej przy nim cicho dziewczyny.

- Dziękuję, Marit, jesteś taka dobra. - Uniósł się na łokciu i przesunął palcem po grzbiecie jej nosa. Zaraz też pojawił się ten jej zagadkowy uśmiech. Jon poczuł, że połączyła go z Marit tajemnica. - Niech to pozostanie między nami - wyszeptał. - Nikt nie powinien o tym wiedzieć, zanim nie będzie można uznać cię za dorosłą.

Dziewczyna otworzyła oczy i z powagą pokiwała głową. Wyciągnęła rękę, ujęła jego twarz i przyciągnęła ku sobie. Połączyli się w gorącym pocałunku, a potem spytała:

- Masz na myśli, że nie powinniśmy o tym mówić gospodarzom w Rudningen, tak?

- Tak. Musimy trochę poczekać, zanim im powiem, z kim chcę się ożenić. Muszę wcześniej znaleźć inną pracę.

Jon podciągnął Marit do pozycji siedzącej i wziął ją za rękę. Z napięciem w głosie spytał:

- Obiecujesz dochować tajemnicy? Nikt, absolutnie nikt nie może nic o nas wiedzieć.

- Obiecuję. - Marit przełknęła ślinę, kiwając głową. - Ale mama pewnie się wszystkiego domyśla.

- Nic na to nie poradzimy, ale nie możemy pozwolić, by ktokolwiek inny się dowiedział, że jesteśmy sobie tak bliscy, jak tej nocy. Obiecujesz?

- Obiecuję - powtórzyła dziewczyna, mając nadzieję, że Jona to zadowoli. Teraz połączył ich tajemny układ, którego nikt nie zerwie. A ci, którzy będą najbardziej poruszeni i zdumieni, to ludzie z Rudningen. Marit uśmiechnęła się z zadowoleniem. Nareszcie pomści poniżenie matki i ojca! Nareszcie...

## Rozdział 9

Trzy dni przed zaplanowaną konfirmacją wieś obiegła plotka: pastor nie dopuści jednej osoby! Było to prawie nie do pomyślenia, by komuś odmówił konfirmacji jeszcze przed egzaminem. Zdarzało się czasem, że jeden albo drugi musiał jeszcze raz zdawać, ale to było zupełnie coś innego. Ta osoba znała katechizm na pamięć i tu nie chodziło o brak wiedzy. Nie, tu chodziło o coś innego.

Tak, tej wiosny wieś miała powody do plotek! Wiele głów pochylało się ku sobie, by pogadać gdzieś na drodze. Plotki dotyczyły Marit, starszej dziewczyny ze Sletten. Wielu sądziło, że rozumie stanowisko pastora i kościoła, ale woleli o tym głośno nie mówić.

Ole i Åshild usłyszeli o wszystkim od Alette w czasie drugiego śniadania. Siedzieli wokół stołu, jedząc początkowo w milczeniu, aż zaczęli rozmawiać o ostatnim mającym się odbyć przed letnią przerwą nabożeństwie. Latem wielu chłopów zamierzało na dłuższy czas udać się na górskie pastwiska. To ostatnie nabożeństwo zawsze miało w sobie coś szczególnego. Po jego zakończeniu wszyscy gromadzili się przed kościołem i gawędzili.

- Ile osób przystępuje w tym roku do konfirmacji? - spytała Åshild, spoglądając na Olego, lecz odpowiedziała jej Alette.

- Słyszałam, że jedenaście. Ale możliwe, że tylko dziesięć.

Åshild spojrzała pytająco na służącą i nie zauważyła, że siedzący w dole stołu Jon aż drgnął.

- Czyżby ktoś nie zdołał podczas zimowych nauk opanować katechizmu?

- Nie, to nie to.

Alette miała wielką ochotę podzielić się nowinkami, ale nie wypadało jej odzywać się pierwszej. Gdy jednak oczy wszystkich zwróciły się ku niej, zrozumiała, że nie musi dłużej zwlekać.

- Do konfirmacji ma nie przystąpić Marit Sletten.

- Dlaczego nie? - Åshild spojrzała pytająco na Olego, a jednocześnie z lekką irytacją stwierdziła, że oto plotkuje ze służącą! Jednak wiadomość była zbyt zaskakująca, by ją pominąć milczeniem.

- Nie wiem. - Nagle Alette wydała się mniej skora do rozmowy, bo tak naprawdę nie wiedziała dokładnie. - To ma coś wspólnego z... jej matką.

Ole otarł usta skrajem koszuli i odchrząknął. Nie lubił, gdy plotkowano przy stole, ale musiał przyznać, że nowina przekazana przez Alette zaintrygowała go. Można się zresztą było czegoś takiego spodziewać po tym całym gadaniu o kulcie księżycy. Trudno było oddzielić prawdę od fałszu w tym wszystkim, zresztą mało go to obchodziło, jeśli nie dotyczyło Rudningen. Ale i on

słyszał o ludziach, którzy odwiedzali Karoline, by prosić o wzmacniający wywar lub pomoc w sąsiedzkich konfliktach.

- Pastor ma widać swoje powody - rzekł Ole spokojnie. - Musimy mieć zaufanie, że podejmuje słuszną decyzję zarówno dla kościoła, jak i konfirmantów.

Jon przeżuwał ostatni kawałek naleśnika lefse ze wzrokiem wbitym w blat stołu. Do niego też dotarły te plotki, ale nie odważył się zanieść ich do Sletten, by go ktoś nie zauważył. Jasne, ciepłe noce nie zapewniały już odpowiedniej osłony i nawet o późnej porze można było napotkać obce osoby. Nie, pozostawało mu rozmyślanie i nasłuchiwanie ludzkiego gadania. Miał głęboką nadzieję, że całe to gadanie o Marit to przesada i dziewczyna normalnie przystąpi do konfirmacji. Bo cóż by się stało, gdyby pastor jej nie dopuścił? Czy mimo to będzie uważana za dorosłą? Czy zdecyduje wtedy jej wiek? Jeśli tak, będzie musiał jeszcze poczekać, bo Marit ma dopiero szesnaście lat. Piętnaście lat młodsza od niego... Jon westchnął zniechęcony, lecz zebrał się w sobie, napotkawszy uważne spojrzenie Knuta. Chłopiec patrzył mu przez chwilę w oczy, po czym odwrócił wzrok. Jednak zasiał ziarno niepokoju w Jonie. Czyżby syn gospodarza coś wiedział?

- Jeśli wszyscy są syci, podziękujmy Bogu za jedzenie i zdrowie.

Ole złożył dłonie i pochylił głowę w modlitwie, po czym wstał, dając znak do zakończenia posiłku. Nie doszedł do drzwi, gdy minął go Jon. W gospodarstwie zawsze było dużo pracy, ale parobek śpieszył się, jakby go kto gonił.

- Tato, mamy tartak! Nad potokiem - obwieściła Sebjørg, wkładając buty, po raz pierwszy szybciej niż bliźnięta. - Chcesz zobaczyć?

- Tak, oczywiście. - Ole roztargał małe włosy i uśmiechnął się. - Zaraz przyjdę, biegnijcie przodem!

Åshild, która właśnie miała prosić dzieci o powiązanie w pęczki patyczków do rozdzielania przędzy, poczekała tylko, aż się za nimi zatrzasną drzwi. Zarzuciła szal i razem z mężem wyszła na podwórze.

- Co sądzisz o tym, co powiedziała Alette? - spytała, a jej wzrok błądził po zielonych polach. Łąki pokrywały się jasnozieloną, kiełkującą trawą. Ptaki budowały gniazda i śpiewały. Była to pora roku, gdy wszystko, co żyje, cieszyło się ciepłymi i długimi dniami. Radość natury udzielała się i ludziom.

- Może tak być, że pastorowi nie podoba się to całe gadanie o świetle księżyca i tajemniczych rytuałach - odparł Ole z wahaniem. - Jeśli tak jest, że Karoline szuka sił i wsparcia w księżycu czy w innych siłach poza Panem Bogiem, Kościół na pewno odbiera to źle. Pastorowi trudno jest przyjąć tych, którzy nie uznają Boga.

- Ale to przecież Karoline byłaby za to odpowiedzialna, nie jej córka - zaprotestowała Åshild.

- Jeśli dziewczyna idzie w ślady matki i podejrzewa się ją, że też odwróciła się od Boga, musi za to odpowiadać. Jako konfirmandka powinna być na tyle dorosła, by potwierdzić swoją wiarę - rzekł Ole.

- Ale możliwe, że Karoline aż tak wpłynęła na Marit, że dziewczyna już nie widzi niczego innego.

Ole zamyślił się nad trafną uwagą żony, jednak głowę zaprzętnęła mu inna kwestia.

- Zastanawiam się, czy pastor opiera się tylko na plotkach, czy sam odwiedził Sletten. - Ole ruszył w stronę spichlerza i Åshild poszła za nim. Wolą rozmawiać z nim na dworze, bez obecności służby.

- Jeśli to, co mówi Alette, jest prawdą, on nie powinien wykluczać dziewczyny z uroczystości bez porozmawiania z Karoline! - rzuciła wzburzona. - Nie można wierzyć plotkom i ludzkiemu gadaniu.

- Och, on na pewno rozmawiał z tymi, co powinien. - Ole zatrzymał się przed spichlerzem i zaczął majstrować przy zasuwie. - Nasz pastor nie ma łatwego zadania. Musi brać pod uwagę wiele spraw.

Åshild zdziwiły słowa męża, ale zaniechała pytań. We właściwym czasie okaże się, kto przystąpi do konfirmacji. Ich na szczęście ten problem nie dotyczył. Ale miała wrażenie, że Ole czuje nadchodzące widzenia i że nie chce zostać wciągnięty w coś, co napawało go niechęcią.

Jon wbił łopatę w ziemię. Pot ściekał mu po plecach. Dzisiejsza praca przy kopaniu rowów rzeczywiście mu odpowiadała, bo musiał używać do niej całej siły mięśni. A tylko solidne zmęczenie mogło mu pomóc wytrzymać to gadanie o konfirmacji i Marit. Czy pastor będzie tak nieubłagany i surowy, by wykluczyć jednego z parafian z kościoła? Skoro nawet łobuzy mogły siedzieć na ostatnich ławkach, to czy Marit nie mogła zostać pobłogosławiona? Cóż takiego powiedziała na spotkaniu z pastorem? Jon słyszał, że pastor ostatnio złożył dwa razy wizytę w Sletten. Nikt jednak nie wiedział dokładnie, co tam się stało. Ktoś twierdził, że pastor został wygnany z gospodarstwa, inni mówili, że Karoline rzuciła na niego czary i odmówiła ugięcia się przed władzą kościoła. Żadna z tych rewelacji nie musiała być prawdą i Jon miał nadzieję, wbijając raz za razem łopatę, że pastor i Marit dojdą do porozumienia. Niedobrze, że uwaga mieszkańców wsi skupiła się na Sletten, pomyślał. Dlaczego te kobiety tak głupio się zachowały?

Jon splunął i oparł się na trzonku łopaty, prostując krzyż. Otarł pot z czoła. To, co ujrzał tamtej księżycowej nocy, nie było przecież wcale tak przerażające, jak ludzie by sobie wyobrażali. Ale zanim się rozstali, Marit rzuciła coś o tym, że ich ceremonie przy pełni księżyca różnią się w

zależności od pór roku. W najciemniejszych miesiącach rytuał był bardziej rozbudowany, ale odmówiła bliższego wytłumaczenia. Tylko ona i jej matka miały wiedzieć, co się wtedy dzieje...

Jon pomimo ciepła zadrżał. Gdy sobie przypomniał tamtą księżycową noc, zrozumiał, że pastor mógł mieć powody do wątpliwości. Jeśli Marit z matką nie ukrywały swych ciągót ku obcym siłom, trudno by mu było zaprosić je na nabożeństwo i błogosławieństwo. Mógł się pomodlić w ich intencji, ale one musiałyby okazać szczerą chęć przyjęcia Boga. Nie było to trudne do zrozumienia, więc dziwił się, że Karoline zdawała się nie pojmować powagi sytuacji. A może ona wcale nie chciała, by córka przystąpiła do konfirmacji? Może możliwość opuszczenia gospodarstwa przez córkę odczuwała jako zagrożenie? Czyżby to była tylko gra ze strony Karoline? Może pozwalała mu na nocne wizyty u córki, ale miała wobec niej zupełnie inne plany, o których nie wiedział?

Wszystkie te nieprzyjemne myśli sprawiły, że ponownie rzucił się do pracy przy rowach. Mocnymi uderzeniami wbijał łopatę coraz głębiej, aż poczuł w ustach smak krwi. Musi spokojnie poczekać, co się wydarzy podczas nabożeństwa. Innego wyjścia nie miał.

Dzień później dzieci wpadły do stodoły, by zawiadomić Olego, że nadchodzi ktoś obcy. Zwykle takie wydarzenie nie budziło emocji. I miejscowi, i obcy ludzie często się jego radzili. Ole zrozumiał więc, że skoro ten ktoś wywołał takie poruszenie, musi być kimś szczególnym.

- No, kto to jest? Znamy go?

- Mama mówi, że to pastor - odparła Hannah-Kari.

- Ona sądzi, że to pastor - poprawił ją Knut.

- To jakiś pan - wtrąciła swoje Sebjørg.

- A według ciebie, Knucie? - Ole wytarł dłonie w szmatkę i spojrzał na syna. Miał się szykować na poważną wizytę?

- To pastor.

Knut był mniej podekscytowany niż jego siostry, ale w jego oczach Ole dostrzegł błysk ciekawości. Całe szczęście, pomyślał. Zdolności Knuta nie zniszczyły w nim dziecka...

- Dziękuję za zawiadomienie. Biegnijcie dalej wykopywać korzenie. Mama potrzebuje ich na koszyki!

Z lekkim ociąganiem trójka dzieci wyszła na dwór. Ole zaczął się przygotowywać. Wiedział, oczywiście, dlaczego pastor przybywa do Rudningen, ale nie wiedział, czy będzie w stanie mu pomóc. Rzeczywiście, przez ostatnią dobę miał wyraźne wizje, ale ile z nich mógł mu przekazać?

Przejechał dłonią po włosach i zapiął kurtkę, po czym odwiesił na miejsce świeżo naostrzoną kosę. Zgarnął z ziemi wióry pozostawione przez Jona i przesunął kozioł do pilowania



pod ścianę, gdy usłyszał odgłos wozu zajeżdżającego na podwórze. Stał jeszcze przez chwilę, trąc w zamyśleniu podbródek, po czym wyszedł, by przyjąć gościa.

- Witam i szczęść Boże!

- Witam. - Ole wyciągnął dłoń. - Czyżby pastor z wizytą parafialną?

-Tak, tym razem tak pasowało. - Duchowny wysiadł z wozu. - Staram się odwiedzać parafian, ale zwykle brak mi na to czasu.

-Tak, pastor ma wiele owieczek w parafii, więc musi dokonywać wyboru, to zrozumiale.

- No tak. Tobie pewnie też to się zdarza. - Pastor spojrzał na Olego spod krzaczastych brwi.

- Wszyscy dokonujemy naszych codziennych wyborów - odparł Ole spokojnie, odwzajemniając spojrzenie.

Wiek zaczął odciskać ślady także na twarzy pastora, pomyślał, przypominając sobie, jak niedawno sam oglądał się uważnie w lustrze. Nadal był blondynem, ale zauważył, że jasny kolor włosów przeszedł miejscami w siwy, zwłaszcza przy skroniach.

- Dobrze idzie w Rudningen? Wszyscy zdrowi?

- Tak, dziękować Bogu. Jesteśmy zdrowi i praca idzie dobrze. Ładna pogoda na pewno w tym nie przeszkadza.

Ole opowiedział jeszcze o liczbie zwierząt w oborze, o nowych karczunkach, o koniach. Takie tematy poruszało się, zanim rozmowa schodziła na sprawy poważniejsze. Poza tym kobiety zyskiwały czas na przygotowanie stołu.

- Mogę zająć się koniem? - Jon, z czapką w dłoni, skłonił się głęboko.

- Nie, nie trzeba - odparł pastor szybko. - Zaraz jadę dalej. - Odwrócił się ku gospodarzowi i spytał, czy mogą gdzieś porozmawiać w cztery oczy.

- Pójdźmy do izby. Gdy kobiety wyjdą, zostaniemy sami. - Ole wszedł po schodach, prowadząc gościa.

- A tu już nakryto do stołu! - wykrzyknął pastor po przekroczeniu progu. Zauważył, że izba jadalna była chłodna i ładna i miała pomalowane kolorowo drzwi. Rzeczywiście, było to zasługą kolorów, że wnętrze sprawiało wrażenie spokojnego i bezpiecznego. Tak, Ole Rudningen mógł sobie pozwolić na ozdabianie domu, pieniędzy tu nie brakowało. Ale gdy spojrzał ponownie na stół, stwierdził, że jedzenie nie było świąteczne, stały tylko zdrowe, codzienne potrawy.

- Pastor życzy sobie mleka czy piwa? - spytała z uśmiechem Ashild, gdy już uściśnęła dłoń duchownego. Zrozumiała spojrzenie Olego, że mają z Alette znaleźć sobie zajęcie poza domem.

- Chętnie napiję się mleka, dziękuję. - Starszy mężczyzna skinął głową.

- To my pójdziemy płukać pranie - oznajmiła Ashild. - Proszę nie wzgardzić skromnym poczęstunkiem, pastorze.

Nie czekając na odpowiedź, skinęła na Alette i wyszła.

Pastor pochylił głowę i zmówił modlitwę. Ole poczekał, aż gość się poczęstuje, po czym nałożył sobie. Przez chwilę słychać było tylko brzęk sztućców. Ashild podała poczęstunek na duńskim serwisie, którego używali przy szczególnych okazjach. Pomimo że jedzenie było proste, mogła uczcić gościa ładnym nakryciem stołu.

- Nabożeństwo w niedzielę jest ostatnie przed latem. - Pastor oparł się o ścianę. Z tego miejsca widział wejście do sypialni. Światło słońca wydobywało czerwień róż namalowanych na drzwiach. Izby jadalne w Rudningen i Sletten różniły się bardzo od siebie, pomyślał. Zarówno jeśli chodzi o ozdoby, jak i porządek.

- Trudno mi tak przekazać Słowo Boże, by parafianie przez lato nie zapomnieli o Bogu.

- Pastor nie powinien się obawiać. Ludzie z naszej doliny zabierają ze sobą Boga i Biblię na górskie pastwiska. Często się modlą. Stare mleczarki wiedzą, jak dziękować Panu za każdy dzień życia.

- Martwię się najbardziej młodymi. Istnieje wiele pokus w jasne, ciepłe noce...

Ole przypuszczał, że duchowny ma na myśli ciągoty młodzieży, ale potem zrozumiał, że chodzi mu o coś innego.

- Pastor myśli o czymś szczególnym? - Ole stwierdził, że musi mu pomóc, inaczej spędzą dużo czasu przy stole, zanim zbliżą się do celu wizyty.

- Wiem, jak lekkomyślni mogą być młodzi, prowadzę przecież każdego po kolei do konfirmacji. Ich myśli błakają się to tu, to tam, czasem daleko od dobrego Boga. Łatwo ich zwieść na niewłaściwą drogę.

- Chyba to się nieczęsto zdarza?

Pastor zamrugał powiekami i popatrzył badawczo na gospodarza. Czyżby on nie brał jego słów na serio? Ale gdy zrozumiał, że Ole mówi poważnie, uspokoił się. Nic nie wskazywało na ironię, było to niewinne pytanie.

- Taak, ale w tym roku wśród konfirmantów zapanowała dziwna atmosfera. Coś tajemniczego, niedostępnego. Trudno mi było do nich dotrzeć.

- Chodzi o chłopców czy dziewczęta? - spytał Ole. Zastanawiał się, kiedy pastor powie wprost o swoich rozterkach.

- Obawiam się, że to dotyczy wszystkich.

Ole czekał. Nie pomagał już więcej pastorowi. Zegar ścienny tykał miarowo. Z zewnątrz docierały głuche odgłosy uderzeń siekiery. Jon miał ściąć kilka młodych brzózek za stodołą, a on nigdy nie robił sobie zbyt długich przerw w pracy.

Pastor siedział w swoim czarnym stroju z lekko zasepionym wyrazem twarzy. Jednak jego dłonie spoczywały spokojnie na podolku. Wreszcie odchrząknął. Ole podniósł na niego wzrok.

- Rozumiem, że tej zimy po wsi chodziły plotki. Gadano w kątach izb. - Duchowny złożył ręce na stole i pochylił się nieco. - Mówi się, że i huldra, i inne kobiety odprawiają pogańskie rytuały i że ludzie pokładają swoje zaufanie nie w Bogu, ale w diable.

Ole drgnął, słysząc ostre słowa pastora i czując jego surowy wzrok na sobie. Czyżby to on miał się czuć odpowiedzialny za to, że inni wchodzą w konszachty z ciemnymi mocami?

- O ile pastor myśli o nocach pełni księżyca, do mnie też dotarły te plotki. Ale ludzkie gadanie ma to do siebie, że szybko ustaje. Nie wiadomo, czy ludzie mówią prawdę.

- Niestety, mówią.

- Skąd pastor ma taką pewność?

Ole nie miał żadnego powodu, by chronić Karoline Sletten, jednak uważał, że przed wydaniem wyroku każdą sprawę zawsze trzeba starannie rozważyć.

- Obaj wiemy, że chodzi tu o Karoline i Marit Sletten. - Pastor wreszcie odważył się mówić otwarcie. - Sam je odwiedziłem raz i drugi, aby przemówić im do rozsądku, ale za każdym razem odjeżdżałem ze Sletten z ciężkim sercem.

- Przyznały, że plotki mówią prawdę?

- Tak, obawiam się, że tak. Całkiem bez skrępowania. Dlatego też przyjechałem dziś do ciebie po poradę.

Chyba to wyznanie musiało go dużo kosztować, pomyślał Ole, widząc umykające spojrzenie pastora i splatające się nerwowo dłonie. Ale skoro już to powiedział, uspokoił się i rozmowa potoczyła się łatwiej.

- Jakiej rady chciałby pastor? Wątpię, bym mógł jej udzielić, nie znam się na tym.

- Marit, konfirmantka ze Sletten, oświadczyła, że czci światło księżyca i odprawia rytuały przy jego pełni. Tak, i powiedziała wprost, że czerpie więcej siły i pomocy od księżyca niż od Pana Boga.

- Czy sama to powiedziała?

- Tak, w obecności swojej matki i siostry.

Ole wpatrzył się w blat stołu. Czyżby Karoline naprawdę udało się aż tak odmienić córkę, czy dziewczyna była tylko nierozważna? Tak czy inaczej pastor uzyskał potwierdzenie plotek.

- Czy pastor nie uważa, że ona powtarza tylko słowa matki? Marit jest młoda, nieprzyzwyczajona do towarzystwa rówieśników, bo rodzina ze Sletten zawsze trzymała się na uboczu. Jeśli matka ma w głowie jakieś szalone myśli, nie powinno się obarczać winą za nie jej córki.

Twarz duchownego była niczym wykuta w kamieniu. Tylko nozdrza poruszały się lekko przy oddechu. Ole nie umiał wyczuć, czy pastor był zamyślony, czy rozgniewany. Może uznał, że za wcześnie osądził Marit?

- Uważam, że dałem jej wiele okazji do opamiętania się. Pytałem ją wprost kilka razy, czy kocha Boga i czy pokłada w nim zaufanie.

- Zaprzeczyła?

- Właściwie nie. Ale gdy ją spytałem, w co wierzy najmocniej i kogo obiera za gwiazdę przewodnią w życiu, bez wahania odpowiedziała, że księżycowe światło. Bez wahania i po wielokroć.

Ole zdawał sobie sprawę, że pastor ma rację. Marit nie czuła żadnej bliskości ani z kościołem, ani z Panem Bogiem, matce natomiast udało się zaszczepić jej wiarę w magię księżycowej nocy.

- Marit zna katechizm? - spytał po chwili.

- W tym właśnie problem. - Pastor przetarł dłonią twarz. - Dziewczyna odpowiada prawidłowo na wszystkie pytania, wręcz zna katechizm na pamięć. Nie było pytania, które by ją zaskoczyło.

Ole zdziwił się. Najwyraźniej dziewczyna jest bystra i ma dobrą pamięć.

- Oznacza to, że gdyby do pastora nie dotarły te plotki, bez wahania potwierdzałaby Marit Sletten?

-Tak.

To doprawdy dziwne, pomyślał Ole lekko zirytowany. Dlaczego pastor nasłuchiwał plotek? Nie miał nic lepszego do roboty? Myśl ta zniknęła tak szybko, jak się pojawiła. Zadaniem sługi kościoła jest naprowadzanie ludzi na właściwą drogę, a przecież pastor właśnie o to się stara.

- Jesteś człowiekiem mądrym i poważanym przez mieszkańców wioski. - Pastor splótł dłonie i pochylił się ku Olemu. - Znasz tutejsze życie, ludzi i ich problemy. Czy możesz udzielić mi rady w tej sprawie? Czy powinienem odmówić Marit Sletten zgody na przystąpienie do konfirmacji?

Ole poczuł lekką niechęć, słysząc pochlebne słowa gościa. Mógł sobie je darować. Miał świadomość, że wielu ludzi z wioski trzyma się od niego z dala właśnie z powodu jego niezwykłych zdolności i na pewno nie wszyscy tak szanowali jego zdanie, jak sugerował pastor.

- Muszę pastorowi przypomnieć, że po tym tragicznym wydarzeniu ze Sjugurdem Karoline i jej dzieci chowają nienawiść do Rudningen. I ludzie w wiosce też tego nie zapomnieli. Wielu wciąż patrzy na mnie podejrzliwie.

Pastor nic na to nie odpowiedział, tylko popatrzył z uwagą na Olego. Siedział przed nim, silny, spokojny, na swoim miejscu przy domowym stole. Łatwo było poczuć do niego zaufanie, a to, że sam przypomniał dawne wydarzenia, świadczyło o jego uczciwości i prawdomówności. Przeniósł wzrok na twarz Olego. Gospodarz Rudningen dobiegał dopiero czterdziestki, ale pewnie wcześniej posiwieje, pomyślał. Siwiejące skronie tylko dodają Olemu powagi. Zresztą on zawsze był poważny, o wiele wcześniej dojrzały niż jego rówieśnicy.

Pastor zerknął na silne dłonie gospodarza. Rzadko widział go w roboczym ubraniu, w grubej wełnianej koszuli i kurtce wystrzępionej przy mankietach, gdyż większość spotkań odbywała się na gruncie kościelnym przy okazji świąt. Jednak Ole niezależnie od ubioru wzbudzał taki sam szacunek. Może nie był świadom tego, że wielu ludzi mówiło o nim dobrze i tu we wsi, i w okolicznych osadach. Całe to zdarzenie z zabójstwem nie odstraszyło ludzi, a wręcz przeciwnie, wydawało się, że szacunek wobec Olego jeszcze po tym wzrósł. Przed kimś, komu udaje się z podniesionym czołem przetrwać takie burze, należy tylko zdjąć czapkę.

- Pastor zadaje trudne pytanie prostemu parafianinowi.

Ole nie chciał powiedzieć niczego, co obciążałoby go odpowiedzialnością. Niedobrze się stało, że Marit nie potrafiła oddzielić nauki katechizmu od wiary w mistyczną siłę księżycowego światła. Bo chyba nie zbłądziła aż do tego stopnia, by oddawać cześć jakimś mrocznym siłom? Poza tym chyba Karoline chciała, by córka przystąpiła do konfirmacji, inaczej nie posyłałaby jej na nauki. Ale może tylko nie miała wyboru, bo według prawa cała młodzież powinna przystąpić do konfirmacji? Przypomniał sobie hardość w oczach Karoline i jej pogardliwy uśmiezek, gdy przyłapał ją na kradzieży zboża w spizarni. Ona przed nikim nie ugnie karku, nawet przed kościołem.

Prawda uderzyła nagle Olego niczym młotem. Spojrzał duchownemu prosto w oczy.

- Jeśli pastor naprawdę chce wiedzieć, co ja o tym myślę, to powiem. Sądzę, że to matka podpowiada Marit, co ma mówić. To ona sprawiła, by odwróciła wzrok i serce od kościoła i by uczestniczyła w jej praktykach. Marit pewnie sama nie wie, jak postępować, a skoro matka jest obok, jest lojalna wobec niej. Bo pastor nie rozmawiał chyba z nią na osobności?

- Nie. Karoline zawsze przy nas była, to prawda. -Pastor uznał, że Ole jest przenikliwy. Tak, sam powinien wpaść na to, że Karoline ma wielką władzę nad córką. Możliwe, że gdyby rozmawiał z Marit sam na sam, usłyszałby inną odpowiedź.

- Więc skoro Karoline tak naprawdę nie chce, by córka przystąpiła do konfirmacji i uroczystie potwierdziła przywiązanie do Boga, to pastor właściwie spełni jej oczekiwania, jeśli odmówi Marit. Czy to nie sprytnie? - O konfirmacji, czyli publicznym potwierdzeniu swojej wiary, nie można mówić w ten sposób. To jest o wiele bardziej poważne. - Pastor nie był obrażony,

stwierdzał tylko fakt, z którym nie można się było nie zgodzić. - Ale czy parafia nie będzie się dziwiła, że udzielam błogosławieństwa niedowiarkowi? Komuś, o kim się plotkuje pod każdym dachem i kto nie ukrywa swojego przywiązania do niejasnych mocy?

- Niedowiarek to mocne określenie - rzekł Ole ostrożnie. - Nazwałbym raczej tę dziewczynę kimś poszukującym. Czy nie będzie to więc naturalne zaprosić ją do wspólnoty kościoła? Dla matki będzie to wielka porażka. Sama świadomość, że Marit została pobłogosławiona i że Bóg trzyma nad nią swą opiekuńczą dłoń, może sprawić, że zaprzestaną swych księżycowych praktyk.

- Tak sądzisz? - Pastor spojrział Olemu prosto w oczy. Przez chwilę twarz duchownego wydawała się bezbronna. Najwyraźniej rozdarty był pomiędzy obowiązkami wobec Boga, parafian, własnego sumienia a obowiązkiem ratowania zagubionej młodej duszyczki.

- Nie - Ole pokręcił głową. - Nie sądzę, by Karoline zrezygnowała ze swoich praktyk.

- A więc nadal będzie wywierała wpływ na córkę? A dziewczyna się nie przeciwstawi i będzie urągać Bogu i kościołowi.

- A może nawet pastorowi? Czy nie tego obawia się pastor?

Ole zauważył, że duchowny lekko poczerwieniał. Najwyraźniej trafił w jego czuły punkt, ale musieli mówić otwarcie, jeśli mieli do czegoś dojść. Ole był pewny swoich racji, a że nigdy nie sprzeniewierzył się zasadom wiary, miał odwagę rzucić wyzwanie pastorowi.

- Nie obawiam się niczego innego poza gniewem Bożym - głos pastora był surowy i leciutko drżący.

- Uważam, że w tym wypadku gniew Boży spadłby na Marit i jej matkę. Bóg z pewnością nie ukarze pastora, który dał dziecku szansę odnalezienia właściwej drogi.

Gdy już pastor ochłonął ze zdumienia i szoku wywołanego zuchwałymi słowami Olego, odetchnął głęboko. Gospodarz istotnie dotknął czułego punktu. Mimo że z trudem to przyznał, wymiana zdań z tym chłopem była wyzwaniem. Ludzie, którzy znali jego matkę, twierdzili o niej to samo. Jeszcze do tej pory krążyły historie o Hannah, która stawiała opór pastorowi i społeczności. Ole kontynuował zatem tradycję rodzinną, pomyślał pastor. Powiedział to, co myśli, no ale sam go o to prosił! Nie wypada teraz go karcąć czy się złościć. Ole znalazł się niebezpiecznie blisko prawdy. Pastor przyznał, że dobrze mu zrobiło, że napotkał odrobinę sprzeciwu.

- Sądzę, że masz rację - powiedział w końcu. - Jeśli uda mi się przekonać siebie samego, że dziewczyna ze Sletten jest niewinną ofiarą przekonań matki, dopuszczę ją do egzaminu w niedzielę. Ale musi odpowiedzieć na wszystkie pytania, inaczej...

Nagle coś zamigotało w oczach pastora, a jego twarz przybrała przebiegły wyraz. Ole domyślił się od razu, co duchownemu przyszło do głowy.

- Ona oczywiście dostanie pytania takie jak inni, ani łatwiejsze, ani trudniejsze? - upewnił się. - Byłoby niesprawiedliwe zastawiać na nią pułapki. Młodzi i tak się nieźle nadenerwiają...

No i znów mnie złapał, pomyślał zdziwiony pastor. Zanim jeszcze zdążył przyjrzeć się swojemu pomysłowi, Ole już go upomniał. I znów prosty chłop był górą! Rozluźnił kołnierzyk, mając nadzieję, że gospodarz jednak nie umie czytać w głowach innych ludzi. Myśl o tym, jakie pytania mógłby zadać Marit, nie chciała go bowiem opuścić. Nic nie obieca Olemu w kwestii egzaminu. Konfirmacja to poważna ceremonia i wszyscy kandydaci muszą przejść przez egzamin, by do niej przystąpić.

- Nic innego nie mogę obiecać ponad to, że dokonam odpowiedniego wyboru pytań. Ale pomogłeś mi w zbliżeniu się do rozwiązania tego problemu i za to ci dziękuję. Niech Pan Bóg ma ciebie i twoją rodzinę w opiece.

Wstał, dziękując za poczęstunek. Siedział już długo i musiał jechać dalej.

Ole uśmiechnął się lekko, odprowadzając gościa do wyjścia. Duchownemu nagle zaczęło się bardzo spieszyć, ale może dlatego, że musiał przemyśleć ich rozmowę. Podziękował jeszcze raz wylewnie za gościnę i rzucił woźnicy polecenie, by ruszał, zanim jeszcze dobrze usadowił się na miejscu.

Ole pozostał na podwórzu z dłonią uniesioną w pozdrowieniu, patrząc w ślad za wozem. Jego myśli powędrowały ku Karoline i Marit. Niedziela mogła okazać się dla nich trudnym dniem. Może mieć tylko nadzieję, że pastor powściągnie swoje oburzenie do czasu egzaminu...

## Rozdział 10

Niedziela konfirmacji wstała razem z lekkim deszczem. Było to dobre dla upraw, lecz niezbyt chętnie powitane przez odświętnie ubranych ludzi. Musieli naciągnąć na głowy szale i kapelusze i kulić się, podążając w letnim deszczu. Wszyscy gromadzili się na to ostatnie nabożeństwo przed udaniem się na górskie pastwiska. Rodziny konfirmantów stawiły się w komplecie. Jak pójdzie młodzieży? Wielu młodych źle spało tej nocy. Najgorsze, co by mogło ich spotkać, to niemożność wydobywania z siebie głosu. Myśl, że mogliby stanąć niemi jak pnie, paraliżowała wielu. Pastor o krzaczastych brwiach potrafił spojrzeć tak surowo, że słowa na ustach mogły zastygnąć. Słabym pocieszeniem były słowa krewnych, że wielu przed nimi zdało egzamin, przystąpiło do konfirmacji i jakoś to przeżyło. A jeśli komuś coś nie pójdzie najlepiej, szybko się o tym zapomina.

Mieszkańcy wsi nadciągali wozami, konno i pieszo. Wszyscy włożyli najlepsze ubrania. Niektórzy pielęgnowali dawny zwyczaj poszczenia przed niedzielnym nabożeństwem, więc wracali później do domu bardzo głodni. Ole i Åshild zwykle jedli coś przed udaniem się do kościoła, ale nie był to obfity posiłek.

- Biały koń! - wykrzyknęła Sebjørg, pokazując palcem na zaprzęg z Fekene. - Koń z bajki!

Åshild zaśmiała się i wsunęła córce włosy pod czapeczkę.

- No, ale tego konia przynajmniej można dotknąć - rzekła. - Jednak rzeczywiście nie ma wielu białych koni w okolicy.

- Ale są siwe - wtrącił Knut.

- No tak, ale widzisz przecież, jaka jest różnica między siwym a tym tutaj. - Hannah-Kari też była zachwycona koniem, który szedł w zaprzęgu tuż za ich wozem. Wyróżniał się w pochodzie koni postępujących w ślimaczym tempie drogą wiodącą ku kościołowi. Dobrze byłoby mieć takiego w stajni, pomyślała z zazdrością.

Ole, który jechał wierzchem obok wozu, rozumiał, że dzieciom podoba się biały koń, choć jemu kojarzył się on raczej z wędrowną bandą i nie robił na nim wrażenia. Oczywiście, było to niesprawiedliwe wobec ludzi z Fekene, gdyż wiedział, że kupili go z uczciwej hodowli z Nes.

- Pomyśl, o ile częściej trzeba by go czyścić - zażartował. - Po przejażdżce w deszczu wyglądałby jak szary.

- Przecież Czarnego też się czyści - zaprotestowała Sebjørg.

- Tata tylko żartuje - pocieszyła ją Hannah-Kari. - Jon dba o to, by nasze konie były czyste, wiesz przecież.



Parobek siedział na koźle i tylko jednym uchem słuchał rozmowy na wozie, bo jego myśli błądziły gdzie indziej. Jak pójdzie dzisiaj Marit? Czy zostanie dopuszczona do konfirmacji i otrzyma błogosławieństwo wraz z pozostałymi? Nie miał innych wiadomości niż plotki, gdyż ostatnio omijał Sletten w obawie, że ktoś go zobaczy. Słyszał jedynie, że pastor najprawdopodobniej zmienił zdanie i da Marit szansę. A jeśli to okaże się prawdą, zobaczy ją w kościele! Na samą myśl o tym serce biło mu szybciej, ale postanowił, że będzie się trzymał z daleka od dziewczyny, by nie wzbudzać podejrzeń. Gdy już będzie po konfirmacji, porozmawia z Karoline i poprosi ją o rękę córki, to już postanowił. Ale przedtem musi znaleźć sposób na utrzymanie rodziny. Nie zdecydował się jeszcze na wyjazd do Ameryki, ale też nie odrzucił jeszcze tej myśli. Może jednak najbezpieczniej będzie najpierw poprosić Karoline o rękę córki, by nie uprzedzili go inni zalotnicy?

Wóz dojechał do kościoła i myśli Jona rozproszyły się. Pomógł Ashild i dzieciom wysiąść i pojechał uwiązać konie. Nie było wiele wolnego miejsca wokół kościoła, więc musiał się wcisnąć pomiędzy inne zaprzęgi i mieć nadzieję, że stojące obok konie są spokojne. Wiążąc lejce, rozglądał się ukradkiem, ale nigdzie nie dostrzegł Marit. Powinien raczej znaleźć sobie odpowiednie miejsce stojące w tyle kościoła, by mieć dobry widok na ołtarz. W niedzielę, gdy kościół wypełniali chłopci, służba stała wzdłuż ścian, co bywało męczące, zwłaszcza gdy kazanie się przedłużało. A dziś z pewnością tak będzie.

W drodze do wejścia Jon napotkał kilku znajomków i weszli razem. Chwilę potrwało, zanim wzrok przyzwyczaił się do mrocznego wnętrza. Po jakimś czasie Jon zdołał rozróżnić osoby siedzące w ławkach. Bez powodzenia wypatrywał Karoline i Marit. Może czekały do ostatniej chwili, by wejść niepostrzeżenie? To byłoby podobne do Karoline. Popatrzył w stronę wejścia, ale nikt ze Sletten nie przybywał.

Rozległo się bicie dzwonów. Zebrani podjęli śpiew. Wszyscy znali porządek nabożeństwa, ale wiadomo było, że większość czeka tylko na konfirmację. Śpiew brzmiał dziś wątłe. Ludzie zerkali ku pastorowi, by odgadnąć, w jakim jest nastroju.

Ashild i Ole siedzieli po swoich stronach kościoła. Knut siedział przy ojcu, a córki po bokach matki. W ławkach było ciasno, bo starało się w nich zmieścić tylu ludzi, ilu się dało. Panowało lekkie poruszenie, ale gdy śpiew ustał, wierni zamarli. Nikt nie odważył się nawet głośniejsz odetchnąć.

Pastor stanął i długo patrzył na zgromadzonych. Kościół wypełniony był do granic możliwości. Obecni z uwagą wpatrywali się w mężczyznę w ciemnym stroju. Materiał sutanny miękko spływał ku ziemi, zakrywając buty duchownego, lecz nie przeszkadzając mu w chodzeniu.

Sutanna dodaje mu powagi, pomyślał Ole, przypominając sobie odwiedzinę pastora. Wtedy tylko jego spojrzenie spod krzaczastych brwi wzbudzało respekt.

Twarze konfirmantów łatwo było odnaleźć w tłumie, bo odznaczały się bledością. Młodzi czekali na wywołanie ze zgromadzenia i pytanie, które zada im pastor. Oby tylko okazało się szczęśliwe! Wersy z Biblii i ich interpretacje kłębiły im się w głowach. Próbowali trzymać strach w ryzach, tylko spocone dłonie ocierali dyskretnie o odświętne ubrania.

- Zgromadziliśmy się tu dzisiaj, by chwalić Pana i by odłożyć na bok wszelkie myśli o dobrach doczesnych. Grzech chwyta nas jednak w sieć zuchwałych myśli i uczynków, gdy dajemy się zwieść sekretnym działaniom. Ilu z nas z ręką na sercu może powiedzieć, że nie myślało bezbożnie lub nie czyniło przez ostatni miesiąc czegoś, co nie znosi dziennego światła? Kto odważy się wstać i z podniesionym czołem i czystym sumieniem napotkać wzrok Boga?

Pastor z każdym pytaniem podnosił głos, a jego wzrok błędził po wiernych. Gdy kościół był tak pełen, jak dziś, jego głos z trudem niósł się po wnętrzu, zupełnie jakby drewniane ściany wsysały wszystkie dźwięki.

- Nikt. Nikt z nas jest dumny ze swego zachowania wobec Boga, ale On nas z tego powodu nie odtrąca. Wszyscy mamy możliwość odkupienia grzechów poprzez pokutę, jaką nam zada. Przyjmijcie więc ją z pokorą, by móc nadal żyć pobożnie.

Ole odgadywał sens słów pastora, lecz wcale nie był pewien, czy dociera on do tych osób, do których powinien. Nie zauważył, czy Karoline i Marit przybyły do kościoła. Pomyślał też, dokładnie jak jego matka dawno temu, że pastor powinien powiedzieć także coś podnoszącego na duchu. Oczywiście, miał pełne prawo do uwalniania chłopów z okowów grzechu, ale w chwili gdy młodzi mają oddać się w ręce Boga, stojąc na progu pełnego trudów, dorosłego życia, potrzebują oprócz upomnień także nadziei i otuchy.

- Bo Pan będzie naszym światłem, tak w dzień, jak i w nocy - kontynuował duchowny silnym głosem. - Musimy umieć oprzeć się próbom diabła, który zapala dla nas fałszywe latarnie, by zwieść nas na złą drogę. Musimy mu się przeciwstawić, by uniknąć potępienia i wiecznego cierpienia. Weźcie sobie do serca, że to Pan, nasz Bóg i Zbawiciel, jest naszym jedynym prawdziwym światłem.

Pastor zawiesił głos. W kościele panowała całkowita cisza, tylko Ole musiał nagle powściągnąć chęć do śmiechu. Nie uszedł bowiem jego uwadze komizm sytuacji - oto pastor wygłasza przesłanie o świetle ponurym tonem. O świetle, które jest przyjazne, lekkie i upragnione.

Dzwon zwieszający się ze sklepienia kołysał się lekko na rzemieniu. Jego metalowy, kuty uchwyt wydawał się wręcz klejnotem. Dla wielu ze zgromadzonych surowy wzrok pastora był tak nieprzyjemny, że woleli zatrzymać oczy na tym starannie wykonanym zawieszeniu, udając

pograżonych w zamyśleniu. Tak naprawdę jednak uważnie śledzili najmniejszy ruch pastora, więc gdy znów zabrał głos, odetchnęli z ulgą.

Jon, stojący wciśnięty między innych parobków pod ścianą kościoła, nie czuł się najlepiej. Czy całe to gadanie o świetle nie pasowało aby lepiej do jesieni? Był już na wielu nabożeństwach i pamiętał tematy kazań. Na wiosnę pastor wyrażał życzenie dobrych zbiorów i wdzięczność za to, że jest tu ziemia zdatna do upraw. Jesienią dziękował za zbiory i przychówek zwierząt, a dopiero późną jesienią czy zimą poświęcał kazania światłu i ciepłe pochodzącym od wszechmocnego Boga. To nie był przypadek, że pastor wybrał temat światła na dzisiejsze kazanie. I może wszyscy zgromadzeni tak myśleli?

- Bo słowo Boże mówi... - Pastor otworzył Biblię. - „I pójdą narody do Twojego światła. Już słońca mieć nie będziesz w dzień jako światła ani... ” - zrobił małą przerwę, by wziąć głębszy oddech, i czytał dalej, kładąc nacisk na każde słowo - „... jasność księżyca nie zaświeci tobie, lecz Pan ci będzie wieczną światłością i Bóg twój twoją ozdobą”.

Ole przymknął oczy. Pastor naprawdę postarał się, by odnaleźć cytaty, który by każdym słowem oskarżał Karoline i Marit. Ale i tak wielu skurczyło się w poczuciu winy, bo tej zimy wiele cieni podążało w stronę Sletten pod osłoną nocy. Ole nie słuchał już uważnie reszty kazania, gdyż zastanawiał się nad pytaniem, jakie pastor postawi Marit.

- Oto doszliśmy do chwili, w której nowe serca zostaną oddane w ręce Boga. Z pochylonymi głowami, pokorni wobec Boga młodzi przyjmą Jego niewysłowioną szczodrość i opiekę. Powierzając się Bogu i idąc za Jego słowami, każdy z nich będzie podążał przez życie z wewnętrznym spokojem.

Z zamyślenia wyrwało Olego poruszenie w kościele. Pastor zaczął wyczytywać imiona i nazwiska konfirmantów. Pierwsza wyczytana osoba miała stanąć z przodu, pozostałe rzędem za nią. Nikogo nie zdziwiło, gdy usłyszeli nazwisko Kari Helgeseth. Kari była mądra i pilna, pomyślał Ole. Był pewien, że pastor dokonał właściwego wyboru, wcale nie zwracając uwagi na to, czy rodzice dziewczyny mogli mu coś dorzucić na ofiarę. Wielu z tych, którzy ustawili się za nią, pochodziło z bogatszych gospodarstw.

Przestrzeń przy ołtarzu powoli wypełniała się odświętnie ubraną młodzieżą. Nazwisko Marit wciąż nie padło i Jon powoli tracił nadzieję. Próbował się jeszcze pocieszać, że z powodu zasłyszanych plotek pastor może umieścić ją na samym końcu.

- Torbjørn Dekko, Guri Stoyten, Sunniva Lauvset...

Pastor wywoływał młodych powoli, robiąc pauzę pomiędzy kolejnymi nazwiskami. Już zaraz zakończy wyczytywanie, pomyślał Jon zawiedziony. A więc Marit nie otrzyma błogosławieństwa i potwierdzenia dorosłości...

Konfirmanci skupili się przy pastorze. Ci, którzy stali z tyłu, byli zadowoleni, bo mogli ukryć się przed spojrzeniami zebranych. Ci, którzy stali z przodu, czuli na sobie oczy ogółu. Wbili wzrok w podłogę, czekając na dalszy ciąg ceremonii. Młodzi stojący na galerii oraz chłopcy przy wejściu i dziewczęta przy wschodniej ścianie aż się pochyłili do przodu, by lepiej widzieć. Dobrze pamiętali, jak sami się czuli, gdy tak stali przed pastorem, oczekując pytania, które miał zadać. Dlatego tym bardziej byli zadowoleni, że mają to już za sobą.

- I... Marit Sletten.

Jon aż drgnął z wrażenia. Marit! Czyli ją dopuścił mimo wszystko! Obrócił się i zauważył ruch tuż przy drzwiach. A więc stała tak blisko! Jon dostrzegł jej jasne włosy, gdy przeciskała się przez tłum, ale jej twarz mignęła mu tylko, kiedy dziewczyna wślizgiwała się za plecy wyczytanych konfirmantów. Karoline chyba też stała przy drzwiach, ale Jon nie mógł jej dojrzeć przez morze głów.

Ole i Åshild także odetchnęli z ulgą. A więc pastor zdecydował się dać szansę Marit pomimo wcześniejszych wątpliwości. Ole zauważył, że pastor zerknął na niego, więc skinął mu lekko głową. Potem utkwiał wzrok w obrazie za ołtarzem przedstawiającym zmartwychwstanie Jezusa. Miejmy nadzieję, że ten dzień przyniesie coś w rodzaju zmartwychwstania dla Marit, pomyślał, splatając dłonie. Może zrozumie, że to do Boga powinna się zwracać, jeśli chce, by jej się dobrze wiodło. Ole zmówił krótką modlitwę, by chociaż dziewczynie udało się odzyskać rozsądek, jeśli jej matce to się nie udało. Szczerze pragnął, by Marit dobrze ułożyło się w życiu.

Pastor rozpoczął egzaminowanie konfirmantów. Ole usłyszał, że troje pierwszych odpowiedziało płynnie i bez wahania. Jego myśli popłynęły w stronę Małego Olego i dnia, w którym przystąpi on do konfirmacji. Dostąpi tego razem z bliźniętami. Niepewność co do losów chłopca prześladowała go. Marte Svingen zobowiązała się do opieki nad nim tylko do dnia jego konfirmacji. Potem nie wiadomo, co się może stać. Mimo że chłopak był bystry i zdolny, przed takim jak on nie otwierało się wiele możliwości.

Nagle w kościele zapadła cisza i Ole spojrzął przed ołtarz. Pastor stał w oczekiwaniu przed Kolbjørnem Plassenem, który, czerwony aż po korzonki włosów, milczał jak zakłęty. Jakie dostał pytanie? Olemu żal było chłopaka. Dostrzegał łzy, zbierające się w kącikach jego oczu.

- Nie będziesz miał cudzych bogów przede mną - powtórzył pastor. - Poprzez Boga przychodzimy do Ojca. Co o tym mówi Jezus?

Znów cisza. Ludzie zaskrzypieli ławkami, ktoś zakaszał. Kolbjørnowi cały świat wydał się jedną, wielką, straszną ciemnością. Pocił się, było mu niedobrze i za nic w świecie nie umiał sobie przypomnieć, co powinien odpowiedzieć. Oczywiście, wiedział, że jest to werset, który znał na pamięć, ale teraz nie mógł go odtworzyć.

Nagle zebrani dostrzegli tuż za Kolbjørnem jasnowłosą głowę. Zbliżyła się do jego ucha, po czym oczy chłopaka rozwarły się i rozjaśniły.

- Tak. On mówi... - Kolbjørn nie mógł się doczekać chwili, żeby wreszcie to powiedzieć: - Jezus mówi: ja jestem drogą, prawdą i życiem. Nikt nie przyjdzie do mojego Ojca beze mnie.

Słowa te wypowiedział w błyskawicznym tempie, po czym rozradowany spojrzał na pastora. Udało mu się! Przeszedł!

- Dobrze.

Pastor skinął głową z powagą, lecz jego spojrzenie ominęło Kolbjørna i padło na jasnowłosą Marit, która była następna.

Dziewczyna doprawdy pomogła koledze w trudnej sytuacji, pomyślał Ole. Z tego miejsca, gdzie siedział, widział wyraźnie, co się stało. Bez wątpienia Marit Sletten zyskała sobie dziś nowego przyjaciela. Zrobiła to, na co nie odważył się nikt inny. Świadczyło to o jej dobrym sercu. Ale także o tym, że nie żywiła szczególnego szacunku wobec pastora. Jeśli ktoś mógłby pomóc chłopakowi, to tylko sam pastor.

- Marit Sletten, wysłuchałaś dziś wiele słów o świetle. Pastor przeszedł w jej stronę, wskazując dłonią, że ma wystąpić przed wszystkich. Po raz pierwszy tego dnia Jon ujrzał twarz dziewczyny. Uderzyło go, że chyba jako jedyna z konfirmantów miała normalny kolor policzków. Jej spokojne spojrzenie spoczywało na twarzy pastora i pomimo że wstęp duchownego nie pozostawiał żadnych wątpiwości, do czego będzie on dążył, bez obawy czekała na jego pytanie. Gorzej ze mną, pomyślał Jon. Serce waliło mu jak młotem, usta miał wyschnięte na popiół. Czy Marit da radę odpowiedzieć zadowolająco na pytanie? Czy może pastor wynajdzie takie pytanie, że dziewczyna będzie musiała ponowić próbę za rok? Myśli krążyły mu po głowie jak szalone. Oby jej się udało. Boże, dopomóż!

- Światło, za którym my wszyscy mamy iść przez życie i które ty dzisiaj uczynisz swoim, jest jedynym prawdziwym światłem, jakie znamy. - Pastor mówił mocniejszym głosem niż do pozostałych konfirmantów. - Powiedz nam, kto będzie twoim światłem na wieczność?

Zebrani wstrzymali oddech.

- Księżyc - wyszeptał ledwo słyszalnie chłopak stojący obok Jona. Ich sąsiedzi uśmiechnęli się lekko, tylko Jon jak skamieniały wpatrywał się w twarz Marit. Cisza sparaliżowała zebranych. Czekali ze wstrzymanymi oddechami na odpowiedź dziewczyny. Zapomniała? Czy specjalnie ją opóźniała?

Ole przypuszczał, że celowo zwleka, bo przecież znała odpowiedzi na pamięć. Pastor zmuszał ją jednak, by wyparła się księżycy w obecności wszystkich w kościele. Była to dla niej z pewnością trudna decyzja, ale nie mogła tego ominąć. Oczywiście, mogła odpowiedzieć, że nie

pamięta, ale wtedy pastor miałby prawo odmówić jej zgody na przystąpienie do konfirmacji w tym roku. I może to nawet lepiej...

Gdy pastor już nabierał oddechu, by powtórzyć pytanie, rozległ się dźwięczny głos Marit:

- Jest napisane: „I pójdą narody do Twojego światła. Już słońca mieć nie będziesz w dzień jako światła ani jasność księżyca nie zaświeci tobie, lecz Pan ci będzie wieczną światłością”.

Westchnienie dobyło się z piersi zgromadzonych, gdy skończyła. Zaakcentowała niektóre słowa w cytacie tak, że zabrzmiały jak upomnienie dla pastora. Ludzie, którzy znali ten wers, mogli potwierdzić, że cytat był dokładny, więc nie popełniła żadnego błędu. Ale sposób, w jaki go wypowiedziała, obrócił ukryte aluzje pastora przeciw niemu i to on mógł poczuć się wytargany za ucho.

Niektórzy z zebranych uśmiechnęli się otwarcie, a niektórzy stracili oddech z przerażenia. W każdym razie będzie to niedziela, którą zapamiętają na długo, a wyraz twarzy pastora wryje się na zawsze w ich świadomość. Najpierw otworzył usta, by coś powiedzieć, po czym zaraz je zamknął. Jednocześnie zatrzasnął głośno Biblię, którą trzymał w dłoniach. Spojrzeniem prześwidrował Marit, jednak ona stała spokojnie.

Pastor stał niczym wykuty z kamienia. Tylko sutanna poruszała się lekko na dole. Jego pierwszą myślą było nakazać dziewczynie, by przyszła za rok, gdy dojrzeje.

Jednak rozumiał, że wtedy znów może go czekać podobna walka, a tego już nie chciał. Odpowiedziała przecież dobrze. Nie odważył się na zadanie dodatkowego pytania, bo kto wie, jakiej odpowiedzi mogła mu udzielić?

Potrząsnął głową i wyprostował się. Uniósł prawą dłoń, w której trzymał Biblię, na wysokość piersi. Nie odebrano tego gestu jako groźby, lecz jako podkreślenie upomnienia, którym pastor chciał zakończyć uroczystość.

- Przypominam, że słowa, które właśnie powiedziałaś tak poprawnie, napisane są dla każdego z nas. Gdy siedziałaś sama, ucząc się słów Biblii, pismo przemawiało bezpośrednio do ciebie, więc nie zapomnij, że każde słowo dotyczy także ciebie, Marit Sletten: „Pan ci będzie wieczną światłością”.

W ten sposób ostatnie słowo mimo wszystko należało do pastora i zgromadzeni odetchnęli z ulgą. Duchowny odwrócił się, by udzielić błogosławieństwa.

Jon z trudem otworzył zaciśnięte pięści. Nawet nie wiedział, kiedy to zrobił. Wewnątrz dłoni miał wyraźne ślady po paznokciach. Już po wszystkim! Mógł zaręczyć się z Marit Sletten, kiedy tylko będzie chciał! Odetchnął głośno, ale ponieważ wszyscy się poruszali, nikt go nie usłyszał. Ach, ależ poczuł ulgę! Wręcz miał ochotę wybiec z kościoła i wyrzucić w górę czapkę, tak się cieszył!

Ole pół mruczał, pół śpiewał słowa psalmu, podczas gdy jego myśli były wciąż albo przy osobie pastora, albo przy konfirmantce. Marit faktycznie wykazała się i bystrością, i sprytem przy wygłaszaniu odpowiedzi, co było trochę przerażające, pomyślał. Dziewczyna wydawała się bardziej świadoma swoich działań, niż ktokolwiek sądził. A pastor, mimo że najwyraźniej zaskoczyła go jej śmiała odpowiedź, zdołał odpowiednio zakończyć sprawę. W ten sposób i on, i Marit ocalili swoją godność.

Ole poruszał ustami, wypowiadając słowa psalmu, ale nie przykładał się do śpiewu. To, co przed chwilą zobaczył i czego wysłuchał, sprawiło, że zaczął przychylić się do zdania pastora, może lepiej by było nie dopuścić Marit do konfirmacji. Dziewczyna wydawała się zadziwiająco spokojna, gdy tam stała, tak różna od tej, jaką pamiętał z wcześniejszego okresu. W czasie tych kilku razy, kiedy ją widział, spuszczała nieśmiało wzrok i milczała. Może źle odczytywał jej zachowanie? Może wyraz jej twarzy wyrażał coś zupełnie innego? Może lekceważyła ludzi, których spotykała, i uznawała, że najlepszym sposobem uniknięcia kontaktu jest pochylenie głowy? Głowy, która wcale nie była tak pokorna i niewinna, jak by się chciało sądzić.

Wszyscy widzieli, że dziewczyna jest bardzo ładna. Pewnie po tym dniu do Sletten zaczęły się schodzić zalotnicy. Ale któż się odważy poprosić o rękę Marit? Czy nie odstraszyła potencjalnych narzeczonych swoim dzisiejszym zachowaniem? Ole pomyślał, że smutne by to było, gdyby dziewczynę potraktowano tylko jak zabawkę. Na pewno wielu nie odmówiłoby niezobowiązującej przygody z tą ładną, trochę przerażającą i trochę tajemniczą dziewczyną. Ale on życzył jej czegoś więcej niż tylko przygody.

Niech Twoje światło świeci pięknie dla wszystkich.

Końcowe słowa psalmu pastor zaśpiewał donośnym głosem, pragnąc je podkreślić. Wszyscy mogli dostrzec w nich nową treść. Ludzie zerkali po sobie nieśmiało, śpiewając znajome słowa. Uświadamiali sobie, że psalmy naprawdę mają głęboką treść do przekazania.

Ole jeszcze raz musiał przyznać, że pastorowi należy się uznanie za poprowadzenie nabożeństwa. Nic dzisiaj nie było dziełem przypadku. Motyw światła przewijał się przez całą ceremonię. Każdy chłop i parobek zapamięta porównanie pomiędzy Bogiem, Panem i światłem.

Użycie motywu światła jako punktu wyjścia dla całego nabożeństwa było całkiem udane. Może to było jedno z najlepszych kazań pastora, pomyślał z uśmiechem. A to wszystko dzięki Marit Sletten...

Gdy ludzie wyszli przed kościół i zaczęli zbierać się w małe grupki, deszcz już ustał, a warstwa chmur zaczynała rzednąć. Małe fragmenty błękitnego nieba pokazały się nad głowami zebranych, a łagodny wiatr starał się rozwiać resztki szarych chmur.

Jon szybko wydostał się z kościoła, bo chciał się przekonać, czy spotka Karoline. Nigdzie jej nie dostrzegł. Zaczekał zatem na wyjście konfirmantów. Tłok przy drzwiach był spory. Kilku kolegów zaczęło go, trącąc w bok i żartując z błyskiem w oku:

- No, huldra nie zapomniała języka w gębie, nie!

- Twarda z niej sztuka. Po tym, co się stało, mało kto się odważy do niej podejść!

- Trzeba przyznać, że ma dziewczyna odwagę. Ale nie dostrzegłem ogona! - zażartował któryś. - Pewnie ta huldra go podwiązała...

Rozległ się rubaszny śmiech i koledzy poszli w swoją stronę. Jon kiwnął im tylko głową, nie spuszczać wzroku z wychodzących. Ciężkie wrota zamknęły się za ostatnią osobą, a on nadal nie widział Marit. Może przemknęła w bok, gdy akurat patrzył w inną stronę? Wbił dłonie w kieszenie spodni i poszedł na tyły kościoła. Kilka kobiet skorzystało z okazji odwiedzenia grobów krewnych, poza tym było pusto.

Ciesząc się spokojem, Jon ruszył powoli wzdłuż kamiennego muru. Oczywiście czuł się zawiedziony, bo chciał uściskać dłonie Marit i jej matki, składając życzenia z okazji konfirmacji. W głębi serca miał też nadzieję, że Marit będzie go szukać po wyjściu z kościoła, ale najwyraźniej wolała się ukryć.

- Szukałeś mnie?

Jon wzdrygnął się i obrócił. Głos dochodził z za dużej brzozy. Od razu go rozpoznał...

- O, a ja myślałem, że już jesteś w połowie drogi do domu. - Wyciągnął ręce z kieszeni i wyprostował się. - Byłoby miło uściskać ci dłoń jako dorosłej.

Marit uśmiechnęła się lekko i spuściła wzrok. Wyglądała zupełnie inaczej niż ta pewna siebie konfirmantka sprzed niewielu minut w kościele. Jon już sam nie wiedział, co ma o tym sądzić. Ale jej jasne włosy i piękne rysy twarzy sprawiły, że porzucił wszelkie wątpliwości. Jedyne, czego pragnął, to tylko z całych sił przytulić ją do piersi.

- Wszystkiego najlepszego w dniu konfirmacji. - Uroczyście wyciągnął rękę i mocno uściskał dłoń dziewczyny. - Dobrze się sprawiłaś.

- No, nie wiem - odparła Marit z wahaniem. - Pastor nie był zadowolony, ale przecież odpowiedziałam prawidłowo.

- No właśnie. - Jon nie spieszył się z puszczeniem jej dłoni. - Nie mógł cię nijak ukarać. Ale teraz masz już to poza sobą!

- Na szczęście. - Marit zerknęła na grób, przy którym stała. - Jedyne, czego pragnę teraz, to wrócić do domu. Chciałam tylko jeszcze odwiedzić grób ojca.

Na miejscu wiecznego spoczynku Sjugurda Slettena stał prosty drewniany krzyż. Przed krzyżem leżał bukiet mleczy, świecąc żółto na tle trawy. Jon przełknął ślinę, gdyż przypomniały mu



się tragiczne wydarzenia w stodole w Rudningen. Nie lubił o nich myśleć, bo sam był wtedy po stronie Olego i Åshild. Była to niemiła świadomość. Ale gdyby musiał dokonać podobnego wyboru dzisiaj, nie mógłby postąpić inaczej. Sam widział, jak ojciec Marit leżał na Olem ze strzelbą przyciśniętą do jego szyi. Nie było wątpliwości, że któryś przypłaci to życiem. Åshild działała w obronie męża. Tak było.

- Ładnie wyglądają te mleczki - rzekł cicho. - Świecą jak...

- ... sam księżyc - przerwała mu Marit, uśmiechając się szeroko.

Może ona po prostu bawiła się całym tym gadaniem o księżycowym świetle, pomyślał Jon i wzruszył ramionami.

- Ja wolę słońce i światło dnia - rzucił. - Gdzie jest twoja matka?

- Czeka przy koniu w zagajniku. Jedziemy razem do domu.

- Czy będę mógł przyjść cię odwiedzić, zanim wyjedziemy na pastwiska? Mamy ze sobą wiele do omówienia.

- Przyjdź, kiedy chcesz. Czekamy na ciebie razem z mamą. - Marit rzuciła ostatnie spojrzenie na grób, po czym skinęła głową w stronę muru. - Pomożesz mi przejść?

Jon najpierw się zdumiał, bo przecież nikt nie przeskakuje przez cmentarny mur! Ale gdy zobaczył, że Marit zbiera spódnicę i idzie w stronę muru, poszedł za nią. Przecież może jej pomóc, jeśli tak chce zrobić. Rozejrzał się ukradkiem wokół, po czym podał jej rękę. Dziewczyna była szybka niczym żbik. Łatwo znalazła wgłębienia między kamieniami. Z jedną ręką w jego dłoni, a drugą trzymając spódnicę, weszła na murek i zeskoczyła na drugą stronę.

- Dziękuję za spotkanie - powiedziała cicho. - Będę w Sletten.

- Więc mnie wkrótce zobaczysz - odpowiedział Jon i zrobił coś, czego jeszcze nigdy nie robił: dotknął ust palcami i posłał Marit pocałunek. Porozmawiał z nią! To miłe.

Lekka niczym elf dziewczyna pobiegła w stronę zagajnika i zniknęła pomiędzy świerkami. Jon stał przez chwilę, patrząc za nią, po czym odwrócił się ruszył z powrotem. Gdy dochodził do ściany kościoła, ujrzał pochylone plecy Olego i zaczerwienił się mocno. Oczywiście, powinien przewidzieć, że gospodarz zechce odwiedzić grób brata. Jak długo tu stał? Może nie zauważył, że Marit przeskoczyła kamienny mur? Jeśli dopiero co tu przyszedł, mógł nie widzieć, jak rozmawiają, pomyślał z nadzieją. Nic mu innego nie pozostawało, jak tylko powoli pójść z powrotem tą samą drogą, omijając gospodarza.

Na dziedzińcu przed kościołem ludzie nadal stali, rozmawiając oczywiście o Marit Sletten i jej pojedynku z pastorem. Tak, wielu odebrało to w ten sposób.

- Czy doprawdy jest ktoś, kto wie, co się dzieje tam w Sletten? - spytała Klara Skoyten, gdy Jon przechodził obok. On jednak nie był zainteresowany odpowiedzią, przyspieszył kroku, idąc w

kierunku wozu. Przygotuje go do drogi. Jak tylko gospodarze już się nagadają, będą mogli wracać. Nie sądził, by byli dokądś zaproszeni. Nie u wszystkich confirmowanych będzie dziś przyjęcie. Możliwe, że u niektórych poda się coś szczególnie dobrego na obiad, ale poza tym w większości domów niedziela będzie jak inne.

- Nie spróbujesz szczęścia u huldry, co? - Parobcy stali przy swoich wozach i czekali na gospodarzy. Wiadomo było, o kim toczyła się rozmowa.

- Cóż, może powinienem? - odparł Jon obojętnym tonem. - Ale taki stary dziad jak ja raczej nie ma szans.

- Nie mów tak! A może ona lubi starych? Jon poprawił uprząż i uśmiechnął się.

- Przemyślę sprawę - rzekł. - Obiecuję.

## Rozdział 11

Lato mijało, a Jon miał mnóstwo roboty. Co dzień gryzło go sumienie, że nie zdołał odwiedzić Sletten przed wyjazdem na górskie pastwiska, jak obiecał. A teraz koszenie łąk, naprawa dachu szopy i rąbanie drzew zajmowały mu cały czas. Jeszcze nie wyjawiał Olemu, kogo obdarzył uczuciem, bo najpierw chciał być pewien zgody Karoline. Oby tylko nikt inny go nie ubiegł. Z obawą myślał o zbliżającym się dniu dwudziestego lipca i tańcach na polanie Lykkja. Pogłoski, że są to ostatnie takie tańce, rozniosły się szeroko, więc pewnie zbierze się dużo ludzi.

Jon szedł w stronę wielkiego głazu w górnej części łąki, gdzie już Ole pracował łomem. Gospodarz od dawna mówił, by się zabrać do tej bestii, gdyż uważał, że przeszkadza zarówno w koszeniu, jak i przeprowadzaniu zwierząt do obory.

Konie pasły się spokojnie po drugiej stronie stajni. Hannah-Kari i Knut pilnowali bydła. Ostatnimi dniami krowy podchodziły zbyt wysoko w stronę gór, a wczoraj słychać było wycie wilków. Bliźnięta miały pilnować, by krowy nie odchodziły daleko, i meldować, gdyby zobaczyły dzikie zwierzęta, Åshild wyposażyła dzieci w przykrywki do garnków, by w razie potrzeby mogły narobić hałasu. Byli we dwoje, więc czuła się spokojniejsza.

Jon popadł w melancholię, z której nie umiał się otrząsnąć. Czuł, że wkrótce będzie musiał to wszystko opuścić. Bezpieczne i przyjazne środowisko w Rudningen zastąpi czymś nieznanym i na pewno mało przyjaznym. Myśl o wyjeździe do Ameryki i zarobieniu pieniędzy na kupno kawałka ziemi po powrocie nie opuszczała go. Ale nie był pewien, czy Marit i jej matka zgodzą się na takie rozwiązanie. To niemożliwe, by matka pozwoliła Marit wyjechać z Jonem od razu. No i co wtedy? Żadna młoda dziewczyna nie będzie chciała siedzieć samotnie i czekać na ukochanego, który pracuje gdzieś za oceanem. Ale co miałby robić, gdyby zarzucił plany wyjazdu? Szukać miejsca w innym gospodarstwie? Wydzierżawić coś małego? Wykarczować nowy teren wokół starego siedliska dziadka w głębi Gronndalen i mieć nadzieję, że da on dostateczną ilość plonów, by wyżywić żonę i dzieci? Ten ostatni pomysł nie był kuszący, bo Jon wiedział, że ziemia jest tam kamienista i że długo leżała odłogiem. Ale niedługo musi coś postanowić, bo za dwa dni ma nadzieję spotkać Marit. Wtedy już nie powinien się wahać.

- Chyba damy radę temu olbrzymowi - wystękał Ole, gdy nadszedł Jon. - Nie siedzi tak głęboko, jak się obawiałem. Jeśli podważymy go łomem, da się przewrócić.

Pot ściekał mu z czoła, ale zdecydowany wyraz twarzy nie pozostawiał wątpliwości, że zamierza wygrać walkę z głazem.

- Potrzebujemy też grubych drągów - rzekł Jon i wyciągnął najgrubsze ze stosu przy kamiennym ogrodzeniu. - Jeśli dacie radę trochę go rozbijać, wepchnę je pod niego.

Ole przyłożył całą siłę do łomu i udało mu się lekko podnieść kamień. Po włożeniu w szparę drągów i mniejszych kamieni gład powoli zaczął tracić oparcie. Już prawie uwolnił się z czarnej dziury, w której spoczywał przez tyle lat. Praca była ciężka i mężczyźni często ocierali pot z twarzy. Ale właśnie taką pracę lubił Jon. Lubiał dać z siebie wszystko i widzieć rezultat wysiłku. Żył i ścięgna na karku Olego napięły się niczym sploty korzeni, a mięśnie ramion Jona silnie uwydatniły. Obaj ciężko dyszeli, ale zupełnie jak mali chłopcy działali z coraz większym zapalem, gdy się zorientowali, że niedługo im się uda.

- Uff! Już prawie dobrze! - wystękał Ole. - Odpocznijmy chwilę.

Rzucił się na trawę, z trudem łapiąc powietrze. Jon zrobił to samo. Przez chwilę leżeli tak, czując, jak oddech wraca im do normalnego rytmu. Letni dzień był chłodny i lekko zachmurzony; pracowało się lepiej niż w słońcu.

Jon plasnął dłonią, by zabić komara i odgonić inne spragnione krwi owady, które przyciągała jego spocona skóra. Mocniejsze brzęczenie sprawiło jednak, że usiadł nagle i uderzył mocniej. Giez leżał martwy i Jon odetchnął zadowolony. Nigdy nie lubił tych wielkich owadów, które wycinały trójkątne otwory w skórze, by się dostać do krwi.

- Damy mu radę dzisiaj, nie sądzisz? - Ole spojrzał badawczo w dziurę wokół gładu. - Trudno będzie przepchnąć go przez brzeg.

- Musimy jeszcze podkopać głębiej z tej strony, na którą go przewrócimy, a wtedy pewnie już pójdzie - odparł Jon. Zastanawiał się, czy jest to dobry moment, by poprosić o dzień wolnego, czy lepiej będzie poczekać do zakończenia roboty. Ale wtedy mogą być obaj wyczerpani.

- Pewnie też chcesz się wybrać w tym roku na polanę Lykkja, co?

Jon zerknął szybko na gospodarza. Czyżby odczytał jego myśli? Nie, siedział spokojnie, patrząc w stronę jeziora Storekar, i nie wydawało się, by w tym pytaniu kryło się coś szczególnego. Nic dziwnego, że spytał, uspokajał się Jon, przecież wielu młodych dostawało wolne w ten dzień.

- Tak, miałem taką nadzieję. O ile nie ma jakiejś pilnej roboty?

- Oczywiście, że możesz się wybrać - odparł Ole, patrząc za czerwoną spódnicą po drugiej stronie rzeki. Należała do służącej z letniego pastwiska Ødegård, która przyszła wypłukać pranie. Kobieta wchodziła teraz w górę po zboczu z wielkim koszem mokrych ubrań, lecz pomimo jego ciężaru szła lekko. Lato na górskich pastwiskach było najlepszym okresem roku, pomyślał Ole. Ludzie czuli się swobodni i zadowoleni, często się śmiali. Młodzi zrzucali wełnianą odzież i paradowali w cienkich ubraniach, często na bosaka. Mimo że praca przy pilnowaniu kotła z serem czy kadzi masła bywała ciężka, przychodziła łatwiej, gdy słońce grzało, a dzień był długi.

- Czy to naprawdę mogą być ostatnie tańce, jak twierdzicie? - Jon nie rozmawiał wcześniej z gospodarzem o tych pogłoskach. Teraz nadarzyła się okazja.

- Tak sędę. W tym roku będzie nawet trudno o dobrą muzykę do tańca i może nawet tak wielu się nie zjedzie.

- Ale będą tańce?

- W tym roku tak. - Ole uśmiechnął się i wstał. - Możesz pojechać już w sobotę i mieć wolne dwa dni, jeśli chcesz.

- Dziękuję, chętnie! - Jon skoczył na nogi jak młody byczek i zatarł dłonie. - To możemy teraz zabrać się do tego kolegi.

Ole zerknął z uśmiechem na parobka. Cóż za chęć do pracy! A może Jon cieszył się, że spotka na tańcach jakąś konkretną dziewczynę? Może ma już na którąś oko? Najwyższy czas, by chłopak znalazł sobie dziewczynę, więc Ole nie będzie mu utrudniał. Da sobie radę przez te dwa dni bez pomocnika.

- No, to zabieramy się! - rzucił i przez resztę dnia mężczyźni walczyli z głazem.

Gdy nadeszła sobota, Jon wyruszył konno w dół doliny w kierunku letniego pastwiska Sletten. Chciał zajechać i spytać, czy Marit nie potrzebuje podwiezienia na polanę Lykkja. Sam pożyczył konia od gospodarza. Jak ustalił wcześniej, Marit mogła pójść z nim na tańce, więc chyba się nie narzucał, wstępując po nią.

Skręcił z drogi w miejscu, gdzie mały potok płynący ze wschodu wpływał do rzeki, w pobliżu mostu przy głównej drodze. Stamtąd było już niedaleko na letnie pastwisko gospodarstwa Sletten. Niedługo dojrzał kryte torfem dachy zabudowań. Stały w zaciszu brzozonego lasu. Należące do gospodarstwa pastwiska były niewielkie i rozrzucone po okolicy, dlatego praca szła z trudem, szczególnie gdy trzeba było przenosić narzędzia z miejsca na miejsce oraz zbierać siano.

Gdy Jon dotarł na łąkę, sądził, że nikogo tam nie ma. Z niedaleka usłyszał jednak krowi dzwonek, więc musieli być gdzieś też ludzie. Uwiązał konia i zapukał do drzwi szopy, jednak nie uzyskał odzewu. Rozejrzał się bezradnie, zastanawiając się, gdzie mieszkanki mogły się podziać.

- Hej! Jest tu kto? - Jego głos dobrze się niósł, gdyż nie wiał wiatr. Jednak nie doczekał się żadnej odpowiedzi. Może powinien pójść w górę potoku do zatoczki, gdzie Karoline przechowywała bańki z mlekiem i masło? Może tam ją spotka? Miał szczęście, bo tuż za wzniesieniem dostrzegł ją. Właśnie wrzuciła wielki kamień do potoku i stała z rękami wspartymi o kolana, starając się odzyskać oddech.

- Dzień dobry. Może w czymś pomóc? Kobieta wyprostowała się i obróciła.

- A, to ty. Nie słyszałam, że ktoś przyjechał.

- Jadę na polanę Lykkja i chciałem się dowiedzieć, czy nie trzeba podwieźć Marit.

Jon podszedł do Karoline, by zobaczyć, co takiego robiła.

- Nie, Marit wyruszyła kilka godzin temu. Zabrali ją wozem ci z Hustad. Spotkasz ją na miejscu.

Jon poczuł zawód, ale mimo to się uśmiechnął. Marit przecież nie mogła wiedzieć, że zamierzał po nią przyjechać.

- Czyli że ma już niedaleko - stwierdził i skinął głową w stronę potoku. - Z czym tak się męczyliście?

- Już skończyłam. - Karoline wytarła ręce o fartuch. - Chciałam mieć lepsze oparcie dla baniek, by mi nie odpłynęły. - Zerknęła z ukosa na Jona. - Dawno cię nie widziałyśmy.

- Przykro mi, ale mieliśmy tyle roboty, że nie mogłem odejść. Jednak teraz mam dwa dni wolnego i cieszę się, że znów spotkam się z Marit.

- Na pewno na ciebie czeka. - Karoline uśmiechnęła się krzywo. - Uważaj na nią, by żaden mężczyzna się do niej nie przyczepił.

Jon poczerwieniał i spuścił wzrok. Czyżby też jego miała na myśli?

- Postaram się, ale wiecie, wasza córka jest bardzo ładna, więc to może być trudne...

- O, ty wiesz, jak z nią postępować, przecież byliście już blisko.

Jon pokiwał głową. Karoline chyba chce powiedzieć, że on ma prawa do Marit. Było to i pochlebne, i trochę przerażające.

- Mam nadzieję, że ona będzie kiedyś moją. - Słowa same wyskoczyły mu z ust, ale właściwie może i teraz przedstawić swoją prośbę. - Mam nadzieję, że oddacie mi Marit, bym mógł ją poślubić. Zrobię wszystko, co w mojej mocy, by była szczęśliwa i miała dostatnie życie.

Karoline nie wyglądała na zaskoczoną, wręcz przeciwnie. Zupełnie jakby długo już czekała na te słowa. Jednak nie od razu odpowiedziała. Może to nie był tradycyjny sposób oświadczeń, ale skoro dziewczyna nie ma ojca, może się obejść bez swatów i tego całego zamieszania. A Marit nie mogła liczyć na lepszego kandydata niż ten mężczyzna.

- Nie, nie mam nic przeciwko temu, ale sam ją spytaj. Jeśli chce cię poślubić, możemy ustalić datę.

- Dziękuję za dobre słowa. To jadę z ulgą dalej! Teraz się szybciej spotkamy, mam nadzieję.

Jon nie mógł się doczekać, by wskoczyć na konia i popędzić za swoją dziewczyną, tak się ucieszył. Zmusił się jednak, by odejść spokojnie, i dopiero będąc poza zasięgiem wzroku Karoline, pognał do konia. Uzyskał jej zgodę i to bez zbędnych słów! Żadnych pytań o dom, o utrzymanie, żadnych spojrzeń wyrażających wątpliwości. Może nawet poszło za łatwo?

Jon wyjechał na główną drogę i dopiero tam mógł przyspieszyć. Przejechał przez wieś i dotarł do drogi prowadzącej w stronę polany Lykkja. Przed nim był jeszcze spory kawałek, ale nie chciał już robić żadnych przerw.

Oczywiście, że Karoline chciała wiedzieć, jak zamierza utrzymać rodzinę. Ale jednak nie wskazywało na to, że ma coś przeciwko niemu. Nawet fakt, iż był parobkiem w Rudningen, najwyraźniej nie stanowi problemu. Ale... Jon przypomniał sobie nagle błysk w jej oku, gdy powiedziała, by sam spytał dziewczynę.

Czy coś się kryło za jej słowami? Czyżby Marit zmieniła zdanie? A może się znalazł ktoś, kto smalił do niej cholewki?

Niespokojne myśli przebiegały mu przez głowę. Przecież nigdy nie spytał Marit wprost, czy chce go poślubić, domyślał się tego tylko z jej pieszczot i cichych słów. A jeśli się mylił? No bo czemu Karoline tak powiedziała? Im bardziej się nad tym zastanawiał, tym bardziej tracił zapał. Wesół chłopak, który rano opuścił Rudningen, zmienił się w zasepionego mężczyznę bez wiary w siebie. Może w ogóle nie odważy się spytać Marit?

Jeśli ona miałaby się odsunąć czy odmówić mu przy wszystkich, może od razu powinien wrócić do pracy na gospodarstwie?

Gdy Borka dojechał na górę pod Skogshorn, podróż stała się łatwiejsza. Już pokonali wzniesienia i droga na tańce była już prosta. Jon jednak uświadomił sobie, że koń powinien odpocząć i że powinien teraz podjechać na nim do źródła. On sam też nigdy jeszcze nie potrzebował napoju wzmacniającego bardziej niż teraz! Nie nadkładał wiele drogi, a myśl o lodowatej, wzmacniającej wodzie ze źródła sprawiła, że zacmokał językiem i Borka z miejsca go zrozumiał. Od razu skręcił tam, gdzie trzeba.

Prosto przed Jonem wypiętrzył się Skogshorn. Gdy spojrzął na szczyt, właśnie wyleciał stamtąd wielki ptak. Gdybym tylko mógł mieć nieco jego dumy, pomyślał, śledząc wzrokiem majestatyczny lot ptaka. Karoline naprawdę udało się zbić go z tropu.

- A więc jeszcze ktoś chce ugasić pragnienie? - Heste-Tor podniósł się z trawy z ociekającą wodą twarzą. - Można mówić o tym źródle, co się chce, ale woda smakuje wyśmienicie!

Jon nie zauważył, jak blisko wody już się znalazł. Widok wesołego Tora z włosami ociekającymi wodą sprawił, że poczuł jeszcze większe pragnienie i zeskoczył szybko z konia.

- Dziwne, że nikt więcej się tu nie zatrzymał po drodze - mruknął, pochylając się nad źródłem. - Tak świeżej i zimnej wody nie uświadczysz nigdzie indziej.

- Wszyscy spieszą się na tańce. Poza tym dziś chyba mają inne napoje w kieszeniach...

- Spotkałeś wielu po drodze? - Jon pochylił się po jeszcze jeden łyk.

- Tak, wielu, ale nie tak wielu, jak poprzednimi laty. Może Ole ma rację.

- Na pewno ma. - Jon nigdy nie wątpił w zdolności gospodarza. - Teraz twoja kolej. - Złapał za wodze i poprowadził Borka do płynącego nieco niżej potoku. Heste-Tor poszedł za nim ze swoją jasną klaczą. Gdy konie piły, mężczyźni usiedli wśród wrzosów.

- Będziemy mieli po tym siły i zapał - zaśmiał się Tor, grzebiąc w sakwie. - Jeśli możemy wierzyć Karoline Sletten, tutejsza woda jest tak dobra, że będziemy po niej skakać niby młode byczki.

- No tak, ale ona miesza ją z innymi składnikami. - Jon chciał zachować ostrożność, mówiąc o tym napoju, bo wiedział, że wiele osób z wioski odwiedzało Sletten, nie przyznając się do tego głośno. O ile wiedział, Heste-Tor był jedną z nich.

- Tak mówią. Ale jeszcze nie słyszałem o nikim, kto by twierdził, że ten napój mu pomógł. - Tor zerwał źdźbło trawy i wsadził między zęby. Miał na sobie odświętny strój, tak jak Jon, a kołnierzyk jego białej koszuli aż świecił w słońcu.

- Jeśli ludzie nie przyznają się, że odwiedzali Karoline, nie będą też opowiadać o skutkach picia napoju - odparł Jon w zamyśleniu. Ona pewnie jeszcze będzie sprzedawała te swoje butelki, dopóki ludzie nie zaczną ze sobą rozmawiać i nie dojdą do wniosku, że nic im to picie nie pomogło.

Tor pokiwał głową i zmienił temat rozmowy:

- Słyszałem, że wielu z Valdres nie przyjedzie w tym roku. - Przesunął źdźbło z jednego kącika ust do drugiego. - Będzie mniej ładnych dziewczyn, to nie będzie się o kogo bić.

- Tak, tak. Ci z Gol i Hemsedal i tak będą się dobrze bawić. - Nie miał nic do mieszkańców Valdres, ale rozumiał, że impreza straci na napięciu bez obecności przedstawicieli obu dolin. Podciągnął lekko rękawy kurtki i sprawdził, czy ma dobrze zapiętą kamizelkę. Chciał wyglądać porządnie, gdy przybędzie na tańce.

- Chodź, potrzebujemy chyba obaj łyk czegoś na wzmocnienie przed spotkaniem z dziewczętami, co? - Heste-Tor wyciągnął w stronę Jona butelkę i mrugnął znacząco. - Porządny towar zza stodoły!

Jon przyjął poczęstunek i poczuł, jak palący płyn spływa po gardle. Chętnie łyknie coś na rozgrzewkę, ale musi uważać, by się zbytnio nie upić.

- Więc wy... nadal pracujecie za stodołą? - Jon odkaslnął i otarł usta. Miał na myśli małą szopę na tyłach stodoły w gospodarstwie, gdzie służył Tor. Początkowo był to chlew, ale ostatnio używano go do pędzenia bimbru. Sprzęt ukryty był pod rupieciami i na pierwszy rzut oka stary chlew nie wyglądał na nic innego jak tylko na rupieciarnię. To na wypadek nagłej kontroli. Jon pomyślał jednak, że zapach i tak zdradziłby nowe przeznaczenie budynku.

- No nie... tylko trochę. - Tor uśmiechnął się tajemniczo i skoczył na równe nogi. - Jedźmy dalej! Na zabawę i tańce! - Uderzył się po udzie i wskoczył na siodło.

Jon pojechał za nim, choć nie w tak beztróskim nastroju. Mimo że tęsknota za Marit ścisnęła mu serce, niepewność i niepokój go przygnębiły. Ale Tor miał rację, najwyższy czas zmieszać się z ludźmi przybyłymi na imprezę.



Zaledwie Jon zjechał w stronę miejsca zabawy, humor mu się poprawił, bo byli już tam ludzie, którzy śmiali się i żartowali. Śmiech rozlegał się nad fiordem Tislei. Słysząc było uderzenia wiosł łodzi, które przybijały do brzegu. Jon uwiązał konia i wkrótce spotkał znajomków, którzy zaprosili go na kroplę czegoś mocniejszego. On też miał ze sobą butelkę, którą oszczędzał na ten dzień, ale nie chciał pić za dużo. Zerkał wokół, starając się dostrzec Marit, ale bez skutku.

- On nie uniesie nawet mojej babki! Ta szkapa nie da rady w wyścigu!

Kilku już lekko podpitych młodzieńców przy zagajniku zaczęło się kłócić, czyj koń jest lepszy. Jon i Tor podeszli bliżej. Nie brakło zachęt, by kłótlivi mieszkańcy Gol i Valdres stanęli do wyścigu, by rozstrzygnąć spór. Był to najlepszy sposób, lecz przedtem woleli jeszcze się poprzekrzykiwać.

- Spójrzcie na te sflaczałe mięśnie na udach, chyba nie jeżdżono na nim przez wiele lat!

- Lepiej się nadają niż te ścięgna twojej klaczy.

- Chyba już wiem, dlaczego nie potrafisz dostrzec różnicy między klaczą a ogierem. Jego przyrodzenie jest ledwo widoczne!

- A więc źle widzisz! To dlatego ciągniesz tutaj tę nędzną szkapę i sądzisz, że może stawać przy porządnych koniach.

- No to pokaż, na co cię stać! - Mieszkaniec Gol stracił panowanie i już rwał się do wyścigu.

Jon odszedł trochę na bok i znów się rozejrzył po okolicy, przesunął wzrokiem wzdłuż brzegu lasu i po stojących wozach. Tej, której szukał, nie widział. Gdzie też ona poszła? Zauważył rodzeństwo z Hustad, więc na pewno przyjechali i Marit powinna gdzieś tu być.

- Czy może mnie szukasz? - Filuterny głos wyszeptał te słowa prosto w jego ucho. Jon obrócił się gwałtownie, a jego serce skoczyło w piersi.

- Tak, rzeczywiście. - Aż musiał stłumić okrzyk zachwyty, tak pięknie Marit dziś wyglądała. Rzadko widywał ją w pełnej krasie, ostatnio chyba na konfirmacji. - Chowalaś się w lesie?

- Nie, słuchałam kłótni - odpowiedziała, nie odwracając od niego wzroku.

Czy to naprawdę była ta nieśmiała dziewczyna, którą spotykał późnymi wieczorami w Sletten? Marit miała zaróżowione policzki, a oczy błyszczały jej wyzywająco. Długie włosy rozpuściła i spięła jedynie klamrami za uszami. Nigdy wcześniej nie była tak śmiała. Jon pomyślał, że pewnie ją też poczęstowano czymś mocniejszym.

- Kto wygra, jak sądzisz? - Jon cieszył się, że mają temat do rozmowy.

- Och, z pewnością ten z Valdres. Jego koń wygląda jak licha chabeta, ale pewnie kryje w sobie siły. Zresztą, inaczej nie byłby tak pewny siebie. To on najbardziej zagrzewał do wyścigu!

Mimo że Jon uważał, że ten z Gol ma dobrego konia, zastanawiał się, czy aby Marit nie ma racji. Mówiła rozsądnie i po dorosłemu.

- Chodź, dasz radę! Wskakuj!

Połowa widzów zagrzewała do walki tego z Gol, który wskoczył na konia. Druga połowa skupiła się wokół tego z Valdres i wydawała podobne okrzyki.

- Nie pozwól się obrażać! Pokaż mu! Pokaż, że koń jest w porządku!

Miody chłopak narysował obcasem linię na ziemi tam, gdzie wyścig miał się rozpocząć. Metą miała być stara szopa na łodzie znajdująca się spory kawałek od tego miejsca. Trasa była raczej prosta z wyjątkiem ostrego zakrętu przed lasem, za to potem mogli się rozpędzić na twardym podłożu.

- Podejdźmy bliżej do wody, będziemy mieli lepszy widok na wyścig. - Jon opanował chęć wzięcia Marit za rękę. Dał jej tylko znak dłonią, by szła przed nim. Pochylili głowy pod gałęziami brzozy i pobiegli w dół. Marit chichotała, a Jon poczuł falę ulgi i ciepła. Ona przecież go nie odtrącała, wręcz przeciwnie, sama odnalazła go w tłumie! To dobrze wróżyło.

- Patrz, ten z Gol jest z przodu! - wykrzyknęła, gdy znaleźli już dobre miejsce wśród pokreconych brzoź nad brzegiem fiordu. - Naprawdę pędzi!

Jon nie potrafił skupić uwagi na walczących śmiałkach, bo nie mógł oderwać wzroku od ukochanej dziewczyny. Marit trzymała się jedną ręką za pień brzozy, stojąc na palcach, by lepiej widzieć. Jej spódnica opadała łagodnymi fałdami ku ziemi, u dołu była obramowana szerokim, haftowanym w różę pasem. Rękawy białej bluzki były bufiaste, a haftowany w różę fartuszek odbijał się kolorami na policzkach dziewczyny. Jej ciemne buty miały srebrne klamry, które błyszczały na tle mchu. Jon musiał sam siebie przyhamować w fantazjowaniu, co ona mogła mieć pod spódnicą.

- Och, koń się potknął. Widziałeś? - Marit odwróciła się szybko w jego stronę i zorientowała się pewnie, że myślał o czymś zupełnie innym niż wyścig.

- Chyba rzeczywiście zaczyna wygrywać ten z Valdres. - Jon spróbował się skupić na koniach. Zewsząd dobiegały okrzyki zagrzewające do wyścigu. Koń z Valdres naprawdę przyspieszył na ostatnim odcinku, czym jeszcze wzmógł doping widzów. Cała gromada odświętnie ubranych młodych ludzi zebrała się w dwóch grupach. Gdy wynik pojedynku stał się jasny, ucichły okrzyki zwolenników jeźdźca z Gol, podczas gdy kibice Valdres prawie zachrypli z radości.

- Nie sądź po pozorach - krzyczeli. - Nie wygląd się liczy! My w Valdres już wiemy, co jest ważne!

## Rozdział 12

- Miałaś rację. - Jon odwrócił się ku Marit z uśmiechem. - Tej pomarszczonej szkapie udało się przegonić ogiera.

Marit zaśmiała się i zaklaskała w dłonie.

- Wiedziałam! Ci z Gol zawsze lubią się przechwalać.

- Zajechałem do twojej mamy, by zaproponować ci podwiezienie na tańce - rzucił Jon, który wolał zmienić temat. - Ale dobrze ci się jechało na wozie z Hustad?

- O, tak, było nam bardzo wesoło. Śpiewaliśmy i krzyczeliśmy, bo musieliśmy się mocno trzymać. - Marit zamilkła i spojrzała na Jona spod rzęs. - Nie widziałam cię od czasu konfirmacji. To już dawno temu.

- Wiem, ale nie mogłem się wyrwać. O tej porze roku jest wiele pracy, jednak teraz dostałem aż dwa dni wolnego. Tak się cieszyłem, że cię spotkam!

- Zatańczymy? - Marit nic nie powiedziała na jego ostatnie słowa, tylko ruszyła w stronę placu tanecznego.

- Czy udało się znaleźć skrzypka?

Jon chciał porozmawiać z nią poważnie przed tańcami, ale gdy już szedł za nią, stwierdził, że może lepiej będzie potem, gdy już się rozgrzeją.

- Hej, a gdzie muzykant? - Ludzie zaczęli rozglądać się po zgromadzeniu, bo było niezwykle cicho jak na zabawę.

- Kto gra na skrzypkach?

- Czy nikt nie będzie grał?

Po chwili, gdy okazało się, że rzeczywiście nie ma muzykantów, niektórym zrzędył miny. Jaka to zabawa bez muzyki?

- No, więc to chyba ostatni raz - odezwał się cicho Jon do Marit. - Poza tym jest nas chyba mniej niż ostatnio.

- No, to sami zagramy! - Młody człowiek z Helgeset był wesołym typem, który zawsze znajdował wyjście z trudnych sytuacji. - Przecież umiemy śpiewać!

I zaraz zaczął śpiewać znaną piosenkę. Po chwili dołączyło do niego więcej ludzi, i ci z Valdres, i ci z Gol, i Hemsedal. Jedna z dziewcząt z Hustad, Siri, znalazła szybko kij i zabrała komuś kapelusz, po czym stanęła na pniu do rąbania drzew.

- No, panowie, pokażcie, do czego się nadajecie! - Siri zaczęła kapelusz na kiju i uniosła go nad głowy zebranych. - Kto da radę go trafić?

- No, chyba za wcześnie na lausdans - mruknął Jon. - Przecież się jeszcze nie rozgrzaliśmy!

- To się rozgrzej! - Marit szturchnęła go w bok.

Oczywiście, że chciał się popisać, ale trochę to go zaskoczyło. Mimo to ruszył na plac z kilkoma innymi mężczyznami, którzy zaczęli iść wokół rozkołysanym krokiem tańca lausdans. Po kilku okrążeniach skrzyżowali ręce na piersiach i zaczęli się zginać, przygotowując się do skoku.

Ludzie wokół nich nadal śpiewali, gdy doszli do ostatniej zwrotki, zaczęli od nowa. Nikt nie przerwie lausdans, zanim wszyscy tancerze nie spróbują skoku.

Jon poczuł, że wraz z pochylaniem się i przeciąganiem w tańcu jego ciało staje się bardziej elastyczne, ale jeszcze nie był gotów na skok i kopnięcie kapelusza. Gdy już spróbuje, wolałby, by mu się udało. Marit patrzyła! Wiedział, że jest dobry w lausdans, lecz dziś miał powody do tremy.

Pieśń rozbrzmiewała głośniejsz, w miarę jak ruchy tancerzy stawały się bardziej miękkie. Niedługo powinni próbować zrzucić kapelusz z kija. Siri wyciągnęła ramiona w górę i trzymała kij tak stabilnie, jak tylko mogła. Tylko skraj jej spódnicy lekko powiewał na wietrze. Dziewczyna wyglądała w tej pozycji bardzo ładnie.

Pierwszy śmiałek podskoczył i kopnął wysoko, zanim spadł na czworaki i podskoczył dalej kołyszącym się krokiem. Kapelusz pofrunął jak spłoszona wrona, a widzowie klaskali i wiwatowali. Z ramionami skrzyżowanymi na piersi zbliżał się następny tancerz. Skoczył równie nagle, jak poprzednik, lecz jęk zawodu zebranych powiedział mu, że nie trafił. Wrócił do kręgu, by jeszcze raz spróbować.

Jon wreszcie poczuł ciepło w dobrze rozgrzanych mięśniach. Może by już spróbować? Ale może wcześniej spróbuje przerzutów przez bark, by sprawdzić formę. Na to czekali zebrani, bo zaczęli rytmicznie klaskać. Jon stanął, dotykając stopami i palcami ziemi, po czym zaczął skakać po kręgu, udając niedźwiedzia. Ten krok wymagał rzeczywiście dobrej formy i gibkości. Potem wykonał przerzut przez bark, czym wywołał aplauz zebranych. Poczucił się jednak zmęczony, więc dla wyrównania oddechu zrobił kilka kołyszących się kroków. Nawet nie zauważał lekkiego wiatru przelatującego nad placem do tańca. Wieczne słońce kładło ukośne promienie na murawie. Jon wreszcie zrobił ostatnie kółko, by zmierzyć odległość, napiął wszystkie mięśnie i zdecydował się na skok.

- Hura! Poleciał! - Ludzie klaskali i chwalili Jona, ale on szukał tylko jednego spojrzenia, chodząc po kole dla ostudzenia mięśni. I oto, między Heste-Torem a Trondem Vidarem, ujrzał uśmiechniętą Marit. Nie klaskała ani nie śpiewała, ale uśmiechała się. To, że obejmowało ją ramię Tora, nic nie znaczyło, bo to jego, Jona, szukała spojrzeniem i do niego się uśmiechała. Jon wycofał się z kręgu. Niech zaczną się zwykle tańce, a nie tylko ten, który stanowił jakby próbę męskości.

Podszedł do brzegu, by ochłodzić wodą twarz. Lausdans był męczący, ale lubił go i nigdy nie umiał oprzeć się pokusie, gdy się nadarzyła okazja. Wieczne słońce bawiło się promieniami

na falach. Gdy przejechał mokrą dłonią po włosach i spojrzął przed siebie, miał wrażenie, jakby góry się do niego uśmiechały.

Zadowolony i nadal rozgrzany sięgnął do kieszeni kurtki po pierśiówkę. Zasłużył sobie na tęgi łyk, zwłaszcza że niedługo oświadczy się swojej dziewczynie!

Chwilę potem Jon oglądał tańczące pary. Marit przechodziła z rąk do rąk tak szybko, że nie zdążył dojść na czas. Ale dostrzegł znajomą twarz w tłumie. Kaja! Była sama czy z tym okropnym Åsmundem? Jon rozejrzał się, idąc ku niej. Stała z kilkoma dziewczętami z Gol i nie wydawało się, by miały męską asystę.

- Może zatańczymy?

Kaja zarumieniła się i kiwnęła głową.

- Dobry jesteś w lausdans.

- Ech, za długo się rozgrzewałem. - Jon prowadził Kaję na plac do tańca, gdzie ludzie nucili melodię.

Dziewczyna tańczyła lekko i patrzyła na niego otwarcie. Naprawdę szkoda, jeśli obiecano ją temu pijakowi, pomyślał. Ale nie mógł się opanować, by wzrokiem wśród innych par nie szukać Marit. Już chciałby ją mieć tylko dla siebie.

Pewną ręką obracał Kaję, tak że jej spódnica unosiła się wokół nóg. Tancerka była zwinna i pogodna. Poczul, że ogarnia go współczucie. Dziewczyna naprawdę zasłużyła sobie na lepszy los! Przetańczyli trzy tańce, gdy dojrzał okazję przechwycenia Marit. Starając się zbytnio nie spieszyć, odprowadził Kaję na miejsce, po czym pewnym krokiem podszedł do Marit. Skoro tak wielu już z nią zatańczyło, on też powinien. Zebrał odwagę, by poprosić o następny taniec, gdy śpiew ucichł i nastąpiła przerwa. Bez pomocy instrumentów trudno było śpiewać cały czas i częściej robiono przerwy. Jon podszedł mimo to.

- Skoro niemożliwe jest zatańczyć z tobą, może uda mi się dostać choć przerwę? - zażartował.

Chłopak, z którym Marit zakończyła taniec, chciał coś powiedzieć, lecz dziewczyna wysunęła się z jego objęć i podeszła do Jona.

- Więc tak to robią ci z Hemsedal - burknął jej kawaler i spojrzął na Jona kwaśno. - Żadnej uprzejmości. - Gdyby był bardziej kłótlivy, może by dążył do bójki, ale na szczęście zadowolił się pogardliwym prychnięciem i odszedł.

Jon chwycił dłoń Marit i pociągnął ją w stronę lasu. Musiał z nią porozmawiać bez świadków! Nikogo nie zdziwiło, że odeszli w tamtą stronę. Tego wieczoru zza wielu drzew dochodził śmiech i ciche rozmowy, więc nie musieli się ukrywać.

- Chce ci się pić? - Jon przygotował dla nich miejsce do siedzenia z widokiem na fiord. Na suchych gałęziach świerkowych umieścił kilka brzożowych i posadził na nich Marit tak, by mogła oprzeć się o pień brzozy. -Tyle tańczyłaś, że potrzebujesz pewnie całej kadzi! - zaśmiał się. Z sakwy wyjął jedzenie i domowe piwo, i nawet trochę mleka. Dziewczyna z wdzięcznością przyjęła mleko.

- Nie wiedziałam, że tak dobrze tańczysz! - powiedziała, gdy się do niej przysiadł. - W lausdans byłeś najlepszy!

- No wiesz, długo trenowałem. - Jona ucieszył jej komplement. - Ty też dobrze tańczysz.

- Mama mnie uczyła, ale nie miałam z kim ćwiczyć oprócz brata. Lubię to. No i dobrze idzie z tańcami przy śpiewie!

Jonowi nadal brakowało skrzypek, ale przyznał, że mimo to tańczono dużo.

- Odważysz się spróbować? - Podał Marit piersiówkę. - Mamy zabawę!

Marit ostrożnie przyłożyła butelkę do ust, ale łyka wzięła dużego i musiała odkaszlnąć.

- Mocne!

- Zjedz do tego kawałek mięsa, to będzie lepiej smakowało. - Jon ukroił grube kawałki baraniego udźca i dołożył do nich cienko pokrojony chleb. Åshild pomyślała o wszystkim i dała mu obficie jedzenia na drogę.

Gdy już zjedli, Jon ostrożnie otoczył Marit ramieniem i oparli się o pień brzozy. Na zakończenie posiłku pociągnęli jeszcze po łyku z piersiówki. Jon nie czuł zmęczenia. Zamknął na chwilę oczy i cieszył się chwilą i bliskością Marit.

Patrzyli na zachód słońca barwiący wody fiordu na pomarańczowo i czerwono. Z okolicy dochodziły do nich głosy innych, którzy także się posilali. Letni wieczór dopiero się zaczynał i jeszcze wiele mogło się zdarzyć...

- Nareszcie - westchnął Jon. - Tak się cieszyłem, że będę znów mógł cię objąć. Jak się czujesz jako dorosła?

- Nie inaczej niż przedtem. Ale za to mogę tu teraz być, to coś nowego. No i próbować mocniejszych płynów - zachichotała.

Trunek ją rozluźnił, zauważył Jon, i przytulił ją ciaśniej do siebie.

- To pewnie wkrótce zaczniesz przyjmować zalotników? - spytał, lecz zaraz pożałował odwagi. Może to zbyt nagle. Nie chciał się narzucać z oświadczeniami, zanim nie upewni się, co ona czuje.

- O, nie. Nikt nie jest na tyle szalony, by mnie chcieć za żonę. Jak sądzisz, czy ja odstraszam mężczyzn?

Znów zaskoczyła go jej zdolność czynienia życiowych obserwacji. Potrafiła spojrzeć na samą siebie z zewnątrz, bo przecież miała rację. Jej postać i uroda przyciągały mężczyzn, ale ta aura tajemniczości wokół niej i jej matki jednocześnie ich odstraszała. Trudno jej byłoby ocenić, czy ktoś jest w niej zakochany, czy jest tylko ciekawski.

- No, możliwe, że niektórych odstraszasz - odpowiedział Jon szczerze. - W czasie konfirmacji pokazałaś w każdym razie, że umiesz się odciąć, a to może odstraszać mężczyzn.

Marit zachichotała, przypominając sobie pastora. Gdyby nie to, że chciała być odbierana jako dorosła, zarzuciłaby to całe chodzenie do kościoła.

- Tak łatwo was odstraszyć? - droczyła się, kładąc dłoń na udzie Jona. Nie mogła nie zauważyć, jak drgnął, ale zostawiła dłoń na jego umięśnionej nodze.

- Nie każdy daje się tak łatwo odstraszyć.

- Czyli mówisz, że jest dla mnie nadzieja?

- Oczywiście, że jest. Znam wielu, którzy chętnie by się z tobą bliżej poznali.

- Ale nie mają odwagi?

- No, coś w tym rodzaju. - Jon zamilkł, myśląc, że nie ma już powodu dłużej zwlekać. Może równie dobrze już ją spytać. - Marit, znamy się już jakiś czas i byliśmy ze sobą blisko. Czy kiedykolwiek żałowałaś?

- Żałowałam, że dałam ci moje ciało? - Dziewczyna spytała tak otwarcie, że Jon na moment stracił rezon.

- Że ty dałaś mi twoje, a ja dałem ci moje - rzekł po chwili.

- Nie, nigdy. Byłeś tak delikatny od pierwszego razu, że teraz tęsknię za tobą, gdy zapada noc.

Jon przełknął ślinę, czując ulgę. Nie miał powodów, by się martwić.

- Skoro tak, to proszę cię, byś została moją żoną. - Puścił ramiona Marit i przyklęknął przed nią. Słyszał tyle opowieści o oświadczeniach, gdy mężczyzna klękał przed swoją wybranką, że nie chciał być gorszy. - Marit, czy wyjdiesz za mnie? - Jonowi zakręciło się w głowie. Nie wiedział, czy to z powodu alkoholu, czy radości, że ta chwila wreszcie nadeszła. Skądś dochodził go gwar ludzkich głosów, ktoś zaczynał śpiewać. Młodzi zaczęli parami wychodzić z lasu w stronę placu, tylko Marit i Jon zostali na miejscu.

- Naprawdę? Nie żartujesz sobie ze mnie? - Szeroko otwarte, błyszczące oczy dziewczyny patrzyły na niego pytająco.

- Oczywiście, że nie żartuję. Kocham cię tak, że nie mogę nawet pomyśleć, że ktoś inny mógłby cię trzymać w ramionach. Dlatego pytam cię teraz: chcesz?

- Oczywiście, że chcę, Jonie. Chcę wyjść za ciebie za mąż. - Marit spuściła nieśmiało wzrok, przypominając dziewczę z jego nocnych odwiedzin w Sletten.

Obiema dłońmi objął jej głowę, pochylił się i obdarzył narzeczoną czułym pocałunkiem. Najpierw ostrożnym i pełnym wdzięczności, potem mocniejszym, bardziej namiętnym i szalonym. Nieopanowana radość, że uzyskał zgodę od ukochanej tu, w górach i wśród brzoź, obudziła w nim pragnienie pocucia jej ciała. Nagiego ciała.

- Chodź, Marit, wejdziemy głębiej w las. Zostawili jedzenie i sakwę i podbiegli wyżej. Niekiedy dochodziło ich trzaskanie gałązek, ale byli tak zajęci szukaniem miejsca dla siebie, że niczego nie zauważali. W głębi lasu, gdzie poskręcane brzozy rosły gęściej, znaleźli wreszcie kawałek miękkiej trawy za kamieniem. Miejsce nie było osłonięte drzewami, ale leżało na osobności.

- Chodź, niech cię pocuję.

Jon położył Marit na miękkim podłożu i gładził jej ciało. Przez ubranie, bo dziś chciał przedłużyć przyjemność. Ale Marit wydawała się bardziej zdecydowana niż kiedykolwiek i wiała się pod jego dotykiem niczym wąż.

- Wolę czuć twoje dłonie na skórze - szepnęła mu do ucha. - Tak się za tobą strasznie stęskniłam!

Jon nie dał się prosić dwa razy i zaraz jego dłonie znalazły drogę pod jej spódnicę. Mięka, ciepła skóra otuliła jego spracowane dłonie. Przeszedł go dreszcz pożądania. Poczul, jak twardnieje mu męskość.

- Moja Marit. Dziś jestem najszczęśliwszym człowiekiem na ziemi!

- Twoje dłonie są tak dobre. Wszystko, co robisz, jest...

- Ciii... Leż spokojnie i pozwól mi cię poznać... Jon zauważył, że łono Marit wypręża się ku niemu w czasie pieszczot. Jedną ręką rozpinał spodnie, a drugą wchodził głębiej w ten ciepły, dobry, błyszczący wilgocią puchar, który wkrótce otworzy się dla niego. Powstrzymywał swoją żądzę i nadal delikatnie pieścił dziewczynę. Gładził jej jędrne piersi, nadgryzał różowe pączki sutków, aż pojękiwała. Odnajdywał wrażliwe miejsca na jej ciele i patrzył, jak jej twarz zmienia się pod wpływem przyjemności i pragnienia.

- Och, jesteś jak marzenie - wydyszał Jon. - Jesteś czymś najlepszym, co mnie spotkało w życiu. Jesteś już gotowa?

- Tak, chodź... ostrożnie...

Nabrała gwałtownie powietrza, gdy w nią wszedł. Spotkali się oszołomieni radością i niewysłowioną rozkoszą.



Las szumiał cicho liśćmi, jakby cieszył się ich szczęściem. Runo leśne rozsyłało cudowne zapachy. Świat wydawał się nierzeczywiście dobry. Marit i Jon cieszyli się, choć każde na swój sposób. Marit nie mogła się doczekać spotkania z matką, by jej powiedzieć, że wszystko poszło zgodnie z planem, Jon zaś cieszył się, że opowie o zamierzonym ożenku kolegom.

Gdy ciała obojga ostygły i oddechy się wyrównały, przytulili się i cieszyli swoją bliskością i letnią nocą. Żadne z nich nie chciało przerwać tej magicznej chwili. Śpiew bawiących się ludzi, dobiegający z tanecznego placu, nie kusił ich do powrotu. Ta chwila była ich, tylko ich, i każde z nich pragnęło, by się nigdy nie skończyła. Jon bawił się włosami Marit, patrząc w górę pomiędzy gałęzie brzoź. Czuł ulgę, zaspokojenie i szczęście, wszystko naraz.

Niebo nad Skogshorn i polana Lykkja było ciemne, bezchmurne i pełne gwiazd. Ale powoli, powoli do Jona docierała świadomość nadchodzącego dnia. Pomyślał, że jedyną chmurą w jego życiu jest obawa przed reakcją Olego na jego słowa o zaręczynach. Jedną, wielką, ciężką od deszczu chmurą...

## Rozdział 13

Póki co lato oferowało mieszankę słońca i deszczu, więc plony zapowiadały się dobre zarówno w posiadłości, jak i we wsi. W lasach Sørholm oznakowano już wiele drzew na wyrąb, gdy pewnej nocy ogłoszono alarm: pożar u Skalsów! Od dnia, w którym Birgit pożegnała się z Poulem, będąc na spacerze z Johanem, we wsi panował spokój. Zniesiono warty wokół zabudowań i tylko w soboty i niedziele na polecenie Birgit ktoś czuwał. Gdy już zaczynała sądzić, że podpalacz dał sobie spokój, nocne niebo na nowo rozbłysło czerwienią.

- Czy wszyscy zdążyli wyjść z domu? - spytała, dojechawszy do wsi. Wybrała się na miejsce pożaru konno, by ocenić sytuację.

Długi sznur osób podawał sobie z rąk do rąk wiadra z wodą i jak do tej pory spaliła się tylko połowa domu. Wyglądało na to, że płomienie dogasają i że można będzie sporo uratować ze zgliszczy.

- Tak. I Lena, i Preben są na zewnątrz - odpowiedział jej ktoś. - Tylko Preben zapomniał swojej sztucznej nogi.

Birgit przeszło przez myśl, że drewniana proteza pewnie się świetnie paliła, ale na szczęście nikt nie wyskoczył z żadnym żartem na ten temat. Teraz chodziło o ugaszenie pożaru, a potem muszą wreszcie znaleźć podpalacza!

- A więc znów tu był - odezwał się, wychodząc nagle zza węgła, lensman. - Że też ma odwagę nawet teraz, kiedy noce są jasne.

- To musi być ktoś, kto mieszka pośród nas – orzekła Birgit. - Od długiego czasu nikt nie widział nikogo obcego ani niczego podejrzanego.

- Też o tym myślałem, choć nie powinno się nikomu stawiać zarzutów bez żadnych dowodów. - Lensman pokręcił głową, patrząc na szerniałe resztki części domu. - Czy to nie tu paliło się wcześniej?

- Tak, tuż przed świętami spaliła się obora - odparła Birgit. Zaczynała się zastanawiać, czy to przypadek, że ta zagroda paliła się dwa razy. Ale któż by chciał tak zaszkodzić Lenie i Prebenowi?

- Nie wie pani, czy mieli jakichś nieprzyjaciół?

- Nie mam pojęcia - pokręciła głową Birgit. - Jedyna osoba, która mogła żywić urazę do Leny, to malarz Wilhelm Røbe. Właściwie to ja go wyprosiłam z posiadłości, więc nie powinien mieć żalu do nich. Nie, naprawdę nie wiem. Niech lensman sam ich spyta.

- Tak, zrobię to. Miejmy nadzieję, że to się wkrótce rozwiąże.

Skinął jej lekko głową i odszedł do grupki ludzi stojących przy nowej stodole. Birgit wyszła z podwórza przed ogrodzenie. Spojrzała w stronę lasu. Było tam wiele dogodnych miejsc, w których podpalacz mógł się ukryć i z daleka obserwować, co się dzieje. Ale był to jednocześnie otwarty teren, przez który musiałyby przebiec. Jeśli ktoś by tak zrobił, zostawiłby odciski butów w ziemi. Birgit zbliżyła się do skraju uprawnego pola. Zboże było jeszcze niedojrzałe, ale rosło gęsto. Gdyby ktoś przez nie przeszedł, przydeptałby je i pokazał drogę ucieczki.

Rozejrzała się, szukając śladów, jednak poza rozrzuconymi bryłami ziemi nic szczególnego nie zauważyła. Na pewno ten ktoś, kto tyle odczekał od poprzedniego pożaru, starał się nie zostawić śladów. Czy podpalaczem był któryś z chłopów? Birgit sądziła, że nie; nie miałaby odwagi rzucić podejrzania na członka którejś ze znanych jej rodzin.

- A więc pani Birgit też nie może spać? - Susanna Jørgensen podeszła do niej bezgłośnie.

Birgit odwróciła się gwałtownie i spojrzała ostro na żonę Petera. Dlaczego tak się skrada?

- Nie, a któż może spać, kiedy się dzieją takie rzeczy? - Birgit dostrzegła, że twarz kobiety nosiła ślady zmęczenia, więc pewnie wieśniaczka dopiero co wstała z łóżka. - Ty też znalazłaś się teraz z dala od domu.

Jørgensenowie mieli gospodarstwo po drugiej stronie wioski i, o ile Birgit wiedziała, dobrze je prowadzili.

- Tak, Peter chciał od razu ruszyć na pomoc, jak tylko zobaczył łunę, a ja nie chciałam zostawać sama. Ale teraz nie mam tu właściwie nic do roboty, więc tak sobie chodzę.

Birgit dobrze rozumiała Susannę. Nic dziwnego, że bała się zostać sama na gospodarstwie, bo leżało z dala od innych, na skraju bukowego lasu.

- Dobrze, że noc jest ciepła - rzuciła przyjaznym tonem. - Lato jest dla nas w tym roku łaskawe. A nie widziałaś ostatnio żadnych obcych w okolicy?

- Nie. Staram się rozglądać, bo te pożary mocno nas przstraszyły, ale przecież niewielu obcych tu się zjawia.

- Możesz sobie wyobrazić kogoś, kto miałby w sobie tyle nienawiści, by niszczyć? - Birgit pokręciła głową, patrząc na pole. Ten, kto podpalił dom Skalsów, na pewno nie przyszedł tędy. Z pewnością nie mógł też mieć konia, bo jadąc w środku nocy, zostałby zauważony. Winowajca skradał się, podpałał, a potem uciekał do kryjówki. - Jak myślisz, gdzie mógłby tu w okolicy schować się ktoś, kto ma mało czasu? - Birgit obróciła się w stronę zabudowań i drogi. Do najbliższego sąsiada było dość daleko, lecz można by pokonać tę odległość szybkim marszem, zanim płomienie by się rozpałyły na dobre. Ale co dalej? Kiedy chłopci by już się pobudzili, szybko zgromadziliby się przy ogniu. Gdyby zastali tam kogoś, kto mieszka daleko, zwróciliby na niego uwagę.

- Pobieglabym do kamiennego muru przy drodze i czołgałabym się po ziemi pod jego osłoną – odparła Susanna. - Gdybym dała radę doczołgać się aż do potoku, byłabym uratowana.

Birgit powiodła wzrokiem wzdłuż murku. Tak, to niegłupia myśl. Mur szedł za gospodarstwem, a potem dalej po skosie. Uwaga wszystkich skupiona by była na pożarze. Tą drogą rzeczywiście dałoby się uciec.

- Albo mógłby też przebiec przez pole do lasu -mruknęła. Wciąż nie mogła całkiem porzucić myśli, że pod lasem podpalacz mógł zostawiać konia, dzięki któremu szybko mógł oddalić się z miejsca przestępstwa. -Niedobrze, że to samo gospodarstwo ucierpiało już dwa razy. Co to może oznaczać?

- Gdybym tak wiedziała - odparła Susanna w zamyśleniu. - Albo to wygodny cel, bo oboje są starzy i powoli reagują, albo po prostu podpalaczowi tak pasowało. Albo może ktoś się chce zemścić - dodała. Widać wiele o tym myślała, bo nie zastanawiała się długo nad odpowiedzią.

- Zostawmy to lensmanowi i miejmy nadzieję, że niedługo wpadnie na ślad tego drania - ucięła temat Birgit. Nie miała ochoty dłużej o tym rozmawiać. Jeszcze rozeszłoby się po wsi, że ona sama wie za dużo.

- Lensman. - Susanna prychnęła lekceważąco. - Miał dużo czasu, a sprawcy nie znalazł. On się nie nadaje.

Birgit odwróciła się, unosząc brwi. Czyżby wśród chłopów panowało przekonanie, że lensman nie wykonuje dobrze swojej pracy? Może rzeczywiście niczego nie odkrył w kwestii podpalacza, ale poza tym wypełniał swoje obowiązki.

- Za przeproszeniem pani, ale on niechętnie pomaga nam, chłopom. Gdy panoszą się złodzieje koni i jedzenia, nie pomaga nam, zawsze jest zajęty gdzieś indziej.

- Tego nie wiedziałam. - Birgit zrozumiała, że chłopci czuli się pozostawieni bez opieki. Jeśli chodziło o znalezienie podpalacza, lensman przeprowadzał śledztwo i wystawił strażę, ale prawdą jest też, że dwór uczestniczył w większości działań.

- Wygląda na to, że pożar jest pod kontrolą - kiwnęła głową Birgit, idąc w stronę zagrody Skalsów. Nagle naszła ją obezwładniająca myśl: a jeśli złoczyńca zamierza jeszcze coś podpalić tej nocy? Wszyscy są zgromadzeni tutaj i sporo gospodarstw pozostało bez nadzoru, choćby gospodarstwo Jørgensenów. Nastąpiło lato i noce są jasne, musi minąć sporo czasu, by podpalacz mógł się znowu zjawić niepostrzeżenie. Więc może jeszcze dziś wykorzysta ostatnią szansę? Może go skuszą puste gospodarstwa?

Birgit przyspieszyła kroku, zapominając o idącej obok niej Susannie. Musi znaleźć lensmana i Stena!

Na szczęście mąż przyjechał niedawno z Kopenhagi. Dostrzegła go przy nowej oborze. Preben Skals siedział tam na ławce, jego nogawka poniżej kikuta nogi była pusta. Mężczyzna miał zacięty wyraz twarzy i można było tylko zgadywać, o czym teraz myśli. Birgit skinęła mu z powagą głową, zanim przeprosiła i odciągnęła Stena na stronę. Chciała podzielić się swoimi obawami, zanim wyśle kogoś lub powie o nich lensmanowi. Być może jej fantazja była zbyt wybujała...

- Jeśli podpalaczowi chodzi o to, by przysporzyć najwięcej strat, jak to tylko możliwe, może będzie chciał uderzyć jeszcze raz tej nocy? Co o tym myślisz? - pytała cicho, trzymając męża za ramię. - Może wykorzysta to, że wszyscy się tu zgromadzili, a inne gospodarstwa stoją puste?

- Ale jeszcze nigdy czegoś takiego nie zrobił - sprzeciwił się Sten. - Teraz, kiedy cała wieś jest na nogach, zbyt wiele by ryzykował.

- Tak, ale skoro podpałił dwa razy to samo gospodarstwo, to z pewnością chciał jak najszybciej zobaczyć ogień.

- Albo chce ukarać właśnie Skalsów.

- Może się nie mylisz, ale mam dziwne przeczucie, że jeszcze tej nocy może wybuchnąć drugi pożar... - Birgit przygryzła dolną wargę i wskazała głową w kierunku Jørgensenów. Najwyraźniej Sten nie podzielał jej obaw i może nie miała racji, ale niepokój w niej rósł. - Ich gospodarstwo leży na uboczu, jest opustoszałe - mówiła dalej. - To dobra okazja dla kogoś, kto chce rozsiewać strach.

Sten popatrzył uważnie na żonę. Zrozumiał, że ona naprawdę się martwi. A może ma rację? Jeśli złoczyńca się oddalił i nie ma go wśród tych, którzy pomagają w gaszeniu, może naprawdę podpalił jeszcze raz? Ale im dłużej rozważał taką możliwość, tym mniej wydawała mu się prawdopodobna.

- Więc nie uważasz, że powinniśmy wysłać kogoś z mężczyzn konno w stronę Jørgensenów, by miał baczenie na ich dom? - nie rezygnowała Birgit.

Sten miał właśnie odpowiedzieć przecząco, lecz zmienił zdanie. Jeśli okaże się, że obawy Birgit były uzasadnione, będzie sobie wyrzucał, że jej nie wysłuchał. Wysłanie dwóch ludzi to żadne poświęcenie. W łańcuchu ludzi z wiadrami wody stali ogrodnik z pomocnikiem. Skoro pożar już był prawie ugaszony, mogli tam pojechać.

- Tak, nie zaszkodzi być czujnym - odparł. - Wyślę kogoś. Będziemy mieli pewność, że zrobiliśmy wszystko, co się dało.

Kilka minut później dwa jeźdźcy pędzili przez wieś. Pola przypominały zielone i żółte kawałki dywanu. Rozdzielały je miejscami albo kępy lasu, albo kamienne mury. Rozległy las bukowy, nadal należący do dworu, okalał niczym morze wszystkie poletka, czasem przybliżając się

do drogi, czasem oddalając. Ktoś jadący konno, kto chciałby się ukryć, mógł bez trudu wjechać głębiej w las.

Pracownicy z Sørholm jechali niezłym tempem, ale nie na tyle szybko, by nie mogli rozglądać się w poszukiwaniu podejrzanych osób. Nigdzie jednak nikogo nie zauważyli, bo mimo że noc była jasna i większość ludzi zgromadziła się u Skalsów, to jednak nikt z pozostałych mieszkańców poza domem się nie kręcił. Świat ogarniał szczególny spokój poprzedzający świt. Było zbyt wcześnie na poranny śpiew ptaków. Ogrodnik miał wrażenie, że przed wschodem słońca świat wstrzymał oddech. Nie czuł się dobrze z myślą, że jeśli gdzieś tu krąży podpalacz, właśnie oni dwaj mogliby zaskoczyć go na gorącym uczynku. Wcale nie miał na to ochoty, ale jednocześnie wiedział, że skoro Birgit wydała polecenie, trzeba je wykonać. Przejechali obok ostatnich gospodarstw i mieli teraz przed sobą tylko las i zagrodę Jørgensenów. Dom mieszkalny był nieduży, ale zadbane. Przy wjeździe na podwórze stały dwa duże wiązy. Las podchodził na tyły domu, lecz od frontu rozciągał się widok na pola, łąki i las po drugiej stronie uprawnej ziemi. Gospodarstwo było ładnie położone, tylko nieco osamotnione, ponieważ kończyła się tu droga i nikt tędy nie przejeżdżał.

Gdy już dojeżdżali na miejsce, pomocnik ogrodnika zawołał:

- Czy tam za stodołą to nie dym?

Ogrodnik wyteżył wzrok. No tak! Szare pasmo podnosiło się powoli ku niebu, rosnąc i zmieniając kolor na ciemniejszy.

- U diabła! Znów to zrobił! - Wbił obcasy w boki konia i popędził w stronę stodoły.

- Tam ktoś biegnie! - Pomocnik miał dobry wzrok. Ogrodnik też dostrzegł ciemną postać uciekającą w stronę lasu za domem. Za chwilę już zniknęła pomiędzy drzewami. Mimo że las nie był gęsty, dawał dobre schronienie.

- Musimy najpierw ugasić pożar. Ważniejsze jest ratować dom, niż ganiać za szaleńcem.

Ogrodnik już zeskoczył z konia i szukał wiader i wody. Chłopak obiegnął stodołę, by ocenić sytuację, i z ulgą dostrzegł, że ogień się jeszcze na dobre nie rozszerzył.

- Pali się tylko kupa słomy przy ścianie! - zawołał. - Damy radę. - Pochylił się i odciągnął słomę od ściany. - Au!

- Co ty robisz, chłopcze?! Ręk potrzebujesz jeszcze do innych rzeczy w życiu, więc nie wsadzaj ich w ogień!

Ogrodnik znalazł wiadro i zalał płomienie. Przy ścianie pozostała jednak część żaru i tliła się niebezpiecznie.

- Znalazłem tylko jedno wiadro.

- Pójdę poszukać! - Chłopak wbiegł do stodoły. Nie zauważył żadnego wiadra, więc złapał grabie i wypadł na dwór. Gdy ogrodnik pobiegł po wodę, chłopak odsunął słomę dalej na podwórze, a potem uderzał w żar grabiami. To uratowało stodołę. Na mokrej trawie słoma mogła się bezpiecznie wypalać. Pomocnik stanął przy ścianie, by pilnować, czy żar się nie rozplómił, ale wyglądało na to, że wszystko się dobrze skończyło.

- Patrzcie, dym!

- Nowy pożar!

- Cholerny drań, tego już dosyć! Chodźcie, chłopcy! Gdy ludzie zgromadzeni u Skalsów dojrzelili dym, ogarnął ich gniew. W zamieszaniu niektórzy wskakiwali na konie, inni z wiadrami w ręku rozbiegli się. Na szczęście młody Nørrup uznał, że ktoś musi objąć dowodzenie. On się do tego nadawał, bo miał potężny głos który niósł się daleko i wzbudzał posłuch.

- Ci, którzy mają konie, niech jadą do pożaru. Reszta niech zostanie i pilnuje, czy tu się znów nie zacznie palić. Jeśli ktoś może, niech przyjedzie tu wozem, to zabierzemy się z nim i pomożemy przy gaszeniu tamtego ognia.

Birgit spojrzała na lensmana. Wyprostował się, gdy napotkał jej wzrok. Z pewnością pomyślała, że to właściwie powinno być jego zadanie. Ale wiadomość o nowym pożarze zaskoczyła go tak samo jak innych i młody Nørrup go uprzedził. Teraz odchrząknął i też się włączył.

- Dobry pomysł! - zawołał. - A więc do dzieła!

- To nie może być u Jørgensenów - powiedział cicho Sten, patrząc z rezygnacją na Birgit.

- To chyba u Olsenów! - zawołał ktoś z grzbietu konia. - Dym ulatuje spod lasu.

A więc nie myliła się w swoich przecuciach, pomyślał Sten zmęczony. Postanowił tu i teraz, że nigdy nie zlekceważy przecuć żony, niezależnie od tego, czego będą dotyczyć. Może Birgit ma trochę zdolności Olego?

- Nie widzę tam płomieni - powiedział lensman, odwiązując konia. - Może pożar się jeszcze nie rozwinął?

- Miejmy nadzieję, że ogrodnik z pomocnikiem dadzą radę na czas ugasić płomienie - odparła Birgit. Wahala się, czy sama ma tam jechać, czy zostać u Skalsów, gdy podszedł do niej Sten.

- Jeśli tu zostaniesz, ja pojedę tam i zobaczę, co się stało. Pewnie się na wiele nie przydam, więc szybko po ciebie wrócę.

- Dobrze. - Birgit właściwie była zadowolona, że uniknie widoku jeszcze jednych zgliszczy. Czowała też, że powinna jeszcze tej nocy porozmawiać z Leną i Prebenem.

Gdy wstał już dzień i ptaki rozśpiewały się nad lasami Sørholm, ludzie rozeszli się do siebie. Zrobili, co do nich należało. Już nie było niebezpieczeństwa, że płomień znów wybuchną. Jedna osoba stała jeszcze na straży, a reszta wróciła do domów do porannego obrządku bydła.

Lena weszła do nowej obory, dziękując w duszy, że tym razem żadne zwierzę nie ucierpiało. Nowa obora była nienaruszona, więc Lena jak każdego ranka mogła wziąć się do dojenia.

- Ależ, pani Birgit! Pani nie powinna tu wchodzić! -Lena siedziała na zydlu przy krowie i z przerażeniem patrzyła na gościa. Dziedziczka weszła cicho do obory i z największą naturalnością poruszała się pomiędzy krowimi zadami. - Pani ubrania nabiorą zapachu...

- Och, Leno, jak to mi przypomina dzieciństwo w Hemsedal! - westchnęła Birgit. - Dobrze pamiętam obrządek w oborze. Mama zawsze dbała o to, by było tam czysto i porządnie.

Lena nie protestowała już, doiła nadal, słuchając dziedziczki. Wiedziała, że Hannah obrządzanie inwentarza nie było obce, ale nie uświadamiała sobie, że pani Birgit też urodziła się w biednej rodzinie.

- Ole zadbał o to, żebym umiała obchodzić się z końmi i jeździć wierzchem, a mama nauczyła pracy przy dojeniu i obrządku w oborze. - Birgit zatrzymała się i pogładziła krowę po grzbiecie. Poczula nagłą potrzebę, by usiąść z wiadrzem na mleko i oprzeć czoło o ciepły krowi brzuch, lecz wiedziała, że to niemożliwe w tym ubraniu. Jeśliby chciała przypomnieć sobie pracę przy zwierzętach, to już prędzej w Hemsedal. Może spyta Stena, kiedy by tam mogli pojechać? - Pamiętam zwłaszcza zimowe poranki - mówiła dalej. - Mróz szczypał w policzki, jak tylko wysunęliśmy głowy za próg. Przebiegaliśmy jak najszybciej przez podwórze i wpadaliśmy do obory. Zamykaliśmy za sobą drzwi, zapalaliśmy lampę i wtedy czuliśmy ciepło bijące od zwierząt.

Lena zerknęła na młodą panią, stojącą z ręką na krowim grzbiecie i z twarzą zwróconą w stronę małego okienka obory, jakby patrzyła w stronę Norwegii. W świetle poranka dostrzegła tylko zarys postaci Birgit. Ubranie pani na Sørholm kontrastowało z wnętrzem obory.

- No i siadaliśmy tak, jak ty teraz, z wiadrzem między kolanami i czołem wspartym o krowi bok. Gdy już dłonie znalazły rytm i mleko pieniało się w wiadrze, wszystko wydawało się takie proste... - Birgit z uśmiechem odwróciła się w stronę gospodyni. - A potem było tak cudownie wrócić do domu i usiąść do śniadania przy rozpalonym piecu.

- Nie zazdroszczę chłopom w Norwegii mroźnej zimy - odezwała się Lena. - Musieliście pewnie odgarniać śnieg, zanim otworzyliście drzwi do obory?

- Gdy w nocy spadło dużo śniegu, musieliśmy wyciągać szufłę. - Bez wahania Birgit odebrała od Leny pełne wiadro i przecedziła mleko do kadzi, po czym oddała wiadro gospodyni. -



Miło spojrzeć, jaką ciepłą i ładną oborę zbudowaliście. - Już dosyć się naopowiadała o sobie, teraz wolała posłuchać Leny. - Dobrze choć, że tym razem pożar nie dosięgnął zwierząt.

- Tak, ale nie mogę pogodzić się z myślą, że będziemy musieli budować nowy dom, choćby nawet jego część. Teraz, wiosną, wszyscy są tak zajęci, że będzie trudno o pomoc. Ale tym razem damy sobie sami radę - pospieszyła dodać. Nie chciała, by jej słowa mogły zostać odebrane jako prośba o pomoc. - Czy można pojąć, że ktoś może być tak zły, by to robić? - Lena pokręciła głową i przesiadła się do następnej krowy.

- Nie, ale to pewnie ktoś, kto na tyle dobrze zna teren, że potrafi szybko się ukryć - odparła Birgit. - Nie widziałaś gdzieś tutaj kogoś obcego na koniu?

- Nikogo szczególnego nie zauważyłam. Oczywiście, przejeżdżają tędy ludzie konno, nawet często widuję jeźdźców na ścieżce pod lasem. Ale to przecież skrót między Kisserup a Ringsted.

- Oczywiście. A nie było ich więcej niż zwykle?

- Nie, na pewno nie. - Lena doiła krowę miarowymi ruchami, choć czasem musiała podnosić ramię, by osłonić wiadro przed kopnięciem krowy. - Ale kilka razy tej wiosny przejeżdżała tędy jakaś kobieta. Pamiętam, że stanęłam, by zobaczyć, czy to nie wy, lecz koń szybko zniknął pomiędzy drzewami.

- Była w drodze z czy do Kisserup?

- Te dwa razy, gdy ją widziałam, jechała w stronę Ringsted.

Birgit zapamiętała tę informację. Kobiety nieczęsto jeździły same przez las, choć to oczywiście się zdarzało. Ona sama często jeździła wierzchem, ale nigdy jeszcze nie napotkała innej kobiety-jeźdźca.

- A co poza tym, Leno? Sporo masz zamówień?

- O, tak, mogłabym malować przez kilka lat, gdybym chciała zdążyć ze wszystkimi. Ale nie wiem...

- Chyba nie zamierzasz się poddać? - spytała Birgit z obawą. Sama myśl, że mogłoby zabraknąć Leny w bocznym skrzydle domu w lecie, była nie do zniesienia.

Starsza kobieta zawahała się.

- Malowanie stało się częścią mojego życia, więc chyba nie mogę tak po prostu przestać. Ale Preben się postarzał i potrzebuje więcej opieki. Trudno mi przebywać cały dzień poza domem.

- Obiecuj mi w każdym razie, że będziesz odwiedzać wschodnie skrzydło tak często, jak będziesz mogła - poprosiła Birgit. - Jego drugą część, tę, w której malował Wilhelm, zamierzam zaoferować pewnej zdolnej tkaczce. Co o tym sądzisz? - Przyszło jej do głowy, że Lena źle znosiłaby ciszę w tym skrzydle.

- Byłoby miło. Tylko czy zapachy moich farb nie będą jej nie przeszkadzały?

- Tym się nie przejmuj, bo to ty byłaś tam pierwsza. Jeśli komuś nie będzie odpowiadało twoje malowanie, niech sobie znajdzie inne miejsce.

- Czy pani ma kogoś konkretnego na myśli? Birgit ukryła uśmiech, bo Lena najwyraźniej nadal nie wiedziała, jak ma się do niej zwracać.

- Tak, rozmawiałam z Anją Ebbesen. Znasz ją?

- Ta od dywaników?

- Tak, ona tka dywaniki, ale widziałam też jej inne prace, naprawdę dobre. Przyda jej się większe pomieszczenie i może jeszcze jedno krosna, by mogła tkać jednocześnie coś prostego i coś bardziej wyszukanego.

Lena pokiwała głową i pomyślała, że Birgit naprawdę jest odważna, podobnie jak jej matka. Użyczenie pomieszczenia zwykłej tkaczce to coś jeszcze bardziej niezwykłego niż użyczenie go malarzowi czy malarce. Nikt specjalnie nie doceniał pracy tkaczki.

- Nie znam jej osobiście, ale słyszałam, że jest pracowita.

- Dlatego potrzebuje miłego i jasnego miejsca do pracy - tłumaczyła Birgit. - Jest wiele tkaczek, ale Anja przez wiele lat sama utrzymywała rodzinę. Siedmioro dzieci, dziadkowie i teściowie przez wiele lat żyli z tego, co ona zarobiła. Czyli można się domyślić, że pracowała dzień i noc.

- Tak, zgadza się. Straciła męża chyba trzy lata temu. Zabiła go gałąź w czasie burzy po uderzeniu pioruna.

- Tak, chyba tak. W każdym razie jest dzielna i wytrzymała. Z chęcią jej choć trochę pomogę. - Birgit już rozmawiała z Anją. Oczy kobiety aż rozblęły na myśl, że będzie mogła pracować w ciepłym i jasnym pomieszczeniu. Najmłodsze dziecko, syn, miał dwanaście lat i dawał już sobie radę. Ze starszych pozostał tylko teść, niedołężny, ale o jasnym umyśle. Sześcioro starszych dzieci pracowało w okolicy, więc Anja spokojnie mogła przebywać poza domem. - Jeśli to ci odpowiada, mogę ją jutro zapytać.

- Oczywiście, to pani decyduje. Na pewno będzie mi miło, jeśli we wschodnim skrzydle zagości ktoś inny niż Wilhelm Røbe.

- Dobrze, to zobaczymy, co ona odpowie. - Birgit otrzepała dłonie i pomyślała, że powinna wracać do Sørholm i Johana. Już nastał dzień. Chciała jak najszybciej porozmawiać ze Stenem o tej kobiecie jeżdżącej konno. - Jeśli będziecie potrzebować pomocy, nie wahajcie się i mówcie.

- O, dziękuję, ale państwo już i tak zrobili dla nas wiele. Musimy sami naprawić szkody. Dobrze, że niedługo lato, praca będzie łatwiejsza.

- W takim razie liczę na to, że będę cię spotykać we wschodnim skrzydle jeszcze przez wiele lat. - Birgit skinęła głową i kierowała się do wyjścia. - Musisz wygospodarować trochę czasu na malowanie.

- Tak, na pewno.

Lena przerwała dojenie i uśmiechnęła się do dziewcziczki na pożegnanie. Pani Birgit jest dobrym człowiekiem. Pomyśleć, że przyszła do niej tu do obory! Żadna inna pani na włościach by tego nie zrobiła. Och, niechby już znaleźli tego podpalacza! Wcześniej nie podejrzewała tej kobiety-jeźdźca, ale coś w głosie Birgit sprawiło, że zaczęła się zastanawiać. Czy mogła mieć coś wspólnego z pożarami? Czy to nie dziwne, że jeździła tędy sama?

Lena usiadła przy ostatniej krowie, nadal pogrążona w myślach. Nigdy wcześniej to jej nie przyszło do głowy. Kobieta-podpalacz? Nie... Ale myśl już zakiełkowała i Lena nie mogła zaznać spokoju, zwłaszcza że dobrze wiedziała, kim była kobieta na koniu...

## Rozdział 14

- Kogo zatrudnimy do prowadzenia majątku? - Sten przekazał właśnie Birgit wiadomość, że kupiono już Lundeby i nikt w okolicy się nie domyśla, kim jest nabywca. - Oscar i Grethe Lundeby opuszczają posiadłość za trzy tygodnie i od tego czasu musimy mieć na miejscu zarządcę.

Pomachał listem, który właśnie dostał. Birgit nie poczuła radości, ale niejaką ulgę, że sprawa została już załatwiona. Przez wiele lat rodzina Lundeby często gościła w Sørholm. Tak naprawdę to szkoda, że nie potrafili gospodarować majątkiem. O ile wiedziała, Poul nie był najbardziej oszczędnym dziedzicem w okolicy, ale trudno całą winę obarczać tylko jego. Lundeby przez wiele lat prowadzono zgodnie ze starymi tradycjami, aż w końcu wprowadzenie zmian stało się zbyt kosztowne.

- Powinniśmy znaleźć kogoś, kto nie jest zbyt silnie powiązany z Sørholm - odpowiedziała. Naprawdę nie chciała, by ktokolwiek się dowiedział o tym, że to oni są właścicielami Lundeby. - No i powinien znać się na rachunkowości i ekonomii.

- Tak, ktoś, na kim można polegać - pokiwał głową Sten. - Zastanawiam się, czy nie mógłby wziąć na siebie tych obowiązków pewien człowiek, który pracował dla dyrektora Thomassena, zanim go aresztowano. Jest jeszcze i drugi. Byli zdolnymi pracownikami bankowymi, ale trzeba było ich zwolnić.

- Nie sądzisz, że to ryzykowne? Nie oszuka nas albo...

- Nie - przerwał jej Sten. - Oni nigdy nas nie oszukają, mogę zaręczyć za obu. Zresztą, wydaje mi się, że Otto Ramskov wychował się w jakiejś większej posiadłości na północ od Kopenhagi.

- Możesz go spytać - zgodziła się Birgit. - O ile byłby skłonny przeprowadzić się do Lundeby z rodziną.

Sten nigdy nie polecał ludzi, którym całkiem nie ufał, więc mogła być pewna, że obaj by się nadawali.

Birgit podeszła do okna w gabinecie. Popatrzyła na bukowy las i domostwa chłopów. Trudno jej przyjdzie skupić się na czymś innym niż szukanie podpalacza. Już nie wierzyła lensmanowi, że dokłada wszelkich starań, by wykryć przestępcę. Ona sama wciąż szukała rozwiązania zagadki. To, czego się dowiedziała od Leny, nie naprowadziło jej jednak na sensowny ślad.

- Co sądzisz o tej kobiecie samotnie jeżdżącej konno? - spytała męża. - Czy mogłaby mieć coś wspólnego z pożarami?

- Cóż, trudno powiedzieć. - Sten odłożył list i stanął obok żony. Podzielał jej niepokój i równie często jak ona zastanawiał się, kto może być podpalaczem. - Jeśli to kobieta, pewnie ma

konkretny powód, by to czynić. Nie sądzę, by kobietę mogła prześladować taka obsesja na punkcie ognia, by aż narażała życie innych.

- Pożary wybuchały w różnych miejscach, z czego dwa razy u Skalsów. Jeśli to jakaś zemsta, to chyba na chłopach w ogóle, nie na konkretnych osobach. - Birgit przygryzła lekko dolną wargę. - Niezależnie od tego, jak długo się nad tym zastanawiam, nie potrafię wskazać nikogo, kto byłby w stanie to zrobić.

- Sądzisz, że łatwiej byłoby znaleźć kogoś, kto chciałby zaszkodzić Skalsom? - Sten objął ramieniem i uściskał Birgit.

- Tak, wielu zazdrości Lenie, że zarabia na malowaniu, a zazdrość to niebezpieczne uczucie. Ale nadal nie sądzę, by ktoś odważył się na podpalenie ich domu! Nie mogę sobie tego wyobrazić.

- Przyjmijmy taką możliwość, że to nie chłopom ktoś chce zaszkodzić - mruknął Sten. - Któż wtedy mógł być podpalaczem?

- A któż by szkodził niewinnym osobom, by dotknąć kogoś innego?! - Birgit nie rozumiała, co Sten ma na myśli, ale gdy nie odpowiadał, w jej głowie powstała przerażająca myśl. Stali obok siebie, patrząc, jak popołudniowe słońce oświetla korony buków. Ostatnie promienie niczym płynny ogień przenikały zielone liście. Przypomniały im, że czas ucieka. Trzeba znaleźć podpalacza, zanim ktoś zginie! - Czy sądzisz, że ktoś chciałby zaszkodzić Sørholm? Albo mnie?

- Musimy i to wziąć pod uwagę.

- Zatem mogłabym wskazać dwie takie osoby, choć trudno by mi było w to uwierzyć. - Birgit popatrzyła w ślad za parą ptaków krążących nad drzewami. Ciemne chmury nadciągały ze wschodu. Mogły zapowiadać nocny deszcz, czyli mniejsze zagrożenie ewentualnym kolejnym pożarem. - Myślałam o Poulu Lundeby od tamtego dnia, gdy tak niespodziewanie spotkałam go na drodze w czasie spaceru z Johanem.

- Pamiętam, wspominałaś mi o tym - powiedział Sten. - Ale czemu to jego podejrzewasz? Chyba wie, że w żaden sposób nie zdoła cię zastraszyć?

- Tak, masz rację. Jednak to dziwne, że w ogóle go spotkałam. Czemu nadjechał ścieżką od strony gospodarstw chłopskich?

- Ale przecież to był w środek dnia i on się nie ukrywał?

- Nie, tylko się zdziwiłam. No i oczywiście myślałam o Wilhelmie Røbe - mówiła dalej Birgit. - On teraz przypuszczalnie najbardziej mnie nienawidzi. Zabrałam mu letnie atelier i pewnie uświadamia sobie, co stracił. Lato mija, Wilhelm nie jedzie do Sørholm, więc irytuje się, nie sądzisz?

- Jego złość wydaje mi się bardziej prawdopodobnym powodem niż chęć zemsty Poula. Wilhelm rzeczywiście poniósł stratę. - Sten obrócił się i pocałował żonę w policzek. - Ale dlaczego miałby uderzać w chłopów?

- On wie, że chronię Lenę, i na pewno zrozumiał, że troszcę się o dawnych dzierżawców. Jeśli uderza w nich, uderza i we mnie.

- W każdym razie jest obeznany z terenem. - Sten zmarszczył czoło w zamyśleniu. - Dyrektor Thomassen siedzi za kratkami, więc on nie może nam szkodzić - przypomniał. - A czy jakaś kobieta może mieć powody do zemsty na Sørholm?

Birgit długo myślała. Kto to mógłby być? Oczywiście, zwalniała służące z powodu ich nieudolności czy podkradania, ale one nie wpadłyby na tak straszny pomysł. Zresztą nie były dość bystre, by ułożyć taki plan.

- Jedyna, która przychodzi mi na myśl, to kobieta, która urodziła dziecko mojego ojca - przyznała z niechęcią. - Ona pewnie nas nienawidzi.

- O ile znam twojego ojca, z pewnością zapewnił matce środki na jego utrzymanie. Przecież nie chciałyby ich stracić, podpalając domy?

Birgit przyznała słuszność rozumowaniu Stena. Nie zastanawiała się szczególnie nad postępowaniem ojca, ale sądziła, że dyskretnie pomaga dziewczynie i dziecku.

- No to nie znam nikogo innego poza Sophie i Alice, ale z ich strony nie było żadnych sygnałów od wielu lat, więc to chyba mało prawdopodobne.

Zapukano do drzwi. Sten westchnął i zawołał „wejść!”. Sprawa podpalacza wydawała się niemożliwa do rozwiązania.

- Chyba chłopiec jest głodny - powiedziała niania z dygnięciem. - Mam go tu przynieść?

- Tak, proszę.

Birgit zarządziła, że gdy jest w domu, sama karmi Johana. Nie chciała rezygnować z przyjemności płynącej z bliskości małego synka oraz jego zadowolenia z jedzenia. Gdy czekała na dziecko, wpatrzyła się w namalowany przez Wilhelma obraz przedstawiający ją samą w dzieciństwie. Hannah powiesiła go w gabinecie pośrodku ściany nad biurkiem. Wilhelm był bez wątpienia dobrym malarzem. Na obrazie widziała własną pogodną twarzyczkę z tamtych czasów. Błysk w jej oczach był tak realistyczny, że nie raz miała ochotę pogłaskać małą Birgit po policzku. Pamięta godziny spędzone z malarzem, niezwykłość chwili, w której mogła sama spróbować malowania. Zostało jej wiele dobrych wspomnień z dzieciństwa w Sørholm, jak również w Hemsedal i Rudningen. Mimo że z obu tych miejsc miała także mroczne wspomnienia, był to jednak czas beztroski.

- Johan ma twój zadarty nosek. - Sten powędrował wzrokiem za spojrzaniem żony. - Najładniejszy nos na świecie - pospieszył dodać z uśmiechem.

Birgit zaśmiała się i machnęła dłonią.

- Gdyby ten nos mógł wywęszyć podpalacza - westchnęła. - Przynajmniej byłaby z niego jakaś korzyść.

- Birgit! No właśnie! Dlaczego wcześniej o tym nie pomyśleliśmy? - Sten aż uderzył pięścią w drugą dłoń i stanął na wprost żony. - Psy! Dlaczego nie pomyśleliśmy, by puścić psy za podpalaczem?

- Psy myśliwskie? - Birgit spojrzała na męża ze zdumieniem. - Przecież one biegają tylko za ptakami - prychnęła. - Ostatnio przstraszyły całe stado gęsi i zabiły dwie.

- Tak, to świadczy przynajmniej, że są chętne i żwawe. Myślę, że warto przyprowadzić pointery i sprawdzić, czy złapią jakiś ciekawy ślad.

- Ale nie teraz, co? A chyba nie marzymy o nowym pożarze...

- Od tego ostatniego minęło za dużo czasu - zgodził się Sten. - Jeśliby jednak coś się jeszcze stało, wypróbujemy psy. Przecież wywęszą nie tylko ptaki.

Birgit wzięła na ręce Johana i posadziła przy stole, by go nakarmić. Myślała o propozycji Stena. Może nie była taka zła? Bisk i Bie to naprawdę wspaniałe psy. Zajmował się nimi zarządca i Birgit miała okazję podziwiać je tylko w czasie polowania.

- Koniecznie musimy wypróbować ten sposób - odparła, karmiąc synka kaszką. Johan miał już ponad rok i nie karmiła go już piersią. Dostawał jednak mleko od mamki. - Ale nadal chcę zachować warty!

- Przychodzi ci do głowy jakieś miejsce, gdzie strażnicy mogliby czuwać w ukryciu? - spytał Sten, podchodząc do stołu. - Najwyraźniej podpalacz obserwuje wartowników i wybiera porę, kiedy ich nie ma.

- Myślałam o tym, ale chyba możemy jedynie zrąbać parę drzew i zostawić je na stosie w miejscu, skąd byłby dobry widok na zagrody.

- Tak, to brzmi rozsądnie. Zaczniemy jutro. Wezmę kilku drwali i zadbam, by kryjówka w lesie wyglądała naturalnie. Wiesz, że niedługo muszę wracać do Kopenhagi, prawda?

- Tak, wiem. - Birgit otarła buzię małemu i podała go Stenowi. - Miałam nadzieję, że pojedę z tobą, ale chyba lepiej będzie, jeśli zostanę. - Sama się dziwiła, ale myśl o banku i rachunkach wcale jej nie kusila, jak się wcześniej spodziewała. Czas spędzony razem z Johanem był jej tak drogi, że wszystko inne wydawało się nieważne.

Sten podniósł chłopczyka do góry, by odbiło mu się po jedzeniu, ale dziś stało się to tak szybko, że część kaszki wylądowała mu na ramieniu.

- Ech, teraz musisz zmienić marynarkę. - Birgit starała się ukryć irytację. Przecież tyle razy mówiła Stenowi, by uważał. Nie po raz pierwszy musiał iść się przebrać po karmieniu małego.

- Tak, tak. Chętnie to zrobię dla tego człowieka. - Sten podszedł z małym do okna. - Zobacz, zobacz, jakie drzewa - zwrócił się do synka. - Jak będziesz duży, zapolujemy tam razem na sarny. To prawdziwie męska robota!

Birgit musiała się uśmiechnąć, patrząc na nich dwóch. Gdyby tak zawsze mogło być, pomyślała, mając na to jednocześnie głęboką nadzieję.

Dzień później, gdy Sten był w lesie z drwalami, do Birgit przyszedł starannie zapieczętowany list. Zaciekawiona otworzyła go. Podpisany był przez biskupa Mønster. Zapraszał ją na spotkanie na plebanii po niedzielnym nabożeństwie, o ile zamierzała na nie przybyć. Chciałby z nią omówić „kilka spraw”.

Birgit złożyła list. Polubiła biskupa od czasu, gdy udzielił chrztu Johanowi w Sørholm. Pamiętała błysk humoru w jego oku. Niedługo minie rok od ceremonii i od tamtej pory się nie spotkali. Biskup miał wiele zadań i odbywał wiele podróży poza Roskilde. Ciekawiło ją, o czym chce z nią rozmawiać. Może katedra potrzebowała nowego wyposażenia? Było to normalne, że większe dwory wspierały finansowo kosztowniejsze prace przy kościele.

- Tak, pewnie musimy dać swoją część - powiedziała do siebie Birgit, biorąc do ręki robótkę.

Ale może biskup miał inne sprawy do omówienia? Może dotarły do niego wiadomości o pożarach albo może chciał się dowiedzieć o Johana? Oczywiście, pewnie to pierwsze, pomyślała. Pogłoska, że grasuje u nich podpalacz, musiała się rozejść po okolicy. Birgit popatrzyła przez okno na szare, nabrzmiące deszczem niebo. Mężczyźni nie mieli dziś najlepszego dnia na pracę w lesie. Ale może to nawet dobrze, że nikt ich nie zobaczy, jak w dziwny sposób układają gałęzie i pnie.

Myśli Birgit przenosiły się z miejsca na miejsce. Zahaczyła o Hemsedal, o Kopenhagę i nagle przeskoczyła do Bremy. Już dawno nie miała wiadomości od ojca, ale miała nadzieję, że to dobry znak. Przypuszczalnie jest tak zajęty, że nie ma czasu na pisanie. Z jego ostatniego listu wynikało, że wdowa Kohler nadal potrzebuje wsparcia i pocieszenia.

Igła przechodziła rytmicznie przez materiał. Pod palcami Birgit powstawał kwiatowy motyw. Chciała wszyć go na poduszkę Johana. Litery JMS już były wyhaftowane. Chłopiec będzie nosił także nazwisko Sørholm, tak było od razu postanowione. Nagle Birgit zatrzymała dłoń z igłą w powietrzu. A może by tak przesłać wiadomość Mii, że będzie w niedzielę w Roskilde? Mogłyby się zobaczyć w ciągu dnia. Nie chciała się narzucać i proponować spotkania u niej w domu, ale może gdzieś w mieście? Jeśli naprawdę miały odświeżyć dawną przyjaźń, warto by było się spotkać.



Zanim zdążyła zmienić decyzję, ujęła pióro i napisała kilka słów na żółtawym papierze Sørholm. Gdy skończyła, zawołała chłopca, by od razu pojechał go zawieźć. Sten wyjeżdżał do Kopenhagi przed sobotą, więc odwiedziny u Mii bardzo by jej pasowały, skoro i tak wybiera się na nabożeństwo. Może Mia też się wybiera do katedry?

Pod sklepienie katedry w Roskilde uniósł się psalm. Wydawało się, że dźwięk nie chce opuścić kamiennych ścian. Słowa i melodia odbijały się echem, nakładając się na kolejną zwrotkę, i przenikały na wskroś słuchającego. Birgit zawsze lubiła uczestniczyć w nabożeństwie w katedrze. Dziś przyszło szczególnie dużo ludzi. Mimo że było chłodno, nie marzła. Siedziała wciśnięta pomiędzy dwie rodziny z posiadłości leżących nieco bardziej na północ.

Gdy biskup rozpoczął kazanie, Birgit poczuła, jak wypełnia ją spokój, jak wszelkie zmartwienia ostatniego czasu gdzieś znikają. Słuchała w skupieniu słów duchownego. Mądrze i pogodnie mówił o chodzeniu boskimi ścieżkami. Przez chwilę rozkoszowała się poczuciem beztroski, niebawem jednak jej myśli poszły własnymi drogami.

A jeśli podpalacz tego lata znów uderzy? Kryjówka wartownika była świetnie zamaskowana. Nikt nie zdołałby się domyślić, że pomiędzy kłodami i gałęziami siedzi człowiek, który ma doskonały widok na wieś i na ścieżkę między Kisserup a Ringsted. Sten polecił dzierżawcy, by w razie kolejnego pożaru natychmiast przybył na miejsce z psami. Nic więcej na razie nie mogli zrobić. O podjętych środkach nie poinformowali lensmana, bo on i tak by nie pomógł.

Birgit wstawała, gdy inni wstawali, ale jej myśli już dawno uleciały poza świątynię. Ciekawa była, o czym chce z nią rozmawiać biskup Mønster. Już niedługo się dowie. Potem zaprosiła ją do siebie Mia. Przyjaciółka odpowiedziała szybko, nalegając, by się spotkały u niej. Dzień pełen wrażeń, pomyślała Birgit, słuchając wspaniałej gry na organach. Zerknęła nawet w górę na instrument. Dobrze by było umieć na nim grać, ale na razie musi wystarczyć jej szpinet.

- O, przepraszam. - Sąsiadka z ławki uśmiechnęła się kwaśno. - Sądziłam, że pani zasnęła.

Birgit rzeczywiście nie wstała równo z innymi na zakończenie, co najwyraźniej zirytowało siedzącą obok kobietę. Zakłopotana Birgit podniosła się, wyglądzając spódnice.

- Ależ nie! Sądziłam tylko, że dziś wszyscy odkładają pośpiech na stronę - odparła sztucznie słodkim tonem. - I że nie spieszą się tak z opuszczeniem domu bożego.

Jej słowa najwyraźniej dotknęły nieznaną, ale nic nie odpowiedziała. Birgit otuliła się ciasniej długim płaszczem i ruszyła spokojnie za innymi w stronę wyjścia, nie przejmując się szeptami za plecami, że tylko córka Hannah Sørholm mogła tak odpowiedzieć. Starła się zachować dobry nastrój z mszy. Z uśmiechem na twarzy wyszła na zewnątrz, mrużąc oczy przed światłem słońca.

Zatrzymała się na chwilę na schodach i popatrzyła po tłumie zebranych. Pomyślała, że po raz pierwszy przyszła do katedry sama. Zwykle przyjeżdżali razem, ale teraz ojciec był za granicą, Sten w stolicy, a poza tym to ona została zaproszona na rozmowę do biskupa.

Nagle zwróciła uwagę na znikającego w tłumie mężczyznę o szerokich plecach. Musiał się spieszyć, bo szybko mijał ludzi. Zanim Birgit zdołała mu się przyjrzeć, potrafił ją ktoś z wychodzących. Musiała zejść ze schodów i nie dostrzegła już więcej tego mężczyzny. Poul? Przecież to nie mógł być Poul Lundeby! Była przekonana, że jest on za granicą, i nawet nie poświęcała mu żadnej myśli, pomijając rozmowę ze Stenem. Teraz, gdy rodzice sprzedali Lundeby i wyprowadzali się, nie miał powodu tu przyjeżdżać. Ale gdyby już był w kraju, mógł przecież przyjechać na nabożeństwo w rodzinne strony? Może dlatego tak się spieszył, że nie chciał z nikim rozmawiać o sprzedaży majątku. A może jednak ona się pomyliła?

- Będzie się jeszcze paliło...

Birgit obróciła się gwałtownie. Któż mógł coś takiego powiedzieć? W pobliżu niej stała tylko rodzina z trójką dzieci, poza tym spokojnie rozmawiający ludzie. Nikogo nie mogła podejrzewać o wyszeptanie jej takich słów do ucha. Obróciła się jeszcze raz.

O Boże, czyżby zaczynała wariować? Słyszała głosy i widziała ludzi, których tu nie było? Czy też ktoś usiłuje ją przestraszyć? Jeśli tak, to wybrał dobry moment i miejsce. Bez trudu mógł się ukryć w takim tłumie...

Birgit zadrżała pomimo słońca. Na szczęście niedługo miała jechać z wizytą do biskupa.

- Proszę pani! Tutaj, proszę pani! - Woźnica z Sørholm machał do niej gorączkowo. - Przetawilem powóz, bo było tam strasznie ciasno. Tędy proszę.

Birgit z ulgą poszła za nim i wsiadła do powozu. Później będzie rozmyślać o tym, co zobaczyła i usłyszała, teraz jechała na spotkanie z biskupem Mønsterem.

Plebania znajdowała się niedaleko katedry. Na bielonych ścianach wisiały portrety królów i poprzednich biskupów. Oprócz nich wisiały portrety szlachty i większych posiadaczy ziemskich, między innymi dziadka Birgit. Wiedziała, że wspierał on kościół i pieniędzmi, i ziemią, które do dziś zapewniają ważną część jego dochodów. Gdy witała się serdecznie z biskupem, pomyślała, że obowiązkiem właścicieli Sørholm było wspomaganie kościółka znajdującego się tuż przy posiadłości, odbudowanego po pożarze. To dzięki pieniądзом z Sørholm udało się zbudować nowy kościół. Corocznie na jego utrzymanie i prowadzenie przekazywano sporą sumę.

- Szczęść Boże przy niedzieli. Dobrze cię widzieć w kościele, moje dziecko. - Biskup sprawiał wrażenie równie przyjaznego jak w czasie chrztu Johana. Uścisnęli sobie dłonie.

- Wysłuchanie kazania biskupa to zawsze przyjemność - odpowiedziała Birgit. - Biskup mówi tak, że człowiek ma ochotę zwrócić się ku niebu i chwalić Pana nie ze strachu, ale radości.

- Tak sądzisz? - Mønster skinął głową, wskazując gościowi krzesło. - Bóg karze, ale nigdy bez powodu, dlatego zawsze chcę mówić o jego dobroci i mocy, ale... - Westchnął. - Nie wszyscy pastorowie są ze mną zgodni. Wielu uważa, że twarda linia postępowania wobec wiernych utrzyma ich na drodze Pana.

- I że nie możemy zapominać o tym, co nas spotka w dniu Sądu Ostatecznego, jeśli z niej zejdziemy? - Birgit pozwoliła sobie na lekko ironizujący ton, nawiązując do ostatnich słów biskupa. Dziwne, ale czuła się całkiem swobodnie w rozmowie z duchownym.

- Tak, nie możemy o tym zapominać. - Mønster usiadł w krzesło naprzeciwko Birgit i wpatrzył się w jej młodą twarz. Gdyby jakiś inny parafianin odezwał się w ten sposób, z pewnością przywołałby go do porządku, jednak w przypadku pani Sørholm był pewien, że jej słowa odnoszą się do duchowieństwa, a nie wiary.

- Wszystko dobrze u małego Johana?

- Tak, rośnie i jest naszą radością. - Birgit zdziwiła się miło, że biskup pamięta imię jej syna.

- A w Sørholm?

- Tak... i nie - odparła z namysłem. Nie wiedziała, ile biskup mógł wiedzieć. - Przez ostatnie pół roku kilka razy paliło się u chłopów. Wszyscy się martwią, że podpalacz wciąż jest na swobodzie. Przez wiele dni i nocy wystawialiśmy nawet warty, ale to nie pomogło. Nikt niczego nie zauważył.

- Opowiedz dokładnie.

Birgit opowiedziała o wszystkich pożarach i o tym, że u Skalsów wybuchł nawet dwukrotnie.

- Chłopi boją się i śpią niespokojnie, bo nikt nie wie, kiedy może to się zdarzyć kolejny raz.

- To musi być ktoś, kto nie żyje w zgodzie z bożymi przykazaniem - mruknął Mønster, splatając dłonie. - Pomódlmy się, by złapano podpalacza. - Przez chwilę panowała cisza, po czym biskup odchrząknął i zagaił pogodniejszym tonem: - Ale z nowym kościołem wszystko idzie dobrze? Wydaje się, że nie brak mu pieniędzy?

Birgit spojrzała na duchownego. Jego oczy patrzyły na nią spokojnie, choć z odrobiną ciekawości. Najpewniej za tym pytaniem coś się kryje. O co mogło mu chodzić?

- Tak, sądzę, że kościół otrzymuje to, czego potrzebuje - odparła w końcu. - Czyżby do biskupa dotarły inne wiadomości?

- Nie, nie! O ile wiem, tam wszystko jest w porządku. Po prostu tak się zastanawiałem...

- Nad czym się biskup zastanawiał? - spytała Birgit uprzejmym, ale już nie tak serdecznym jak na początku wizyty tonem.

- Zakładam, że Sørholm wspiera ten mały kościół, skoro wystarcza tam pieniędzy. - Mønster złożył ręce na podołku. - Jeśli chodzi o naszą katedrę, zwykle z trudem udaje nam się zebrać pieniądze na jej potrzeby. Podatek na kościół nie wystarcza na utrzymanie całego budynku, a ofiary na tacę nie są duże.

- To prawda. U nas też datki na tacę są raczej niewielkie. - Birgit wiedziała dobrze, że chłopci mieszkający wokół Sørholm nie dawali na kościół wiele więcej ponad podatek. - My w Sørholm chcemy, by nowy kościół służył chłopom i innym mieszkańcom okolicy. Dlatego wspieramy go pieniędzmi, a gdy potrzeba siłą roboczą.

- To szczęście, że istnieją jeszcze szczerzy właściciele ziemscy.

- Ach, tak? - Birgit spojrzała na biskupa pytająco. - Sądziłam, że wszyscy, którzy dysponują funduszami, wspieranie domu bożego uważają za powód do dumy. - Celowo nie użyła słowa „arystokracja”, ale właśnie tę warstwę społeczną miała na myśli.

- O, tak - zgodził się biskup. - Dziwne jest jednak to, że mały kościółek przy Sørholm ma na swoje potrzeby więcej pieniędzy niż nasza katedra. Nie sądzisz?

Birgit wpatrzyła się badawczo w pociągłą twarz starszego mężczyzny. Jego oczy patrzyły bystro, lecz worki pod nimi sprawiały, że robił wrażenie zmęczonego. Co chciał jej powiedzieć? Że Sørholm dawał zbyt dużo na kościół parafialny, a za mało na katedrę? Jeśli chodzi mu o pieniądze, powinien od razu tak mówić. Zazwyczaj nie owijał spraw w bawelnę.

- Jeśli ludzie niewiele dają na tacę, to znaczy, że nie wiedzie się im najlepiej - odparła w końcu. Przecież to nie jej wina, że w tak dużej parafii ofiary na tacę są zbyt małe!

- Masz rację. - Mønster potarł szyję pod sztywnym kołnierzem. Był w sutannie, która dodawała mu powagi. - Ale nawet w czasach nieurodzaju bywało lepiej. Teraz tych pieniędzy jest tak mało, że prawdopodobnie ktoś je podbiera.

Nagle Birgit uświadomiła sobie, do czego biskup przez cały czas zmierzał. W jej oczach zalśniło oburzenie. Teraz rozumiała, dlaczego tak trudno mu było dojść do sedna sprawy.

- Więc biskup podejrzewa, że ktoś z Sørholm może podbierać pieniądze z tacy w Roskilde, by wesprzeć własny kościół?

- Przeszło mi to przez myśl, przyznaję...

- Więc nie pyta biskup właściwej osoby. - Birgit siedziała spokojnie, lecz złość i rozgoryczenie wzbierały w niej niczym burzowe chmury. - Mogę przedstawić rejestr wydatków Sørholm na nowy kościół i zapewniam, że nie są małe! Jeśli chodzi o pieniądze z tacy w katedrze, nie mogę w niczym pomóc, ale jestem pewna, że nikt z Sørholm ich nie kradnie! - Birgit zamilkła. Czy ze strony biskupa to rzeczywiście było oskarżenie, czy też niezbyt taktowna próba ustalenia,

czemu katedrze brakuje pieniędzy? - Na jakiej podstawie biskup uznał, że istnieje powiązanie pomiędzy dobrą sytuacją ekonomiczną kościoła w Sørholm a złą katedry w Roskilde?

- Staram się tylko znaleźć jakieś wytłumaczenie. Gdy porównuję z katedrą inne kościoły w parafii, różnica jest podobna. - Mønster zauważył wzburzenie dziedziczki, ale je przemilczał.

- Czy biskup rozmawiał z innymi w tej sprawie? Duchowny zwilżył wąskie usta i potarł nos. Bystra jest ta Birgit Sørholm! Samodzielnie myśli i nie czuje nadmiernego respektu przed władzą. Ale lubił ją i nie chciał zrazić, zwłaszcza że dysponowała pieniędzmi, z których katedra korzystała.

- O moich obawach wiedzą dzwonnik, kościelny i jeszcze kilka osób.

- I co mówią?

- Że ktoś kradnie z tacy.

- Jest biskup tego pewien?

- Nie mamy dowodów, ale doszły mnie pewne słuchy.

- Od kogoś, kto wie lepiej? - Birgit była przekonana, że ktoś musiał naprowadzić biskupa na to, by powiązać kościół w Sørholm z ubywaniem pieniędzy z tacy w katedrze.

- Doszły mnie słuchy o kradzieży.

- I wymieniono moje nazwisko?

- Nie nazwisko, ale kościół.

- Czy mogę spytać biskupa, czy to ktoś, kogo znam, przyszedł z tymi pomówieniami?

- Nie, nie możesz. - Mønster uśmiechnął się i potrząsnął głową. - Gdy rozmawiam z kimś w cztery oczy, tak jak teraz, to przy zachowaniu pełnej dyskrecji. Musisz mi wybaczyć.

Birgit miała pewność, że ktoś przyszedł do biskupa, by oczernić Sørholm i ją. Ale dlaczego posiadłość? I czy można to połączyć z pożarami?

- Więc biskup nie powie też, czy to był mężczyzna, czy kobieta? - Birgit spojrzała na duchownego zrezygnowana.

- Nie, nie mogę - odparł. - Lecz nie myśl więcej o tej sprawie, będziemy szukać innych rozwiązań.

- Ale przecież nie tak wiele osób ma styczność z tymi pieniędzmi - rzuciła jeszcze Birgit.

- Wiem, co masz na myśli - przerwał jej Mønster. - Obserwowałem i rozmawiałem z każdym pracownikiem kościoła, bez skutku. Tak, tak... Mam nadzieję, że ta rozmowa pozostanie między nami?

- Oczywiście, skoro biskup tak chce. Ale dał mi biskup wiele tematów do rozmyślań. Oczywiście jest, że ktoś chce postawić Sørholm w złym świetle.

- Nie, moja droga. Nie myśl tak. Może nie powinienem był ci tego mówić, ale wydawało mi się to uczciwe.

- Możliwe, że biskup wyświadczył mi wielką przysługę - odpowiedziała Birgit w zamyśleniu, obracając w dłoniach kapelusz. - Od tej pory będę traktować ludzi z większym dystansem niż dotychczas. Możliwe, że miałam zbyt dobre mniemanie o kimś stojącym blisko mnie.

Rozmowa otworzyła jej oczy. Zrozumiała, że ktoś prowadził podwójną grę. Podpalacz całkiem dobrze mógł być kimś pozostającym z nią w bliskich układach, kimś, kogo by nigdy nie podejrzewała. Myśl, że pożar w końcu mógłby wybuchnąć w posiadłości, znalazła uzasadnienie. Ktoś chciał uprzykrzyć Birgit życie, ale w sposób trudny do odkrycia. Ktoś, kto myślał racjonalnie, działał szybko i nie bawił się w sentymenty.

- Mam nadzieję, że nie ukarzesz nikogo nazbyt pochopnie. - Biskup rozumiał zdenerwowanie młodej dziedziczki. Naprawdę miała powody, by bardziej krytycznie oceniać otaczających ją ludzi.

- Postaram się. A jeśli chodzi o złodzieja pieniędzy z tacy, mam tylko nadzieję, że zostanie on ujęty albo że przynajmniej zaprzestanie swej działalności.

- ... albo ona. - Biskup nie dodał nic więcej, tylko wstał na znak zakończenia wizyty. Birgit jednak potraktowała jego ostatnie słowo jako podpowiedź. A może naprawdę za tym wszystkim stała kobieta?

## Rozdział 15

Po drodze do domu Mii Birgit próbowała sobie uzmysłwić, którym kobietom mogła się narazić. Albo które mogły się czuć wykorzystane, oszukane czy zranione przez nią czy kogoś innego z domowników Sørholm. Już wcześniej to analizowała i jak wtedy przyszły jej na myśl jedynie Sophie i Alice. Z drugiej strony sądziła, że żyje im się dobrze w Niemczech i że w końcu pogodziły się z myślą, że straciły posiadłość raz na zawsze.

Przypomniała sobie w myślach służące i sąsiadki, ale nie znalazła wśród nich żadnej zdolnej do podpaień i intryg. A może to Wilhelm Røbe wynajął jakąś kobietę, by się mściła w jego imieniu? Kobietę, którą sownie opłacił i która dobrze знаła okolicę. Gdy powóz zatrzymał się przed domem Mii, była wręcz pewna, że to sprawka Wilhelma.

- Zaczekam na panią po drugiej stronie ulicy. - Woźnica pomógł Birgit wysiąść i uklonił się lekko. - Czy pani życzy sobie, bym ją zaanonsował?

- Nie, dziękuję, sama sobie poradzę. - Birgit była już w drodze do drzwi, ale spodobało jej się, że woźnica był tak dobrze wyszkolony. Masztalerzowi naprawdę zależało na tym, by jego podwładni wiedzieli, jak się zachować.

- Witam, witam!

Zanim Birgit zdążyła odetchnąć, Mia otworzyła drzwi, uśmiechając się serdecznie.

- Jak miło, że znalazłaś czas na wizytę. Dzięki tobie mam dobre usprawiedliwienie, by uniknąć niedzielnego obiadu u rodziców.

- Musisz mieć powód, by do nich nie iść? - zaśmiała się Birgit.

- Tak, od kiedy przeprowadziłam się do Roskilde i mieszkamy bliżej.

Mia wskazała Birgit drogę przez korytarz, po czym wzięła od niej płaszcz.

- Nie zatrudniam pokojówki - usprawiedliwiła się, wieszając jasnozielony płaszcz gościa na wieszaku na ścianie. - Ale jestem zadowolona z mieszkania. Jest większe niż którekolwiek z dotychczasowych, a czynsz jest do przyjęcia.

Salon był obszerny i nieprzeładowany meblami. Birgit zauważyła, że meble są stare, ale dobrej jakości i starannie wypolerowane. Zasłony, obicia i serwety utrzymane były w ciemnoczerwonym kolorze i razem ze złocistymi tapetami sprawiały ciężkie wrażenie. Ale śnieżnobiałe firanki rozjaśniały pokój. Pomagał im w tym też jasny, duży haftowany gobelin wiszący przy piecu o białych kafkach. Wszędzie było czysto i porządkie, nigdzie nie leżała nawet żadna robótka ręczna.

- Proszę, usiądź w fotelu.

Mia wyciągnęła do przodu ciężki fotel, a sama usiadła na sofie naprzeciwko. Birgit stwierdziła, że w fotelu dobrze się siedzi, bo ma wygodne oparcie. Zastanawiała się, czy meble stanowiły własność Mii, czy były już w mieszkaniu. Ale nie była to jej sprawa, więc tylko pochwalila wnętrze i smak przyjaciółki.

- Gdy pracuję dużo w domu, lubię mieć miło wokół siebie. Nie widziałam cię w kościele? Byłaś na nabożeństwie? - Mia nalala gościowi lemoniady i podsunęła herbatniki.

- Tak, ale potem poszłam na rozmowę do biskupa. - Birgit z przyjemnością napiła się chłodnego napoju.

- Sama? - Mia spojrzała badawczo znad szklanki.

- Tak, byliśmy sami. Biskup Mønster to przemiły człowiek. - Birgit nie wiedziała już, czy zgadza się z własnymi słowami, ale wołała sprawiać wrażenie, że pomiędzy nią a duchownym panują dobre układy. Zwykle zaproszenie na rozmowę do biskupa było czymś nobilitującym.

- Miał coś szczególnego na sercu? - Ton Mii wskazywał, że, nie oczekuje wyczerpującej odpowiedzi.

- Nie, nic takiego. To była miła rozmowa. - Birgit czuła, że nie chce opowiadać dawnej przyjaciółce o tym, że ktoś chce zaszkodzić Sørholm, i sama się temu dziwiła. W młodości, zanim się rozstały, od razu by się jej zwierzyła. Ale po ich ostatnim spotkaniu, gdy Mia niespodziewanie pojawiła się na chrzcie Johana, czuła, że ich drogi się rozeszły. Już raczej nie wrócą do dawnych szczerych rozmów. Ale uważała, że miło będzie odnowić kontakt z Mią i spotykać się czasem.

- Dziś było w katedrze wiele osób - mówiła Mia. - To chyba cieszy biskupa.

- Tak, według mnie zawsze jest tu dużo ludzi.

- Oczywiście, ale to duży kościół i czasem widać pustki w ławkach.

- Aha. - Birgit skinęła głową w stronę haftowanego obrazu na ścianie, gdyż wołała zmienić temat. - Kto to wykonał?

- Mama. Ona ma czas na takie rzeczy.

- Bardzo ładne. Często u nich bywasz?

- Zwykle w niedziele. Wiesz, obiad...

- A w ciągu tygodnia nie? - Birgit uniosła szklankę, unikając spojrzenia Mii w oczy. Chciała, by pytanie zabrzmiało niewinnie.

- Nie, raczej rzadko. Mam swoją pracę.

- No tak, poza tym niewygodnie jest jechać wozem. Bo przecież nie możesz pożyczyć konia?

- Nie. - Odpowiedź padła szybko i bez wahania. - Poza tym nie jestem dobrą amazonką.

- Och, pamiętam te czasy, gdy jeździliśmy razem w Sørholm. Byłaś równie dobra jak ja.



- Ale to było dawno temu. Od tamtej pory bardzo rzadko siedziałam w siodle.

- Przecież tego się nie zapomina. Jeśli możesz gdzieś blisko umieścić konia w stajni, chętnie któregoś ci użyję.

- Nie, dziękuję. Daję sobie radę z wynajmowanym wozem.

- To przyjedź kiedyś do Sørholm! Wybierzemy się na konną przejażdżkę! - zaproponowała Birgit. - Nie mam z kim jeździć. Kiedy Sten jest w Kopenhadze, jeżdżę sama.

- Jeśli masz jakiegoś spokojnego konia, może się skuszę, by znów spróbować - uśmiechnęła się Mia. - A jak idzie śledztwo w sprawie pożarów u chłopów? Słyszałam, że jest podejrzenie, że ktoś podpala?

- Lensman uważa zdecydowanie, że to podpalacz - odparła Birgit. Chciała podkreślić, że dochodzenie w sprawie pożarów prowadzi tylko lensman. - Ale nie trafił jeszcze na żaden trop. To niepojęte. - Spojrzała na Mię i pokręciła głową, aż zatańczyły jej loki. - Co on chce osiągnąć poza widokiem płomieni i czynieniem szkody niewinnym ludziom? Nikt nie wie, dlaczego uderzył w tak wiele gospodarstw. - Birgit przybrała cierpiący wyraz twarzy. - Szkoda mi tych biednych chłopów. Ciężko pracują na roli, a tu jeszcze muszą się obawiać pożarów.

- I nikt niczego podejrzanego nie zauważył? Nigdy?

- Nie, i to jest dziwne. Wiele wskazuje na to, że to osoba obeznana z terenem.

- To on musi mieć dużo szczęścia, że jeszcze nie został nakryty.

- Albo ona... - Birgit pozwoliła, by słowa zawisły w powietrzu, po czym spojrzała uważnie na dawną przyjaciółkę. Czy aby nie drga jej kącik ust? Może szybciej mruga? Nie, to tylko złudzenie, gdyż Mia zaraz odezwała się spokojnym głosem:

- Czy naprawdę sądzisz, że jakaś kobieta byłaby w stanie to zrobić? Któż by mógł oszukać męża i dzieci, by wychodzić w nocy?

- Może ona nie ma męża ani dzieci i jest na tyle sprawna, by sama jeździć gdzieś dalej.

Cisza, która zapadła po tych słowach, pełna była niedomówień. Birgit wyczuwała, że Mia chętnie by ją spytała, czy ma na myśli kogoś konkretnego, ale bała się odpowiedzi. A może przypominała sobie w myślach możliwych przestępców i dlatego milczała? W każdym razie przyjaciółki siedziały w milczeniu, mogąc tylko zgadywać, co ta druga myśli.

- Długo się zastanawiałam, kto mógłby mieć powód, by się mścić na dawnych dzierżawcach, ale nie mogę nikogo takiego znaleźć - Birgit dała wyraz rezygnacji. - Ale mam nadzieję, że lensman niedługo rozwiąże sprawę.

Mia odchrząknęła

- Wiele się dzieje wokół nas. Mama opowiadała, że ktoś kupił Lundeby.

- Tak, zgadza się. Posiadłość była od dawna wystawiona na sprzedaż.

- A wiesz, co robi rodzina Lundeby? - Mii z trudem udawało się ukryć ciekawość.

- Nie wiem - odparła Birgit zgodnie z prawdą. - Słyszałam tylko, że Grethe i Oscar mają się przenieść na północ, w stronę Fredensborga, a Poul, jak przypuszczam, jest za granicą.

- Posiadłość pewnie kupił jakiś miastowy - prychnęła Mia. - Ktoś bogaty, kogo stać na zarządcę.

- Nie wiadomo. - Birgit zastanawiała się, czy Mia wiedziała coś więcej na temat sprzedaży, ale według Stena nie było możliwe, by ktokolwiek się dowiedział, że oni są właścicielami. Musiała mu ufać i na pytania przyjaciółki odpowiadać ogólnikami. - Czasy się zmieniają i nie możemy oczekiwać, że wszystko będzie szło po dawnemu.

- Masz rację. Chcemy czy nie chcemy, wokół nas dzieją się ważne sprawy - rzekła Mia. - Popatrz tylko na kolej i zakłady tkackie! Fabryki wyrzucają z siebie ogromne ilości pończoch i ubrań, a te biedne tkaczki muszą całymi dniami siedzieć przy maszynach.

Birgit widziała coraz wyraźniej, jak bardzo się od siebie oddaliły. Ona uważała, że to dobrze, że tylu ludzi miało zatrudnienie, Mia natomiast narzekała na długie dni pracy robotników. Kobiety powinny być zadowolone, że otrzymują stałe pensje. Birgit była przekonana, że nie zamieniłyby tego na bezrobocie. Nic jednak nie powiedziała, by zachować dobry nastrój spotkania.

- Tak, pociąg ułatwia przewożenie towarów do stolicy i nie musimy tłuc się po zakurzonych i wyboistych drogach - rzekła po chwili.

- Mogę sama to potwierdzić, bo zawsze już jeżdżę pociągiem do Kopenhagi. Taka podróż jest cudowna! - uśmiechnęła się Mia. - Siedzę sobie w przedziale i mogę rozmawiać z innymi. No i nie rzuca mną tu i tam. - Wstała i klasnęła w dłonie. - Czas na mały posiłek! Jesteś głodna?

- Dziękuję, chętnie coś przekąszę przed powrotem. Mia zniknęła w pokoju obok i ku zdziwieniu Birgit wróciła ze służącą, która zaczęła wносить zastawę i jedzenie.

Przez resztę dnia przyjaciółki rozmawiały o pracy Mii i wykształceniu. Przewędrowały myślami do Niemiec i Anglii, do biblioteki uniwersyteckiej w Kopenhadze, wspominały gospody, wymieniały się doświadczeniami z dziedziny robótek ręcznych, śmiały się ze wspomnień z czasów dzieciństwa, gdy chodziły razem do szkoły w Sørholm. W miarę jak upływały godziny, atmosfera stawała się coraz przyjemniejsza. Birgit pomyślała, że jeśli będą dbać o utrzymywanie częstych kontaktów, może mimo wszystko uda im się odbudować dawną przyjaźń.

Gdy się zegnały, była w dobrym humorze i już się cieszyła na następne spotkanie i przejażdżkę konną z przyjaciółką. Kładła sobie w pamięci, by zapraszać Mię na wydarzenia towarzyskie. Skoro tylko wyjaśni się sprawa pożarów, Birgit zamierzała wydać przyjęcie w ogrodzie. Wtedy ją na pewno zaprosi.

- Dziękuję, że znalazłaś dziś dla nas tyle czasu - powiedziała Mia cicho, gdy uściśniły się na pożegnanie. -Było miło!

- Ja też dziękuję. Było mi naprawdę dobrze u ciebie. Następnym razem widzimy się w Sørholm. Obiecuję, że przejedziemy się razem konno!

Birgit dostrzegła jeszcze dłoń przyjaciółki machającej do niej z okna salonu i powóz potoczył się w stronę posiadłości.

Pierwszą noc po wizycie w Roskilde Birgit przespała dobrze. Była zadowolona z wizyty u Mii i z rozmowy z biskupem. Jedyne, co ją trapiło, to słowa wyszeptane jej do ucha na schodach kościoła. Czyżby znów miał wybuchnąć pożar? Zaraz po powrocie poleciała podwoić strażę w kryjówce i trzymać psy w pogotowiu.

Następnego wieczoru złożyła dłonie i poprosiła Boga oraz matkę o pomoc w ujęciu podpalacza. Już dawno nie wzywała zmarłej matki, ale w jakiś niewytłumaczalny sposób wyczuwała, że ona jest blisko niej. Gdyby tylko matka mogła jej szepnąć jakieś słowo pocieszenia! Nic się jednak nie wydarzyło. Birgit wzięła Johana do siebie do łóżka i zasnęła, przytulając synka. Jego małe ciało dawało jej ciepło i siłę. Tej nocy spała, czując się bezpieczna.

Nazajutrz pobawiła się z Johanem, po czym obeszła z ogrodnikiem ogród, by zdecydować o przyszłorocznych zasiewach. Jej myśli wędrowały bez przerwy do lensmana i do wartowników w lesie, ale nadal nie przychodziło jej do głowy żadne wytłumaczenie sprawy pożarów. Nie opuszczała jej myśl, że za tym wszystkim stoi Wilhelm, ale co mogła zrobić? Pukać do wszystkich zagród i przepytować gospodynie? Nie, przecież poprosiła już strażników, by zwrócili szczególną uwagę na to, co robiły w ciągu dnia kobiety.

Po południu Birgit zaczęła przemyśliwać nad tym, w jaki sposób przywołać matkę. Dotychczas matka ukazywała się jej w najczarniejszych momentach jej życia. Ale czy teraz sytuacja nie była dramatyczna? A może powinna spróbować w piwnicy, gdzie Hannah upadła i śmiertelnie się poturbowała? Mogła spróbować, choć sama myśl o zejściu po stromych schodach przeniknęła ją dreszczem strachu. Birgit nie otwierała drzwi do piwnicy od śmierci matki i nie wiedziała, czy stawi temu czoła. Jednak gdyby to miało pomóc w ujęciu podpalacza, powinna spróbować. Przecież następnym razem mogła spłonąć posiadłość! Ona sama czuła się pewnie z czuwającymi nocą czterema wartownikami, ale przejmowała się losem chłopów. Nie miała wyboru - musiała spróbować.

- Pójdę do piwnicy - wyszeptala do siebie. Stała przy otwartym oknie w pokoju śniadaniowym i patrzyła na podwórze. Jeden ze stajennych prowadził dwa konie, śpiewały ptaki, ciesząc się latem.

Birgit odwróciła się, wygładzając fałdy różowej sukni. We włosy miała wplecioną wstążkę z tego samego materiału. Zdecydowanym krokiem przeszła przez korytarz i podeszła do drzwi piwnicy. Otarła dłonie o suknię, zanim je otworzyła. „Mamo, potrzebuję twojej pomocy. Wszyscy jej potrzebujemy, nie widzisz tego?”. Wypowiedziała te słowa w myślach, nie chcąc wzbudzać zainteresowania służących w kuchni. Stała, łapiąc z trudem oddech. Zawracać jednak nie chciała.

Ostrożnie nacisnęła na klamkę i poszukała lampy stojącej zawsze za drzwiami. Lampę trzeba było zapalić wcześniej, by nie zgasił jej powiew zimnego, wilgotnego powietrza wpadający po otwarciu drzwi samej piwnicy.

Birgit uniosła dłoń, przygotowując się do zejścia. Jak jej się to uda? Czy duch matki nadal tu krążył? Powoli pociągnęła ku sobie drzwi od piwnicy i poczuła charakterystyczny zapach. Płomień lampy zamigotał w przeciągu, ale uspokoił się, gdy stanęła na pierwszym stopniu. Lampa rzucała żółtawe światło na schody i ściany.

- Mamo, jesteś tu? Słyszysz mnie? - wyszeptwała. Zimno przenikało ją na wskroś, zaczęła drżeć. Krok po kroku schodziła w dół, wyobrażając sobie, jak mogła się czuć matka, gdy straciła równowagę i zaczęła spadać po stromych stopniach.

- Och, mamo, to okropne. Byłaś całkiem sama w ciemności i leżałaś tak długo, bezradna. - Łzy napłynęły do oczu Birgit, jednak nie czuła strachu, jedynie smutek i przemożną tęsknotę za matką. Naszły ją wspomnienia matki leżącej w łóżku, pogrzebu i rozmów z Olem i zapłakała. - Kochana mamo, nie zasłużyłaś na coś takiego - mówiła, schodząc powoli. Marzła coraz bardziej. Wreszcie stanęła na glinianej podłodze. Widziała półki ze słoikami, dzbankami i pojemnikami. Z powały zwieszały się suszone zioła i ich zapach mieszał się z zapachem piwnicy. Na szczęście po klepisku nie biegały myszy ani szczury, więc stała spokojnie, próbując przywołać matkę.

- Mamo, słyszysz mnie? Jeśli wiesz, kto podkłada ogień, powiedz mi! Albo powiedz, że to już koniec i już nigdzie nie będzie się paliło. Mamusiu, proszę cię...

Łzy spływały po policzkach Birgit. Rozejrzała się wokół. Wiedziała, że dalej są skrzynie na ziemniaki i warzywa, ale tam nie musiała iść. To tutaj Ole znalazł leżącą matkę. Właśnie tu, gdzie stała.

Przykucnęła i dotknęła podłogi. Była zimna i wilgotna, ale nagle poczuła ciepło przechodzące po jej dłoni. Czyżby był to znak? Spojrzała w górę. Ale nie, piwnica wyglądała jak zwykle. Mogła sobie iść.

- A więc byłam tu - powiedziała do siebie. - Tu, gdzie się to zdarzyło.

Drżąc, Birgit zaczęła wchodzić po schodach. Lampa rzucała na ściany tajemnicze cienie. Właściwie gorzej było iść w kierunku światła i ciepła, niż schodzić w dół. Gdyby ktoś chciał ściągnąć ją w dół, nie mogłaby się nawet odwrócić, tak było stromo. Gdy o tym pomyślała, wydało

jej się, że słyszy jakiś odgłos w dole. Przyspieszyła, czując rosnącą panikę. Nie bała się ducha matki, tylko samej piwnicy, ciemnej i wilgotnej. Musiała wracać! Szybko! Przecież podpalacz mógł się ukrywać tu, w mroku piwnicy! Mógł chwycić ją za skraj sukni i...

Birgit spojrzała w górę i z jej piersi wyrwało się gwałtowne westchnienie. W drzwiach stała jakaś postać, zagradzając jej wyjście. Ścisnęła lampę, aż zbieleły jej kostki dłoni, i przytuliła się do zimnej ściany, walcząc z obezwładniającym strachem. Czyżby czekał ją los matki? Czy ktoś zepchnie ją ze schodów? Może tak właśnie zginęła Hannah? Ktoś ją zepchnął i upozorował wypadek?

Myśli wirowały w głowie Birgit. Musi się cofnąć i schować głębiej w piwnicy albo...

Birgit...

Z góry dobiegł ją delikatny głos kobiecy. Znała ten głos! Przenikał przez nią i rozgrzewał napięte ciało.

- Mamo, mamo, czy to ty?

Dopiero teraz odważyła się przyjrzeć postaci w górze schodów. W dziwnej, niebieskawej poświacie dostrzegła dół obfitej, delikatnej sukni w kwiatowe wzory, poruszającej się delikatnie w przeciągu. Rozpoznała letnią suknię matki, w którą tyle razy się wtulała jako dziecko. Wreszcie napotkała śmiejące się oczy matki.

Wizja była tak wyraźna, że Birgit przez chwilę pomyślała, że to może jednak naprawdę ona.

- Och, mamo, zaczekaj! Zaczekaj na mnie! - Birgit bała się, że Hannah zniknie, zanim zdąży ją spytać o pożary, więc wdrapywała się po schodach, jak najszybciej mogła. Zerkała co jakiś czas w górę, czy postać matki nie znika, ale musiała też uważać na schody. - Mamo, musisz nam pomóc! Musisz znaleźć rozwiązanie, tak jak zwykle! Widzisz chyba, jak wszyscy się boją...

Birgit czuła już ciepłe powietrze dochodzące z góry. Jeszcze tylko kilka stopni i będzie z mamą!

Nagle Hannah uniosła dłoń i powoli pokręciła głową.

Birgit zatrzymała się. Nieprzyjemna piwnica była daleko w dole. Matka nadal stała w drzwiach, patrząc na nią z uśmiechem, choć jej twarz ukryta była w smudze światła dochodzącej z małego okienka nad schodami. Tańczyły w nim drobiny kurzu, czyniąc twarz Hannah jeszcze bardziej niewyraźną.

- Mamo, co powinniśmy robić? Jak to się skończy? -pytała Birgit z rozpaczą. Tylko matka mogła jej odpowiedzieć!

Niedługo nastąpi koniec strachu i będziecie spać spokojnie.

Birgit wpatrywała się w postać. Czy naprawdę słyszała te słowa, czy tylko sobie to wyobraziła? Ale przecież głos był jak matki! Chciała przeskoczyć ostatnie stopnie i rzucić się w ramiona Hannah.

Nie osądzaj zbyt surowo, Birgit. Nie osądzaj zbyt surowo...

Birgit pokiwała głową i pomyślała, że podpalacz to pewnie ktoś dobrze jej znany, kto sprawi jej zawód. Osoba, która spowoduje, że straci panowanie, albo rozczaruje ją tak mocno, że będzie chciała się mścić.

- Będę pamiętała twoje słowa, mamó. Ale zostań jeszcze chwilę!

Birgit uniosła skraj sukni i pokonała ostatnie stopnie schodów, ale gdy dotarła na górę, słońce zaszło za chmurę i pomieszczenie pogrążyło się w półmroku. Było puste. Po matce pozostało tylko to ciepło. Ciepło, które okryło ciało Birgit niczym płaszczem, rozluźniło napięte mięśnie i wniknęło pod skórę. Birgit odetchnęła z ulgą. Poczwała, jak ogarnia ją spokój. Świadomość, że podpalacz wkrótce zostanie ujęty, była niczym podmuch letniego wiatru w zimie.

Gdy Birgit zamykała za sobą drzwi, na jej ustach błędził uśmiech. Widziała matkę i to jej wystarczało!

## Rozdział 16

Birgit wyrwały ze snu krzyki i szczekanie psów. Odrzuciła kołdrę i skoczyła na równe nogi. Od spotkania z matką w piwnicy minęły już cztery dni. Noc była jasna, zegar wskazywał wpół do trzeciej.

Pospiesznie wyjęła strój do konnej jazdy. Wybrała spodnie, a nie spódnicę, bo może będzie musiała jechać szybko. Przypuszczała, że wybuchł kolejny pożar. Tym razem musieli ująć sprawcę!

Obudziła nianię, by czuwała przy Johanie, i popędziła ku stajni. Żeby tylko stajenny się obudził i osiodłał jej klacz!

- Proszę pani, tak myślałem, że się pani obudzi, więc osiodlałem już konia.

Birgit aż drgnęła, gdy zarządca nagle stanął obok niej, ale ucieszyła się, że nie straci czasu.

- Masztalerz już wyruszył z psami?

-Tak.

- Znów się pali? - Birgit podbiegła w kierunku stajni.

- Tak mówili, ale nie wiem dokładnie gdzie. Na pomoc wyruszyło wielu chłopów.

- Ale wy pilnujcie posiadłości! - poleciła.

- Nie ma obawy, jest tu nas wystarczająco wielu. Birgit wskoczyła na konia i popędziła przez łąkę w stronę gospodarstw. Szukała wzrokiem łuny, ale nigdzie jej nie zauważyła. Może chłopom udało się ugasić płomienie, zanim się rozpałyły na dobre? Miała taką nadzieję.

Klacz pędziła naprawdę szybko, ale Birgit lubiła takie tempo i wiatr na policzkach. Już zaczynała dostrzegać ogrodzenie przed pierwszymi zabudowaniami. Pod lasem znajdowała się kryjówka strażników. Poprowadziła klacz na ukos przez łąkę i zwolniła. Nagle od strony lasu wypadł wielki ogier i minął ją w niewielkiej odległości. Cwałował w kierunku posiadłości. Jeździec trzymał się blisko ściany lasu, więc mógł jechać niezauważony. Birgit dostrzegała go jako ciemny cień. Gdyby przypadkiem się tu nie znalazła, nikt by go nie zauważył.

- Hej! Stój! - zawołała odruchowo.

Pierwszą jej myślą było zawrócić i puścić się w pogoń za obcym, ale powstrzymał ją rozsądek. Cóż mogłaby zrobić, gdyby go dogoniła? Mogłaby oczywiście sprawdzić, kim jest jeździec, ale wolała nie znaleźć się twarzą w twarz ze zdesperowanym podpalaczem.

Gdzież są psy? Birgit wpatrzyła się w stronę lasu, skąd wypadł jeździec. Przecież masztalerz powinien już tu być! Nie miała czasu na rozmyślanie. Obejrzała się. Jeździec pędził w stronę Sørholm. Przypuszczalnie wybierze jedną ze ścieżek powyżej posiadłości. Może tą, którą ostatnio nadjechał Poul!

- Widzieliście jeźdźca? Na czarnym koniu? - Birgit ściągnęła wodze, że klacz niemal stanęła dęba. Dojechała do kryjówki strażników. - Gdzie są psy?

- Nie widziałem ani nie słyszałem psów - odparł paRøbek, gramoląc się z kryjówki i kłaniając.

- Ale pali się?

- Powiedziano nam o ogniu u Skovdalów - odparł chłopak. - Ale chyba udało im się ugasić, zanim wyrządził szkodę.

- Jesteś tu sam?

- Teraz tak. Syn ogrodnika pojechał na północ wzdłuż lasu, by sprawdzić, czy nikt nie jedzie.

- Szkoda, pojechał w złą stronę - rzuciła Birgit sucho i zawróciła ku gospodarstwu. Zagroda Skovdalów leżała mniej więcej pośrodku. Birgit zdecydowała się przejechać przez pola uprawne. Nigdy tego nie robiła, ale dziś nie miała czasu do stracenia.

- Gdzie jest masztalerz z psami? - zawołała w stronę grupy ludzi stojącej przed domem, zza którego unosił się dym. Płomieni nie było, widać udało się szybko je ugasić. - W stronę posiadłości pojechał stąd wielki, czarny koń - wyjaśniła zdyszana. - Musimy wypuścić psy. Ciekawe, czy się na coś przydadzą.

Ludzie patrzyli na nią z zaskoczeniem. Birgit miała wypieki na policzkach, a niemal całkiem rozpuszczone włosy fruwały jej wokół głowy. Wyraz twarzy dziedziczki nie pozostawiał żadnych wątpliwości: tej nocy Birgit Sørholm nie podda się, zanim nie schwyta podpalacza.

- Lensman jest już w drodze - rzucił ktoś z tłumu. - Nie zaczekamy na niego?

- Nie mamy czasu do stracenia - odparła. - Pojadę pierwsza i pokażę, gdzie psy mają zacząć szukać. - Spojrzała na grupę. - Potrzebowałabym dwóch, trzech mężczyzn. Czy dom doznał jakiegoś uszczerbku?

- Nie, tym razem odkryliśmy ogień, zanim się rozpałił na dobre - odpowiedział Tom Skovdal. - Ale sprawca uciekł. Pewnie tuż przedtem, nim tu przybiegliśmy.

- Dobrze. - Birgit zobaczyła, że masztalerz spuścił psy i wskoczyła na grzbiet konia. Jeszcze dwóch mężczyzn dosiadło swoich i ruszyli. W czasie jazdy opowiedziała masztalerzowi, co widziała.

- Jeśli psy znajdą ślad, dopadniemy go dziś w nocy! - zawołał do niej. Podniecony myślą, że wreszcie może to się udać, przyspieszył i gwizdnął na psy. Biegły tuż za końmi. Wreszcie pokaże pani, do czego się nadają!



- Stamtąd wypadł. - Birgit wskazała kierunek. Podjechali na miejsce, gdzie się minęła z jeźdźcem. - To był wielki ogier - wyjaśniała masztalerzowi, który zeskoczył z konia i zawołał pointera. - Na pewno zostawił tu głębokie ślady.

Noc była tak jasna, że ślady odnaleźli od razu. Masztalerz wskazał je psom, mówiąc:

- Bisk, Bie, dobre pieski... Szukać!

Ostatnim słowem wywołał taką reakcję psów, jakby przyłożył zapaloną zapalniczkę do ich ogonów. Popędziły z miejsca z nosami przy ziemi. Sztywne ogony merdały zamazyście. Pointera biegły w stronę posiadłości. Masztalerz wskoczył na konia i popędził za nimi, Birgit też nie zostawała w tyle. Parę razy skręcili w pobliże lasu, by zaraz wrócić na pole. Białe, ciemno nakrapiane psy były dobrze widoczne. Dobięły do granicy bukowego lasu powyżej zabudowań, tak jak się spodziewała Birgit, i zniknęły wśród drzew. Jeźdźcy musieli zwolnić tempo z powodu gęstych gałęzi, które biły ich po twarzach. Wreszcie masztalerz zagwizdał na psy, bo się zbyt oddaliły.

- Wygląda na to, że pojechał w stronę wsi i domu kowala - odezwał się jeden z jeźdźców. Birgit domyślała się, że mógł to być najstarszy syn Skovdalów. Nie wiedziała, skąd miał konia, ale jeździł dobrze.

- Byle nie było tu zbyt dużo śladów, bo psy mogą stracić trop - powiedziała zaniepokojona, ale przypomniała sobie, że psy myśliwskie w Hemsedal potrafiły iść po tropie przez kilka dni.

Pędzili po drodze, na której spotkała Poula, gdy była na spacerze z Johanem. Ale nie miała teraz czasu na wspomnienia, musiała podążać za pointerami. Na dobrej drodze psy biegły szybciej, a szybkość mogła być niebezpieczna... Dobrze, że o tej porze nie mogli spotkać żadnego wozu.

- Nieźle nas wyprzedził! - zawołał masztalerz. - Jeśli jego koń wytrzyma, może dojechać daleko.

- Więc my też musimy. - Birgit nie zamierzała przerywać pościgu. Tak blisko ujęcia przestępcy nie byli jeszcze nigdy.

Gdy psy dotarły do rozstaju, skąd jedna droga szła do wsi, a druga wiodła naokoło, zaczęły biegać w kółko. Co się tu zdarzyło?

- Tutaj się zatrzymał i krążył - wytłumaczył masztalerz, zatrzymując się obok Birgit. - Może chciał zmylić pogoń.

- Ale skąd miał wiedzieć, że wypuściliśmy psy?

- Całkiem możliwe, że nas usłyszał. Może dlatego próbował uciekać po otwartym terenie.

Birgit rozejrzała się, ale nie dostrzegła nic niezwykłego. Mały domek rusznikarza i dom stolarza stały na uboczu, ciche. Po drugiej stronie drogi majaczyła ściana domu woźnicy i dach zagrody Jebsenów.

- Wygląda na to, że Bisk ciągnie na główną drogę przez wieś. - Masztalerz wiedział z doświadczenia, że Bisk jest lepszym tropicielem. Poza tym od jakiegoś czasu nie padało i nie powinien mieć problemów z odnalezieniem śladów.

Po chwili węszenia psy złapały trop i pobiegły drogą przez wieś. Przy domu kowala i kolejnym rozdrożu już się nie wahały, tylko biegły dalej z nosami przy ziemi. Niedługo dojedziemy do domu ojca, pomyślała Birgit. Flemming zachował swój mały domek lekarski i wynajmował go, ale teraz stał pusty. Przed ponownym wynajmem ojciec chciał tam coś zmienić, choć Birgit zastanawiała się, czy nie tęskni do prostego życia z czasów, zanim zamieszkał w Sørholm.

Ku zdumieniu wszystkich pointerów zatrzymały się przed furtką i chciały wejść. Masztalerz dał znak, by były i cicho, i mężczyźni zeszli z koni. Birgit pozostała w siodle, obserwując każde ich poruszenie. Jeśli ktoś się tu schował, musiał wiedzieć, że dom jest pusty, pomyślała.

Gdy otwarto bramę, psy zaczęły biegać w różnych kierunkach, zataczając mniejsze i większe kręgi. Może uciekinierowi udało się je zmylić?

Masztalerz skinął na towarzyszy i zbliżył się do małej stajni obok domu. Była zamknięta od zewnątrz. Birgit nie zdziwiła się, gdy mężczyźni pokręcili przecząco głowami.

- Może wróćmy na drogę - zaproponowała. - On chyba tylko zrobił kółko wokół domu, by nas opóźnić.

Masztalerz zgodził się z nią i wyprowadził psy na drogę.

- Szukać!

Psy na szczęście pobiegły dalej z nosami przy ziemi.

- Niedługo dojedziemy do domu poczmistrza - odezwał się jeden z młodych. - To jeden z ostatnich domów na tym odcinku drogi.

- Nawet gdybyśmy mieli dojechać do morza, zrobimy to - odparła Birgit. - To nasza jedyna szansa.

Pointerów zwolniły tempo, a po minięciu ostatnich domów skręciły z drogi. Wąska ścieżka okrążała mały staw, wijąc się pomiędzy bukami. Nie mogli jechać szybko. Birgit była tu kiedyś razem z ojcem z wizytą u chorego. W głębi lasu, pod zboczem stał mały domek, gdzie para starszych ludzi wyrabiała ramy do obrazów. Nie wiedziała, kto tam dziś mieszka, bo pewnie starszankowie już dawno zmarli. Psy biegły prosto do tego domku. Birgit stwierdziła, że dobudowano do niego stajnię i oborę, ale sam domek wcale się nie zmienił.

Psy zaczęły szczekać i drapać w drzwi stajni. Za chwilę w oknie domku ukazał się młody mężczyzna ze strzelbą.

- Czego chcecie? To mój teren!

- Przepraszam za niewłaściwą porę - odpowiedziała Birgit pewnym siebie tonem. - Szukamy podpalacza i psy doprowadziły nas tutaj.

- Bzdury! Jeśli próbujecie mnie oskarżyć o podkładanie ognia, uważajcie na swoje słowa. Nic tu po was!

- Chcemy tylko zajrzeć do stajni i zaraz odjedziemy.

- Nie wpuszczam żadnych obcych do mojej stajni! A w ogóle to kim jesteście? - Włosy mężczyzny w oknie sterczały na wszystkie strony, a jego żółta koszula miała plamy na piersi. Nie wydawał się skory do współpracy.

- Nazywam się Birgit Sørholm i przychodzę...

- A, to pani dziedziczka we własnej osobie! Dlaczego pani od razu nie powiedziała? Już idę. Birgit wzruszyła ramionami. Powiedziała masztalerzowi, że też wejdzie do stajni.

- Chcę sama zobaczyć, czy to ten sam koń.

Za chwilę wojowniczy gospodarz otworzył drzwi stajni. Nie wziął lampy, ale przez okna sączyło się światło poranka.

- Zawsze byłem dumny z mojego karego - powiedział. - Silny, mocny i spokojny. Jest dobry, mówię wam.

Stajnia nie była duża i koń zajmował prawie całą przestrzeń. Wielki, czarny ogier stał spokojnie w swoim boksie. Leniwie obrócił ku nim łeb. Był wspaniały, wszyscy mogli to stwierdzić nawet w tym słabym świetle. Jego pan miał wszelkie powody do dumy.

Birgit zostawiła mężczyznę na rozmowie o koniach i podeszła do zwierzęcia. Uniosła jego sztywną grzywkę z czoła, dotykając pieszczotliwie skóry. Zauważyła, że koń był spocony i ciepły. Rozejrzała się i dostrzegła kupę szmat rzuconych przy boksie. Nie zdziwiłoby jej, gdyby się okazało, że ktoś właśnie wytarł nimi ogiera. Koń nie wydawał się zmęczony, ale to nic dziwnego - taki silny ogier zniósłby więcej niż byle przejażdżkę z Sørholm tutaj.

- Czy koń stał całą noc w stajni? - spytał masztalerz. Wszedł do boksu i pogładził zwierzę po bokach, szyi i grzbiecie, skąd niedawno mogło być zdjęte siodło.

- Oczywiście. O tej porze nic nie mam do roboty na dworze - odparł właściciel obrażonym tonem.

- Ta kupa szmat pewnie leżała tu wcześniej? - Birgit pochyliła się i podniosła jedną z nich. Były zimne i trochę wilgotne, ale nie mogły służyć za dowód, że ktoś nimi właśnie wytarł konia. W nocy wszystko wilgotnieje.

- Sam nie wiem. - Mężczyzna zebrał szmaty i rzucił je do wiadra stojącego przy drzwiach. Wszystko inne w stajni wydawało się uporządkowane, uprząż i inne wyposażenie wisiało schludnie

na kołkach w ścianie. - Pewnie zapomniałem posprzątać. - Rozejrzał się badawczo po stajni, by zobaczyć, czy coś jeszcze gdzieś nie leży.

- Czy to możliwe, by ktoś pożyczył sobie konia bez waszej wiedzy? - spytała Birgit. Czują, że czas im ucieka. Może właśnie rozmawia z podpalaczem, ale chyba raczej nie. Mężczyzna nie wydawał się niepewny ani strachliwy, tylko zirytowany tym, że go obudzono. Nie, znów dali się zwieść. Gdy tak stali, rozmawiając, podpalacz był coraz dalej. Skinęła głową w stronę drzwi i masztalerz pojął aluzję.

- Nie będziemy dłużej wam przeszkadzać - przeprosił. - Ale jako masztalerz z Sørholm muszę wyrazić uznanie za świetne utrzymanie tego wspaniałego konia. Długo by szukać takiego ogiera w okolicy!

Słowa te były najwyraźniej nagrodą dla właściciela, bo jego twarz się rozjaśniła. Gdy jeszcze masztalerz zaprosił go wraz z koniem w odwiedziny do stajni w posiadłości, mógł uważać ranek za udany.

- Spuść psy - szepnął masztalerz do pomocnika, gdy wyszli przed stajnię. - Może coś tu znajdą...

Wskoczyli na konie, ale Birgit udawała, że poprawia coś przy strzemieniu, przeciągając odjazd ze względu na psy. Najpierw obwąchały drzwi i ścianę, po czym Bisk okrążył stajnię i poszedł zygzakiem w stronę lasu. Bie pobiegła za nim. Birgit wyprostowała się i ruszyła, za nią masztalerz i chłopcy. Gdy już znaleźli się poza zasięgiem wzroku gospodarza, zrównali się z dziedziczką.

- Sądysz, że psy są na dobrym tropie? - Birgit zaczynała wątpić w skuteczność pościgu. Psy znów biegły w stronę wsi i jeśli nie skręcą, jeźdźcy dojadą do zabudowań od strony lasu.

- Jeśli pani też uważa, że ktoś niedawno jechał na tym ogierze, to tak, sędzę, że psy są na dobrym tropie.

- Tak, koń był spocony - odparła Birgit. - Nie tak dawno wrócił do stajni.

- Właśnie. Powinniśmy zatem jechać za psami. Ten, kto pożyczył sobie konia, poszedł dalej na piechotę.

- Albo schował własnego konia gdzieś w lesie - wtrącił jeden z chłopców.

Myśli rozsądnie, stwierdziła Birgit, choć ślady, które tropiły psy, nie były śladami końskich kopyt.

Z każdą chwilą światło słońca stawało się jaśniejsze i ptaki wypełniły las świergotem. Z okolicznych domów dochodziły ich odgłosy porannych obrządków. Trudniej nam będzie ścigać przestępcę, a jemu łatwiej się ukryć, pomyślała Birgit.

- O, psy skręcają ku domom - powiedział masztalerz, pochylając się pod gałęziami. Jechali powoli, bo psy prowadziły ich po bezdrożu.

- Niedługo dojedziemy do ostatnich domów pod lasem - mruknął syn Skovdała. - Zaraz główna droga.

- No i posiadłość - dokończył drugi chłopak. - Chyba podpalacz jechał w kółko i sprytnie nas oszukał.

Birgit i masztalerz wymienili spojrzenia, myśląc to samo. Birgit nie zamierzała się jednak poddać, póki psy szły jakimś śladem. Musi zobaczyć, dokąd prowadzą ludzi, zanim zdecyduje o odwrocie. Dopiero gdy psy zaczną się kręcić bez celu, przyzna, że przegrali. Wkrótce nastąpi koniec strachu, powiedziała matka, i Birgit kurczowo uczepliła się tych słów. „Wkrótce” mogło oznaczać teraz! Dzisiaj!

- Chyba musimy poprowadzić konie przez ten fragment lasu - mruknął masztalerz. Drzewa rosły tu gęsto. - Idziemy w stronę drogi, więc tylko jeszcze ten kawałek i jesteśmy swobodni.

- O ile pointery nie znajdą nowego tropu - wtrącił młody Skovdal. Bał się otwarcie sprzeciwić dziedzicze, ale wątpił, czy ta wyprawa odniesie jakiś skutek.

Gdy dotarli do polanki, pierwsze promienie słońca rozbłysły zza wzgórza. Nocna mgła uniosła się znad traw. Kiedy psy wpadły na polankę, Birgit sądziła, że to już po wszystkim. Ale psy zawróciły tylko, następnie odbiegły, by znów powrócić.

- Chyba coś znalazły - rzucił masztalerz, z trudem ukrywając podniecenie. - W każdym razie coś nam chcą pokazać.

- Wsiądźmy na konie.

Masztalerz pojechał pierwszy. Birgit była ciekawa, dlaczego psy tak się zachowywały i w którym miejscu wypadną na drogę. Przez jakiś czas wydawało się jej, że okrążają wieś, w końcu straciła poczucie, gdzie się znajduje.

Tu las był rzadszy i mogli swobodnie jechać między drzewami. Birgit poczuła głód, ale zaraz o tym zapomniała, gdy zobaczyła dach domu tuż przed sobą. Jak daleko wjechali w wieś? Może to dom kowala? Jakoś nie mogła rozpoznać, choć wydawał się znajomy.

Poranek był ciepły, korony drzew pełne światła. Nocna wyprawa zmieniła się niemal w niewinną przejażdżkę, ale tylko do zakrętu, gdy Birgit zrozumiała, dokąd zaprowadziły ich psy.

- O, nie! - wyrwało jej się, gdy pointery okrążyły dom i zaczęły drapać w drzwi. - To nie może być!

- Czy pani chce rozmawiać? - spytał masztalerz.

Birgit najchętniej by się nim wyręczyła, ale nie wypadało. Sama przecież brała udział w pościgu i za późno było się wycofać.

- Tak, chcę.

Zeskoczyła z konia, podeszła i zapukała do drzwi domu poczmistrza...

Więcej sag na: <http://chomikuj.pl/kotunia89>